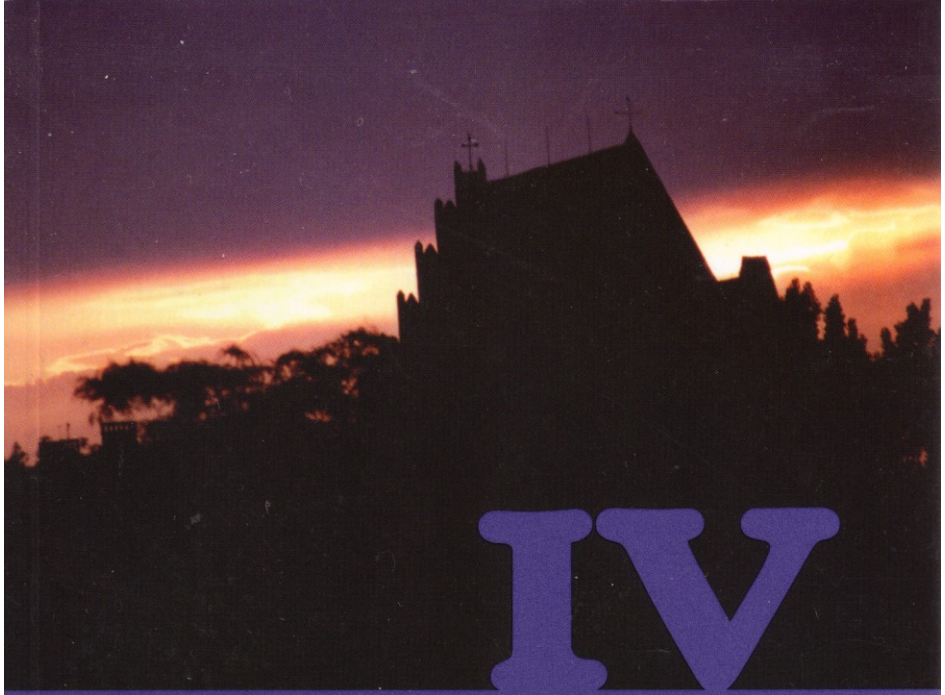

IV

Ks. Ignacy Dec

SIEJBA SŁOWA

IMPRIMATUR. Kuria Metropolitalna Wrocławska, L. dz. 2220/98 Wrocław, dnia 10 grudnia 1998 r. + *Henryk kard. Gulbinowicz* Arcybiskup Metropolita Wrocławski

® by ks. Ignacy Dec

Projekt okładki i strony tytułowej *Andrzej P. Bator*

Redakcja
ks. Jerzy Witczak

ISBN 83-87318-31-0

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel. (0-71) 327-12-98,
tel./fax 322-99-70, e-mail: wydawca@pft.wroc.pl

Skład komputerowy: *ks. Jerzy Witczak*
Druk: Drukarnia Wydawnictwa „atla2", ul. Samotna 8a,
54-058 Wrocław

Jego Świątobliwości
Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II
w 80. rocznicę urodzin

Słowo wstępne

Po rocznej przerwie ukazuje się kolejny, czwarty tom *Siejby słowa.* Nosi on tytuł „Na niwie duszpasterskiej. Homilie niedzielne i świąteczne na rok B". Tom zachowuje analogiczną strukturę do tomu trzeciego, który zawierał homilie niedzielne i świąteczne na rok A. Tak jak wszystkie poprzednie tomy, tak i niniejszy, posiada charakter dokumentacyjny, chociaż nie w ścisłym znaczeniu, bowiem w niektóre niedziele i uroczystości autor wygłaszał homilie w różnych miejscach i przede wszystkim w różnym czasie. Rozpiętość czasowa sięga niekiedy trzydziestu lat. W takiej sytuacji trzeba było wybrać lub też skonstruować jedną, najbardziej uniwersalną wersję homilii, by zamieścić ją w niniejszym zbiorze. Przy takiej operacji musiały zniknąć te fragmenty tekstu, które odnosiły się do konkretnych uwarunkowań czasowych i przestrzennych, w jakich były wygłaszane. Została zatem dokonana konieczna transformacja treściowa, ale nie naruszyła ona w zasadzie istotnych elementów pierwotnych tekstów.

Tom został podzielony na sześć części, stosownie do okresów roku liturgicznego. Okres Adwentu zawiera 4 homilie, okres Bożego Narodzenia – 9, okres Wielkiego Postu – 9, okres wielkanocny – 11, okres w ciągu roku – 33. Ostatnią część stanowią homilie z niektórych uroczystości w liczbie 7. Razem tom czwarty obejmuje 73 homilie. Przy homiliach odnoszących się do dni, które we wszystkich cyklach A, B i C mają te same teksty biblijne, warto zajrzeć do tomu trzeciego i piątego, żeby ewentualnie zapoznać się z inną wersją homilii na ten właśnie dzień.

Autor ma świadomość, że refleksje homilijne zebrane w tym tomie są bardzo proste tak co do treści, jak i co do

formy. Miał nawet wątpliwość, czy je ogłaszać drukiem, gdyż dla „smakoszy" słowa mogą one nie przedstawiać większej wartości. Zachętą do ich opublikowania były jednak liczne listy, które autor otrzymał od czytelników poprzednich tomów *Siejby słowa.* Są one świadectwem zainteresowania nimi przynajmniej niektórych duszpasterzy. Niech i te publikowane tu teksty będą śladem pracy duszpasterskiej autora (dwa wikariaty) oraz „przerywników" w działalności naukowo-dydaktycznej w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Niech będą także potwierdzeniem słuszności tezy, iż teologia akademicka winna służyć również działalności duszpasterskiej Kościoła.

Pragnę gorąco podziękować ks. dr. Jerzemu Witczakowi, dyrektorowi Biblioteki Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, który podjął się trudu składu komputerowego niniejszego tomu. Dziękuję panu dr. Andrzejowi P. Batorowi za wykonanie projektu okładki. Słowa wdzięczności kieruję także pod adresem wszystkich, którzy mieli jakikolwiek udział w powstaniu tej książki.

Niniejszy tom *Siejby słowa* pragnę zadedykować Jego Świątobliwości, Umiłowanemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z okazji osiemdziesiątych urodzin, które przypadają na 18 maja obecnego Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. Autor czuje się związany z Ojcem Świętym wielorako. Pierwszy, najważniejszy sposób duchowej więzi wyrasta z faktu bycia kapłanem. Służba kapłańska autora ma miejsce w Winnicy Pańskiej, której widzialnym Gospodarzem od 16 października 1978 roku jest Namiestnik Chrystusowy Jan Paweł II. Z tytułu pełnionych funkcji naukowo-wychowawczych, związanych z pracą w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu autor jest szczególnie wschłuchany w głos nauczania Jana Pawła II. Wiele dokumentów ogłoszonych przez Piotra naszych czasów było przedmiotem refleksji naukowej na sympozjach,

sesjach i konferencjach naukowych zorganizowanych we Wrocławiu. Nauczanie Jana Pawła II znajduje także szerokie odzwierciedlenie w wykładach i w pracach dyplomowych powstających w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jako uczelnia mająca w swej nazwie słowo „papieski", czujemy się w szczególny sposób powołani i zobowiązani do zgłębiania i szerzenia nauczania Jana Pawła II.

Druga forma duchowej więzi autora z osobą Piotra naszych czasów ma swoje zakorzenienie w refleksji filozoficznej, którą Jan Paweł II jako kardynał Karol Wojtyła kultywował w Krakowie i w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Autor bardzo wiele zawdzięcza filozofii, zwłaszcza antropologii i etyce uprawianej w tychże środowiskach. Niniejszy, klasyczny styl filozofowania znalazł bardzo wyraźne reperkusje w ostatniej encyklice *Fides et ratio.*

Jakże nie dziękować Bożej Opatrzności, która wyznaczyła nam życie tu na ziemi właśnie w takim czasie, gdy na stolicy Św. Piotra w Rzymie zasiada Papież z rodu Polaków, nazywający się Jan Paweł II. Wydaje się, że to imię desygnuje całe bogactwo działalności papieskiej, w której jak w soczewce zbiega się tradycja dwóch apostołów: Jana Ewangelisty i Pawła z Tarsu.

Jan Paweł II uobecnia tradycję Janową, tradycję mistyki i modlitewnej kontemplacji. To właśnie św. Jan Ewangelista chyba najgłębiej ze wszystkich apostołów wniknął w tajemnicę życia Bożego. To on zanotował, że „Bóg jest miłością". To on najpełniej przekazał nam Chrystusowe orędzie miłości w swojej Ewangelii, Listach i Apokalipsie. Ten Janowy rys jest bardzo widoczny w stylu bycia, w przepowiadaniu i tekstach pisanych obecnego Papieża.

W działalności Jana Pawła II dostrzec można również charakterystyczne metody pracy apostoła Pawła. To właśnie ten Apostoł odbywał podróże i to głównie on

wprowadził ówczesne, młode chrześcijaństwo w obręb cywilizowanego świata, który wówczas skupiał się w basenie Morza Śródziemnego. W nauczaniu zaś potrafił przemawiać do wszystkich: i do prostych słuchaczy małych miasteczek, i do uczonych na greckim Areopagu. W listach zaś pisanych do pierwszych gmin chrześcijańskich głosił wielkość Chrystusa a w nauce o Nim łączył doskonale teologię z antropologią.

Jakże zbliżoną postawę reprezentuje dziś Jan Paweł II. Przemierzył dotąd wszystkie kontynenty świata. Odbył 91 pielgrzymek apostolskich, odwiedzając mnóstwo państw i narodów. W czasie pielgrzymek spotykał się z różnymi grupami. Do wszystkich przemawiał zrozumiałym językiem. W Jego nauczaniu przewijają się fundamentalne tematy, takie jak: godność ludzka, obrona życia, godność małżeństwa i rodziny, sprawiedliwość i miłość społeczna itd. A wszystkie one skupiają się jak w soczewce w wypowiedzi Chrystusa skierowanej do Nikodema: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II niesiemy Bogu hołd wdzięczności za błogosławione życie Piotra naszych czasów i wypraszamy Mu obfitość Łask niebieskich na prowadzenie Kościoła w dal trzeciego tysiąclecia.

Wrocław, dnia 22 lutego 2000 roku, w święto Katedry św. Piotra.

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU
Iz 63,16b-17.19b; 64,3-7; 1 Kor 1,3-9; Mk 13,33-37

Adwentowe czuwanie

1. Idee przewodnie czasu adwentowego

Oto znowu wkraczamy w nowy rok kościelny. Rozpoczynamy go okresem adwentu. Do naszych kościołów powróciły, bogate w religijną treść, adwentowe pieśni. Na ołtarzu pojawiła się dodatkowa świeca. Będziemy zapraszani na Mszę Św. roratnią o Matce Bożej. Już niedługo nadejdą radosne, kolędowe święta Bożego Narodzenia. Wnet ogarnie nas atmosfera przedświąteczna. Na progu tego czasu pytamy, jaką treścią wypełnimy w adwencie nasze życie? Co nam proponuje Kościół w swojej liturgii na ten pierwszy okres roku kościelnego?

W adwentowym czasie stoją przed nami dwa podstawowe zadania, wyznaczone przez liturgię Kościoła. Po pierwsze: Adwent jest okresem naszego przygotowania się na święta Bożego Narodzenia. W czasie świąt będziemy wspominać ziemskie narodziny Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Będzie to już kolejna pamiątka, kolejna rocznica Jego narodzin, Jego przyjścia do nas. Stąd też adwentowa liturgia będzie wracać do czasów bezpośrednio poprzedzających Jego przyjście na ziemię, do czasów oczekiwania na Jego pierwsze przyjście.

Po drugie: Adwent jest także czasem zapowiadającym drugie przyjście Chrystusa. Będzie to przyjście na końcowy sąd, przyjście w chwale i majestacie. Dlatego w pierwszą niedzielę adwentu słuchamy Ewangelii mówiącej o powtórnym przyjściu Chrystusa, o potrzebie czujnego oczе-

kiwania na Jego powrót: „Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie... Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodziewanie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie" (Mk 13,33.35-37).

Aż trzy razy, w tak krótkim tekście, powtórzyło się słowo: „czuwajcie". Jest ono niezwykle ważne. Wytycza nam bowiem program na cały adwent, a także poniekąd na całe życie, dlatego winniśmy rozważyć jego treść.

2. Z teologii czuwania

Czuwanie wymaga napiętej uwagi i wytężonej świadomości. Czuwaniu towarzyszy gotowość do słuchania i działania. Czuwać, to być gotowym na coś, to uważnie czekać na kogoś lub na coś. Czuwać, to wytężyć wysiłek, to nastawić się na spotkanie kogoś, czy przyjęcie czegoś. Czuwanie podejmujemy, by – z jednej strony – nie pozwolić się osaczyć złu, a z drugiej – by nie przeoczyć okazji do tworzenia dobra. Po Ostatniej Wieczerzy mówił Chrystus do swoich uczniów w Ogrodzie Oliwnym przed swoją męką i śmiercią: „Zostańcie tu i czuwajcie... Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mk 14,34.37b- 38a). Podobnie potem Św. Piotr nawoływał do czuwania w obliczu złego ducha: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć" (1 P 5,8). Jest zatem szatan, który ludzi nieostrożnych, nieuważnych łapie w swoje szpony i wciąga do szerzenia zła. Że tak naprawdę jest, widać to w życiu. Trzeba być rzeczywiście ślepcem, żeby nie zauważyć działania szatana w historii ludzkości i w dzisiejszym życiu. Zło spotykamy na co dzień. Zło niekiedy nas przeraża i przede wszystkim nas unieszczęśliwia. Dlatego należy czuwać, by się mu nie dać opanować.

Czuwanie ma też na celu aspekt pozytywny. Czuwając, wyszukujemy okazje, by czynić dobrze. Człowiek ospały, osowiały, nieuważny zaprzepaszcza okazje do pełnienia dobra. Natomiast człowiek czuwający łatwiej doświadcza Boga i mobilizuje się do szerzenia prawdy i dobra. Czuwanie tego typu, o którym tu mowa, winno być wypełnione modlitwą: „Czuwajcie i módlcie się" – mówi Chrystus. Modlitwa nadaje czuwaniu pełniejszą treść i bardziej usposabia do pełnienia dobra.

Słyszeliśmy z pewnością już niejeden raz o nocnych czuwaniach w sanktuariach maryjnych, w miejscach pielgrzymkowych. Być może braliśmy już udział w takim czuwaniu. Towarzyszy mu zwykle jakaś ważna intencja. Czuwanie takie przynosi obfite owoce.

3. Sens czuwania adwentowego

W jakiej intencji, w jakim celu mamy podjąć czuwanie adwentowe, do którego wzywa nas dziś Chrystus? Oczywiście, naszemu czuwaniu ma towarzyszyć świadomość powtórnego przyjścia Chrystusa na końcu czasów, a także przyjścia Chrystusa po każdego z nas w chwili naszej śmierci. Jednakże czuwanie adwentowe winno zmierzać także ku temu, by Chrystus pełniej zadomowił się w naszym życiu, osobistym, rodzinnym, parafialnym, narodowym. Chcemy być gotowymi na przychodzenie i przyjmowanie Boga. Bóg przychodzi do nas ciągle. Należy czuwać, by Go zauważyć, by Go spotkać.

Adwent winien być dla nas czasem zwiększonej tęsknoty za Bogiem, za świętością, za głębszą modlitwą, za pełniejszym doświadczaniem Boga. Słyszeliśmy, jak modlił się prorok w czasach Starego Testamentu, gdy trwało oczekiwanie na pierwsze przyjście Mesjasza: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił". My też chcemy podjąć podobne wołanie. Dlatego będziemy śpiewać: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę niebios obłoki". Jest nam dzisiaj potrzebny

Chrystus. Chcemy, aby pełniej się wcielił w nasze życie osobiste, rodzinne, społeczne, narodowe. Chcemy, by Jego Ewangelia bardziej jeszcze przeniknęła wszystkie dziedziny życia, włącznie z życiem gospodarczym i politycznym.

Zechcemy także, by naszej adwentowej modlitwie towarzyszyła większa gorliwość w zachowywaniu Bożych przykazań, w pełnieniu woli Bożej, także tej trudnej. Przyjmujemy natchnione przekonanie modlącego się proroka Izajasza: „Wychodzisz naprzeciw tych, co radośnie pełnią sprawiedliwość i pamiętają o Twych drogach" (Iz 64,4).

Idźmy przeto w nowy rok kościelny, idźmy ku świętom Bożego Narodzenia, idźmy ku kresowi naszego życia – w stronę wieczności – w postawie modlitewnego czuwania. Nie dajmy się nikomu zwieść. Niech wciąż dźwięczą nam w uszach słowa Chrystusa dziś słyszane: „Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy pan domu nadejdzie (...) Lecz, co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!" (Mk 13,35.37).

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 30 XI 1969; Lublin, kaplica Księży Studentów KUL, 3 XII 1972; Wrocław, KIK, 29 XI 1981; Brzeg, par. pw. Podwyższenia Krzyża Św., 29 XI 1987; Wrocław, par. pw. św. Andrzeja Ap., 28 XI 1993; Bielawa, par. pw. Wniebowzięcia NMP, 28 XI 1999.

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU
Iz 40,1-5.9-11; 2 P 3,8-14; Mk 1,1-8

Adwentowe przesłanie św. Jana Chrzciciela

1. Św. Jan Chrzciciel – nasz adwentowy przewodnik

W drugą niedzielę adwentu na naszej drodze ku świętom Bożego Narodzenia spotykamy św. Jana Chrzciciela.

Nazywamy go prorokiem adwentu, poprzednikiem Pańskim, wysłańcem przygotowującym drogę Mesjaszowi, głosem wołającym na pustyni. Ten szczególny prorok przygotowywał ongiś ludzi na pierwsze przyjście Syna Bożego. Dzisiaj chce nas przygotować na świętowanie wcielenia Syna Bożego w tajemnicy świąt Bożego Narodzenia, a w dalszej perspektywie – na powtórne przyjście Chrystusa. Jest on postacią szczególną. Sam Chrystus wyraził się o nim bardzo pochlebnie: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" (Mt 11,11). Jego wielkość fascynowała chrześcijan, była dostrzegana zawsze, niezależnie od czasów. Dlatego często właśnie jego obierano na patrona kościołów, parafii, diecezji. Przypomnijmy, że Św. Jan Chrzciciel jest także patronem naszej archidiecezji, jest patronem katedry wrocławskiej. Mamy przeto szczególne, jakby dodatkowe zobowiązanie, by wpatrywać się w jego świętość i wyciągać wnioski dla siebie. Zamyślmy się przeto w tę niedzielę nad jego osobą i orędziem, które głosił słowem i życiem.

2. Znamiona misji Św. Jana Chrzciciela

a) Janowe przesłanie adwentowe to przede wszystkim orędzie pokuty, dodajmy – pokuty głoszonej słowem i życiem. Do Poprzednika Pańskiego odnoszą się słowa proroka Izajasza: „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Mk 1,3). Prostowanie ścieżek Panu to nic innego jak nawracanie się do Niego, zerwanie z grzechem, przylgnięcie do Bożych Przykazań. Jan głosił to orędzie nie tylko słowem. Głosił je także swoim bardzo umartwionym życiem, swoją niespotykaną ascezą, wyrzeczeniem: „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym" (Mk 1,6). Jan zostawił rodzinny dom, zostawił miękkie szaty, ciepłe obiady, wygodne łóżko i poszedł na pustynię. Podjął umartwienie ciała,

podjął post. W ciszy i w samotności szukał Boga. Mógł na to ktoś powiedzieć: co za głupiec, asceta, nieżyciowy człowiek, odludek, taki niewspółczesny. Nie wszyscy jednak tak myśleli. Do Jana na pustyni „ciągnęła cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy" (Mk 1,5). Po co przychodzili? czego u niego szukali? Przychodzili i przyjmowali chrzest w Jordanie, wyznawali swoje grzechy. Jan pociągał swoim ascetycznym, surowym stylem życia.

Janowy przykład nie poszedł na marne. W jego ślady wstępowali późniejsi uczniowie Chrystusa. Dzisiaj też pociągają nas ludzie o postawie poprzednika Pańskiego. Tak naprawdę tylko ludzie o wysokim stopniu umartwienia i ascezy mają innym coś do powiedzenia. Kto by pomyślał, że asceza się dziś przeżyła, że dziś nie potrzeba ciszy, kontemplacji, umartwienia, byłby w wielkim błędzie.

b) Drugi przymiot, który zdobił Poprzednika Pańskiego, to duch pokory. Gdy Jezus był u szczytu sławy, z Jerozolimy żydzi wysłali kapłanów i lewitów z zapytaniem: „Kto Ty jesteś?" Jan na to odpowiedział: „Ja nie jestem Mesjaszem... Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską" (J 1,20.23). O Mesjaszu zaś wyznał: „Po mnie idzie Ten..., któremu nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała" (J 1,27). A przy innej okazji dodał: „Potrzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszał" (J 3,30).

Pokora – Janowa cnota, to cnota wychwalana potem przez Chrystusa: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca... Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Łk 14,8.11).

Pokora – to wielki przymiot Boga. Gdyby Pan Bóg nie był pokorny, ileż razy ukarałby nasze zarozumialstwo, naszą pychę. Szukamy ludzi pokornych. Ileż szkody wyrządzili Kościołowi niepokorni ludzie, także niektórzy duchowni. Kto krytykuje dziś papieża? – Ludzie niepokorni,

pyszałki Zachodu. Gdyby więcej pokory miał arcybiskup Lefebvre, prof. Küng, byłoby więcej spokoju w Kościele.

c) Trzeci przymiot Poprzednika Pańskiego – to odwaga w obronie prawdy, bezkompromisowość wobec prawdy. Jan nie mówił, by się ludziom przypodobać, nie czekał na oklaski! Ukazywał słuchaczom wymagania prawdy, niekiedy bardzo twarde! Czynił tak wobec wszystkich, także wobec wielkich tego świata. Gdy zauważył, że Herod wziął sobie żonę swego brata Filipa, nie schował głowy w piasek, nie udawał, że tego nie widzi. Wystąpił do zwierzchnika z ostrym wyrzutem: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,18). Za to poszedł do lochów pałacu Heroda, za to też został stracony – za wierność prawdzie, za wierność Bożej nauce.

Odwaga, wierność prawdzie, to także ważne przymioty dzisiejszego apostoła, współczesnego chrześcijanina. Ksiądz Popiełuszko nie chował głowy w piasek. Gdy go męczono, podobno prosił, by mu darowano życie, ale nie za cenę odejścia od prawdy. Nie mówił: wszystko odwołuję, przepraszam was, już nie będę głosił Ewangelii. A kardynał Świątek z Białorusi też nie ugiął się przed komunistycznymi siepaczami. Za głoszenie prawdy, za czynienie dobra dziesięć lat przesiedział na Syberii. Też nie powiedział: będę cicho siedział, przestanę być księdzem, tylko mnie wypuście na wolność.

Znamy ludzi: klamkowiczów, obłudników, koniunkturalistów, oportunistów. Zauważmy, że to nie oni stanowią kwiat Kościoła i Narodu. To nie oni budują Królestwo Boże, to nie oni przynoszą chwałę Kościołowi.

3. Nasza odpowiedź na orędzie Poprzednika Pańskiego

Jak odpowiemy na dzisiejsze przesłanie św. Jana? Wskażmy na dwie praktyczne wskazówki na dalszy etap naszej adwentowej drogi.

a) Umiłowanie pokory. Zdążamy ku świętom Bożego Narodzenia. Oto Poprzednik Chrystusa woła dziś do nas: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Mk 1,3). Przemawia także do nas ascetyczną postawą życia. Patrzymy dziś na drogi naszego życia. Być może są one trochę pokręcone. Popatrz na siebie, czy jesteś choć trochę podobny do Proroka Adwentu? Czy potrafisz słuchać innych, twoich domowników' twoich przyjaciół, kolegów, koleżanek w pracy? Wiesz chyba, że słuchanie innych, przyjmowanie uwag, wskazań nie jest możliwe bez pokory. Może patrzysz na wszystkich z góry i sądzisz, że nikt cię już nie może pouczać, że sam sobie poradzisz ze wszystkim.

Czy potrafisz też przyjmować bolesne doświadczenia w postawie cichości i zaufania do Pana Boga? Popatrz na Chrystusa. Ileż pokory ujawniło się w czasie Jego życia, a zwłaszcza w godzinie Jego męki i śmierci krzyżowej. To było prawdziwe uniżenie. Zauważył to św. Paweł i w Liście do Filipian wyznał: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi... uniżył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,6-8).

Jeśli chcesz przeżyć lepiej nadchodzące święta, jeśli one mają coś zmienić, to wyprostuj, wyrównaj drogę swego życia w dziedzinie braterskiego, pokornego patrzenia na ludzi, z którymi przez nie wędrujesz.

b) Umiłowanie prawdy. Musisz także pomyśleć, czy zdobi cię drugi przymiot Janowy – wierność prawdzie, przyjmowanie jednoznacznego stanowiska wobec zła, które dzieje się wokół ciebie. Warto przy okazji pomyśleć, czy masz dla wszystkich jedną twarz, czy istnieje harmonia między twoim myśleniem, mówieniem i działaniem? To są także bardzo ważne pytania na adwent, na twoją drogę ku świętom Bożego Narodzenia. Niech zatem ogarnie nas

zaduma nad naszym życiem. Tak, jak kiedyś ludzie przychodzili do Jana, by przyjmować chrzest i wyznawać grzechy, tak niech nasze dzisiejsze przyjście tu do Chrystusa będzie połączone z oceną naszego życia w świetle usłyszanego słowa. Niech będzie złączone także z przyznaniem się do naszych potknięć i niech będzie prostowaniem ścieżek dla Pana. Niech to prostowanie ścieżek wyrazi się w przyjęciu lepszej, podobnej do Jana, postawy naszego życia. Amen.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 7 XII 1969; Lublin, kaplica Księży Studentów KUL, 10 XII 1972; Wrocław-Leśnica, 9 XII 1984; Ścinawa, 8 XII 1996.

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Iz 61, l-2a. 10-11; 1 Tes 5,16-24; J 1,6-8.19-28

Z radością na spotkanie Pana

1. Na drodze ku świętom Bożego Narodzenia

Jesteśmy na adwentowej drodze. Przybliżamy się do świąt Bożego Narodzenia. Od początku adwentu słyszymy podczas liturgii różne ważne wezwania. W pierwszą niedzielę adwentu otrzymaliśmy wezwanie do czuwania, do czynnego oczekiwania na powtórne przyjście Chrystusa. W ubiegłą niedzielę przyjęliśmy wezwanie proroka Izajasza i św. Jana Chrzciciela: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Iz 40,3; Mk 1,3).

Dzisiaj, w trzecią niedzielę adwentu, to wezwanie powtarza się, ale dochodzi także nowe. Jest to wezwanie do radości. Ogłasza je przede wszystkim św. Paweł Apostoł. W antyfonie na wejście znajdują się jego słowa z Listu do Filipian: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz

powtarzam: radujcie się! Pan jest blisko" (Flp 4,4.5). Podobne wezwanie usłyszeliśmy przed chwilą w czytanym dziś fragmencie Pierwszego Listu do Tesaloniczan: „Bracia, zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie" (1 Tes 5,16-17).

Także słowa proroka Izajasza i śpiew między czytaniami mówią nam dziś o radości: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim" (Iz 61,10); „Duch mój się raduje w Bogu Zbawcy moim" (Łk 1,46- 48). Te ostatnie słowa to słowa Maryi, wypowiedziane w czasie nawiedzenia św. Elżbiety.

Jak odpowiedzieć na to wezwanie do radości? Chcąc na nie właściwie zareagować, należy najpierw zastanowić się do jakiej radości wzywa nas Bóg, gdzie należy jej szukać, czyli z jakich źródeł ona wypływa?

2. Fałszywa i prawdziwa radość oraz jej źródła

O radości mówi się dziś dość dużo: o jej potrzebie, o tym, że jest bardzo dobrym lekarstwem na stresy, że chroni przed zawałem serca, że jest potrzebna w towarzystwie, na zabawie, w urzędach, w zakładach pracy, w kościele – jednym słowem – wszędzie. Spotykamy niejednokrotnie ludzi radosnych, uśmiechniętych. Widzimy ich na ekranach telewizorów, na przyjęciach towarzyskich. Lubimy przebywać w ich obecności. Jednakże zauważamy, że nie każda radość jest autentyczna. Niekiedy jest ona wymuszona. Czasem jest to radość na pokaz, uśmiech przed kamerą, dla zmylenia przeciwnika. Radość tego typu może być skutkiem grzechu: oszustwa, kłamstwa, kradzieży, rozpusty cielesnej, nagromadzenia bogactw doczesnych. Radość tego typu jest krótkotrwała, szybko przemija, usycha.

W liturgii dzisiejszej jest mowa o radości innej, autentycznej, głębokiej, nie przelotnej. Jest to radość dzieci Bożych, radość, która jest cnotą moralną.

W dzisiejszych czytaniach zostały nam ukazane źródła tej prawdziwej, dojrzałej radości. Pierwszym z nich jest obecność Boga, czy dokładniej mówiąc – odczuwanie obecności Boga, doświadczanie Jego miłości, dobroci: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim" (Iz 61,10); „Radujcie się zawsze w Panu. Jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Pan jest blisko" (Flp 4,4.5). Zatem radość w Bogu, radość przed Bogiem.

Drugie źródło radości dziś ukazane – to czyste serce, serce człowieka uwolnione z grzechów przez Boga: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo przyodział mnie w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości" (Iz 61,10). Przyodzianie w szaty zbawienia, to tyle co przyjęcie Bożego miłosierdzia, dostąpienie odpuszczenia grzechów. Zatem autentyczna radość wyrasta z czystego serca.

Trzecie źródło prawdziwej radości – to czynienie dobra, bezinteresowne pełnienie uczynków miłosierdzia. Gdy Jan Chrzciciel nauczał nad Jordanem, „pytały go tłumy: «Cóż więc mamy czynić?» On im odpowiadał: «Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni»" (Łk 3,10-11). Życie potwierdza następującą prawidłowość: im więcej czynimy dobra, im więcej służymy i poświęcamy drugim, tym więcej radości jest w nas.

Oto przedświąteczny program dla nas. Jeśli nadchodzące święta mają być świętami radosnymi, jeśli mają spełnić się życzenia, które sobie przed świętami składamy, mówiąc: „radosnych, wesołych świąt", to musimy powrócić do przypomnianych źródeł radości.

3. Radość z przebywania z Bogiem

Zwróćmy jeszcze uwagę na pierwsze źródło, jakim jest przeżywanie bliskości Boga, doświadczanie Jego miłości. Nasz poeta napisał kiedyś: „Idą ulicą biedni ludzie, bardzo

znękani, smutni ludzie. Jak się nazywa ich boleść sroga. Nie mają Boga, brak im Boga". Ludzie, którzy zagubili Boga, tracą prawdziwą radość. Jeśli czymś potrafią się cieszyć, to jest to zwykle radość przejściowa, pozorna.

Człowiek bez Boga bywa okrutny. Historia potwierdza prawidłowość, że kto przekreśla Boga, to wcześniej czy później przechodzi do deptania i przekreślenia człowieka. Nie szukajmy przykładów zbyt daleko. Popatrzmy na czasy nam najbliższe. Przez nasze stulecie, które dobiega końca, przewinęły się dwie potężne ideologie: totalitarystyczna i liberalistyczna. System totalitarny miał dwie odmiany: faszystowską, brunatną i komunistyczną, czerwoną. Czym były te systemy i jakie owoce przyniosły, pokazała druga wojna światowa i czas, który po niej nastąpił. Przywódcy tych ideologii to najwięksi zbrodniarze i tyrani nie tylko naszego stulecia, ale wszechczasów. Od rewolucji bolszewickiej do śmierci Stalina wymordowano na Wschodzie 70 milionów ludzi. Jest to absolutny rekord. Trudno nam dziś uwierzyć, że w czasach stalinowskich także w Polsce pisano wiersze, tworzono dzieła sztuki na cześć sowieckiego przywódcy. Gdy Stalin zmarł, wielu płakało. Mówiono: odszedł wódz. Kto nas teraz poprowadzi? Mauzoleum kremlowskie tonęło w kwiatach. Podobne sceny działy się na Zachodzie. Tam też śmierć zbierała swoje żniwo. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie wołano: precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, prccz z papieżem!

Po upadku ideologii totalitarnej wzmocnił swoją ofensywę system liberalizmu. Mieni się on być wielkim przyjacielem człowieka. Głosi podstępne hasła. Proponuje człowiekowi całkowitą wolność, wyzwolenie od wszelkich zobowiązań. Zwolennicy tej ideologii mówią, że człowiekowi nie można narzucać żadnych zobowiązań, żadnych nakazów, zakazów. Człowiek ma być od tego wolny. Sam sobie potrafi określić, co jest dobre a co złe. Niepotrzebny jest Bóg. Trzeba się od Niego wyzwolić, wyzwolić się spod

Jego nakazów. Jeżeli przyjdzie konieczność ustalenia jakichś prawd, zasad, to można tego dokonać przez głosowanie. Większość ustala prawdę, większość zawsze ma rację! To są owe podstępne hasła, które prowadzą do zguby, do nowego zniewolenia. Gdy w Niemczech w latach trzydziestych większość narodu przekazała władzę w państwie fuhrerowi, była to fatalna decyzja, której konsekwencją była druga wojna światowa.

Strzeżmy naszej wiary w prawdziwego Boga. Niech Bóg będzie obecny w naszym życiu. Biada temu człowiekowi, który wyzwala się od Pana Boga. Św. Augustyn powiedział: „Stworzyłeś nas Panie Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki Ciebie nie odnajdzie".

Popatrz na swoje życie. Jakie miejsce zajmuje w nim Bóg? Ile czasu Mu codziennie poświęcasz? Czy wierzysz, że On cię kocha miłością jedyną? On dał nam wszystkim swojego Syna. Powtarzamy w wyznaniu wiary: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba". Ucieszmy się na nowo obecnością Boga. Ucieszmy się na nowo Bożym Narodzeniem. Wracajmy na drogi wewnętrznej radości poprzez powrót do Boga. Zabierzmy z tego miejsca na nadchodzący tydzień słowa Apostoła: „Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie" (1 Tes 5,16).

Wrocław, par. pw. św. Krzysztofa i Jakuba, 14 XII 1969; Miedzna, 17 XII 1972; Milicz, 13 XII 1981; Bukowie, 16 XII 1984; Wrocław, par. pw. św. Jana Ap., 13 XII 1987; Wrocław, kościół pw. św. Marcina, 16 XII 1990; Wrocław-Klecina, par. pw. MB Królowej Polski, 12 XII 1993; Wrocław, par. pw. św. Jana Ap., 15 XII 1996; Wrocław, par. pw. Odkupiciela Świata, 12 XII 1999.

2 Sm 7,1-5. 8b-12.14a-16; Rz 16,25-27; Łk 1,26-38

Przedświąteczne przesłanie Maryi

1. Wymowa nadchodzących świąt

Dobiega końca okres adwentu. Żwawym krokiem przybliża się do nas noc Bożego Narodzenia, jedyna w roku, wypełniona czuwaniem i modlitwą. Wielu z nas tej nocy uda się do świątyni, by wspomnieć tamtą – noc, w której narodził się On, zapowiadany i oczekiwany Em- manuel, Zbawiciel świata.

Pójdziemy śladami pasterzy betlejemskich, śladami naszych ojców, pójdziemy i klękniemy przed żłóbkiem, uklękniemy przed dziś żyjącym Emmanuelem i wspominając tamtą noc, będziemy wychwalać błogosławioną chwilę Jego narodzin. Wsłuchamy się w ciszę tej nocy, w której Bóg zstąpił na ziemię: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi...", „Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem. A u żłóbka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątka snem". Tak! Była uśmiechnięta, była bardzo radosna, pochylona nad Dzieciątkiem. Żadna matka świata nie cieszyła się tak, jak Ona, mimo że urodziła Dziecię w pasterskiej szopie, mimo że ją ludzie odepchnęli. Ona cieszyła się, bo dobrze wiedziała, co się stało, wiedziała, kogo powiła. Wiedziała, bo zostało to Jej powiedziane w czasie zwiastowania.

Właśnie dzisiaj, w ostatnią niedzielę adwentu, głos Ewangelii tam nas zaprowadził, do Niej, do Nazaretu. Tam się wszystko przecież zaczęło. To tam „Słowo stało się ciałem". To Ona, zanim Go powiła w Betlejem, przyjęła Go już w Nazarecie. Najpierw przyjęła Go w pragnieniu, gdy tęskniła za Nim w wierze, a potem – gdy na słowa

Bożego posłańca powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk **1**,38).

Duch Święty zstąpił na Nią i moc Najwyższego Ją osłoniła. „Słowo stało się ciałem" – w Niej i przez Nią. Odwieczny Mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi. Jednorodzony Syn Ojca wkroczył w historię świata jako człowiek. „Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nimi trudy i znoje". Przyszedł, by nam powiedzieć, kim jesteśmy dla odwiecznego Boga, skoro On w ludzki świat wprowadza Swego Umiłowanego Syna. Przyszedł, by winy nasze były zmazane, by wyroki na śmierć wieczną zostały uchylone. Przyszedł, by nam pokazać drogę życia, wiodącą ku ostatecznemu spełnieniu. Przyszedł, by nam zabrać i wziąć na Siebie trochę naszej biedy. Przyszedł, byśmy nie bali się umierać. Przyszedł, by powiedzieć: „Nie bójcie się! Jam jest!"... „Ufajcie, Jam zwyciężył świat".

Pójdziemy w noc Bożego Narodzenia podziękować Mu. Podziękować przede wszystkim za to, że przyszedł, że nie pogardził nami, że nie pogardził mimo naszej przewrotności. Pójdziemy dziękować za to, że umarł za nas na krzyżu, za to, że został wśród nas i że będzie z następnymi pokoleniami aż do skończenia świata.

Pójdziemy w tę świętą Noc do Niego, by Go też prosić w naszej biedzie osobistej i społecznej, która nas dosięga: Będziemy błagać: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą".

2. Maryja w scenie zwiastowania

Zanim to uczynimy, spoglądamy dziś na Maryję w Nazarecie rozmawiającą z aniołem. Popatrzmy raz jeszcze: jak się wtedy zachowała, co powiedziała. Najpierw na słowa pozdrowienia i pochwały odpowiedziała modlitwą milczenia: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co

miałoby znaczyć to pozdrowienie" (Łk 1,29). Przyjęła więc postawę medytacji, postawę rozważania Bożego słowa. Słuchajmy, co działo się dalej: Maryja pyta: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?" (Łk 1,34). A to postawa zdrowego rozsądku, pragnienie poznania prawdy. Wreszcie słowa końcowe: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38). Jest to postawa przyjęcia woli Bożej, deklaracja podjęcia służby Bogu i ludziom.

3. Przesłanie zwiastowania dla nas

Postawa Maryi ujawniona w scenie zwiastowania może być wspaniałym programem dla nas na nadchodzące święta. Trudno byłoby wymyślić lepszy program. A zatem sformułujmy kilka wskazań, zaczerpniętych z postawy Maryi:

a) Bądźmy ludźmi medytującymi słowo Boże: „Ona... rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie" (Łk 1,29). Rozważaj słowo Boże, szczególnie to, które słyszysz podczas liturgii w niedzielę. Ono jest dla ciebie zwiastowane, ogłaszane. Masz go zabrać i w ciągu tygodnia do niego wracać, i wprowadzać go w czyn. W dobie manipulowania słowem ludzkim, w dobie agresji stosowanej przez środki społecznego przekazu nasza refleksja nad słowem Bożym ma szczególne znaczenie.

b) Bądźmy ludźmi dochodzącymi prawdy: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?" (Łk 1,34). Dopytuj się o prawdę. Nie udawaj, że wszystko wiesz, że wiesz najlepiej. Bądź pokorny. Stawianie pytań jest wyrazem pokory. Wisława Szymborska przy odbiorze nagrody Nobla w Sztokholmie mówiła o znaczeniu powiedzenia: „nie wiem". Nie wstydźmy się mówić: „nie wiem". Nie wstydźmy się pytać. Pytaj żony, pytaj męża, a nie rozkazuj, nie przesądzaj. Poradź się, uzgadniaj z najbliższymi. Nie rób wrażenia, że wszystko wiesz najlepiej.

c) Bądźmy ludźmi, którzy służą: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38). Zwiastowanie Pańskie, nadchodzące święta przypominają nam, że mamy służyć. Jest to bardzo trudne zadanie, bowiem jest w nas zakodowana tendencja, by rządzić drugimi, by nimi kierować, a nawet nad nimi panować. Maryja uczy nas służenia. Służenia uczy nas Chrystus. Sam powiedział, że „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać życie swoje na okup za wielu" (Mt 20,28). Bądźmy więc sługami jedni drugich. W takiej postawie idźmy ku świętom, w takiej postawie je przeżyjmy i w takiej postawie idźmy dalej w Nowy Rok.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 21 XII 1969; Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 20 XII 1987; Wrocław, MWSD – kaplica Sióstr Jadwiżanek, 23 XII 1990 oraz 19 XII 1993; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 22 XII 1996; Wrocław, par. pw. św. Jana Chrzciciela – Katedra, 19 XII 1999.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
(MSZA ŚW. W NOCY)
Iz 9,1-3.5-6; Tt 2,11-14; Łk 2,1-14

Światłość na ziemi

1. Noc Bożego Narodzenia – noc zjawienia się światła

Przeżywamy noc Bożego Narodzenia. Spożyliśmy wieczerzę wigilijną. Nie położyliśmy się po niej na nocny spoczynek, ale przyszliśmy do świątyni, by uczcić najważniejsze narodziny na ziemi, narodziny w ludzkim ciele Odwiecznego Syna Bożego. Tyleż było już na ziemi ludzkich narodzin, a te są najważniejsze, gdyż są to ziemskie narodziny kogoś więcej niż człowieka – Boga, odwiecznego Mieszkańca Nieba, który z miłości ku nam stał się mieszkańcem ziemi. W tę dzisiejszą noc, tu w kościele wspominamy tamtą świętą noc, gdy Maryja powiła w Betlejem Dziecię Boże. Nie wydała Go światu na dywanach czy w pieleszach, otoczona obsługą szpitalną, ale, odtrącona ze swym oblubieńcem przez ludzi, powiła Dziecię w ubogiej stajence, wśród zwierząt: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie" (Łk 2,7). Jezus przychodzi na świat jako światłość, która ma w sobie szczególną moc. Tak jest ukazany przez proroka Izajasza.

2. Światło, które przynosi radość i pokój

Tajemnicę Bożego Narodzenia wyraża bardzo głęboko wypowiedź proroka Izajasza: „Naród kroczący w ciemno-

ściach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków zabłysło światło" (Iz 9,1). Ciemność była zawsze wrogiem poznania i miłości. Najlepsze oczy bez światła niczego nie zobaczą, niczego nie poznają. Ciemności wykorzystują ludzie źli do popełniania niecnych czynów. Jezus przychodzący na świat staje się dla tego świata szczególną światłością, światłością, która pozwala poznać prawdziwego Boga, światłością, która pozwala poprzez wiarę widzieć Boga.

W noc Bożego Narodzenia jest nam powiedziane, że to światło, które zjawiło się w Betlejem, przynosi na ziemię dwa wielkie dary: radość i pokój: „Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa..." (Iz 9,2) – mówił prorok. I zaraz dalej ukazał motyw tej radości: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany" (Iz 9,5). Do radości wzywał przy narodzeniu Jezusa anioł Pański: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan" (Łk 2,10-11). Ta wkraczająca na ziemię światłość przynosi także dar pokoju. Już prorok nazwał Jezusa Księciem Pokoju. Zaś pasterze przy narodzeniu słyszą anielskie słowa uwielbienia: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łk 2,14).

3. Światło, które wzywa do przemiany

Boże narodzenie zwiastuje nam radość i pokój. Ta radość i pokój winny się w nas odradzać w każde święta, szczególnie w noc Bożego Narodzenia. Śpiewajmy ochoczo kolędy. Niech one pomnażają naszą radość: „W dzień Bożego narodzenia radość wszelkiego stworzenia", „Z narodzenia Pana, dzień dziś wesoły, wyśpiewują chwałę Bogu żywioły; radość ludzi wszędzie słynie..." Niech z tą bożonarodzeniową radością przybywa nam wewnętrznego pokoju,

którego tak bardzo wszystkim potrzeba. Ciągle bowiem doświadczamy zła i to zło nas niekiedy martwi i przeraża. Jezus Nowonarodzony przynosi nam pokój i napełnia nas nadzieją i miłością.

Niech ta święta noc Bożego Narodzenia przemieni nas w ludzi radości i pokoju, niech nas przysposobi do lepszego życia, „byśmy – według dzisiejszych słów św. Pawła – wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie" (Tt 2,12), żyli w błogosławieństwie narodzonego Zbawiciela.

Hucisko k. Leżajska, 1981, 1984, 1987, 1990, 1993, 1996, 1999.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
(MSZA ŚW. O ŚWICIE)

Iz 62,11-12; Tt 3,4-7; Łk 2,15-20

Przesłanie świadków Bożego Narodzenia

1. Dzień radości i wesela

Przeżywamy jeden z najweselszych dni w roku, dzień Bożego Narodzenia. W przyrodzie, w naszej szerokości geograficznej jest on bardzo krótki, może nawet najkrótszy w roku. Aura tego dnia bywa grymaśna. Czasem jest mroźno, niekiedy śnieżno, ślisko, a bywały i święta deszczowe i wietrzne. Obojętnie jak jest w przyrodzie, w Kościele ten dzień jest zawsze uroczysty. W liturgii pojawiają się słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię" (werset przed Ewangelią).

Ewangelia przed chwilą odczytana prowadzi nas do Betlejem na spotkanie z Dziecięciem powitym przez Maryję w obecności św. Józefa. Pasterze betlejemscy,

pouczeni przez anioła przychodzą do stajenki. Znajdują w niej: „Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie" (Łk 2,16). Jesteśmy dziś do nich podobni. Przychodzimy na spotkanie z Jezusem w tej świątyni. Jest ona dla nas jakby Betlejem. Chcemy się uczyć od ludzi Bożego narodzenia przeżywania tej tajemnicy narodzin Jezusa. Popatrzmy zatem na pasterzy oraz na Maryję i Józefa.

2. Przesłanie pasterzy betlejemskich

W wydarzeniu Bożego Narodzenia wiele mają nam do powiedzenia pasterze. Najpierw należy podziwiać u nich posłuszeństwo. „Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebre: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił»" (Łk 2,15). A więc posłuchali głosu anioła. Co więcej Ewangelista nadmienia, że „udali się tam z pośpiechem", a więc bez ociągania.

Do Boga idzie się z pośpiechem, nie przekłada się terminów. Idzie się z radością, idzie się z czymś, z jakimś darem. Tradycja chrześcijańska, utrwalona w jakimś sensie w naszych kolędach, przedstawia nam pasterzy, którzy przychodzą do Jezusa z darami. Z pewnością chcieli pomóc przetrwać św. rodzinie trudny czas narodzin Dziecięcia poza domem, w opuszczonym, osamotnionym miejscu. Ewangelista informuje także, że pasterze po wizycie w stajence opowiadali innym o narodzeniu Mesjasza: „Gdy je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu" (Łk 2,17); „A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane" (Łk 2,20).

Idąc za wzorem pasterzy, chcemy i my wielbić i wysławiać Boga. Mamy bardzo ważny motyw tego wielbienia. Dziś, w ten uroczysty dzień, chcemy uwielbiać Boga za narodzenie Jezusa, za to, że Chrystus zamieszkał z nami na ziemi, że stał się jednym z nas. Podejmijmy to wysła-

wianie i wielbienie w naszej cichej modlitwie, ale także w śpiewie naszych pięknych kolęd: „Ach witaj Zbawco, z dawna żądany"; „O Boże bądźże pochwalony za Twe narodzenie". Niech nas Boże Narodzenie cieszy, niech nas obchodzi. To jest nasze, to jest dla nas Boże Narodzenie. Jest takie łacińskie powiedzenie: „res nostra agitur" – „dzieje się nasza rzecz, chodzi o naszą sprawę". W Bożym Narodzeniu chodzi naprawdę o nas, o naszą sprawę. Za chwilę w Wyznaniu wiary będziemy mówić: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi dziewicy i stał się człowiekiem". A więc wcielenie dokonało się „dla nas ludzi". Przyjmując taką duchową postawę, upodobnimy się do pasterzy betlejemskich.

Jednakże w zdarzeniu Bożego Narodzenia mieli udział nie tylko pasterze. Musimy zauważyć w tym zdarzeniu przede wszystkim Maryję. W Ewangelii czytanej dziś o świcie na mszy św. jest odnotowany bardzo ważny, następujący szczegół: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19).

3. Przesłanie Maryi z Betlejem

W scenie Bożego Narodzenia Maryja jest milcząca, pełna skupienia i rozmodlenia. W naszej kolędzie śpiewamy o niej: „A u żłóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątka snem"; „Maryja Panna dzieciątko piastuje i Józef święty Ono pielęgnuje".

Nie wolno nam pominąć tego ważnego szczegółu z dnia Bożego Narodzenia: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Zachowujmy w naszym sercu Boże sprawy, rozważajmy je.

Nie bądź człowiekiem pustym, bez przerwy mówiącym, rozkrzyczanym, roztrzepanym. Czy umiesz przetrawiać, rozważać w swoim sercu prawdę o twoim życiu, prawdę

o twoim Bogu, prawdę o twoim powołaniu, cierpieniu, sukcesie, radości, niepowodzeniu. Czy wiesz, dlaczego dzisiaj przyszedłeś do kościoła? Czy wiesz, po co jest Boże Narodzenie? Czy zastanawiałeś się nad tym, co mogą zmienić święta Bożego Narodzenia w twoim życiu?

Patrz na Maryję, milczącą w stajni, rozważającą w swoim sercu wszystko to, co przeżywała. Zachowuj sprawy twego życia w twoim sercu i rozważaj je. Niech Boże Narodzenie pobudzi cię do kontemplacji, do milczenia przed Bogiem.

Hucisko k. Leżajska, 1981, 1984, 1987; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 1990, 1993, 1996, 1999.

ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA (26 GRUDNIA)
Dz 6,8-10; 7,54-60; Mt 10,17-22

Nasze świadectwo o Nowonarodzonym

1. Święty Szczepan – pierwszy męczennik

Wczorajsze teksty liturgiczne prowadziły nas do Betlejem, na spotkanie z Nowonarodzonym. Składaliśmy Bogu podziękowanie za ten Dar niebios, za narodzenie Zbawiciela.

To dziękczynienie za Słowo, które stało się ciałem, osiąga swój szczytowy punkt w święto Bożego Narodzenia, ale winno ono trwać dalej. Jezus przyszedł, narodził się. Dziś przychodzi, dziś rodzi się w każdej Mszy świętej. Jest z nami. Wyzwala nas z grzechów. Daje moc Ducha Świętego w sakramentach, w modlitwie.

Liturgia drugiego dnia świątecznego ma nieco inny charakter. Pojawia się bowiem w ten dzień osoba św. Szczepana – pierwszego męczennika. Wprawdzie dalej

kolędujemy, ale liturgia przypomina nam pierwszą męczeńską krew. Słuchamy dziś Ewangelii o prześladowaniach. Chrystus je zapowiedział. Sam był prześladowany. Już zaraz po narodzeniu Herod podjął zamach na Jego życie. Dokonał rzezi niewinnych dzieci. A potem wielokrotnie Chrystus był szykanowany. Gdy przyszła godzina, dał się związać oprawcom i zawisł na krzyżu. Gdy zmartwychwstał i odszedł do nieba, zostawił tu swoich uczniów, których spotkał podobny los. Zauważmy – pierwsi uczniowie to męczennicy. Szczepan otwiera ich listę. Za co został zabity? – za to, że był gorliwy, bezkompromisowy w sprawach Bożego Prawa. Wytykał błędy. Czynił dobrze. Szczepan pełen mocy czynił znaki i cuda. Przed śmiercią potrafił mówić: Boże, nie poczytaj im tego grzechu. To była wysoka klasa miłości bliźniego, miłości nieprzyjaciół.

W jego ślady poszli inni. Każdy wiek dopisywał na liście męczenników nowe nazwiska. Dopisywały te nazwiska różne narody. Nasz naród też. Dopisaliśmy św. Wojciecha, św. Stanisława, św. Andrzeja Bobolę, ojca Maksymiliana, ks. Jerzego Popiełuszkę. Dopisaliśmy wielu synów i wiele córek naszego Narodu, którzy wprawdzie nie przelali krwi, ale którzy wiele wycierpieli od wrogów Kościoła. Ileż obelg swego czasu otrzymał kardynał Stefan Wyszyński, czy Karol Wojtyła, gdy był biskupem i kardynałem w Krakowie.

2. Dzisiejsi świadkowie Chrystusa

W naszym kraju ustają powoli represje wobec wyznawców Chrystusa. Ale oto Syn Boży jest prześladowany w swoich uczniach w innych stronach świata. Tam Go biczują i krzyżują. Ileż chrześcijan wyginęło już w Libanie. Giną ludzie, którzy wyznają imię Chrystusa. Ileż chrześcijan zginęło w Związku Radzieckim. Ciężkie prześladowania Kościoła trwają w Chinach, Jest tam Kościół katolicki, który stał się kościołem narodowym. Duchowni tego

Kościoła zerwali łączność z Rzymem i poszli na współpracę z reżimem komunistycznym. Ale jest tam podziemny Kościół katolicki, który dochowuje wierności papieżowi. Prasa katolicka od czasu do czasu donosi o szykanach, o cierpieniach, jakich doznają katolicy w Chinach.

Oto obrazek z 18 kwietnia 1989 roku. Rzecz dzieje się pod Pekinem – mała miejscowość Youtong. W południe miasteczko jest otoczone przez siły bezpieczeństwa. O godz. 16 oprawcy przystępują do ataku. Szukają księdza katolickiego, który w tej wiosce wraz z kilkoma współpracownikami się schronił. Poszły w ruch kije i pałki. Bito wszystkich, nawet dzieci i starsze kobiety. Księdza nie znaleziono. Udało mu się schronić. Po odejściu oprawców wielu ludzi pobitych przyszło na miejsce, gdzie kiedyś stał kościół. Po co przyszli? – Po to, by podziękować Bogu, że dane im było wycierpieć dla Chrystusa. Autor tego reportażu dodał informację o biskupie katolickim, który za to, że nie wyrzekł się jedności z Ojcem świętym, 30 lat przesiedział w więzieniu. Przez 30 lat nie pozwolono mu odprawić ani jednej Mszy świętej. Nie pozwolono mu wziąć do ręki brewiarza i Pisma świętego. To było wielkie cierpienie dla Chrystusa.

Oto dzisiejsi świadkowie Chrystusa, podobni do św. Szczepana. A co my czynimy dla Chrystusa, co mamy w sobie ze św. Szczepana? W czym jesteś podobny do św. Szczepana, do wielu innych świadków Chrystusa? Sam musisz sobie na te pytania odpowiedzieć!

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Chcę ci tylko dziś, w to święto, wskazać na dwie ważne formy twego świadectwa o Chrystusie. Pierwsza forma świadectwa to twoje słowa. Tu w Kościele szepczesz słowa modlitwy, śpiewasz kolędy. A jakim językiem przemawiasz do twojej żony w domu, do twego dziecka, do twej chorej matki, do twego sąsiada? Przemawiaj do człowieka języ-

kiem miłości, serca, językiem życzliwości, językiem godnym dziecka Bożego. Jeśli ci brak cierpliwości, to módl się więcej. Nie dokuczaj szorstkim słowem.

Druga forma twego świadectwa, to twój dobry czyn. Popatrz, są ludzie, którzy dzisiaj dobrze czynią. Nie zamykaj na nich oczu. Umiej ich dostrzec i nie mów, że czasy dobrych ludzi, czasy prawdziwych świadków Chrystusa, bezpowrotnie minęły. Co dobrego ty czynisz dla twojej żony, dla męża, dla matki, ojca, cioci, chorego sąsiada?

Czas czynienia dobra trwa. Każdy czas jest odpowiedni, by czynić dobrze, by żyć Ewangelią. Staraj się, by życie twoje było coraz lepsze i coraz bardziej podobne do życia św. Szczepana.

Hucisko k. leżajska, 1981, 1984, 1990, 1996; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 1987.

NIEDZIELA W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO
ŚWIĘTEJ RODZINY JEZUSA, MARYI I JÓZEFA

Syr 3,2-6.12-14; Kol 3,12-21; Łk 2,22-40

Rodzina silna miłością

1. Rodzina drogą Kościoła

Trwamy w radosnym klimacie świąt Bożego Narodzenia. Wgłębiamy się nadal w tajemnicę Wcielenia Syna Bożego. Dzisiaj liturgia Kościoła przypomina nam, że Syn Boży przyszedł na świat poprzez rodzinę, w rodzinie narodził się i wzrastał. Rodzina Nazaretańska, wspólnota osób: Jezusa, Maryi i Józefa, jest wzorem dla każdej ludzkiej rodziny. Zatrzymanie się w oktawie Narodzenia Pańskiego przed świętą Rodziną Nazaretańską ma nas

uwrażliwić na sprawę rodzin, w których dziś żyjemy, na sprawę każdej rodziny w dzisiejszym świecie.

Ojciec Święty Jan Paweł II w ogłoszonym w roku 1994 „Liście do rodzin" stwierdził, że rodzina jest drogą Kościoła. Rodzina jest zadana Kościołowi, jest obiektem szczególnej troski Kościoła. Człowiek bowiem normalnie przychodzi na świat w rodzinie. Jeśli niekiedy zdarzy się przyjście człowieka na świat poza rodziną, to jest to zawsze jakiś wyłom i brak, który potem ciąży nad całym życiem. Człowiek ma świadomość, że wychodzi z rodziny, aby z kolei w nowej rodzinie urzeczywistnić swe życiowe powołanie. „Ale nawet kiedy wybiera życie w samotności – pisze Jan Paweł II – to i tutaj rodzina pozostaje wciąż jak gdyby jego egzystencjalnym horyzontem jako ta podstawowa wspólnota, na której opiera się całe życie społeczne człowieka w różnych wymiarach aż do n aj rozleglej szych" (LR, 2). Z tego też względu Kościół nieustannie troszczy się o rodzinę, zabiega o to, by była duchowo silna.

O pomyślność rodzin troszczy się także władza świecka, odpowiedzialne parlamenty, rządy, głowy państw. Mądrzy przywódcy wiedzą dobrze, że o sile narodu i państwa stanowi przede wszystkim duchowa kondycja rodziny.

W świetle usłyszanego Słowa Bożego rozważmy, jakie zasady moralne stanowią o pomyślności i sile duchowej rodziny chrześcijańskiej.

2. Cześć dzieci wobec rodziców

Natchniony autor Księgi Syracydesa przypomina nam dzisiaj, jak błogosławione skutki przynosi cześć oddawana rodzicom: „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie" (Syr 3,3-6a). Dlatego w dalszych wierszach zachęca mędrzec Pański do wspomagania rodziców, do okazywania

im posłuszeństwa: „Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu... Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie" (Syr 3,12.14a).

W świetle tych słów muszę cię zapytać, tu przed Chrystusem, dziś w uroczystość św. Rodziny, jakim jesteś dzieckiem dla twoich rodziców? Czy naprawdę czcisz ojca i matkę twoją? Popatrz, to sam Bóg nakazał czcić rodziców. Polecił to w czwartym przykazaniu, a więc w piorwszym przykazaniu dotyczącym naszych obowiązków wobec człowieka. Wśród ludzi, których winniśmy czcić, wskazał właśnie najpierw na naszych rodziców. W sformułowaniu czwartego przykazania jest ważny szczegół, na który warto zwrócić uwagę. Otóż do wypełnienia obowiązku czci ojca i matki dodana jest obietnica pomyślności: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie" (Wj 20,12). A więc dzieciom, które czczą swoich rodziców, zapewnione jest długie życie i pomyślność.

Jakim przeto jesteś dzieckiem twoich rodziców? Obojętnie ile masz lat, jeśli rodzice twoi żyją, powinieneś otaczać ich szczególnym szacunkiem i czcią. Pamiętaj, nigdy na tym nie przegrasz. Jeśli masz już swoje dzieci, to one bacznie obserwują, jak ty odnosisz się do twoich rodziców. Jeśli chcesz, żeby ciebie na starsze lata uszanowały twoje dzieci, to szanuj dziś twoich rodziców. Nie dokuczaj im zgryźliwym, niewdzięcznym słowem. Nie czyń niczego, co mogłoby ich zranić, zasmucić.

Jest także drugi krąg rodzinnej miłości, o którym usłyszeliśmy dziś w Liście św. Pawła Apostoła do Kolosan. Są to zasady życia w rodzinie, ze wskazaniem na wzajemną miłość małżonków.

3. Wzajemna miłość małżonków

Bardzo ważne zasady przypomniał nam dziś Apostoł Narodów: „Jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani,

obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości... I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego" (Kol 3,12-14.17). Nie ma udanego życia w rodzinie i w każdej innej społeczności bez miłosierdzia, pokory, cichości, cierpliwości, miłości.

Czy zastanawiałeś się, dlaczego w twoim domu czujesz się czasem niedobrze, co zatruwa dobrą atmosferę w twojej rodzinie? Może właśnie wynika to z braku pokory, cichości i cierpliwości. Jeśli uważasz, że wszystko najlepiej wiesz, jeśli sądzisz, że nikt nie ma ci nic do powiedzenia, bo ty znasz się najlepiej na wszystkim, to mogę tylko współczuć twoim domownikom. Brak pokory rozbija zawsze jedność. Ludzie niepokorni nie chcą słuchać, nie są w stanie przyjmować uwag, wskazań. Zwykle zgłaszają tylko pretensje do drugich i innych obwiniają o wszelkie zło.

Musisz się kontrolować, abyś nie zakłócał dobrego klimatu w twojej rodzinie. Czy pytasz się czasem przed Bogiem, co możesz zrobić, aby twoim domownikom było z tobą lepiej? Czym możesz się przyczynić do polepszenia atmosfery w twojej rodzinie? Szczęście rodzinne tworzymy wszyscy. Jedna osoba nie podoła wszystkiemu. Pamiętaj, od ciebie zależy bardzo wiele. Jesteś kowalem szczęścia w twojej rodzinie. A droga do tego szczęścia została pokazana przez Pana Boga w Jego przykazaniach.

Prośmy dziś Świętą Rodzinę z Nazaretu, abyśmy w naszych rodzinach zdołali utworzyć trwały klimat miłości, by z naszych rodzin wychodzili w życie ludzie mądrzy, ludzie o zdrowym duchu, o dobrych zasadach moralnych; prośmy, by o każdym dziecku z naszych rodzin mówiono podobnie, jak o Synu Maryi: „Dziecię zaś rosło i nabierało

mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim" (Łk 2,40).

Hucisko k. Leżajska, 30 XII 1984, 30 XII 1990, 26 XII 1993, 29 XII 1996.

OKTAWA NARODZENIA PAŃSKIEGO
UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI
Lb 6,22-27; Ga 4,4-7; Łk 2,16-21

Pod skrzydłami Bożej Opatrzności w Nowy Rok

1. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki zamyka oktawę Narodzenia Pańskiego

Przeżywamy pierwszy dzień Nowego Roku. Jest to zarazem zakończenie oktawy uroczystości Narodzenia Pańskiego. Oktawa jest zawsze rozszerzeniem świętowania. Przez cały więc tydzień wgłębialiśmy się w tajemnicę Wcielenia Bożego Słowa, w fakt narodzenia Syna Bożego w ludzkiej postaci na ziemi. W międzyczasie uczciliśmy Świętą Rodzinę z Nazaretu i wczoraj pożegnaliśmy stary rok kalendarzowy.

Ósmy, ostatni dzień oktawy uroczystości Bożego Narodzenia poświęcony jest w Kościele Maryi, Matce Jezusa Chrystusa. Rozważamy w ten dzień tajemnicę Jej Bożego macierzyństwa. Zaś w całym świecie – od wielu już lat – obchodzimy światowy Dzień Pokoju i modlimy się o pokój między narodami.

Ewangelia dzisiejsza przypomina nam, że Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Tak było w Betlejem w czasie narodzin

Jezusa, tak było potem w czasie ukrytego życia w Nazarecie, tak było na Golgocie u stóp krzyża, tak było w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy Duch Święty zstąpił do wieczernika.

I tak jest też dzisiaj. Maryja, Matka Boga i ludzi zachowuje i rozważa w swym sercu wszystkie wielkie i trudne sprawy ludzkości. Przemierza z ludzkością wieki. Z macierzyńską czułością prowadzi nas ku przyszłości. Wprowadza nas w kolejne lata, stulecia i tysiąclecia. Wędruje przez wieki jako Matka Chrystusa i Matka Kościoła. Przypomina nam, że tak jak Ona powinniśmy zachowywać i rozważać sprawy tego świata przed Bogiem w naszych sercach. Oto dzisiaj wyruszamy w nowy rok. Jak tę chwilę rozważyć przed Bogiem?

2. Z Chrystusem w Duch Świętym do domu Ojca

Każdy przełom starego i nowego roku pozwala nam doświadczyć fakt przemijalności czasu, a w nim przemijania naszego życia. Upływające dni, tygodnie, miesiące i lata przypominają nam, że czas i nasze życie płyną w jednym, nieodwracalnym kierunku, płyną w kierunku przyszłości. Ostatecznie możemy powiedzieć, że jest to płynięcie w kierunku wieczności. Zdążamy do domu Ojca. Prowadzi nas tam Chrystus, nasz przewodnik w mocy Ducha Świętego.

W Wigilię Paschalną wypowiadamy w czasie liturgii światła słowa: „Chrystus wczoraj i dziś. Początek i koniec. Alfa i Omega. Do Niego należy czas i wieczność. Jemu chwała i panowanie przez wszystkie wieki wieków" (*Mszał Rzymski,* przygotowanie paschału). W formule tej uwielbiamy Chrystusa jako Pana czasu, jako Pana dziejów i wieczności. Do Niego należą stulecia i tysiąclecia. Z Nim także rozpoczynamy ten nowy rok, rok liczony od Jego przyjścia na ziemię.

3. „Bóg miłosierny niech nam błogosławi" (Ps *61,la)*

Przełom starego i nowego roku to czas refleksji nad przeszłością i czas myślenia o przyszłości. Wczoraj przy pożegnaniu starego roku myśleliśmy głównie o przeszłości, 0 minionym roku. Dokonywaliśmy bilansu wydarzeń: tych pomyślnych i tych bolesnych. Dziś natomiast wychylamy się w przyszłość. Niewiele możemy o niej powiedzieć, gdyż jest ona zakryta przed naszymi oczami. Możemy snuć jakieś prognozy, ale ostatecznie mamy świadomość, że stoimy przed wielką niewiadomą. Jako ludzie przyjmujący panowanie Boga nad światem zawierzamy się dziś, na progu nowego roku, Jego łaskawej Opatrzności i modlimy się o Jego błogosławieństwo.

Prosimy, byśmy przeżywali ten czas w Jego łaskawości 1 miłości. Prosimy o to słowami psalmu 67: „Bóg miłosierny niech nam błogosławi". Niech Bóg prowadzi nas w przyszłość, w dal nowego roku. Do wszystkich noworocznych życzeń, które otrzymaliście od swoich bliskich i znajomych, dołączam życzenie dla wszystkich, zawarte w słowach dzisiejszej liturgii: „Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie swoje oblicze i niech cię obdarzy pokojem" (Lb 6,24-26).

Hucisko k. Leżajska, 1979, 1982, 1985, 1991,1994; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 1985, 1988, 1997.

Syr 24,1-2.8-12; Ef 1,3-6.15-18; J 1,1-18

Jezus Chrystus – wcielona Mądrość Boża

1. Chrystus naszą mądrością i światłością

W pierwszą niedzielę nowego roku kalendarzowego, w podniosłym jeszcze klimacie świąt Bożego Narodzenia, utworzyliśmy w tej świątyni wspólnotę liturgiczną. Przybywamy tu z naszych rodzin, przybywamy ze świeżymi wspomnieniami z ostatnich świąt: z wieczerzy wigilijnej, pasterki, kolęd, wizyt rodzinnych, przyjacielskich, wieczoru sylwestrowego, powitania nowego roku, życzeń noworocznych.

W tej wspólnocie liturgicznej celebrujemy wielką tajemnicę naszej wiary. Jest to nasze spotkanie z Emanuelem, ze Słowem, które stało się ciałem; ze Słowem, które stało się Eucharystią. Na tym spotkaniu, na tej Eucharystii, Bóg przychodzi do nas w Słowie i Chlebie. Słowo staje się wspólnym pokarmem dla naszego ducha, przede wszystkim – dla sfery intelektu. Chleb Pański, który wielu z nas przyjmie, jest też pokarmem dla woli i serca.

Refleksją homilijną ogarniamy przede wszystkim pokarm Słowa, tego Słowa Bożego, które przed chwilą zostało tu od ołtarza ogłoszone.

Jezus Chrystus, Słowo Wcielone, które wśród nas zamieszkało, jest dzisiaj na liturgii zaprezentowane jako Mądrość Boża: Mądrość, która staje się światłością ludzi; Mądrość, która przyszła na świat. O tej Mądrości mówił autor natchniony: „Przed wiekami, na samym początku mnie stworzył i już nigdy istnieć nie przestanę. W świętym

przybytku, w Jego obecności zaczęłam pełnić świętą służbę i przez to na Syjonie mocno stanęłam. Podobnie w mieście umiłowanym dał mi odpoczynek, w Jeruzalem jest moja władza. Zapuściłam korzenie w sławnym narodzie, w posiadłości Pana, w Jego dziedzictwie" (Syr 24,9-12).

Słowa te najpełniej i najwłaściwiej odnoszą się do Chrystusa. Mądrość Boża wcieliła się w nasz świat, zajaśniała w osobie Słowa, które stało się ciałem. Jest to Słowo, które od początku było u Boga; Słowo, przez które wszystko się stało, co się stało; Słowo, które stało się światłością ludzi; Słowo, „które oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi" (J 1,9). To Słowo, ta Mądrość, ta Światłość zjawiła się na świecie w Noc Betlejemską. Ta światłość świeci przez wieki, świeci dziś i będzie świecić do końca dni świata.

Ale oto o tej Światłości, o tym Słowie zostało także dziś powiedziane: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli" (J 1,11). Nie przyjął Go Herod, Judasz, Piłat, Neron, Hitler, Stalin, by wymienić tylko niektórych. Ale na szczęście nie wszyscy Go nie przyjęli. Oprócz Heroda i jego następców, była także Maryja, był św. Józef, był św. Jan Chrzciciel, który świadczył o Światłości, byli Apostołowie, był św. Franciszek, św. Tomasz z Akwinu, był św. Maksymilian, była Matka Teresa z Kalkuty. Jest Jan Paweł II. Jesteśmy z pewnością i my.

I oto radosna wiadomość! Ci, którzy przyjmują Słowo Wcielone, stają się przyjaciółmi Boga, dziećmi Boga. „Wszystkim tym, którzy Je przyjęli, dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi, którzy wierzą w imię Jego..., którzy z Boga się narodzili" (J 1,12-13).

Oto wymowa nocy betlejemskiej, oto działanie zbawcze Słowa, które stało się ciałem, działanie w tych, którzy wierzą w imię Jego; działanie w tych, którzy Je przyjmują. To Słowo czyni ich dziećmi Bożymi. To Słowo oczyszcza ich z grzechów. To Słowo jest ich mocą, jest dla nich mądrością i światłością.

2. Człowiek w poszukiwaniu mądrości i światła

Człowiek od początku był poszukiwaczem mądrości. Szukał prawdy o świecie, o samym sobie, prawdy o życiu, 0 cierpieniu, o śmierci. Najstarszy typ poznania racjonalnego, najstarsze ślady nauki w nowej kulturze zachodnioeuropejskiej – to poszukiwania filozoficzne, to po prostu filozofia. Wiedzę tę jeszcze w czasach starożytnej Grecji nazwano miłością mądrości. Dawała bowiem pewne rozumienie rzeczywistości, świata, człowieka, Boga. Dawała odpowiedź na pytanie o sens, na pytanie dlaczego.

Prawdziwej mądrości szukano także w różnych religiach. Każda bowiem religia kreśliła jakiś obraz świata, człowieka. Podawała sposoby wybawienia z nędzy ludzkiej. Uczyła sztuki i mądrości życia.

W czasach nowożytnych usiłowano mądrość filozoficzną 1 religijną zastąpić wiedzą naukową, szczególnie pochodzącą z nauk przyrodniczych. Różne były owoce takiego nastawienia. Owszem, wielu przyrodników potrafiło odkryć mądrość Stwórcy: w widoku gwiaździstego nieba, w promieniach wiosennego słońca, w malowniczych widokach górskich, w szumie morza, w powiewie wiatru, w blasku wschodzącego słońca, w wiosennym śpiewie ptaka, w kwitnącym kwiatku, w styczniowym śniegu i mrozie, w upale lipcowym, w życiu mrówek, w funkcjonowaniu organizmów zwierzęcych, w organizmie ludzkim. Nie wszyscy jednak byli takimi szczęśliwcami. W gronie ludzi nauki, szczególnie w gronie tych, którzy zachłysnęli się ideami pozytywizmu i scjentyzmu, zagubiono mądrość nauki. Wiedzę naukową wysuszono z elementów tajemnicy. Wmawiano, że nauka da sobie z nią radę. I co się okazało? Nauka nie da sobie rady z tajemnicą. W człowieku zawsze pozostanie miejsce dla wiary.

Nauka w jakimś stopniu radzi sobie z pytaniem „jak": jaki jest świat, jaki jest człowiek, ale jest bezradna wobec pytania „dlaczego", pytania, którego dotąd nie wypędzono

z ziemi, z życia ludzkiego. Z pytaniem tym mocuje się filozofia, a przede wszystkim religia. Dlatego klasyczna filozofia, ta prawdziwa miłośniczka mądrości, a szczególnie religia, nie będą wypędzone z naszej ziemi. Nikt nie był i nie będzie w stanie wypędzić z tego świata mądrości religii.

3. Nasze powołanie do zdobywania mądrości

Jesteśmy wszyscy powołani do poszukiwania mądrości. Winniśmy szukać jej w przyrodzie, w człowieku, w świecie, w książkach, a przede wszystkim w Księdze Bożego Objawienia. Księga ta bowiem zawiera mądrość wyższego rzędu; mówi o mądrości, która przyszła z nieba w noc betlejemską, o mądrości, jaką jest Słowo, które stało się ciałem.

Święty Paweł dziś przypomniał, że mądrość płynąca od Chrystusa jest darem, jest łaską, o którą trzeba się modlić. Dlatego sam wzywa do modlitwy i modli się: „Przeto i ja usłyszawszy o waszej wierze w Pana Jezusa (...) proszę, aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. Niech da wam światłe oczy serca, tak byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania..." (Ef 1,15-18).

Idąc za świętym Pawłem, chcemy na tym eucharystycznym spotkaniu prosić Chrystusa, wcielone Słowo, wcieloną Mądrość i Światłość o tę moc, o ten dar widzenia prawdy, o światłe oczy dla naszych serc – na rozpoczęty nowy rok, na czas dalszych dni i lat naszego życia.

Hucisko k. Leżajska, 3 I 1988; Wrocław, kaplica seminaryjna w MWSD, 2 I 1994.

Iz 60,1-6; Ef 3,2-3a. 5-6; Mt 2,1-12

W służbie objawiającego się Boga

1. Być człowiekiem to znaczy poznawać

Jeden z najwybitniejszych myślicieli czasów starożytnych i zarazem jeden z największych filozofów naszej kultury euroatlantyckiej, Arystoteles, w pierwszym zdaniu *Metafizyki* napisał, że wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania: „Omnes homines natura scire desiderant". Stwierdzenie to zgadza się z naszym doświadczeniem, bowiem czynność poznawania towarzyszy nam od narodzin do grobu. Poznajemy najpierw spontanicznie. Dziecko rozpoznaje swoją matkę, ojca, odróżnia ich od innych osób zc swego otoczenia. Gdy zacznie mówić, stawia rodzicom bardzo metafizyczne pytania: co to jest? W tym pytaniu wyraża zapotrzebowanie poznawcze, ciekawość, pragnienie dowiedzenia się o tym, co spotyka wokół siebie. Wraz z podjęciem nauki w szkole podstawowej, średniej, wyższej, to poznanie spontaniczne zostaje dopełniane poznaniem zorganizowanym, metodycznym, krytycznym, uzasadnionym – po prostu naukowym. Po studiach wracamy zazwyczaj do poznania spontanicznego. Poznajemy nowych ludzi, rzeczy, zdarzenia; w podróżach krajoznawczych poznajemy skarby natury i dzieła kultury. Niektórzy absolwenci szkół wyższych zostają jednak na uczelniach i całe życie poświęcają prowadzeniu badań naukowych i poszukiwaniu prawdy o rzeczywistości. Penetrują pustynie, lasy tropikalne, dna oceanów, sięgają w kosmos, próbują dotrzeć do elementarnych cząstek materii, zagłębiają się w dzieje kultur i narodów. Niektórzy koncentrują się na samym człowieku, wgłębiają się w jego fizjologię, psychikę, ducha. Innych z kolei pasjo-

nują działania formalno-matematyczne. Tworzą coraz to doskonalsze programy komputerowe, które wspomagają ludzki intelekt w działaniach formalnych. W tym zorganizowanym procesie poznawania ważną rolę odgrywa nie tylko doświadczenie, eksperyment, a więc – bezpośredni, poznawczy kontakt z badaną, poznawaną rzeczywistością, ale także przekaz informacji od nauczycieli, od mistrzów, od tych, którzy dzielą się zdobytą wiedzą, umiejętnościami, posiadaną prawdą. Tych mistrzów możemy nazwać objawicielami, świadkami prawdy o rzeczywistości. Oni informują, objawiają coś lub kogoś. Wśród tych, którzy informują, objawiają jest najważniejszy Mistrz, Nauczyciel, Objawiciel. Jest nim sam Bóg. On jest tym, kto objawia przede wszystkim samego siebie i swoją relację do człowieka.

Dzisiejszy dzień w liturgii Kościoła mówi nam właśnie o Bogu, który się objawia człowiekowi. Uroczystość dzisiejsza nazywa się uroczystością Objawienia Pańskiego. Narodzony w Betlejem Jezus objawia się Trzem Mędrcom ze Wschodu, przedstawicielom narodów pogańskich, a zarazem uczonym ówczesnego świata. Z pewnością pod wpływem niewidzialnej łaski dane im było rozpoznać w małym Dziecięciu, złożonym w betlejemskiej stajni, zapowiedzianego Mesjasza. Jezus objawia się, zostaje rozpoznany jako Zbawca świata. Kościół od pierwszych wieków wzywa nas tego dnia do refleksji na tajemnicą objawiającego się Boga. Przypomnijmy zatem dziś, jak to Bóg objawia się człowiekowi.

2. Sposoby objawiania się Boga

Najpierw – w oparciu o doświadczenie historyczne – zauważmy, że pierwszą księgą, z której człowiek rozpoznawał Boga, była księga świata. Była ona czytana od początku. Ślady tego czytania znajdujemy w historii filozofii i religii. Już pogańscy myśliciele greccy tak wiele

potrafili powiedzieć o Bogu, konstruktorze świata. Ciekawe ślady tego rozpoznawania Boga ze świata zachowały się także w literaturze i sztuce.

Ten poszukiwany i rozpoznawany Bóg, w którego dzisiaj my wierzymy, nie jest Bogiem milczącym, ale Bogiem, który nam się odsłonił, objawił, przedstawił. Napisał drugą, doskonalszą Księgę, która mówi o Nim. Jest to Księga Objawienia, Księga Bożego słowa i Bożego czynu. Bóg, stwórca świata i człowieka, objawił się przede wszystkim w swoim Synu, narodzonym w Betlejem. Zauważmy, że to objawienie ma charakter znakowy, to znaczy, najpierw trzeba poznać znak, by poprzez ten znak poznać rzeczywistość kryjącą się za nim.

Tak było i przed Chrystusem. Bóg objawiał się ludziom przez widzialne znaki. Kiedyś znakiem obecności Boga był na pustyni krzak ognisty, w którym Mojżesz rozpoznał głos samego Boga. Takim znakiem obecności Boga był słup ognisty, gdy naród wędrował do ziemi obiecanej. Takim znakiem obecności Boga wśród ludzi była Arka Przymierza, w której przechowywano tablice kamienne z dziesięciorgiem Bożych przykazań. Jednak największym znakiem obecności Boga na ziemi stał się Jezus narodzony w Betlejem, który potem zamieszkał w Nazarecie. Dlatego mówiono o Nim – prorok z Nazaretu. To właśnie Jego człowieczeństwo było widzialnym znakiem obecności Jego bóstwa. Mówimy: niewidzialny Bóg w widzialnej ludzkiej postaci. Takim znakiem, wskazującym na Boga, o którym mówi nam dzisiejsza liturgia, była także gwiazda betlejemska, która wskazywała na obecność narodzonego Mesjasza. To wstępne objawienie się Jezusa związane z Jego narodzeniem zostało potem dopełnione w Jezusowym nauczaniu i w Jego czynach – w całej Jego działalności aż do śmierci na krzyżu.

Zjawienie się Syna Bożego w ludzkiej postaci było ukoronowaniem dzieła Bożego objawienia. Poprzez Chrystusa Bóg przybliżył się do nas w sposób najdosko-

nalszy. Myśl tę rozwinął św. Paweł w Liście do Efezjan, który dziś usłyszeliśmy. Pouczył nas, że łaska objawienia w Jezusie Chrystusie ogarnęła także pogan. Trzej Mędrcy przy żłóbku są pierwszymi pogańskimi odbiorcami Chrystusowego objawienia.

Dziś tego samego Chrystusa odnajdujemy, doświadczamy w Kościele, w szczególności w Jego słowie i w sakramentach, czyli znakach. Bóg zatem objawia się nam w Kościele. Obecna liturgia, którą sprawujemy, jest też takim widzialnym znakiem obecności i działania wśród nas Boga, działającego przez Chrystusa w Duchu Świętym.

Mówiąc o różnych formach objawiania się Boga, dodajmy jeszcze, że Bóg objawia się nam także, przemawia do nas, w głosie naszego sumienia i przez życiowe wydarzenia. Trzeba zatem szukać Jego obecności i odczytywać Jego działanie wewnątrz nas i na zewnątrz. Nie zawsze jednak możemy tak łatwo tę mowę Pana Boga rozpoznać. Jest tu potrzebna pilna obserwacja i głęboka refleksja. Ona właśnie sprzyja obudzeniu się w nas wiary w Boże działanie wśród nas. W tym rozpoznawaniu Boga w „środku" naszego życia pomaga nam sam Bóg, udzielając nam pomocy, którą nazywamy łaską. Jest tu jednak potrzebne zaangażowanie z naszej strony. I w tej dziedzinie możemy wiele uczyć się od Mędrców ze Wschodu – pilności i wytrwałości w poszukiwaniu Boga.

3. Przesłanie uroczystości Objawienia Pańskiego

Na kanwie powyższych refleksji zastanówmy się, jakie przesłanie zawiera dzisiejsza uroczystość; sformułujmy kilka wniosków dla naszego życia.

— Nasze pierwsze powołanie, to powołanie do istnienia, do bycia człowiekiem, a więc do bycia istotą rozumną i wolną, zdolną do intelektualnego poznania i duchowego miłowania. Naszym zadaniem jest poznawanie prawdy i czynienie jej w miłości. W tym poznawaniu nie wolno się

ograniczać jedynie do Księgi Świata. Trzeba brać także do ręki Księgę Objawienia. Kończący się wiek dwudziesty pokazał, jak niebezpieczne jest zatrzymanie się w poznawaniu prawdy jedynie na Księdze Świata. Księgę Świata czytamy jedynie doświadczeniem i rozumem, zaś Księgę Objawienia czytamy poprzez wiarę, w której też jest wiele racjonalizmu. W ten sposób wznosimy się do prawdy na dwóch skrzydłach – jak mówi Jan Paweł II w ostatniej encyklice – na skrzydle wiary i rozumu.

— Szczególnym zadaniem każdego z nas jest przekazywanie prawdy. Jest to przede wszystkim prawda o faktach, o zdarzeniach. Ważna tu jest, po pierwsze: obiektywna, zgodna z rzeczywistością rejestracja faktów. Znamy przypadki z niedawnej historii konstruowania faktów na zamówienie władzy. Fakty stwarzano na pokazowych procesach. Były przypadki przyznawania się do nie popełnionych czynów. Niemniej ważna jest także obiektywna interpretacja rejestrowanych faktów. Jeżeli tu odchodzimy od prawdy, odchodzimy od wewnętrznego przekonania, nie licząc się z ostrzeżeniem naszego sumienia, podajemy wówczas ludziom truciznę, gdyż kłamstwo a nawet półprawdy stanowią truciznę dla ducha ludzkiego. Podajmy zatem ludziom pokarm zawsze zdrowy. Jak mawiał abp Tokarczuk, kłamstwo potrzebuje wielu współpracowników, chce być zawsze głośne, sensacyjne. Prawda zaś bywa niekiedy osamotniona, niepopularna, cicha, ale ona na końcu zwycięża.

— Naszej codziennej działalności powinny towarzyszyć dobre intencje. Czytelną przestrogą przed zafałszowanym działaniem jest Herod, który prowadził z Mędrcami podstępne pertraktacje. Wypełniały go przewrotne intencje. Niech nas ujmuje ciągle na nowo postawa trzech Mędrców, postawa prostoty, prawości, otwartości, wytrwałego poszukiwania. Nie sprzedajmy wartości prawdy za złudne, brzęczące srebrniki. Nie podejmujmy takich działań, które prowadzą do szerzenia zła.

— Starajmy się być ludźmi daru. Mędrcy przybyli do Jezusa nie z pustymi rękami.Nie ma ważniejszego zadania na tej ziemi jak stawanie się bezinteresownym darem dla Boga i dla człowieka. Nazywa się to miłością, czyli dawaniem siebie. Przedmioty widzialne, materialne, które przekazujemy innym w darze, powinny być tylko zewnętrznym wyrazem naszej duchowej hojności, daru z nas samych.

W duchu Trzech Mędrców złóżmy w tej Eucharystii pokłon i uwielbienie Jezusowi Chrystusowi, dzisiaj obecnemu tu z nami, złóżmy Mu nasze duchowe dary i prośmy o dar głębokiej wiary, o dar wierności prawdzie i dobru na rozpoczęty rok i na dalsze lata naszego życia.

Wrocław-Żerniki, par. pw. św. Wawrzyńca, 6 I 1988; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 6 I 1994; Wrocław, kaplica seminaryjna w MWSD, 6 I 1999.

NIEDZIELA CHRZTU PAŃSKIEGO

Iz 42,1-4.6-7; Dz 10,34-38; Mk l,6b-ll

Chrzest Chrystusa i nasz chrzest

1. Chrzest Jezusa i jego następstwa

Oddalają się od nas tegoroczne święta Bożego Narodzenia. Może jeszcze mamy w żywej pamięci świąteczne uroczystości, odwiedziny przyjaciół, rodziny. W codziennych dniach znikają powoli znaki świąteczne. Wyjechali goście. Dzieci, młodzież, studenci, pracownicy biur, urzędów, zakładów, przedsiębiorstw powrócili do zajęć. Rozbieramy powoli choinki. Życie płynie naprzód, my zmie-

niamy się również. Nikt z nas nie może zatrzymać dni i lat swojego życia.

Oto i w Kościele widzimy zmianę. W niedzielę dzisiejszą odbiegamy już myślą od Betlejem, od szopki, od pasterzy, od mędrców i przybywamy do Jordanu na chrzest Jezusa. Chrystus ma już 30 lat. Kończy życie w ukryciu. Opuszcza rodzinny dom i udaje się nad Jordan do swego wielkiego poprzednika, św. Jana Chrzciciela. Jan przygotowuje ludzi na przyjęcie Zbawiciela. Mówi pełen pokory: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Ja chrzciłem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym" (Mk 1,7-8). Chrystus staje przed Janem i przyjmuje chrzest. W czasie tego chrztu dzieją się przedziwne rzeczy. Otwiera się niebo i Duch Święty w postaci gołębicy zstępuje na Chrystusa. Wszyscy słyszą głos z nieba: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Mk 1,11). A więc Chrystus zostaje przedstawiony ludziom przez Ojca. Wcześniej przedstawiła Go pasterzom i mędrcom ze Wschodu Jego Matka. A tu sam Ojciec z nieba zaświadcza, że przyjmujący chrzest, otrzymujący Ducha Świętego jest Jego umiłowanym Synem.

Przyjęcie chrztu, połączone z przyjęciem mocy Ducha Świętego i świadectwem Ojca, było zapoczątkowaniem publicznej działalności Chrystusa. Jezus wyszedł z Jordanu by nauczać i czynić wszystkim dobrze. Mówił dziś o tym św. Piotr: „Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,37-38).

A więc Jezus z Nazaretu od samego początku swego działania był żywą Ewangelią, czynami i słowami głosił Ojca, który Go posłał. Wypełnił słowa zapowiadane przez

proroka Izajasza: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka w nikłym płomyku" (Iz 42, 2-3). Takim był na ziemi Syn Boży – zawsze oddany człowiekowi, zawsze dobrze czyniący.

2. Nasz chrzest i zobowiązania zeń płynące

Chrzest Chrystusa i to co po nim nastąpiło każe nam dzisiaj pomyśleć o naszym chrzcie i o naszym życiu jako ochrzczonych ludzi. Jesteśmy ochrzczeni, namaszczeni świętą pieczęcią Ducha Świętego. W sakramencie chrztu, przyjętym w imię Trójcy Przenajświętszej, Bóg Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym uczynił nas dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa i świątynią Ducha Świętego. Dostąpiliśmy w tym sakramencie niezwykłego wyniesienia, staliśmy się uczestnikami boskiej natury, przez łaskę darmo daną. To w czasie twojego chrztu Duch Święty zstąpił na ciebie i Ojciec Niebieski też powiedział: „To jest Syn mój umiłowany, w tobie nam upodobanie; to jest moja umiłowana córka, w której mam upodobanie".

Bóg sobie w nas upodobał. Bóg na ciebie spojrzał w czasie chrztu św. i powiedział: Agnieszko, Elżbieto, Robercie, Marku, Andrzeju, tyś jest moim dzieckiem umiłowanym, w tobie mam upodobanie, chcę cię mieć dla siebie na wieki.

Nie pamiętasz tego ważnego momentu. Ale jest na ziemi to szczególne miejsce, na którym woda chrztu św. spłynęła po twojej głowie. Był kapłan, który tego dokonał. Dziś może się już zestarzał albo już nie żyje. Był to szczególny moment twego życia, chwila twoich zaślubin z Bogiem.

Ale oto postawię ci ważne pytanie: co się stało z tobą po twoim chrzcie? Wiesz, co czynił Chrystus po swoim chrzcie: „Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod mocą diabła" (Dz 10,38). Czy

żyjesz łaską chrztu Św.? Co robisz dla Boga? co robisz dla ludzi? – ty umiłowany, ty umiłowana przez Boga, ty w którym, ty w której Bóg ma upodobanie? Masz żyć ewangelicznie, życiem mówić o Jezusie. Powiesz mi: moje życie toczy się w trudnym czasie: tyle obaw, tyle codziennych zmartwień, trosk, kłopotów; brak pieniędzy, podwyżki, zagrożenie utraty pracy, niepokój w domu, utarczki, przepychanki w zakładzie pracy, choroby. A tamten to się obłowił, jej to dobrze. Ta ma zawsze szczęście, a mnie to nic nie wychodzi.. Mnie to kopią, mam ciągle pecha... Cóż ci na to powiem? Powiem tak: każdy czas jest stosowny, odpowiedni, by dobrze czynić, by żyć Ewangelią. Każdy czas jest dobry, by świadczyć o Chrystusie. A zmartwienia, problemy są po to, by je pokonywać, by z nich wychodzić silniejszym duchowo.

3. Świadectwo ewangelicznego życia

Jerzy Zawiejski napisał kiedyś niewielką nowelkę pt. „Koniec ucieczki". Bohaterem jej jest lekarz, który w kilka miesięcy po ślubie zostawia swoją żonę i ucieka w „siną dal". Mija kilkanaście lat. Na zakończenie roku kalendarzowego trafia w niewielkim miasteczku na zabawę sylwestrową. W czasie zabawy jest poszukiwany lekarz do umierającego, młodego człowieka. Ktoś rozpoznaje, że wśród bawiących się jest lekarz. Proszą go, by pomógł, bo to trudny czas. Daje się namówić. Jednakże idzie z dziwnym przeczuciem. W domu chorego następuje wielka konsternacja. Tym chorym jest jego syn, którego nigdy nie widział, gdyż urodził się już po jego ucieczce z rodziny. Przy łóżku siedzi jego zmartwiona żona. W pewnym momencie chłopiec otwiera oczy, uśmiecha się, wyciąga ręce do swego ojca i mówi: „Tatusiu, wiedziałem, że zanim umrę, wrócisz". Słowa te przemieniają pana doktora. Chłopiec umiera. Mąż wraca do żony i pyta ją, dlaczego syn tak ciepło pozdrowił go przed śmiercią. Żona

opowiada mu historię życia, które toczyło się bez niego, bez męża i ojca. Wyznaje, że zawsze uczyła syna miłości do ojca, który zostawił żonę i swoje dziecko.

Można naprawdę żyć Ewangelią. Można być dobrą matką, dobrym mężem, dobrą córką, dobrą teściową, dobrą koleżanką, kolegą. Bóg ci powiedział naprawdę: w tobie mam upodobanie. Powiedział ci to w czasie twego chrztu. Dlatego bądź dobrym dzieckiem Boga. Nie zawiedź Jego zaufania i miłości. Oby i o tobie ktoś kiedyś powiedział albo napisał: „przeszedł przez życie dobrze czyniąc". Naprawdę warto być dobrym – w świecie osaczonym przez zło... naprawdę warto być dobrym.

Wrocław-Kuźniki, par. pw. św. Andrzeja Boboli, 12 I 1997.

OFIAROWANIE PAŃSKIE

Ml 3,1-4; Hbr 2,14-18; Łk 2,22-32

Światło, które oświeca i ogrzewa

1. Dzień zamykający cykl świąt związanych z Bożym Narodzeniem

Wracamy dziś w liturgii do atmosfery świąt Bożego Narodzenia. Zatrzymujemy się bowiem przed tajemnicą ofiarowania Dziecięcia Bożego w świątyni jerozolimskiej. Jezus ma czterdzieści dni. Już został powitany przez pasterzy, ósmego dnia po narodzeniu nadano mu imię Jezus i poddano obrzezaniu. Już odnaleźli Go – za przewodem gwiazdy – trzej Mędrcy ze Wschodu.

Czterdziestego dnia po narodzeniu, zgodnie w wymogiem ówczesnego żydowskiego Prawa, mały Jezus zostaje przyniesiony do świątyni i ofiarowany Bogu. Urocza była

sceneria tego ofiarowania. Pojawiają się w niej ludzie, którym obiecane było ujrzeć jeszcze za swego ziemskiego życia Zbawiciela. Za natchnieniem Ducha przychodzi do świątyni starzec Symeon i prorokini Anna. Symeon wysławia Boga za dostąpienie jeszcze przed śmiercią łaski widzenia Zbawiciela i określa misję Dziecięcia wobec świata: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego Izraela" (Łk 2,29-32). Słowa te stanowią pieśń pożegnalną przed odejściem z tego świata, gdy spełniło się jego najgłębsze pragnienie ujrzenia przychodzącego Mesjasza, Światłości świata.

2. Chrystus – światłością na oświecenie pogan

Jezus został nazwany przez Symeona „Światłem na oświecenie pogan". Sam potem potwierdzi takie nazwanie. Podczas uzdrowienia człowieka ślepego od urodzenia powie: „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata" (J 9,5). W innym miejscu zaś wyjaśni: „Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12). Jezus objawił się światu jako światłość w swoich czynach i słowach. Wzywał wszystkich do pójścia za Nim, jako za światłością. Natomiast przestrzegał przed tymi, którzy umiłowali ciemności. Życie w światłości to życie w prawdzie i miłości, życie zaś w ciemności to życie w fałszu i nienawiści.

Prawda o Chrystusie jako światłości świata staje się nam bliższa, gdy zdamy sobie sprawę z roli światła fizycznego. Tym najważniejszym źródłem światła w przyrodzie jest Słońce, które daje nam światło i ciepło. Światło umożliwia widzenie. Najlepsze oczy bez światła niczego nie zobaczą. Dzięki światłu rozpoznajemy to, co jest wokół nas. Światło słoneczne daje nam także ciepło, dzięki

któremu w przyrodzie rozwija się życie. Nie lubimy ciemności i zimna. Zimno i ciemność są naszym udręczeniem. Potwierdza to życie. Boimy się chodzić ciemnymi ulicami. W ciemnościach popełnia się wiele zła. Przykrzy się nam też zimno. Wiemy, co to znaczy przebywać w zimie w niedogrzanym mieszkaniu.

Jeżeli mówimy, że Jezus jest naszą światłością, to w tym znaczeniu, że Jego światło pozwala nam poznać pełniejszą prawdę, prawdę o naszym życiu, o naszym powołaniu, o naszym ostatecznym przeznaczeniu. Takiej prawdy nie da się poznać jedynie dzięki światłu fizycznemu. Tu jest potrzebne światło duchowe, którym jest Chrystus. Chrystus jako światło świata udziela nam także ciepła do miłowania, udziela nam wewnętrznej mocy do poświęcania się drugim. Jednym słowem, idąc za Chrystusem światłością, praktykujemy nowy rodzaj życia, życia w prawdzie i w miłości.

3. Świeca gromniczna

Symbolem Chrystusa jako światłości jest świeca. To właśnie dzisiaj w kościele poświęcamy świece. W niektórych kościołach urządzane są procesje ze świecami, by podkreślić to, że Chrystus jest naszą światłością, że proroctwo Symeona się wypełniło.

Kościół przywiązuje w swojej liturgii dużą wagę do świecy. Przy palących się świecach sprawujemy liturgię: Mszę św. czy inne nabożeństwa. Świeca jest wręczana rodzicom w czasie chrztu. Wręczając zapaloną świecę, Kościół zobowiązuje ich do wychowania chrzczonego dziecka w światłości nauki Chrystusa. Świece towarzyszą dzieciom w czasie przystępowania do pierwszej Komunii świętej. Świece przynosimy do naszych świątyń w wigilię paschalną, kiedy odnawiamy przyrzeczenia chrzcielne. W naszej polskiej tradycji świece zapalano w czasie niepogody, błyskawic, powodzi. Gdy Wrocław był zalewany

w lipcu 1997 roku przez powódź, w wielu oknach nad Odrą można było zobaczyć figurki Matki Bożej i zapalone świece. Wreszcie świecę gromniczną wręczamy człowiekowi umierającemu. W tym geście oddajemy zmarłego Chrystusowi zmartwychwstałemu i prosimy, by przyjął zmarłą osobę do światłości wiekuistej. O tę światłość wieczną modlimy się, gdy tak często w liturgii pogrzebowej powtarzamy: „a światłość wiekuista niechaj im świeci". Światło stawiamy potem na grobach naszych zmarłych. Palące się na grobach lampki są nie tylko wyrazem naszej pamięci o tych, którzy odeszli, ale także przypominają nam o wiecznej światłości, w której odkryje się pełnia prawdy i miłości.

Przyjmijmy dziś na nowo prawdę o Chrystusie – naszej światłości, którą wyraził starzec Symeon w czasie ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni. Podążajmy w naszym dalszym życiu za Chrystusem – naszą światłością.

Wrocław-Zakrzów, par. pw. św. Jana Ap., 2 II 1999.

ŚRODA POPIELCOWA

J1 2,12-18; 2 Kor 5,20 – 6,3; Mt 6,1-6.16-18

Na progu Wielkiego Postu

1. Wołanie o nawrócenie

Na progu Wielkiego Postu staje przed nami Bóg z wezwaniem do nawrócenia i pokuty. Prorok Joel woła do narodu: „Nawróćcie się do Mnie całym sercem, przez post i płacz i lament" (J1 2,12). Wołanie jest zaadresowane do wszystkich: „Zgromadźcie starców, zbierzcie dzieci i ssących piersi" (Jl 2,16). Szczególną rolę mają odegrać kapłani. Mają pokutować nie tylko za własne grzechy, ale i winy całego ludu: „Między przedsionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pana. Niech mówią: «Prze- puść, Panie, ludowi twojemu i nie daj dziedzictwa swego na pohańbienie»" (Jl 2,17).

Dziś słyszymy również wezwanie św. Pawła: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem. On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy stali się w Nim sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5, 20-21).

Do nawrócenia wzywa także sam Chrystus. Dziś, przy posypywaniu naszych głów popiołem, usłyszymy Jego słowa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15).

Przypominając o tych wezwaniach do nawrócenia, zwróćmy uwagę na dwie rzeczy:

Po pierwsze: na fakt, że wezwania te odnoszą się do wszystkich ludzi, także do każdego z nas. Nie wolno przeto mówić, że wezwanie do nawrócenia odnosi się

jedynie do grzeszników, do tych, którzy od Boga odeszli, którzy popełniają ciężkie grzechy. Wszystkie przypomniane nawoływania do nawrócenia odnoszą się do każdego z nas. Trzeba być ślepcem, żeby tego nie zauważyć.

Wiemy, że w każdej chwili między nami a Bogiem jest tak wiele jeszcze do zrobienia. Nasza znajomość Boga, nasza wiara i miłość do Niego ciągle są niedoskonałe. Także nasz związek z bliźnimi jest często znaczony miłością własną; nasze świadectwo o Chrystusie jest niewystarczające. Dlatego wszyscy mamy w tej dziedzinie tak wiele do zrobienia. Stąd też wszyscy potrzebujemy nawrócenia, ciągłego nawracania się.

Po drugie: Bóg wzywając nas do nawrócenia, proponując nam pokutę, jest zatroskany o nasze dobro. W pokucie, w nawróceniu chodzi o nas, o nasz rozwój, o nasze doskonalenie się i naszą pomyślność duchową, życiową. A więc pokuta jest dla nas wielką szansą, której nie wolno zmarnować.

2. Natura i formy dobrej pokuty

Liturgiczne teksty Środy Popielcowej wskazują nam także na charakter naszego nawrócenia i naszej pokuty. Pokuta ma mieć przede wszystkim wymiar wewnętrzny i dyskretny. Pamiętamy słowa proroka Joela: „Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty" (J1 2,12b). Nawrócenie i pokutowanie zaczyna się w naszym wnętrzu. Ponieważ grzech człowieka rodzi się w jego sercu, dlatego i nawrócenie winno dokonać się najpierw w ludzkim sercu, wewnątrz. Stąd też król Dawid w znanym psalmie pokutnym modlił się; „Stwórz, Boże, we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha (...) Boże, moją ofiarą jest duch skruszony, pokornym i skruszonym sercem Ty, Boże, nie gardzisz" (Ps 50). Prawdziwa pokuta sięga więc ludzkiego wnętrza. Pokutowanie czy nawracanie się tylko zewnętrzne może mieć charakter formalistyczny i może się Bogu nie

podobać, jeżeli nie wyrasta z nawróconego serca. Chrystus przestrzega nas także dziś – na progu Wielkiego Postu – byśmy uczynki pobożne spełniali w dużej dyskrecji i z właściwą motywacją: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6,1). I dalej, każe nam dawać jałmużnę, modlić się i pościć nie na oczach ludzi, by ewentualnie czekać na jakieś uznanie czy pochwałę, ale w ukryciu, gdyż „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6,18). Jest to też bardzo ważne wskazanie, w związku z naszą ukrytą tendencją do obnoszenia się z tym, co dobrego czynimy.

3. Nasze wielkopostne postanowienia

Wyruszając dziś w wielkopostną drogę, która ma nas doprowadzić do świąt wielkanocnych, wypada dobrze zaplanować tę drogę. Dobrze jest zrobić sobie konkretne postanowienia, w duchu naszej zdrowej narodowej i katolickiej tradycji.

Legat turecki po powrocie z Polski do swojej ojczyzny tak scharakteryzował kiedyś Lechitów mieszkających nad Wisłą: „bawią się, tańczą, śpiewają, jedzą, piją, a potem posypują im głowę jakimś proszkiem i całkiem się uspokajają". Widocznie ten wyznawca proroka Mahometa podpatrzył Polaków w czasie zapustów i w Środę Popielcową.

Trzeba dziś zastanowić się, jak będzie wyglądać nasza tegoroczna droga ku świętom wielkanocnym. Dla naszego dobra, w duchu owocnego przygotowania się do uroczystości Zmartwychwstania Chrystusa, uczyńmy konkretne postanowienia w tych trzech przypomnianych przez Chrystusa dziedzinach: w dziedzinie modlitwy, postu i jałmużny. Kościół w dniach Wielkiego Postu proponuje nam udział w nabożeństwach pasyjnych: w piątkowej *Drodze Krzyżowej* i w niedzielnych *Gorzkich Żalach*. Poszcząc można wpro-

wadzić sobie jakieś ograniczenia nie tylko w jedzeniu, ale w oglądaniu telewizji, w rozrywkach, słodyczach itp. Papież Paweł VI kiedyś przypominał nam, jak owocną formą pokuty może być solidne wypełnianie codziennych obowiązków, zadań, i cierpliwe przyjmowanie różnych bolesnych doświadczeń, które nas spotykają w codzienności. Mamy różne możliwości do podjęcia stosownych form pokuty. W dziedzinie jałmużny warto zwrócić uwagę na jałmużnę dobrego słowa i szlachetnego czynu. Tak bardzo niekiedy utrudniamy życie innym naszym dokuczliwym mówieniem, naszą niewrażliwością, obojętnością. Dlatego zróbmy w tej dziedzinie także konkretne postanowienia.

Na znak, że akceptujemy dzisiejsze wezwanie do nawrócenia i do pokuty, przyjmiemy teraz poświęcony popiół na nasze głowy. Niech to nie będzie tylko hołd złożony tradycji! Niech ten gest stanie się wyrazem naszej wiary i akceptacji wielkopostnego programu życia.

Świdnica, par. pw. św. Józefa, 20 II 1985; Hucisko k. Leżajska, 13 II 1991.

PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Rdz 9,8-15; 1 P 3,18-22; Mk 1,12-15

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię"

1. Główne znamiona okresu Wielkiego Postu

Przed kilkoma dniami, w Środę Popielcową rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. Do naszych kościołów powróciły pieśni wielkopostne. Będą znowu odprawiane tradycyjne, pasyjne nabożeństwa: *Droga Krzyżowa* w piątki i *Gorzkie Żale* w niedziele. Będziemy myślą i modlitwą

stać przy cierpiącym Chrystusie. Za jakiś czas nadejdą rekolekcje wielkopostne. Będziemy przychodzić chętnie na nauki rekolekcyjne. Przystąpimy do spowiedzi św. rekolekcyjnej.

Stoi przed nami zatem szczególny czas, czas rozważania słowa Bożego, czas umartwienia i pokuty, czas rozważania męki Pańskiej, czas czynienia dobra, czas przybliżenia się do Boga. Na znak, że postanowiliśmy w takim duchu przeżyć okres Wielkiego Postu, przyjęliśmy w Środę Popielcową na nasze głowy popiół. Usłyszeliśmy przy tym słowa Chrystusa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15). Słowa te wypowiedział Chrystus na początku swojej publicznej działalności, gdy modlił się na pustyni i gdy odrzucił pokusy szatana. Od tego wezwania rozpoczął nauczanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15). Dzisiaj to samo wezwanie kieruje do nas – na progu Wielkiego Postu. Musi ono być niezwykle ważne, musi mieć na celu wielkie nasze dobro, skoro znowu się dziś powtarza. Warto zastanowić się ponownie nad jego treścią.

2. Przesłanie pierwszego kazania Chrystusa

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15). Co to znaczy? Najpierw należy zauważyć, że wezwanie to nie jest skierowane jedynie do wielkich grzeszników, ateistów, ale także do ludzi wierzących i praktykujących, po prostu do każdego z nas. Każdy z nas ma się z czego nawrócić, może coś zmienić na lepsze. Nikt z nas nie jest przecież jeszcze doskonały. Każdy z nas mógłby o wiele lepiej żyć, niż żyje. Każdy z nas winien się nawracać i na nowo wierzyć w Ewangelię Chrystusa.

a) „Nawracajcie się". Nawracanie się jest procesem, który rozpoczyna się w naszym wnętrzu. Najpierw musi się zmienić nasze myślenie, by mogło się zmienić nasze działanie. Zło i dobro rodzą się przecież we wnętrzu

człowieka. Działanie świadome i wolne ma swoje źródło w ludzkim duchu. Dlatego teologowie mówią, że nawrócenie zaczyna się od zmiany myślenia, od przemiany mentalności. Z myślenia czysto ludzkiego, trzeba przejść do myślenia Bożego, wytyczanego przez prawdę i dobro. Ludzkie, niekiedy bardzo naturalistyczne widzenie życia, należy przemienić na myślenie według kategorii pochodzących od Boga. Jednym z pierwszych elementów owej wewnętrznej przemiany jest zobaczenie swojego grzechu, po prostu przyznanie się do grzechu. Bez takiego przyznania się nie ma prawdziwego nawrócenia. Przykładem takiego przyznania się do prawdy o sobie, przyznania się do grzechu, jest król Dawid, który po popełnionym występku kajał się przed Bogiem: „Uznaję bowiem nieprawość moją, a grzech mój jest zawsze przede mną. Przeciwko Tobie zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą" (Ps 50,5-6).

Dziś, w dobie zamazywania prawdy o człowieku, także zaciera się prawdę o grzechu. Co więcej, próbuje się nawet wmawiać człowiekowi, że poczucie grzechu, połączone z przyznawaniem się do winy, jest czymś z pogranicza choroby psychicznej i jest dla człowieka bardzo szkodliwe. Trzeba tu jednak jasno powiedzieć, że przyznawanie się do grzechu, do zła, jest wyznawaniem prawdy i przeciwnie: wmawianie sobie bezgrzeszności jest po prostu kłamstwem. Św. Jan Apostoł stwierdził klarownie: „Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy" (1 J 1,8).

Drugim etapem naszego nawracania się jest wyznanie grzechu. Do grzechu trzeba się nie tylko przyznać, ale go także wyznać, po prostu – trzeba grzech z siebie wyrzucić. Gdy człowiek się czymś zatruje, lekarz usiłuje wydostać truciznę z jego organizmu. Grzech uznany, ale nie wyznany dalej jest ciężarem wewnętrznym człowieka. Przykładem przyznania się do grzechu i wyznania go na zewnątrz jest syn marnotrawny. Gdy powrócił do swego ojca, po-

wiedział: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie" (Łk 15,21).

Trzecim etapem naszego nawracania się jest odwrócenie się od grzechu. W katechizmie nazywa się to mocnym postanowieniem poprawy. Wobec częstych powrotów do tych samych grzechów czasem pytamy, czy jest możliwe takie odwrócenie się od grzechu. Na pewno jest możliwe. Życie potwierdza, że jest to możliwe, gdyż są ludzie, którzy potrafią skutecznie odwrócić się od grzechu, wyjść z utartych, grzesznych kolein swego życia.

b) „Wierzcie w Ewangelię". Druga część głównego wezwania na okres Wielkiego Postu brzmi: „wierzcie w Ewangelię". Niektórzy tłumaczą: „wierzcie Ewangelii". Człowiek nawracający się wierzy jakby nową wiarą w Ewangelię. Wierzy, że Jezus Chrystus żyje dziś i działa tu i teraz w Kościele. Wierzy, że Chrystus ma zawsze rację, że „ma słowa życia wiecznego". Wierzyć w Ewangelię, to nie tylko akceptować Boże słowo, ale także wypełniać to słowo, czyli w wierzeniu Ewangelii zawarte jest także okazywanie Bogu posłuszeństwa. Odnowienie wiary w Ewangelię można by uważać za główny cel Wielkiego Postu, za najlepszy sposób przygotowania się do świąt wielkanocnych.

Ten proces ciągłego nawracania się i ponownego zawierzania Ewangelii może być traktowany jako odnawianie przymierza z Bogiem. Słyszeliśmy dziś w pierwszym czytaniu, jak to Bóg kiedyś zawarł przymierze z Noem po klęsce potopu. Bóg wówczas zapewnił, że „już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię" (Rdz 9,11). Jest to zapewnienie także dla nas, że Bóg nas wielkodusznie przygarnie do grona swoich, na razie ziemskich przyjaciół.

3. Nasze wielkopostne decyzje

Po wysłuchaniu tych refleksji zapytajmy siebie, jakie postanowienia uczynimy na tegoroczny czas Wielkiego

Postu. Gdyby ktoś nie chciał sobie niczego postanowić, niczego nie zmieniać i iść dalej bez wewnętrznej przemiany, bez chęci nawrócenia, to wkraczałby w kolejny czas stracony. Dlatego nie wolno iść dalej bez zastanowienia się, bez decyzji tyczącej zmian w naszym postępowaniu: co zmienić w życiu? co usunąć, a co wprowadzić? Jeszcze nie jest za późno, ale kiedyś może okazać się za późno. Dlatego podejmij decyzję. Po czym Bóg pozna, że wkroczyłeś w czas Wielkiego Postu? Co Mu zaofiarujesz? Po czym poznają twoi bliscy, że jesteś na drodze ku świętom paschalnym? Podjęcie odpowiedzi na te pytania już może być zaczątkiem twojego tegorocznego nawracania się i zawierzania na nowo Ewangelii.

Kostomłoty, 28 II 1982; Świdnica, par. pw. św. Józefa, 24 II 1985; Brzeg, par. pw. Podwyższenia Krzyża Św., 21 II 1988; Ścinawa, 12 III 2000.

DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Rdz 22,1-2.9-13.15-18; Rz 8,31b-34; Mk 9,2-10

Warto zawsze słuchać Boga

1. Powinność słuchania i wypełniania poleceń

Człowiek jest istotą żyjącą w świecie moralnych zobowiązań. Wyrażamy je zwykle w słowie: „powinienem". Tę „powinność" przeżywamy zwykle wobec Boga lub drugiego człowieka. Odkrywamy ją w naszym sumieniu, jako siłę mobilizującą nas do podjęcia lub zaniechania jakiegoś konkretnego działania: „powinnam pomóc mamie", „powinienem pójść do kościoła", „powinienem przeciw temu zaprotestować", „powinienem przebaczyć, powinienem pomóc", „powinnam tego człowieka posłuchać" itp. Jeśli nie

spełnimy takiej powinności, przychodzi wewnętrzny niesmak, rodzą się frustracje, zjawiają się wyrzuty sumienia.

Szczególne zobowiązania rodzi wobec człowieka prawo Boże, nadane w sumieniu i w zewnętrznych przepisach: nakazach i zakazach. Stwierdzając to, nawiążmy do wydarzenia przypomnianego nam dziś z dziejów narodu wybranego, do ofiary Abrahama. Bóg wystawił Abrahama na wielką próbę. Zażądał od niego ofiary życia jego syna Izaaka. Takim żądaniem Bóg jakby zaprzeczył samemu sobie, gdyż wcześniej wypełnił wobec Abrahama obietnicę obdarzenia go licznym potomstwem. Abraham posłuchał Boga. Za gotowość wypełnienia Jego woli otrzymał wielką nagrodę: „Przysięgam na siebie, mówi Pan, że ponieważ uczyniłeś to, a nie szczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza" (Rdz 22,16-17).

To posłuszeństwo Bogu sprawiło, że Abraham stał się ojcem wiary, przykładem szczególnego zawierzenia Bogu. Okazało się, że warto zawsze słuchać Boga, że posłuszeństwo Bogu zjednuje człowiekowi szczególne błogosławieństwo.

Bóg objawił nam swoją wolę najpełniej w słowach i czynach swojego Syna a naszego Pana Jezusa Chrystusa. W scenie przemienia na Górze Tabor Bóg Ojciec zlecił wszystkim mieszkańcom ziemi szczególny obowiązek: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie" (Mk 9,7b).

2. „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie"

Podobne słowa Bóg już wypowiedział w czasie chrztu Jezusa w Jordanie. Tam miało miejsce samo przedstawienie Jezusa narodowi: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3,17). Tu, na Górze Przemienienia, nastąpiło ważne dopowiedzenie: „Jego słuchajcie".

W życiu zawsze słucha się kogoś. Mamy zwykle różnych doradców, którym ufamy. Jedni nam radzą dobrze, inni nas może podpuszczają, naciągają, by nas ostatecznie wymanewrować, a może i – gdyby się udało – to i skompromitować. Musimy wykazywać dużo czujności i roztropności. Ludzie bowiem, zranieni grzechem pierworodnym, mogą nas niekiedy wprowadzać w błąd i nas krzywdzić. Dlatego w słuchaniu ludzi, w wypełnianiu ich zaleceń, musimy kierować się dużą ostrożnością, roztropnością i mądrością.

Klarowną sytuację mamy w tym względzie wobec Boga. Boże wymagania, nakazy i zakazy, wszelkie wskazania i zachęty, mają na celu nasze dobro. Bóg nie żąda od nas niczego, co przyczyniałoby się do naszej szkody, do naszego poniżenia. Boże prawo broni zawsze jakiejś ludzkiej wartości. Dlatego też wskazanie Boga na Górze Przemienienia: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie" ma dla nas doniosłe znaczenie. Jeśli je bierzemy sobie do serca i okazujemy Chrystusowi posłuch, to jesteśmy na drodze do świętości i zapewniamy właściwy rozwój naszej osobowości. Można przeto powiedzieć, że posłuszeństwo Bogu wydaje zawsze dorodne owoce.

3. Owoce posłuszeństwa

Poprzez posłuszeństwo okazywane Bogu pomnażamy Jego chwałę. Uważne słuchanie i wypełnianie wskazań Boga jest oddawaniem Mu chwały. Łączy się ono zarazem z przekazaniem człowiekowi jakiegoś dobra. Owo dobro jest pierwszym owocem posłuszeństwa wobec Boga. Słuchając Boga, pomnażamy na ziemi dobro, ozdabiamy jakby ten świat pięknymi, pachnącymi kwiatami.

Innym owocem słuchania Boga jest wewnętrzna radość i duchowa satysfakcja. Znikają wtedy wyrzuty sumienia i wewnętrzne niepokoje.

Ciągle ważnym owocem posłuszeństwa Bogu jest życio-

we błogosławieństwo. Widzieliśmy to już na przykładzie Abrahama. Pan Bóg wielokrotnie o takim błogosławieństwie zapewniał. W Księdze Wyjścia zapisano słowa wypowiedziane do narodu po uwolnieniu z niewoli egipskiej: „Wyście widzieli, jak niosłem was na orlich skrzydłach i przywiodłem was do Mnie. Teraz, jeśli pilnie będziecie słuchać mego głosu i strzec mojego przymierza, będziecie moją szczególną własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym" (Wj 19,4-6a).

Słowa te odnosimy dziś do nowego ludu Bożego, jakim jest Kościół. Bóg wyprowadził nas z niewoli grzechu poprzez ofiarę Krzyża Jego umiłowanego Syna. Jeśli będziemy słuchać Jego głosu i będziemy strzec Jego przymierza, na pewno będzie nam towarzyszyło Boże błogosławieństwo. A więc powtarzajmy sobie, ciągle na nowo, że warto zawsze słuchać Boga.

Wrocław – Psie Pole, par. pw. św. Krzysztofa i Jakuba, 22 III 1970; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 11 III 1979; Hucisko, 19 III 2000.

TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Wj 20,1-17; 1 Kor 1,22-25; J 2,13-25

Chrystus mocą i mądrością Bożą

1. Człowiek w poszukiwaniu mocy i mądrości

Gdy przyjrzymy się historii narodów, cywilizacji i kultur, to zauważymy, jak ludzie szukali recept na życie. Poszukiwali jakichś życiowych dewiz i zasad i stosowali w praktyce jakąś filozofię życia. Tę samą prawidłowość można odkryć i w dzisiejszych społecznościach l udzkich.

Ludzie obierają sobie model życia, zabiegają o zdobywanie jakichś wartości. Dla jednych celem życia jest zdobycie władzy, zyskanie sławy, dla innych głównym przedmiotem życiowych zabiegów staje się bogactwo materialne, budowa domu, zdobycie pięknego umeblowania, komfortowego samochodu, dobra organizacja wypoczynku i czasu wolnego.

Przerażające bywają niekiedy metody i sposoby dążenia do wyżej wspomnianych celów i osiągania ich. W tej filozofii życia dozwolone są często wszystkie chwyty. Nieważne są środki. Mogą być złe, niszczące drugich, byleby tylko przybliżał się zamierzony cel.

Jaki jest rezultat takiej filozofii życia? W skali międzynarodowej: wojny zaborcze, rewolucje, uciskanie krajów biednych przez kraje bogate; w skali krajowej: klasa bogaczy, ciułaczy pazernych na mienie i poszerzanie się klasy ludzi biednych, korupcja, zabójstwa, napady. W skali rodzinnej i indywidualnej: egotyzm, znieczulica, niewrażliwość, frustracja, agresja itd.

Jaką receptę na życie daje nam Bóg? Dziś, w trzecią niedzielę czasu Wielkiego Postu, została nam ona przypomniana. Jest nią Dekalog i sam Chrystus ukrzyżowany.

2. Dekalog; Chrystus ukrzyżowany – mocą i mądrością

W pierwszym czytaniu Bóg przypomina nam Dekalog, 10 przykazań, które nam ogłosił w dziejach zbawienia. Warto zauważyć, że zanim Bóg wymienił zakazy i nakazy, najpierw przedstawił się nam jako Bóg, który wyzwala: „Ja jestem Pan, twój Bóg, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli" (Wj 20,1). Jest to bardzo ważne, by najpierw usłyszeć, kim jest Ten, kto mówi do człowieka, kto przed człowiekiem stawia wymagania: zakazy i nakazy. Bóg jest zatem najpierw Tym, kto miłuje, kto wyzwala, wyprowadza z niewoli, a potem Tym, który proponuje, poleca i to poleca, mając na uwadze dobro człowieka.

Jeżeli wnikniemy w treść „dziesięciu słów" – Bożych przykazań, to zauważymy, że każde z nich broni jakiejś wartości ludzkiej, jakiegoś dobra indywidualnego, czy wspólnego. Zachowanie tych przykazań miało być gwarancją pomyślności i szczęścia. Można tu przypomnieć inne słowa, które właśnie w tym kontekście wypowiedział Bóg przez Mojżesza: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy; abyś żył i mnożył się, a Pan, twój Bóg, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiąść... kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego, bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi" (Pwt 30, 15-17.19-20a).

Pan Bóg więc raz na zawsze zapewnił, że zachowanie Jego przykazań będzie się łączyć z Jego błogosławieństwem. To zapewnienie przypomniał sam Chrystus, gdy wzywał do wierności słowu i prawu Bożemu, gdy zapewniał, że dom życia budowany na słowie Bożym przetrwa wszystkie nawałnice.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Chrystusa jako obrońcę prawa Bożego. Może niektórych razić Chrystus z biczem w ręku, rozrzucający monety bankierów, wywracający stoły i wypędzający ze świątyni baranki i woły. W świadomości wielu żyje raczej Jezus cichy, pokorny, dobry – w atmosferze dostojeństwa, o dobrodusznym uśmiechu na twarzy. A jednak Jezus potrafił być czasem radykalny. Nie znał kompromisu w sprawach najważniejszych, w sprawach dotyczących Boga i Jego prawa. Nie pozwolił na zbezczeszczenie świątyni: „nie róbcie z domu Ojca mego targowiska". Nie był więc mięczakiem w dziedzinie moralnej. Stawiał wszystkim wielkie wymagania. Potrafił wytykać błędy. Piętnował faryzeuszy.

Nie wszystkim się to podobało. Dlatego już od początku powstała przeciw Niemu opozycja, która doprowadziła do procesu i śmierci krzyżowej. Chrystus jakby przegrał całą sprawę, bo dał się przybić do krzyża. Św. Paweł nazywa tę pozorną przegraną Chrystusa – mądrością Bożą. Jezus ukrzyżowany jest dla wierzących w Niego mocą i mądrością Bożą. Tę mądrość Bożą przeciwstawia Apostoł mądrości świata, która wiele krzyczy, hałasuje, ale zawsze przemija. Mądrość Boża pozostaje, trwa. Jest czasem cicha i cierpiąca, ale ostatecznie zwycięża i trwa na wieki.

3. W duchu mądrości Chrystusa

Wchodzimy w dalsze dni Wielkiego Postu. Coraz częściej będziemy nasze oczy kierować ku krzyżowi, który jest Bożą mądrością, który przyniósł nam wyzwolenie z grzechów. Dziś odnówmy naszą miłość do Boga i wierność Jego przykazaniom. Wierność Bożemu prawu, która czasem tak wiele nas kosztuje, niech będzie świadomą formą naszej wielkopostnej pokuty.

Z pewnością mamy trudności z zachowaniem niektórych przykazań. Tu nie może być wybiórczości. Nie można targować się z Bogiem i mówić: „Panie Boże, to zachowam, to wypełnię, tamto wykonam, ale tego to ode mnie nie żądaj". Może masz taką grzeszną perełkę, której nie chcesz się pozbyć, bez której nie wyobrażasz sobie dalszego życia. Pomyśl, czy tak jest? Jeśli tak, to zdobądź się na decyzję. Im szybciej, tym lepiej. Dzisiaj Chrystus chce przepędzić z twej duszy, z twego wnętrza, przekupniów i bankierów, a więc to, co się w tobie Bogu nie podoba. Nie broń się przed dobrem. Daj się oczyścić i szukaj mądrości życiowej u Chrystusa ukrzyżowanego. Oby Chrystus stał się dla wszystkich nas mocą i mądrością Bożą.

Wrocław, par. pw. MB Częstochowskiej, 14 III 1982; Wrocław, par. pw. MB Wspomożenia Wiernych, 6 III 1988; Żerniki Wrocławskie, 6 III 1988; Długołęka, 26 III 2000.

2 Krn 36,14-16.19-23; Ef 2,4-10; J 3,14-21

Najmilsza wiadomość na ziemi – Bóg nas kocha

1. Hiobowe wieści tego świata

Codziennie docierają do nas różne wiadomości. Jest ich mnóstwo, mamy bowiem do dyspozycji radio, telewizję, prasę. Każdego dnia wiemy, co ważnego wydarzyło się u nas w kraju i za granicą. Wiadomości otrzymujemy także od spotykanych na co dzień ludzi: w pracy, na ulicy, w czasie odwiedzin, wizyt, na spacerze, w podróży. Z pewnością zauważyliśmy, że większość tych wieści ma charakter pesymistyczny. Przyjmujemy bowiem tak często informacje o różnych tragediach ludzkich, przyrodniczych, światowych, gdyż rzeczywiście mają miejsce trzęsienia ziemi, wichury, powodzie, pożary, katastrofy kolejowe, wypadki drogowe. Dochodzą do nas hiobowe wiadomości o napadach, zabójstwach, gwałtach, oszustwach, skandalach, aferach. Wygląda to niekiedy tak, jak gdyby w świecie działo się tylko zło i szerzyły się tylko skandale i nieszczęścia. Martwi nas brak miłości w świecie, brak prawdy, brak uczciwości.

W takiej oto sytuacji mamy szczęście przynajmniej w kościele usłyszeć słowa o wydźwięku radosnym. Oto dzisiejsza, czwarta niedziela Wielkiego Postu, ogłasza nam radosną wieść o miłości Boga do człowieka i świata.

2. Najmilsza wiadomość na świecie

W Ewangelii dzisiejszej zabrzmiały z nową mocą Chrystusowe słowa: „Tak bowiem Bóg umiłował świat,

że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony" (J 3,16-17).

W podobnym tonie przemawia dziś do nas św. Paweł: „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jak nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni!" (Ef 2,4-5). Jest to najważniejsza wiadomość, którą powinni znać, i którą powinni żyć wszyscy ludzie na ziemi. Kto tę wiadomość przyjmuje i bierze ją sobie do serca, ten w duchu przeżywa wielką radość, bo właśnie ta wieść raduje. Zresztą cała Ewangelia, która opowiada o tej miłości Boga do człowieka, nazywa się radosną, Dobrą Nowiną.

Tę centralną prawdę Ewangelii obrał sobie Jan Paweł II za główny temat siódmej pielgrzymki do Ojczyzny, w czerwcu 1999 roku. Przypomnijmy, że pielgrzymka ta przebiegała pod hasłem: „Bóg jest miłością" (1 J 4,8). Papież wskazywał na etapy tej miłości.

Pierwszym z nich jest miłość trynitarna, miłość w gronie Osób Boskich. Jest to miłość niestworzona, niedostępna.

Drugi etap miłości Boga, to stworzenie. Właśnie stworzenie jest objawieniem tej miłości ukrytej wewnętrznie w Bogu. Bóg stwarza, by rozlewać swą miłość. Nie wystarczyło Bogu miłowanie samego siebie; pragnął miłować i być miłowanym przez kogoś innego niż On sam. Ta miłość Boga do stworzenia ujawniła się szczególnie w dziejach zbawienia. Ukazywali ją z Bożego polecenia prorocy. Uciekali się do najwymowniejszych obrazów, jakie znali: do miłości ojca i matki wobec własnego dziecka. U proroka Izajasza czytamy słowa: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie

zapomnę o tobie" (Iz 1,2; 49,15-16). Inni prorocy dodają, że jest to miłość wieczna, niezmienna: „Ukochałem cię odwieczną miłością" (Jr 31,3). Jest to także miłość zazdrosna, gniewna, która nie toleruje rywali. Stąd bierze się bezlitosna wojna z „obcymi bogami". Przykładem tego jest historia opisana dziś w pierwszym czytaniu, gdy Bóg okazywał swój gniew wobec narodu, który lekceważył Jego prawo.

Trzeci etap prawdy o „Bogu, który jest miłością", objawia się w osobie Jezusa Chrystusa, w Jego słowach i czynach miłosierdzia wobec potrzebujących. Jezus sam składa świadectwo o tej miłości: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem" (J 15,9); „Wy jesteście przyjaciółmi moimi" (J 15,14). Owa miłość osiągnęła swój szczyt w ofierze krzyża. Jezus powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). To jest właśnie owa Dobra Nowina, która powinna nas ciągle na nowo radować. Dziś przypomina nam ją Bóg na półmetku Wielkiego Postu, w niedzielę, która właśnie z tego tytułu nosi nazwę niedzieli *laetare,* czyli niedzieli radości.

3. Nasza odpowiedź na najważniejszą wiadomość

Przypomnieliśmy sobie dzisiaj podstawową prawdę o miłości Boga do świata i do każdego z nas, chciejmy zastanowić się nad naszą odpowiedzią na tę radosną nowinę. Jaka to ma być odpowiedź? Może dwuetapowa:

Pierwszy etap to uwierzenie w miłość Bożą: „Myśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam!" (1 J 4,16). Jest to rzecz najwspanialsza, a zarazem jedna z najtrudniejszych na świecie! Tylko nieliczni mogą z czystym sumieniem powtórzyć to zdanie. Świat dzisiejszy nie wierzy w miłość. Jest zbyt wiele zdrad, zbyt wiele rozczarowań. Kto choć raz został zdradzony czy zraniony w miłości, ten lęka się kochać i często też nie chce być kochanym. Może

dlatego, gdyż wie, jak to boli, gdy się zostaje oszukanym, zdradzonym. „Myśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam!" (1 J 4,16). Uczynić to zdanie swoim po Oświęcimiu, po Kołymie, wypowiadać je w kontekście ludzkiej podłości, niesprawiedliwości, chorób i cierpień zwłaszcza niewinnych, to wielkie bohaterstwo, to prawdziwa łaska. Z tego powodu powiększa się nieustannie rzesza tych, którzy nie potrafią uwierzyć w miłość Boga, a nawet w jakąkolwiek miłość. A ty? Czy mógłbyś w tej chwili bez cienia wątpliwości powtórzyć za umiłowanym uczniem Pana: „Myśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam!" (1 J 4,16)?

Drugi etap to okazywać światu, że miłość jest możliwa, że jest możliwa w twojej rodzinie, w zakładzie pracy, że jest możliwa w kręgu ludzi, z którymi na co dzień żyjesz. W perspektywie – święta wielkanocne, poprzedzone Wielkim Tygodniem, w którego centrum stanie krzyż Chrystusa. W naszym programie wielkopostnego nawracania się i odnowy duchowej porządkujmy nasze życie, to codzienne, to zwyczajne. Niech dobre będą nasze uczynki. Stawajmy się przez to ludźmi światła. Niech wypełniają się na nas słowa Chrystusa z dzisiejszego przesłania ewangelicznego: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu" (J 3,21).

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 8 III 1970; Jelcz, par. pw. MB Królowej Polski, 21 III 1982; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 17 III 1985, Wrocław, par. pw. NSPJ, 13 III 1988; Wrocław, kościół św. Marcina, 10 III 1991; Świdnica, par. pw. św. Stanisława i Wacława, 2 IV 2000.

Jr 31,31-34; Hbr 5,7-9; J 12,20-33

Chcemy ujrzeć Jezusa

1. Czas, w którym jesteśmy

Przeżywamy piątą niedzielę Wielkiego Postu, pierwszą Męki Pańskiej. W kościołach przesłonięto krzyże. W wielu parafiach zaczynają się dziś rekolekcje wielkopostne. Wierni są zapraszani na rozważania rekolekcyjne, by duchowo przygotować się na nadchodzące święta. Czas biegnie szybko, jakby ciągle przyśpieszał. Za tydzień – Niedziela Palmowa, za dwa tygodnie – Niedziela Zmartwychwstania, jak mówimy – Wielka Niedziela, największa i najważniejsza w ciągu całego roku. W nadchodzącym czasie powitamy kalendarzową wiosnę. Wypatrujemy wiosennego ciepła. Odleciały już od nas zimowe ptaki. Przylatują nowe, które będą nam koncertować za oknami i umilać poranne spanie. Czekamy na pierwsze wiosenne kwiaty.

W takiej oto sytuacji stajemy dziś przed Bogiem w świątyni. Sprawujemy wspólnie „wielką tajemnicę wiary". W pierwszej części tej celebracji zostało ogłoszone słowo Boże, nad którym podejmujemy naszą refleksję.

2. Główne przesłanie Ewangelii niedzieli

Tekst dzisiejszej Ewangelii przenosi nas do Jerozolimy. Jest tam Chrystus z uczniami. Nadchodzą święta żydowskie, obchodzone co roku na pamiątkę wyjścia narodu z niewoli egipskiej. Przybywają pielgrzymi z bliska i daleka. Wśród nich są także Grecy. Ewangelista zaznacza, iż ci właśnie ciekawscy Grecy przystąpili do apostoła Filipa z prośbą; „Panie, chcemy ujrzeć Jezusa". Uczniowie dono-

szą o tym Jezusowi. Jak reaguje Jezus? Daje trudną odpowiedź: „Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto miłuje swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec" (J 12,23-26).

Jezus w tych słowach mówi o swoim uwielbieniu,
0 swojej drodze do chwały, która prowadzić będzie przez krzyżową śmierć. Życie ziemskie Jezusa zamarło na krzyżu, obumarło jak ziarno rzucone w ziemię. Trzeciego dnia przekształciło się w nowe życie, w życie uwielbione. Z ziarna, które obumarło, narodziło się nowe życie. W tym procesie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa zostało zawarte nowe przymierze z Bogiem. Było ono już zapowiedziane przez proroka Jeremiasza. Zapowiedź tę przypomniało nam pierwsze czytanie: „Oto nadchodzą dni, kiedy zawrę z domem Izraela i z domem judzkim nowe przymierze... Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie..., ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał" (Jr 31,31.35).

Owo odpuszczenie występków dokonało się mocą tajemnicy Chrystusowej śmierci i zmartwychwstania, tajemnicy obumarcia ziarna doczesnego, ziemskiego życia
1 narodzin życia nowego, nieznającego już granic śmierci.

3. Śmierć starego i narodziny nowego człowieka

Sytuacja z Jerozolimy, przedstawiona przez Ewangelię, w jakiś sposób powtarza się wśród nas, tu w tym kościele. Czyż nie możemy ponowić za Grekami prośby: „Chcemy ujrzeć Jezusa". Oznajmiamy to na naszej drodze ku

Świętom Wielkanocnym: „chcemy ujrzeć Jezusa", chcemy Go posłuchać, chcemy przyjąć od Niego prawdę, chcemy zaczerpnąć od Niego mądrości i rady na udane życie. Z pewnością Chrystus odpowiada nam na nasze życzenie, odpowiada dziś tymi słowy, którymi odpowiedział ongiś: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostaje tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity" (J 12,24).

W przyrodzie, żeby wykiełkowało źdźbło pszenicy, czy żyta, ziarno musi w ziemi zgnić, umrzeć. Czasem ziarno nie obumiera, gdy np. jest sucho, czy zimno. Jeśli nie obumrze, niczego z niego nie ma, nie ma nowego życia.

Podobnie jest z człowiekiem. Jeśli człowiek nie umrze dla swego egoizmu, jeśli nie umrze dla grzechu, jeśli nie odstąpi od życia bezbożnego, od swych nałogów, to nic się w nim nie stanie, nic się w nim dobrego nie narodzi. Nowy człowiek w nas, człowiek duchowy, szlachetny, może się w nas narodzić tylko wtedy, gdy umrze w nas stary człowiek, człowiek cielesny, grzeszny, zakłamany, pełen złości i agresji.

Oto sens naszej drogi za Chrystusem – uśmiercanie w nas starego człowieka, to znaczy bezbożnego, obojętnego, rozdrażnionego, zawistnego, zafałszowanego, dokuczliwego, zmysłowego, pazernego, kłótliwego, po prostu człowieka nie liczącego się z Bożym prawem, a rodzenie się człowieka ewangelicznego. Jeśli ciągle staramy się umierać dla siebie, dla miłości własnej, dla złości, a rodzić się do czynu miłości, daru serca, to zaczynamy rozumieć chrześcijaństwo, to zaczynamy być prawdziwszymi uczniami Chrystusa.

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od Świąt Wielkiejnocy. Słowo Boże przynagla nas do przemiany, do nawrócenia. W języku dzisiejszej liturgii nazywa się to umieraniem dla wartości niższych i rodzeniem się przez to do wartości wyższych. Proces ten to nic innego jak okazywanie posłuszeństwa Bogu. Jest dziś przypomniane, że

Chrystus, „chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają" (Hbr 5,8-9).

Nasze miejsce jest przy Bogu. Trzeba na to miejsce wracać. Trzeba po prostu się nawracać. Wszyscy tego nawrócenia potrzebujemy. Twoje serce potrzebuje reformy. Zawsze najpierw trzeba reformować ludzkie serce, gdyż tam siedzi zło. Kto ci pomoże dokonać tej reformy? Chrystus! Sam nie dasz rady! Świat ma tylko jednego prawdziwego Wybawiciela, którym jest Chrystus. Nikt nie dał lepszej recepty na udane życie, nad Jego receptę. On nas zachęca do walki ze starym, grzesznym człowiekiem. On nas od pierwszych dni Wielkiego Postu wzywa do nawrócenia: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Nie bądźmy głusi, nie bądźmy oporni. W Jezusie jest nasza przyszłość. Nie chcemy wracać do Europy bez Boga, bez wartości chrześcijańskich. Chcemy Europy, chcemy Polski z Chrystusem. Dlatego podtrzymujmy ewangeliczne wołanie: „Chcemy ujrzeć Jezusa".

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 15 III 1970; Strzegom, 28 III 1982; Leszczyniec, 27 III 1988; Dortmund, 17 III 1991; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 20 III 1994; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 16 III 1997; Wrocław, par. pw. Świętego Ducha, 9 IV 2000.

NIEDZIELA PALMOWA CZYLI MĘKI PAŃSKIEJ

Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Mk 14,1 – 15,47

Przesłanie Męki Pańskiej

Liturgia słowa Niedzieli Palmowej jest głoszeniem męki i śmierci krzyżowej Chrystusa. Punktem kulminacyjnym tej

liturgii jest opis Męki Pańskiej. Dla tych chrześcijan, którzy nie biorą udziału w liturgii Wielkiego Piątku, jest to jedyna okazja do wysłuchania w kościele tej części Ewangelii. Warto przy okazji przypomnieć, że opisy męki Chrystusa są najstarszą, a nie najmłodszą częścią Ewangelii. Zwykle biografie ludzi zaczynają się od podania daty i okoliczności narodzenia i kończą się opisem śmierci. W przypadku Jezusa było inaczej. Najpierw apostołowie przepowiadali mękę i zmartwychwstanie Chrystusa, w takiej też kolejności ukształtowały się Ewangelie. Najpierw spisano opowiadanie o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, a potem dołączono opis Jego narodzin.

W całej męce Chrystusa przejawia się Jego wielka pokora i miłość do nas. Apostoł Paweł dziś wyznaje: „Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyj ąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym co zewnętrzne uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,6-8). Przez posłuszeństwo Chrystusa zostaliśmy odkupieni. Za wielkie uniżenie spotkało Chrystusa wywyższenie: „Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad wszystko i darował Mu imię ponad wszelkie imię..." (Flp 2,9).

Historycznie męka Chrystusa jest zakończona. Jezus cierpiał, umarł i zmartwychwstał w określonym czasie historii. Jednakże Jego zbawcze, historyczne czyny trwają, w sposób mistyczny znajdują kontynuację. Można zatem powiedzieć, że nadal trwa męka Chrystusa, że Jezus dzisiaj cierpi, że jest skazywany na śmierć, że umiera i zmartwychwstaje. Jest to prawdą, gdyż sam zapowiedział, że tak będzie. Pamiętamy Jego słowa: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40).

Skoro tak, to i my pozostajemy w jakiejś relacji do męki Chrystusa, która dzisiaj dokonuje się w świecie.

Dlatego dziś musimy postawić sobie ważne pytanie, do kogo upodabniamy się w historii męki Chrystusa: czy do Cyrenejczyka, który idzie ramię w ramię z Jezusem, by wspólnie nieść ciężar krzyża, czy może do płaczących niewiast, czy do milczącej, cierpiącej Matki Jezusa, a może odgrywamy rolę Judasza, Piotra, Piłata czy tych „przypatrujących się z daleka", jak to przeważnie bywa?

Być może, że łatwo nam wskazać na tych, którzy dziś wyraźnie krzyczą: „Nie tego, ale Barabasza! Ukrzyżuj!". Tego rodzaju okrzyki nie cichną, ale raz po raz są odnawiane. W niektórych chwilach nawet bardzo się nasilają. Czas tych okrzyków, to czas triumfu zła, czas deptania prawa Bożego. Wiemy, że to nie był tylko czas wojny, czas Oświęcimia, katorg syberyjskich, czas walki z religią, ale jest to także czas pokoju, czas lekceważenia Boga, czas pogardy dla Jego słowa.

Wchodząc w Wielki Tydzień, rozważmy, do kogo upodabniamy się w historii męki Chrystusa. Mamy ciągle możliwość zmienienia naszej postawy, zmiany naszych okrzyków, po prostu zmiany naszego myślenia i działania.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 22 III 1970; Strzegom, 4 IV 1982; Wrocław, par. pw. NMP na Piasku, 4 IV 1982; Legnica, par. pw. św. Piotra i Pawła, 27 III 1988 i 16 IV 2000.

WIELKI CZWARTEK – MSZA WIECZERZY PAŃSKIEJ

Wj 12,1-8.11-14; 1 Kor 11,23-26; J 13,1-15

Stara i nowa Pascha

1. Uczta paschalna Starego Przymierza

Wielki Czwartek rozpoczyna w liturgii Kościoła obchody świętego Triduum Paschalnego, czyli Paschy Chrystusa,

przejścia Chrystusa z życia ziemskiego, biologicznego poprzez śmierć krzyżową do życia uwielbionego, duchowego, życia w chwale zmartwychwstania. To przejście Chrystusa zaczyna się od tzw. „Ostatniej Wieczerzy", czyli uczty pożegnalnej ze swoimi uczniami, której pamiątkę i zarazem uobecnienie w tej chwili celebrujemy.

Czytanie pierwsze dzisiejszej Mszy św. Wieczerzy Pańskiej przedstawiło nam ucztę paschalną, jaką przeżywali każdego roku Żydzi. Pierwszy raz uczta ta, z Bożego polecenia, była przygotowana tuż przed wyjściem z niewoli egipskiej. Izraelici otrzymali od Boga polecenie pokropienia drzwi swoich domów krwią zabitego baranka. Gdy Bóg przechodził przez Egipt, by ukarać Egipcjan, krew baranka ocaliła ich przez niszczycielską plagą. Po tym ocalającym ich przejściu Pana Izraelici wyruszyli z Egiptu do Ziemi Obiecanej, z kraju niewoli do kraju wolności.

Wieczerza, którą Chrystus spożywał przed swoją śmiercią z uczniami, nawiązywała do tradycji Izraela, była celebracją na cześć Pana, który ongiś uwolnił swój lud z niewoli. Jednakże ta Ostatnia Wieczerza stała się czymś nowym, stała się nową Paschą, ucztą, na której Jezus, jako nowy paschalny Baranek, dał swoje ciało na pokarm i swoją krew na napój.

2. Eucharystia jako uczta paschalna Nowego Przymierza

To, co uczynił Chrystus owego wieczoru, w czasie pożegnalnej uczty, przypomniał nam św. Paweł w drugim czytaniu. Po wieczerzy Jezus wziął chleb, dzięki uczyniwszy, połamał go i dał swoim uczniom mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje". Podobnie uczynił z kielichem. Od owego momentu Eucharystia stała się nową wieczerzą paschalną dla wierzących w Jezusa. Podczas niej spożywa się ciało niewinnego Baranka i pije się Jego Krew. Po tej wieczerzy Jezus dokonał przejścia. Św. Jan określa to w Ewangelii dzisiejszej Mszy św. przejściem

„z tego świata do Ojca". Było to przejście krwawe, przejście przez śmierć krzyżową do życia w zmartwychwstaniu. Było to przejście przez niewypowiedzianą otchłań cierpienia. Jezusowi dane było poczuć całą gorycz porażki, opuszczenia, strachu przed zbliżającą się godziną męki. Po uczcie pożegnalnej modlił się w Ogrodzie Oliwnym: „Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty, niech się stanie" (Mk 14,36).

Jezus poszedł na mękę. Poprzez śmierć, poprzedzoną ogromnym cierpieniem, przeszedł z tego świata do Ojca, otwierając nam, wierzącym w Niego, drogę, przejście ze śmierci do życia. Przez swoją Paschę, czyli przejście z tego świata do Ojca, Chrystus wyprowadził całą ludzkość z niewoli grzechów do nowego życia dzieci Bożych.

3. Nasza dzisiejsza pascha

A jak wygląda nasza dzisiejsza pascha? Powinna ona obejmować dwa etapy, takie jak u Chrystusa. Pierwszym z nich jest celebracja Eucharystii, jest pożywanie Ciała i Krwi Pańskiej, a więc jest to powtarzanie, uobecnianie i kontynuowanie tego, co działo się tamtego wieczoru w Wieczerniku.

Drugi etap naszej paschy winien obejmować przejście ze śmierci do życia. W wymiarze naszego życia doczesnego chodzi tu o nasze nawrócenie – przejście od życia w grzechu do życia w przyjaźni z Bogiem, przejście od „ja" do Boga, od „dla mnie" do „dla innych". My bowiem jesteśmy nadal, jak Żydzi w Egipcie, niewolnikami naszych przyjemności, z których nie potrafimy zrezygnować; niewolnikami przesądów i mód; a przede wszystkim jesteśmy niewolnikami grzechów, niewolnikami zapatrzenia w siebie samych.

Jezus po celebracji Ostatniej Wieczerzy, pierwszej Eucharystii, wydał się dobrowolnie na mękę za nas, za nas

umarł i zmartwychwstał. Także w Wieczerniku pokazał, co należy czynić, z czym winna być złączona Eucharystia i nasza pascha – właśnie ze służbą innym. Jezus „wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wziąwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany." Na końcu dodał: „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,4-5.15).

Zatem za wzorem Chrystusa celebrujmy naszą paschę, obchodźmy nasze święta wielkanocne, w kościele, na liturgii i w codziennym życiu służąc sobie wzajemnie. Niech się zatem dokona w naszym życiu prawdziwa pascha, przejście z życia pustego, egoistycznego, grzesznego, do życia dla „Boga i dla innych".

Dortmund, 28 III 1991; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 27 III 1997.

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

Iz 52,13 – 53,12; Hbr 4,14-16; 5,7-9; J 18,1 – 19,42

Chwała krzyża Chrystusa

1. Liturgiczna wymowa Wielkiego Piątku

Przeżywamy dziś jedyny dzień w roku, w którym Kościół nie sprawuje Eucharystii. Cała uwaga liturgii Wielkiego Piątku skupia się na rozważaniu męki Chrystusa i Jego śmierci na drzewie krzyża. Pierwszym wątkiem podjętym przez dzisiejszą liturgię jest cierpienie Chrystusa. Wątek ten przewija się przez całą liturgię słowa. Dzisiejsza lektura tekstów Pisma Świętego ukazała nam Chrystusa cierpiącego. Prorok Izajasz ukazał Go jako męża boleści:

„Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem" (Iz 53,3) Równocześnie wskazał na sens Jego męki: „Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści... Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy... a Pan zwalił na niego winy nas wszystkich" (Iz 53,4a.5a. 6b). Jest więc jasno powiedziane, że to cierpienie nie było podjęte za grzechy własne. Ten Skazaniec był bez grzechu, bez winy. Podjął drogę cierpienia i śmierci za grzechy innych, za grzechy nasze.

Wątek cierpienia przewija się także przez opis męki Chrystusa przedstawiony dziś przez św. Jana. Słuchając Janowego opisu, kroczyliśmy za cierpiącym Chrystusem. Droga cierpienia zaprowadziła nas aż pod krzyż na Golgotę, gdzie Jezus umarł i gdzie został pogrzebany.

Dalszy ciąg naszej dzisiejszej liturgii, który nastąpi po tej homilii, skupi się wokół krzyża, który za chwilę będziemy publicznie adorować.

2. Wymowa krzyża Chrystusa

Adorację krzyża rozpoczniemy od obrzędu jego odsłonięcia i od śpiewu: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata. Pójdźmy z pokłonem". W czasie adoracji będziemy śpiewać pieśni poświęcone krzyżowi. Są one przepełnione smutkiem i przygnębieniem. Jezus zwraca się do nas w jednej z pieśni dziś śpiewanej: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił? W czymem zasmucił albo w czym zawinił?".

Śpiewając pieśni o krzyżu, adorując krzyż, nie możemy jednak poprzestać na rozważaniu cierpienia, na współczuciu i przygnębieniu. Dla pierwszych pokoleń chrześcijan krzyż nie był bowiem tylko „drzewem, na którym Chrystus zawisł", ale także, a może nawet raczej był „drzewem, na którym Chrystus zakrólował". Takie patrzenie na krzyż było już znane św. Pawłowi Apostołowi, który wyznał: „Co

do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Ga 6,14). Od niego Kościół przejął to uczucie krzyża – chluby. Stąd też we wczorajszej liturgii znalazły się słowa antyfony na wejście: „Chlubimy się krzyżem naszego Pana Jezusa Chrystusa; w nim jest nasze zbawienie, życie i zmartwychwstanie, przez niego jesteśmy zbawieni i oswobodzeni".

A więc krzyż jest naszą chwałą. Św. Augustyn kiedyś napisał w komentarzu do Psalmu 54: „Przypatrz się chwale krzyża! On widnieje na czołach królów; jego działania świadczą o jego potędze; On podbił świat nie żelazem, lecz drzewem" (św. Augustyn, *Enarr. in Ps.* 54,12). Jezus na krzyżu już został otoczony chwałą, został wywyższony i przyciąga wszystkich do siebie; jednym słowem: Jezus króluje na drzewie krzyża. Popatrzymy dziś zatem na krzyż i będziemy go adorować nie tylko w klimacie smutku, współczucia i przygnębienia, ale także w postawie chluby. Krzyż Chrystusa tylko dla Żydów był znakiem hańby, pogardy, dla chrześcijan stał się powodem do chluby, do chwały. Krzyż istotnie jest naszą chlubą, gdyż przebija przez niego miłość Boża do nas.

3. Krzyż Chrystusa i nasze krzyże znakiem chluby

Jeżeli dziś adorujemy krzyż jako znak zwycięstwa, jako znak chwały, jeżeli dziś dziękujemy Chrystusowi, że wycierpiał za nas rany, że zgodził się za nas umrzeć, przed Jego krzyżem złóżmy także nasze życiowe krzyże. Niech nie będą nam one powodem do przygnębienia, do narzekania, do smutku, ale do chluby, do chwały. O prześladowanych apostołach, po Zesłaniu Ducha Świętego, jest napisane w Dziejach Apostolskich: „A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa (Dz 5,41). Naszym cierpieniem, przeżywanym w duchu poddania się woli Bożej, włączamy się

w dzieło zbawcze Chrystusa, w myśl słów św. Pawła: „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół" (Kol 1,24).

Sprawujmy zatem tę świętą liturgię męki i śmierci naszego Pana Jezusa Chrystusa w duchu wdzięczności i wielbienia Chrystusa i Jego krzyża za śmierć za nas, w duchu żalu za nasze grzechy, ale także i w duchu chlubienia się Jego krzyżem i włączania naszych życiowych krzyży w Jego krzyż. Niech nasze krzyże stają się także powodem chluby, niech będą oświecone i wsparte chwałą krzyża Chrystusa.

Hucisko, 1 IV 1988; Dortmund, 29 III 1991; Hucisko, 21 IV 2000.

WIGILIA PASCHALNA

Rdz 1,1 – 2,2; Wj 14,15 – 15,1; Iz 55,1-11; Rz 6,3-11; Mk 16,1-8

Wielkanocna medytacja nad dziełem stworzenia i odkupienia

1. Refleksja nad dziełem stworzenia

Po wstępnym obrzędzie światła wysłuchaliśmy orędzia słowa Bożego, które dzisiaj jest obfitsze, gdyż czytanie słowa Bożego i rozważanie historii naszego zbawienia jest istotną częścią liturgii Wigilii Paschalnej. Słowo Boże dziś głoszone obejmuje całe dzieje zbawienia. W pierwszym czytaniu zostało nam przypomniane dzieło stworzenia. Czytanie biblijne cofnęło nas na sam początek, kiedy to Bóg mocą swojego słowa, mocą swojej miłości, powołał do istnienia świat a w nim człowieka. W ten ważny dzień, gdy przystępujemy do wielbienia Chrystusa zmartwychwstałego, przypomina nam Bóg, że świat, w którym jesteśmy, nie pochodzi od ludzi, nie wziął się z nicości, ale że został stworzony przez Niego. Człowiek nie ma pełnej władzy nad światem, gdyż nie jest jego stwórcą. Może go tylko do pewnego stopnia zmieniać, przekształcać, ale panem świata pozostaje zawsze Bóg.

W kontekście refleksji nad stworzeniem świata zostało nam też przypomniane, że człowiek także ma swój początek w Bogu, i to nie tylko ten pierwszy, rajski, ale każdy mieszkaniec Ziemi, każdy z nas, zawdzięcza swoje istnienie Bogu. Dlatego jesteśmy, gdyż jest Bóg. Mogło nas nie być. Skoro zaś jesteśmy, to dlatego, że jest Bóg, który

z miłości powołał nas do życia. Jakie to ważne i doniosłe, by nie zapominać, skąd wzięliśmy się tu na Ziemi i jakie jest nasze ostateczne powołanie.

2. Starotestamentalna zapowiedź zbawienia

Słowo Boże głoszone w Wigilię Paschalną ukazuje nam Pana Boga nie tylko jako Stwórcę świata i człowieka, ale także jako Wyzwoliciela, Odkupiciela. Owo wyzwolenie dotyczyło tej niewoli, w którą człowiek popadł, gdy przekroczył Boże prawo. Wydarzeniem zbawczym zapowiadającym to uwolnienie z grzechu było cudowne wyzwolenie narodu wybranego z niewoli egipskiej. Pan Bóg cudownie przeprowadził naród przez Morze Czerwone. Izraelici zostali wyzwoleni z niewoli faraona. To wydarzenie zbawcze dotyczące narodu wybranego było zapowiedzią wydarzenia podjętego przez Chrystusa. Tak jak Bóg przez Mojżesza wyprowadził naród z niewoli egipskiej, tak ten sam Bóg, przez swojego Syna, wyprowadził z niewoli grzechu, już nie jeden naród, ale wszystkich ludzi. To odkupienie dokonało się przez misterium paschalne Chrystusa, czyli przez Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. W dziejach Izraela to powszechne zbawienie ludzi było zapowiadane przez proroków.

3. Odkupieńcze dzieło Chrystusa

W dzisiejszej liturgii Wigilii Paschalnej słyszeliśmy także teksty mówiące nam o zbawieniu dokonanym przez Chrystusa. Apostoł Paweł nas pouczał: „My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6, 3-4). To nowe życie, o którym mówi Apostoł, jest życiem

w przyjaźni z Bogiem: „Tak i wy rozumiejcie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie" (Rz 6,11).

A zatem, jako ochrzczeni już partycypujemy w zmartwychwstaniu Chrystusa. Przez chrzest przeszliśmy ze śmierci do życia, to znaczy przeszliśmy z grzechu do życia Boga w nas. Nasz chrzest jest owocem zmartwychwstania Chrystusa. W chrzcie św. za sprawą Paschy Chrystusa umieramy dla grzechu i zmartwychwstajemy do życia dziecka Bożego. To, że zmartwychwstanie Chrystusa ma związek z naszym chrztem, będzie za chwilę uwydatnione w poświęceniu wody i przyjęciu pokropienia tą wodą. Dokona się to na pamiątkę naszego chrztu. W wielu kościołach chrzczone są dzisiaj dzieci właśnie w czasie liturgii Wigilii Paschalnej, by podkreślić łączność tego sakramentu ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Za chwilę odnowimy przyrzeczenia chrztu św. Kiedyś, w czasie naszego chrztu, w naszym imieniu wypowiedzieli je nasi rodzice i chrzestni. Dzisiaj Kościół wzywa nas do świadomego odnowienia tamtych przyrzeczeń. Będą one dwuczęściowe. Najpierw wyznamy świadomie naszą wiarę, a następnie wyrzekniemy się szatana, zła i grzechu i zobowiążemy się, aby żyć w wolności dzieci Bożych. W duchu wiary i miłości przeżywajmy dalej naszą liturgię i tę chrzcielną, i eucharystyczną, by potem podjąć nowe życie, życie w blasku Chrystusa zmartwychwstałego, życie tajemnicą naszego chrztu. Niech ten proces ciągłego umierania dla grzechu i ustawicznego zmartwychwstawania do życia Bożego nieustannie się w nas dokonuje.

Hucisko, 6 IV 1985; 2 IV 1988; Dortmund, 30 III 1991; Hucisko, 2 IV 1994; 29 III 1997; 22 IV 2000.

Dz 10,34a. 37-43; Kol 3,1-4; J 20,1-9

„W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy"

1. Oto dzień, który Pan uczynił

Przeżywamy niezwykle radosny dzień, wielki dzień, Wielką Niedzielę, Niedzielę Zmartwychwstania. Jest to niedziela wielkiej radości, radości płynącej ze zmartwychwstania Chrystusa. Radosne orędzie płynie ze słowa Bożego: „W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy" (por. Ps 118,24). Wezwanie do radości obecne jest w pieśniach wielkanocnych: „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał, tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja, Alleluja"; „Otrzyjcie już łzy płaczący, żale z serca wyzujcie. Wszyscy w Chrystusa wierzący weselcie się radujcie"; „Ciesz się, Królowo Anielska, wesel się Pani Niebieska, wszyscy Ci dziś winszujemy, z weselem wyśpiewujemy. Alleluja". Ta radość wielkanocna jest nam bardzo potrzebna, bo nas przygnębia tyleż różnych spraw w naszym życiu. Wyrasta ona z faktu zmartwychwstania Chrystusa.

Prawda o zmartwychwstaniu jest prawdą radosną. Jest to radosna wieść dla świata, radosna wieść dla człowieka. Na co dzień przyjmujemy tyleż różnych wiadomości. Przyznajemy, że więcej jest wśród nich informacji smutnych, bolesnych. Zabójstwa, rozboje, akcje gangów i mafii, napady, kradzieże, afery; wypadki samochodowe, kolejowe, lotnicze; nowi zabici, ranni – to częste tematy codziennych wiadomości. Do tego dochodzą informacje o śmierci, o chorobach naszych bliskich, znajomych. Informacje tego typu nas przygnębiają, zwłaszcza te, które wprost nas

tyczą. Jesteśmy spragnieni lepszych wieści. I oto dzisiaj w kościele słyszymy szczególnie radosną wieść: Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał.

2. Powody radości wielkanocnej

Dlaczego prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa kryje w sobie tyleż radości? Możemy wskazać na źródła i motywy radości wielkanocnej.

a) Zmartwychwstanie Chrystusa potwierdza, że ofiara śmierci krzyżowej Chrystusa za nasze grzechy została przyjęta. Jezus przeszedł przed śmiercią wielkie uniżenie. Wydał się dobrowolnie na mękę, dał się pojąć w Ogrodzie Oliwnym, dał się ubiczować. Pozwolił sobie nałożyć na głowę koronę cierniową. Wziął krzyż na swoje ramiona. Pozwolił się do niego przybić. Przyjmował szyderstwa. Dał się podwyższyć na krzyżu. Umierając modlił się za swych oprawców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34a). Dlaczego nie zstąpił z krzyża, dlaczego tu nie uczynił żadnego cudu – On, dla którego nie było rzeczy niemożliwych? Uczynił to dla nas. Takiej wielkiej ceny zażądali ludzie. Tak wielką cenę stanowiło zbawienie ludzkości, także zbawienie twoje i moje. Czyż to nie jest radosne, że Syn Boży wydał się za nas, wydał się i za ciebie, abyś nie umierał na wieki w grzechach, abyś miał je odpuszczone? Cierpiał i umierał, aby cię ochronić przed wieczną śmiercią, na którą się skazałeś przez swoje grzechy.

b) Zmartwychwstanie Chrystusa zapowiada zwycięstwo prawdy i dobra. To także powód do wielkiej radości; to nadzieja dla tych, którzy dziś cierpią, którzy dziś są oszukiwani, których się dziś pozbawia dobra, których się poniża, biczuje, krzyżuje. Zmartwychwstanie Pańskie ogłasza nadzieję dla poniżonych, dla maluczkich, nadzieję dla tych, którzy są ubodzy w duchu, którzy płaczą, którzy

są czystego serca, którzy pokój czynią, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości.

c) Zmartwychwstanie Pańskie zapowiada, że na końcu jest życie, a nie śmierć. Tak wielu lęka się dziś śmierci, tak wielu martwi się, co będzie dalej? Jaki sens ma ta ziemska bieda? Czy będzie jakieś wyrównanie, czy śmierć wszystko kiedyś zniweczy? Oto Jezus umarł i zmartwychwstał, zwyciężył śmierć, aby ci pokazać, że życie jest silniejsze od śmierci, aby ci powiedzieć, że będziesz żył. To On powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26). Oto najlepsza wiadomość dla ciebie. Oto najlepsza wiadomość dla świata. Jezus umarł za twoje grzechy z miłości do ciebie. Jezus zmartwychwstał, by zapowiedzieć twoje zmartwychwstanie; zmartwychwstał, abyś nie bał się śmierci, abyś się niczego nie przestraszył, nawet największego zła, największej podłości ludzkiej. Nie wolno ci się przestraszyć, nie wolno zwątpić. Bóg wygrywa. Na końcu jest życie, a nie śmierć. Nasi ojcowie od wieków śpiewali i my dziś śpiewamy słowa: „Chrystus zmartwychwstań jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować, alleluja!"

3. Warto żyć, bo Chrystus zmartwychwstał

Kiedy dziś na nowo przyjmujemy orędzie wielkanocne o zmartwychwstaniu, kiedy znów przeżywamy świąteczną radość, mówimy sobie, że warto żyć, że warto się trudzić, że warto poświęcać się dla drugiego człowieka, tak jak Jezus poświęcił się, włącznie ze swoim życiem. Warto dobrze czynić, bo nic nie przepadnie, wszelkie dobro będzie uwiecznione, będzie na wieki jaśnieć, będzie zdobić niebieski dom. Będzie tak, bo Chrystus zmartwychwstał. A więc nie marnuj czasu. Podejmij nowy styl życia. Nie

bój się dać poniżyć, upokorzyć, a nawet ubiczować. Przetrzymaj – wygrasz, bo Chrystus zmartwychwstał. Porządkuj swoje życie. Naśladuj Chrystusa. On Ci pokazuje, że do chwały zmartwychwstania idzie się z krzyżem, do Wielkiej Niedzieli idzie się przez Wielki Piątek. Ile więc dajesz z siebie innym? Jak się poświęcasz? Chcesz kiedyś zmartwychwstać? Zmartwychwstaniesz pod jednym warunkiem, jeśli uwierzysz, że Chrystus umarł z miłości do ciebie, za twoje grzechy, i jeżeli sam będziesz miłował, to znaczy poświęcał się dla drugich. Jeśli to będziesz czynił, będziesz na drodze do zmartwychwstania, do wiecznego życia z Bogiem.

Niech nam będą drogie, dziś nam ogłoszone, słowa św. Pawła: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Kol 3,1-3).

Nie wolno nam zatem patrzeć tylko na ziemię. To nie jest dom naszego stałego zameldowania. Tu mamy tylko zameldowanie tymczasowe. Dajmy prowadzić się Chrystusowi drogami, które On sam nam wytyczył swoim słowem i swoim życiem.

Cieszmy się dziś z tej radosnej perspektywy życia, jaką nam zapowiedział Chrystus swoim zmartwychwstaniem. Z nim wędrujmy dalej przez życie. Chodźmy w Jego światłości. Gdy będziemy z nim związani, nic i nikt nas nie pokona. W Nim i z Nim możemy odnieść zwycięstwo nad złem, nad naszą małością. Z Nim dojdziemy do szczęśliwego celu, do wiekuistego życia w zmartwychwstaniu.

Hucisko i Leżajsk – Fara, 3 IV 1988; Dortmund, 31 III 1991; Hucisko i Leżajsk – Fara, 3 IV 1994; 30 III 1997; 23 IV 2000.

Dz 2,14.22-32; Mt 28,8-15

W klimacie świątecznej radości

1. Oktawa rozszerzoną uroczystością

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest uroczystością posiadającą oktawę. Oktawa zaś poszerza daną uroczystość do ośmiu dni. Zatem żyjemy nadal tajemnicą zmartwychwstania. Trwają nadal święta wielkanocne. Z radością i nadzieją przyjmujemy głoszone przez Kościół orędzie paschalne: Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał! Na ziemi została pokonana śmierć. Jezus jako człowiek przeszedł ze śmierci do życia. Przez swoje cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie dokonał naszego wyzwolenia z grzechu i wyswobodził nas ku prawdziwej wolności. Odsłonił nam także perspektywę nowego życia po śmierci, wyzwolonego z ziemskich ograniczeń, cierpień i niedoskonałości. Słusznie przeto traktujemy święta wielkanocne jako święta naszego duchowego wyzwolenia. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5,1). Pamiętamy, że słowa te były hasłem 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu w 1997 r. Chrystus wyzwala nas od kłamstwa i zła ku prawdzie i dobru.

2. Przesłanie słowa Bożego

W drugi dzień świąt wielkanocnych liturgiczne teksty mówią nam o misji paschalnej, jaką otrzymały niewiasty od Chrystusa Zmartwychwstałego, i o pierwszych próbach obalenia prawdy o zmartwychwstaniu. Już w dniu zmartwychwstania okazało się, że walka dobra ze złem, prawdy z kłamstwem nie zakończyła się na krzyżu i w dniu zmart-

wychwstania. Niektórzy nie pogodzili się ze zwycięstwem Chrystusa i podjęli z Nim dalszą walkę. W walce tej posłużono się kłamstwem i pieniędzmi: „Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: «Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu». Oni zaś wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono" (Mt 28,12-14).

Wiemy, że taktyka faryzeuszy nie przyniosła rezultatów. Prawdy o zmartwychwstaniu nie dało się niczym obalić. Pierwsze czytanie, zawierające kazanie apostoła Piotra wygłoszone w dzień Pięćdziesiątnicy, jest świadectwem, że uczniowie Pana, którzy widzieli Chrystusa po zmartwychwstaniu, odważnie głosili ewangelię zmartwychwstania.

3. Ewangelia o zmartwychwstaniu dziś

Akcja fałszowania prawdy o zmartwychwstaniu trwa nadal, a diabeł stosuje dziś te same środki, które obrał w dzień zmartwychwstania. Udoskonalił jedynie metody tej walki. Oto w naszym pokoleniu tak wyraźnie doświadczamy wrogości wobec prawdy i innych wartości, które głosił i za które umarł Chrystus. Tak działo się za czasów ustroju totalitarnego. Wydawano wówczas sporo pieniędzy na walkę z religią, na zacieranie znaków i przejawów życia religijnego. Prowadzący walkę z wartościami chrześcijańskimi byli dobrze finansowani i faworyzowani w życiu społecznym. Szerzenie kłamstwa łączono z sianiem strachu i terroru.

Upadek systemu komunistycznego wcale nie zahamował wrogości do wartości głoszonych przez Kościół. W ostatnim czasie wyraźnie wysubtelniała walka z wartościami, za które oddał życie Chrystus. Prowadzi się ją pod wzniosłymi, pociągającymi hasłami: demokracji, wolności, tolerancji, postępu. Idąc za przestrogą Ojca Świętego Jana

Pawła II, nie możemy akceptować takiej demokracji, która depcze wartości chrześcijańskie, bowiem taka demokracja przeradza się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm i prowadzi do nowej niewoli. Prawdziwe zaś wyzwolenie przychodzi przez prawdę i dobro. Chrystus czyni nas wolnymi przez prawdę Ewangelii i czyn miłości, podjęty za nas na drzewie krzyża. Dlatego nie chcemy wyzwolenia poza prawdą Chrystusową. Dlatego przyjmujemy dar wyzwolenia z naszych grzechów ofiarowany nam w wydarzeniu paschalnym Syna Bożego, w Jego bolesnej męce, śmierci i chwalebnym zmartwychwstaniu.

Mocni tym darem chcemy budować nowy świat, budować cywilizację miłości, zaczynając od naszego serca, naszych rodzin i wspólnot, do których należymy. Niech Chrystus zmartwychwstały będzie z nami, a my z Nim.

Leżajsk – Fara, 8 IV 1985; Leżajsk – OO. Bernardyni, 4 IV 1988; Dortmund, 1 IV 1991; Hucisko, 4 IV 1994 ; 31 II 1997.

DRUGA NIEDZIELA WIELKANOCY

Dz 4,32-35; 1 J 5,1-6; J 20,19-31

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"

1. Różne rodzaje ludzkiego poznania

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20, 29b) – te słowa Chrystusa, powiedziane do apostoła Tomasza, niech będą motywem naszej refleksji nad specyfiką ludzkiego poznania przez wiarę. Wyróżnijmy najpierw różne poziomy i sposoby naszego poznawania. Pierwszym,

najbardziej powszechnym sposobem poznawania jest nasze doświadczenie. Poznanie doświadczalne jest zwykle poznaniem bezpośrednim. Od wczesnego dzieciństwa, poprzez całe życie, poznajemy otaczającą nas rzeczywistość. Poznajemy przez zmyły, przede wszystkim przez oczy, uszy, dotyk. To, co zobaczymy, usłyszymy czy dotkniemy, to uznajemy za pewne. Rzadko mamy tu jakieś wątpliwości. Mówimy z przekonaniem: „tak jest, bo ja to widziałem na własne oczy"; „ja to słyszałam na własne uszy"; „ja to miałem w ręku" itp.

Jednakże nie wszystko to, co wiemy, nie cała nasza wiedza pochodzi z doświadczenia. Posiadamy bowiem informacje, które przyjmujemy od innych, jakby „z drugiej ręki" – o czymś, co zaszło, co się wydarzyło. Niektóre z tych informacji można jakoś sprawdzić, ale wiele z nich nie można empirycznie zweryfikować. Czasem przyjmujemy je z dużą pewnością, ale bywa i tak, że mamy spore wątpliwości co do ich pewności, wiarygodności. Zwykle stopień pewności zależny tu jest od osoby czy instytucji, która nam daną prawdę przekazuje.

Takie dwie formy poznania wystąpiły w dzisiejszej scenie ewangelicznej, w czasie ukazania się Chrystusa zmartwychwstałego. Są one związane z osobą apostoła Tomasza.

2. Poznanie przez wiarę

Ewangelista Jan opowiada o dwukrotnym spotkaniu Chrystusa z uczniami w tym samym miejscu. Tradycja mówi, że był to Wieczernik. Pierwsze spotkanie miało miejsce wieczorem w dzień zmartwychwstania. Przypomnijmy, że według relacji wszystkich ewangelistów i św. Pawła, Chrystus ukazał się w dzień swojego zmartwychwstania pięć razy. Najpierw „wczesnym rankiem" – Marii Magdalenie (por. Mk 16,9; J 20,14); „o świcie" – innym niewiastom (por. Mt 28,9; Łk 23,55); w ciągu dnia –

Piotrowi (por. Łk 23,24; 1 Kor 15,5); po południu – dwom uczniom w drodze do Emaus (por. Mk 16,12; Łk 24,13-35) i wieczorem tegoż dnia – apostołom w Wieczerniku, pod nieobecność Tomasza (por. Łk 24,36-43; J 20, 19-23; 1 Kor 15,5).

O tym ostatnim opowiada nam dzisiejsza Ewangelia. Jezus przyszedł do uczniów przez drzwi zamknięte. Stanął pośrodku i powiedział: „Pokój wam". Pokazał im ręce i przebity bok. Następnie przekazał im władzę odpuszczania grzechów. Działo się to wszystko pod nieobecność Tomasza. Gdy po jakimś czasie wrócił Tomasz, uczniowie pochwalili się, że widzieli zmartwychwstałego Pana. Tomasz nie przyjął tej wiadomości. Wypowiedział przy tym klarowne słowa: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę" (J 20,25). Ewangelia mówi więc o dwóch wyżej wspomnianych sposobach poznania. Uczniowie poznali Chrystusa doświadczalnie. Jezus im pokazał ręce i bok. Natomiast Tomasz był skazany na przyjęcie informacji o zmartwychwstaniu „z drugiej ręki", z relacji uczniów. Tomasz im nie uwierzył, nie przyjął informacji o widzeniu Chrystusa zmartwychwstałego. Dopiero po ośmiu dniach, gdy wszyscy wraz z Tomaszem byli razem, gdy ponownie przyszedł Jezus, Tomasz doświadczalnie przekonał się, że Jezus zmartwychwstał. Chrystus bowiem do niego przystąpił i powiedział: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym" (J 20,27). Po tym doświadczeniu niewierny apostoł wyznał: „Pan mój i Bóg mój". I wtedy Chrystus wypowiedział te szczególne słowa: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20,29).

A więc poznanie przez wiarę to poznanie inne niż poznanie empiryczne. Przedmiot doświadczenia zmusza niejako danego człowieka do przyjęcia czegoś za prawdę.

Tomasz, gdy dotykał Chrystusa, nie mógł nie przyjąć prawdy o Jego zmartwychwstaniu. Natomiast nie uwierzył wcześniej, gdy mu uczniowie mówili o widzeniu Zmartwychwstałego. A więc wiara polega na zaufaniu do kogoś. Nie dlatego wierzymy, że czegoś doświadczamy, że coś czy kogoś widzimy, dotykamy, czy coś jasno rozumiemy, gdyż to w wierze nie jest nam dane. Przedmiot wiary nie zmusza nas do przyjęcia tego za prawdę. Jeśli daną prawdę przyjmujemy, to właśnie w oparciu o zaufanie do osoby, która nam daną prawdę przekazuje. Posiadamy więc motywy wiarygodności, racje egzystencjalne do uwierzenia.

Widzimy z tej refleksji, że poznanie przez wiarę jest trudniejsze, że nie ma w nim oczywistości, że nie można empirycznie sprawdzić tego, w co się wierzy. Dlatego też spotykamy ludzi niewierzących. Jeśli niektórzy nie wierzą, to nie wierzą dobrowolnie, jeśli zaś wierzą, to również wierzą dobrowolnie. Wiara czy niewiara jest aktem wolnego wyboru. Ludzie niewierzący nie przyjmują niczego za prawdę, czego nie da się udowodnić empirycznie lub rozumowo. Z tego właśnie powodu wiara jest trudna, ale jest u Boga zasługująca. Wiara jest potrzebna do zbawienia: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony" (Mk 16,16) – powiedział Chrystus. Do wierzenia religijnego potrzebna jest nam Boża pomoc, którą nazywamy łaską. Pamiętamy, że uczniowie kiedyś prosili Chrystusa: „Przymnóż nam wiary" (Łk 17,5).

3. Nasza wiara i jej konsekwencje

W kontekście refleksji nad zdarzeniem, które miało miejsce w Wieczerniku w dniu zmartwychwstania, chciejmy określić przed Bogiem naszą wiarę. Czy możemy dziś uważać się za błogosławionych, „którzy nie widzieli, a uwierzyli". Czy wierzysz, że Chrystus zmartwychwstał, że żyje dzisiaj, że spotykasz Go tu w kościele, w tej liturgii, w tej Eucharystii, w Jego słowie i chlebie eucharystycz-

nym? Jeżeli wierzysz, to jesteś błogosławionym, czyli szczęśliwym. Niczym cię nie mogę o tym przekonać. Mogę tylko powiedzieć, że wielu przed nami wierzyło, wierzyło nie dlatego, że zobaczyli, ale uwierzyli tym, którzy Go po zmartwychwstaniu widzieli, z Nim rozmawiali i spożywali posiłki. Idziemy we wierze za tymi, o których nam dziś opowiada pierwsze czytanie, których ożywiał „jeden duch i jedno serce. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne" (Dz 4,32). Silna wiara w Jezusa zmartwychwstałego dyktowała im taką właśnie postawę, postawę jedności i miłości. Autor Dziejów Apostolskich zauważył także: „Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy mieli wielką łaskę" (Dz 4,33).

Nam także jest potrzebna wielka łaska do świadczenia dziś z mocą o zmartwychwstaniu Chrystusa. O tę łaskę chcemy się ciągle modlić, o nią prosić. Oby nam tylko zależało na tym, abyśmy byli dzisiaj dobrymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, abyśmy to świadectwo składali w stylu pierwszych chrześcijan, o których też dziś powiedziano, że „nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze ze sprzedaży, i składali je u stóp apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby" (Dz 4,34-35).

Prośmy zatem Chrystusa zmartwychwstałego o nową łaskę wiary do składania o Nim świadectwa. Naszą bowiem wiarą będziemy zwyciężać świat, zgodnie z tym, co powiedział umiłowany uczeń, który w Wieczerniku widział Zmartwychwstałego: „A kto zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?" (1 J 5, 5).

Krosnowice, 10 IV 1988; Hucisko, 7 IV 1991; Wrocław, par. pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, 10 IV 1994; Tyniec Mały, 30 IV 2000.

Dz 3,13-15.17-19; 1 J 2, l-5a; Łk 24,35-48

Orędzie Chrystusa zmartwychwstałego – nawrócenie i odpuszczenie grzechów

1. Cel wielkanocnych chrystofanii

Trzecia niedziela Wielkanocy ukazuje nam Chrystusa zmartwychwstałego spotykającego się z uczniami w Wieczerniku. Łukaszowa relacja dotyczy tej samej chrystofanii, o której słyszeliśmy w ubiegłą niedzielę we fragmencie z Ewangelii według św. Jana. W dzisiejszej relacji doszły nowe szczegóły. Jezus nie tylko pozdrawia wystraszonych uczniów słowami „Pokój wam", ale za wszelką cenę chce ich przekonać, że to On sam jest wśród nich naprawdę, że nie jest jakąś zjawą. Dlatego mówi: „«Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam». Przy tych słowach pokazał im ręce i bok" (Łk 24,38-40).

Słowa powyższe wyjaśniają nam pośrednio, jaki był sens ukazywania się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Jezusowi zależało na przekonaniu, na „udowodnieniu", że naprawdę zmartwychpowstał. Dlatego nie tylko pokazał uczniom swoje ręce i bok, ale poprosił o jedzenie: „Macie tu coś do jedzenia? Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich" (Łk 24, 41b-43). Przez to chciał pokazać, że naprawdę ożył, że wrócił do życia. Może nas to wszystko zastanawiać. Trudno nam do końca zrozumieć owe chrystofanie, owe spotkania Chrystusa po zmartwychwstaniu z uczniami. Wiemy bowiem, że Chrystus wrócił do życia innego niż miał przed śmiercią krzyżową. Była to

nowa egzystencja, życie uwielbione. W tym uwielbieniu uczestniczyło także ciało Chrystusa, tak bardzo zranione i doświadczone w czasie męki i śmierci na krzyżu. Jeśli Chrystus kazał się dotykać i spożywał z uczniami posiłek, to dlatego, by im rzeczywiście wykazać, by ich przekonać o cudzie zmartwychwstania. Stąd też chrystofanie wielkanocne trzeba uznać za cudowne wydarzenia, podjęte w celu przekonania uczniów o rzeczywistym zmartwychwstaniu.

2. Katecheza Chrystusa zmartwychwstałego

Cudowne ukazywania się Chrystusa zmartwychwstałego były połączone z głoszeniem orędzia. W czasie chrystofanii przedstawionej w dzisiejszej Ewangelii Chrystus wygłosił bardzo ważne pouczenie, doniosłą katechezę: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,46-48).

W katechezie tej Jezus podjął temat cierpienia wskazując, iż jego cierpienie było potrzebne, że ofiara krzyża przyniosła zbawienie, odpuszczenie grzechów wszystkim narodom. Ta katecheza była potem powtarzana przez apostołów. Świadczy o tym dzisiejsze pierwsze czytanie, które przytacza kazanie św. Piotra. Apostoł nawiązuje do słów Chrystusa, które słyszał w Wieczerniku podczas wspomnianej chrystofanii. Mówi wyraźnie do swoich rodaków: „Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami... A Bóg w ten sposób spełnił to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że Jego Mesjasz będzie cierpiał. Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone" (Dz 3,15.18-19). W podobnym stylu pisał apostoł Jan w swoim liście: „On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata" (1 J 2,2).

W kontekście tych słów możemy powiedzieć, iż zmartwychwstały Chrystus wskazał w swoim orędziu wielkanocnym na zbawczą moc swojej ofiary krzyża, podjętej na odpuszczenie grzechów. Ta właśnie ofiara nie ma równej sobie. Wiemy, że ludzie w dziejach ponosili różne ofiary, także ofiary ze swego życia za wzniosłe idee. Maria Goretti poniosła śmierć męczeńską w obronie czystości 5 lipca 1902 r. Jej zabójca Aleksander Serenelli usłyszał z jej konających ust słowa przebaczenia. Nawrócił się, wstąpił do klasztoru, doczekał jeszcze kanonizacji swojej ofiary, która odbyła się w 1950 r.

Mówiąc o ofierze z życia, można także wspomnieć tragiczną śmierć z ręki zamachowca duchowego przywódcy Indii – Gandhiego (1948 r.), czy śmierć prezydenta Johna Kennedy'ego i jego brata Roberta. Można również wspomnieć śmierć głodową św. Maksymiliana, który złożył swe życie w ofierze za ojca rodziny wybranego na śmierć. Historia świata zna jeszcze wiele innych bohaterskich ofiar z życia za innych. Jednakże nad nimi wszystkimi góruje ofiara Chrystusa na krzyżu, dokonana na odpuszczenie grzechów całego świata. Jej wielkość wypływa nie tyle z ogromu cierpienia, jakie jej towarzyszyło, ale z godności Tego, który się za nas wydał na mękę i śmierć krzyżową.

Niech nie maleje w nas przekonanie o wartości ofiary krzyża. Zmartwychwstały Pan nam to dziś przypomina.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie zmartwychwstałym

Dopowiedzmy jeszcze, że ta jedyna ofiara przebłagalna za grzechy nasze i wszystkich ludzi, odnawia się każdego dnia na ołtarzach całego świata. Odnawia się także wśród nas w tej chwili. Lekcjonarz mszalny i kielich są symbolami słowa Bożego i ofiary, liturgii słowa i Eucharystii.

Na tym spotkaniu zmartwychwstały, dziś niewidzialny dla naszego oka, Chrystus, kieruje do nas to samo wielkanocne orędzie, które usłyszeli apostołowie w Wieczer-

niku: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,46-48).

Przyjmujemy z radością i wdzięcznością to orędzie o odpuszczeniu grzechów. Przyjmujemy także stwierdzenie, które dziś nas tyczy: „Wy jesteście świadkami tego". Oświeceni blaskiem Jego słowa, a za chwilę także posileni mocą Jego Chleba idźmy składać świadectwo przed dzisiejszym światem o Jego zmartwychwstaniu. Niech nas żadna światowa siła w tym nie przeszkodzi.

Wrocław, kaplica Sióstr Salezjanek (ul. św. Jadwigi), 25 IV 1982; Wrocław, kaplica Kurii Metropolitalnej, 21 IV 1985.

CZWARTA NIEDZIELA WIELKANOCNA

Dz 4,8-12; 1 J 3,1-2; J 10,11-18

Powołani do głoszenia Ewangelii powołania

1. Poszukiwanie recepty na udane życie

W życiu ludzkim są takie pytania, które się nigdy nie starzeją. W każdym pokoleniu są na nowo podejmowane i rozważane. Ujawniają się one szczególnie w życiu młodego pokolenia. Ileż to razy jawi się młodym pytanie: kim mam być w życiu? Jaką wybrać drogę? Kogo słuchać: rodziców, nauczycieli, Kościół, rówieśników, telewizji? Komu dać się prowadzić? Jakimi zasadami się kierować? Co robić, by zasmakować chociaż trochę udanego życia, by zaspokoić choć w części najgłębsze pragnienie bycia szczęśliwym?

Pytania o wybór właściwej życiowej drogi, o receptę na udane życie stawiają sobie także rodzice i wychowawcy. Dla wychowawców i opiekunów ważne jest pytanie, jak pomóc młodym, jak pomóc im rozpoznać ich życiowe powołanie, w jakie wartości ich wyposażyć, by sprostali życiowym trudnościom i spełnili się jako ludzie? W sytuacjach tego typu rozglądamy się za pomocą, szukamy mistrzów, przewodników, doradców. Patrzymy także na wzory osobowe i zastanawiamy się: dlaczego tym udało się, a tamtym nie wyszło?

Oto w sam środek tych wszystkich pytań i problemów wchodzi Bóg ze swoim słowem, ze swoją mądrością. Ludzie od wieków szukają pomocy, porad w Jego słowie, wierzą, że On daje najlepszą receptę na udane życie; wiedzą, że nikt jeszcze nie żałował uległości wobec Boga, posłusznego wypełnienia Jego woli.

Chcemy i my należeć do takich ludzi, chcemy szukać mądrości w Bożym słowie. Dlatego rozważamy to słowo, także to, które dziś jest ogłaszane na świętej liturgii.

2. Chrystus kamieniem węgielnym i dobrym pasterzem

Św. Piotr powiedział dziś o Chrystusie, że jest On kamieniem węgielnym Kościoła, i że „nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4,12). Sam zaś Chrystus nazywa się dobrym pasterzem, który oddaje swe życie za owce: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce" (J 10,14-15).

Chrystus jest dobrym pasterzem wszystkich pokoleń ludzkich. Dla wszystkich przyniósł Dobrą Nowinę o zbawieniu i za wszystkich oddał swe życie na krzyżu. Jako Dobry Pasterz jest także naszym Zbawicielem i Nauczycielem. Dzięki Niemu dostępujemy dziś odpuszczenia

grzechów i w Jego słowie znajdujemy mądrość i najlepsze wskazania na udane życie.

W Jego Dobrej Nowinie, która jest głoszona wszystkim narodom świata, jest także zawarta prawda o naszym powołaniu, którym nas Bóg obdarza, również prawda o powołaniu do służby w kapłaństwie i wspólnotach zakonnych. Jest to Ewangelia powołania, czyli Dobra Nowina o naszym powołaniu przez Boga do różnych zadań. Podkreślamy to dzisiaj, gdy obchodzimy kolejny Światowy Dzień Modlitw o Powołania, gdy naszą modlitwą odpowiadamy na wezwanie Chrystusa: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" (Mt 9,38).

3. Potrzeba medytacji Ewangelii powołania

Ojciec św. Jan Paweł II ogłasza od wielu lat orędzia na Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Kieruje je zawsze do całego Kościoła. Zachęca nas w nich do rozważania słowa Bożego w osobistej lekturze Biblii i w katechezie. Przypomina, że wsłuchiwanie się w Boże Objawienie, milcząca medytacja, modlitwa kontemplacyjna połączona z konkretnym doświadczeniem życia przyczynia się do dojrzewania naszej wiary i do właściwego odczytania naszego powołania. Jest to także droga, na której rodzą się powołania do służby kapłańskiej i zakonnej. Oddając się rozważaniu słowa Bożego czy to w lekturze prywatnej Biblii, czy w katechezie biblijnej, dowiadujemy się, jak to Bóg zaprasza ludzi do współpracy w dziele zbawienia. „Pismo św. – wyznaje Jan Paweł II w takim orędziu na 1997 r. – opisuje historię zbawienia jako historię powołań, w której inicjatywa Boga przeplata się z odpowiedzią człowieka... Objawienie biblijne – opisujące doświadczenia konkretnych ludzi, którym Bóg powierzył jakąś szczególną misję dla dobra swego Ludu – pomaga lepiej zrozumieć naturę i cechy wezwania, jakie kieruje On do mężczyzn i kobiet w każdej epoce".

Prawdę słów Ojca św. potwierdza doświadczenie historyczne, historia ludzi powołanych. Okazuje się, że powołania kapłańskie i zakonne rodzą się najczęściej w klimacie obcowania ze słowem Bożym, w atmosferze modlitwy i medytacji tego słowa.

Jeśli spotykamy dzisiaj tylu ludzi nieszczęśliwych, znerwicowanych, sfrustrowanych, jeśli w niektórych krajach jest za mało kapłanów i sióstr zakonnych, misjonarzy, katechetów, to dlatego, że osłabła wiara i życie modlitewne, które zawsze są rozbudzane i pogłębiane przez słowo Boże. W dzisiejszym świecie zagrożonym przez kłamstwo, w świecie, w którym lansuje się zafałszowany obraz wolności i miłości, potrzebujemy światła Bożego słowa, słowa prawdy. Bez prawdy bowiem – jak to często podkreśla Ojciec św. – nie jest możliwa ani prawdziwa wolność, ani autentyczna miłość.

W kontekście dzisiejszej liturgii, opierając się na sugestiach Ojca Św., sformułujmy kilka praktycznych wniosków i postulatów, ważnych dla nas wszystkich:

— Słowo Boże słuchane i rozważane na liturgii, w lekturze prywatnej, na katechizacji, w różnych kręgach modlitewnych, jest dla nas mądrością, jest światłem na drodze naszego życia – w myśl słów samego Chrystusa: „Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12). W słowie Bożym znajdujemy odpowiedź na wszystkie, doniosłe, egzystencjalne pytania stawiane nam przez życie.

— W czytanym, słuchanym i rozważanym słowie Bożym odnajdujemy Ewangelię powołania, Dobrą Nowinę o tym, że każdy z nas jest powołany przez Boga: jest powołany do życia biologicznego, do życia w wierze i dziecięctwie Bożym, do życia na konkretnej drodze we wspólnocie Kościoła i Narodu.

— Rozważanie słowa Bożego ma szczególne znaczenie dla narodzin powołań do kapłaństwa i wspólnot zakonnych: męskich i żeńskich. Powołania te rodzą się najczęś-

ciej i dojrzewają w klimacie medytacji Bożego słowa i modlitwy. Powołania te są bardzo potrzebne dzisiejszemu Kościołowi, aby słowo Boże było nadal głoszone, aby ludzie dostępowali uświęcającej mocy Bożej w świętych znakach sakramentalnych, szczególnie w Eucharystii, aby Kościół miał widzialnych pasterzy, budujących wokół Chrystusa wspólnotę dzieci Bożych.

— Bardzo ważnym zadaniem dla nas wszystkich jest troska o wzrost powołań w naszych środowiskach rodzinnych, parafialnych. Okazujmy tę troskę w częstej modlitwie o powołania, w podejmowaniu w życiu osobistym i rodzinnym lektury Pisma Świętego, a także poprzez świadectwo dobrego, chrześcijańskiego życia.

Żórawina, 21 IV 1991; Polanica Zdrój, 24 IV 1994.

PIĄTA NIEDZIELA WIELKANOCNA

Dz 9,26-31; 1 J 3,18-24; J 15,1-8

„Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami"

1. Skuteczność działania jako przymiot człowieka

Jedną z pozytywnych przymiotów ludzi piastujących funkcje publiczne jest ich skuteczność. Uwidacznia się ona w owocach, w skutkach działania. Znamy dyrektorów, kierowników, menagerów, którzy skutecznie potrafią zrealizować postawione wcześniej przez siebie cele. Bardzo często oceniamy polityków, społeczników po ich skuteczności. Ludzi skutecznie działających wybieramy na stanowiska kierownicze, powierzamy im odpowiedzialne

funkcje w celu osiągania dobra wspólnego. Mówimy niekiedy o takich ludziach: „ten to potrafi – co zamierzy, to przeprowadzi; zdolny jest ominąć bądź usunąć wiele przeszkód, by osiągnąć zamierzony cei".

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego stulecia diecezją przemyską kierował abp Ignacy Tokarczuk. Był znany z ostrej postawy wobec reżimu komunistycznego. Na początku swej posługi biskupiej postawił sobie za cel budowę nowych kościołów i kaplic, żeby wiernym skrócić drogę do uczestniczenia w niedzielnej Mszy św. Kościoły rosły jak grzyby po deszczu. Nie obeszło się bez szykan i kar nakładanych przez władze komunistyczne na nieposłusznych księży. Pasterz diecezji zawsze stawał w ich obronie. Brał niejednokrotnie na siebie całe odium przeciwników Kościoła. W rezultacie teren diecezji przemyskiej wypełnił się nowymi kościołami i kaplicami. O wiele więcej ludzi zaczęło uczęszczać na niedzielną Mszę Św., gdyż mieli bliżej do kościoła. Ordynariusz okazał się bardzo skutecznym biskupem, potrafiącym osiągnąć postawione przez siebie cele.

Skuteczność, o której mówimy, odnosi się jednak nie tylko do owoców materialnych, widzialnych dla oka. Jest też pożądana w wymiarze duchowym. Wiemy z doświadczenia, iż stawiamy sobie różne ważne cele w dziedzinie naszego życia religijnego czy moralnego. I musimy szczerze powiedzieć, że różnie bywa z realizacją tych wytyczonych celów. Wiele postanowień, zamierzeń okazuje się nieskutecznych. Dlaczego? Odpowiedź na to znajdujemy w dzisiejszym słowie Bożym, zwłaszcza w dzisiejszej Ewangelii.

2. Zycie w prawdzie i czynienie dobra owocem trwania w Chrystusie

Chrystus ilustruje dzisiaj swoją więź z nami obrazem winnego krzewu. Nazywa siebie krzewem winnym, a nas

latoroślami. Latorośl nie wyda nigdy owocu sama z siebie, lecz tylko wtedy, gdy trwa w winnym krzewie. Podobnie i człowiek, który przyznaje się do Chrystusa, nie przynosi owocu, jeżeli nie jest egzystencjalnie z Nim złączony. Chrystus wyraźnie mówi: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5b).

Kto myśli, że stanie się doskonały o własnych siłach, że osiągnie sukces duchowy bez Chrystusa, ten jest w wielkim błędzie. Wszelkie dobro w naszym życiu rodzi się za sprawą Boga, który działa w nas przez Chrystusa w Duchu Świętym. Jeżeli więc chcemy osiągać dobre owoce naszego życia, to trzeba nam trwać w Chrystusie. To trwanie w Chrystusie jest szczególnie ważne w chwilach cierpienia, w godzinach niesienia krzyża. Nie jest możliwe trwanie we właściwej postawie na drodze krzyżowej naszego życia, jeśli nie czerpiemy życiodajnych, wzmacniających soków od Tego, który daje umocnienie. Wiedział o tym dobrze św. Paweł, który powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). To umocnienie czerpał od Chrystusa w czasie niebezpiecznych podróży, w różnych przeciwnościach, prześladowaniach, aż do męczeńskiej śmierci. Siłę i wsparcie u Chrystusa znajdowali wszyscy męczennicy Kościoła.

Może słyszałeś od kogoś tego rodzaju wyznanie: „Tego nie wytrzymałbym, nie przeżyłbym, gdybym nie otrzymał pomocy z góry". Ileż razy o tym mówiła Matka Teresa z Kalkuty, gdy była pytana, skąd czerpie tyle energii do tak ofiarnej pracy charytatywnej, do służby najbiedniejszym z biednych. Wskazywała zawsze na słowo Boże i codzienną Eucharystię, jako źródło swojej życiowej mocy.

W kontekście Chrystusowego stwierdzenia, że bez Niego nic (dobrego) uczynić nie możemy, zwróćmy jeszcze uwagę na czynniki i sposoby ułatwiające nam owo trwanie w Chrystusie.

3. Czynniki ułatwiające trwanie w Chrystusie

a) Pierwszym znakiem, przejawem naszego trwania w Chrystusie jest modlitwa, ale modlitwa nie zrutynizowana, bezmyślna, lecz świadoma, angażująca. Ludzie, którzy nie mają Bogu nic do powiedzenia, którzy nie zatrzymują się w swoim myśleniu i mówieniu przed Bogiem, nie trwają czynnie, świadomie w Chrystusie. Owszem, jeśli są ochrzczeni, jeśli przyznają się do wiary, zachowują jakąś więź z Bogiem, ale z pewnością są tymi latoroślami, które nie przynoszą obfitego owocu. Nasze trwanie w Chrystusie realizuje się w angażującej, żywej modlitwie.

b) Nasze trwanie w Chrystusie pogłębia się przy słuchaniu i kontemplacji Bożego słowa. Jeżeli praktykujemy prywatną lekturę Pisma Świętego, czy też wspólnie słuchamy i rozważamy słowo Boże, umacnia się i pogłębia nasza egzystencjalna więź z Bogiem.

c) Wewnętrzne trwanie w Chrystusie umacnia się w świadomym sprawowaniu liturgii, szczególnie w dobrym przeżywaniu Eucharystii, której owocem jest przyjmowana przez nas Komunia św. Ojcowie Kościoła mówili wręcz, że jeśli spożywamy Ciało i pijemy Kielich Pański, to w naszych żyłach płynie Jego Krew. Krew przelana na krzyżu jest tym sokiem ożywczym, który łączy nas w latorośle z Krzewem Winnym. Ta Krew nie tylko gładzi grzechy, ale również uzdalnia do owocowania na życie wieczne.

d) Nasze trwanie w Chrystusie odnawia się w chwilach naszego nawracania się i wyznawania grzechów w sakramencie pokuty. Świadomie przeżywany powrót do Boga wszczepia nas na nowo w Chrystusa i uzdalnia do przynoszenia obfitszych owoców naszego życia.

e) Czytelnym znakiem naszego trwania w Chrystusie jest wypełnianie Bożych przykazań. Jasno to dziś stwierdził św. Jan we fragmencie listu, który był czytany: „Kto

wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; a to, że trwa On w nas, poznajemy po Duchu, którego nam dał" (1 J 3,24). Pełnienie dobra z motywów religijnych, wypełnianie przykazań, na czele z przykazaniem miłości, jest widzialnym znakiem i owocem naszego trwania w Chrystusie.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 20 V 1973; Laskowice Oławskie, 9 V 1982; Wrocław, par. pw. św. Bonifacego, 5 V 1985.

SZÓSTA NIEDZIELA WIELKANOCNA

Dz 10,25-26.34-35.44-48; 1 J 4,7-10; J 15,9-17

„Wytrwajcie w miłości mojej"

1. Co jest najważniejsze w życiu?

Wśród różnych pytań, jakie ludzie stawiają sobie w życiu, powraca często pytanie o to, co jest najważniejsze: co jest najważniejsze w moim życiu osobistym, rodzinnym, zawodowym? Co jest najważniejsze w życiu społecznym, narodowym, międzynarodowym? Jak żyć, by życie moje miało sens? Co robić, by zaznać tu na ziemi choć trochę szczęścia? Jakie obrać wartości, czym się kierować, by życia nie przegrać, by jc jakoś sensownie przeżyć? Z pytaniami tymi łączy się ukryta, ciągle jakoś obecna w naszej głębi tęsknota, aby było nam w życiu dobrze.

Padają różne odpowiedzi. Jawią się różne propozycje, serwują nam różne recepty na udane życie. Każdy człowiek kieruje się jakąś filozofią życia. Każdy może coś drugiemu doradzić. I oto widzimy, doświadczamy, jak wiele jest tych przeróżnych rad, propozycji, wskazań, poczynając od telewizyjnych czy radiowych reklam, po-

przez różne programy wychowawcze, społeczne, polityczne, a kończąc na subtelnych programach ascetycznych.

W życiu codziennym spotykamy ludzi, którzy te różne programy świadomie czy mniej świadomie realizują. Jedni nastawiają się na robienie wielkich pieniędzy, drudzy dążą do kariery, sławy, znaczenia. Inni wyżywają się w twórczości naukowej, artystycznej. Jeszcze inni mówią, żeby tylko jakoś przeżyć, żeby nie było gorzej, żeby nie odebrali renty czy emerytury, żeby tylko zdrowie służyło, żeby w życiu nie osaczyli mnie wrogowie.

Wśród wielu programów, recept na udane życie, odnajdujemy propozycję, która pochodzi od samego Boga. Bóg w dziejach mówił do człowieka, jak tu na ziemi należy żyć, co czynić, by osiągnąć zbawienie. Program ten ogłaszał przez proroków. Najpełniej przekazał go światu przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Ten program przez wieki ciągle na nowo ogłasza Kościół. Dzisiaj został nam znów przypomniany. Dobrze go pamiętamy. Jest to nowe przykazanie.

2. Przykazanie miłości – najważniejszy program na życie

W Ewangelii dziś odczytanej Chrystus przypomniał nam najważniejsze przykazanie. Jest to przykazanie miłości: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!... To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15,9.12). Apostoł Jan podał nam w drugim czytaniu motywację tego najważniejszego przykazania: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością" (1 J 4,7-8). A zatem nasza miłość ma być odpowiedzią na miłość Boga do nas.

Niniejsza prawda stanowi fundament całej Ewangelii, całego Bożego Objawienia. Bóg jest miłością. Jego miłość

odwieczna ogarnęła nas wszystkich i wzywa nas do miłowania.

Co to znaczy, że Bóg jest miłością? Jeśli choć trochę w swoim życiu doświadczyłeś miłości, jeśli choć trochę doznałeś chociaż odrobiny miłości czyjegoś dobrego serca, to wiesz, że miłość jest darem darmo dawanym i darmo otrzymywanym; jest dobrem, którym się kogoś bezinteresownie obdarza. Kto kocha, ten daje, ten tworzy. Skoro Bóg jest miłością, to znaczy, że daje się, że się udziela, że tworzy; to znaczy, że powołuje do istnienia. Bóg kochając – stwarza. Z Boga jako z największej Miłości wszystko się wywodzi.

Jesteśmy na świecie, żyjemy na planecie, której na imię Ziemia. Jest ona wypełniona życiem. Nad naszymi głowami rozpościera się firmament nieba. W chwilach większej ciszy i skupienia jesteś pełen podziwu i zachwytu nad tym, co oglądają twoje oczy. Jak sądzisz? Czy to wszystko ludzie stworzyli? A może samo się wzięło? Wiesz dobrze, że to niemożliwe. Ludzie potrafią tylko przetwarzać, a nie stwarzać. Skoro ten kwiatek, ten ołtarz, sam siebie nie stworzył, to i świat cały sam ze siebie nie zaistniał. A twoje istnienie? Czy myślałeś kiedyś o tym? Czy pytałeś, skąd jesteś? Dlaczego żyjesz? Kto tu cię w tym świecie umieścił? Czy tylko twoi rodzice? Ich też przecież przed laty tu nie było. Gdzie zatem szukać pierwszego sprawcy wszystkiego?

Oto spoglądamy ku Temu, który kazał się nazwać miłością. W Nim widzimy źródło wszystkiego, wszystkiego, co jest.

Zatem zapamiętaj sobie na zawsze. Jesteś tu na ziemi z miłości i przez miłość. Bóg cię stworzył, bo cię miłuje. Dlatego słowo „jestem", „istnieję", „żyję", znaczy „jestem kochany". Mojego istnienia jedynego, niepowtarzalnego, w sposób nieodwołalny pragnie odwieczna Miłość, Stwórca. Dla tej Miłości, dla Boga, cały świat miliardów istnień ludzkich nie byłby beze mnie tym samym światem. Moje

istnienie w tym świecie, w optyce Jego miłości, jest nieodzowne, niezastąpione. Mówi mi właśnie o tym wszystkim fakt mego istnienia. Gdyby bowiem było inaczej, to nie byłoby mnie. Skoro zaś jestem, istnieję, żyję, to znaczy, że jestem kochany. Bóg, najwyższa Miłość, chciał, abym był, i to był już na zawsze. Bóg na wieczność nie chce pozostać sam. Chce być z nami. A więc moje istnienie, istnienie każdego człowieka, istnienie świata wypływa z Boga, którego apostoł nazwał Miłością.

Bóg nie może nie kochać swojego stworzenia. Tak jak w elektromagnesie wyłączenie prądu powoduje rozsypanie się podnoszonych i wzajemnie przyciągających się metalowych przedmiotów, tak cały świat, wszystkie wspólnoty i wszystkie ludzkie miłości poszłyby w rozsypkę, gdyby Bóg przestał kochać. Bóg miłuje każdego i wszystkich. Nie wyklucza z miłości nikogo. Jeśli kogoś kocha szczególnie, to wcale innych przez to nie kocha mniej. Kocha po prostu każdego inaczej. Kocha także naszych wrogów, nawet naszych krzywdzicieli i nieprzyjaciół, bo wszyscy są Jego stworzeniem. To jest ta podstawowa prawda naszej wiary, objawiona nam przez samego Boga.

Pozwól, że cię zapytam: Czy jesteś o tym przekonany, że kocha cię Bóg? Że kocha cię zawsze, w każdej chwili, w każdym czasie, w każdej sytuacji? Kocha cię, gdy jesteś zdrowy i gdy jesteś chory. Kocha wtedy, gdy wysłuchuje twoich modlitw i wtedy, gdy nie spełnia twoich próśb. Kocha wtedy, gdy jesteś uśmiechnięty, pogodny, ale i wtedy, gdy jesteś smutny, gdy cierpisz, gdy płaczesz, gdy stoisz nad grobem bliskiej ci osoby. Kocha cię wtedy, gdy cię inni szanują a także wtedy, gdy ci kłody rzucają pod nogi, gdy cię zdradzają, krzywdzą. Kocha wtedy, gdy ty Go kochasz, ale i wtedy, gdy Go zdradzasz. A więc kocha cię zawsze. Skoro tak, to bądź szczęśliwy; skoro tak, to niczego się nie bój, nie zamartwiaj się o jutrzejszy dzień i nie mów: co to będzie? Co będzie z moim dzieckiem? Co będzie z tą udręczoną Polską? Nad światem jest przecież

On – Największa Miłość. A w świecie jest Jego Syn, Wcielona Miłość. Przypomnijmy raz jeszcze Jego słowa, które dziś są do nas kierowane: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej... Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał... To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15,9.16a. 17).

On, który nas ukochał, polecił także nam kochać. Miarą naszej wzajemnej miłości winna być Jego miłość do nas: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15,12). Jakże to może być trudne, ale to jest właśnie to najważniejsze: wierzyć mocno w miłość Boga do nas, w miłość objawioną w osobie Jezusa Chrystusa, i w jej imię miłować innych, miłować braci i to miłować wbrew wszystkiemu. I trzeba powiedzieć, że to jest fundamentalne prawo człowieka.

W dziedzinie życia fizycznego, biologicznego, ludzie odkryli prawo, które nazwali prawem natury. Do tego prawa trzeba się stosować. Gdyby ktoś np. nie chciał uznać prawa grawitacji i aby to zamanifestować, wyszedłby przez okno na którymś piętrze na zewnątrz domu, wówczas w niczym nie zawiesiłby tego prawa, doznałby jedynie sam szkody na ciele, mógłby stać się kaleką. Prawo grawitacji obowiązuje bowiem niezależnie od naszej woli. Podobnie i życie osobowe, duchowe człowieka, to życie wyższe, którym żyje człowiek, ma też swoje prawa – prawa moralne. Nadał je też, jak i prawa natury, Najwyższy Prawodawca – Bóg. Nadał je na czele z prawem miłości. Są to przykazania. Nie ma innej drogi do prawdziwego rozwoju, do wzrostu w człowieczeństwie, do szczęścia, jak tylko w ramach tych praw. Jeśli ktoś chce znaleźć szczęście, lepsze jutro, wbrew prawu Bożemu, szczęścia tego na pewno nie osiągnie. Tylko miłość jest twórcza. Nienawiść, kłamstwo, niesprawiedliwość zabija, niszczy, kaleczy. Tylko miłość tworzy.

Czy chcemy tego, czy nie, jesteśmy twórcami tych, których kochamy. Czy chcemy, czy nie, jeśli bezinteresownie kochamy, to sami wzrastamy w człowieczeństwie. Autentyczny dar miłości tworzy i ciebie, i mnie.

Były w historii narodów okresy, w których ludzie się wielce poświęcali miłości, ale były i czasy, w których miłość zamieniano na nienawiść. Wiemy jednak dobrze, że ilekroć w historii wznosiły się chorągwie przemocy, kłamstwa i nienawiści, tylekroć musiały one opaść. Przemoc i nienawiść nie mogą mieć trwałej, długiej przyszłości. Jutro należy zawsze do miłości, do tych, którzy stawiają na miłość. Ci czasem jakby na krótko przegrywają, ale jest to przegrana pozorna. Tak jak pozorna była przegrana Chrystusa.

Co zatem zrobiłeś ze swoją miłością? Sam Jezus cię dziś o to pyta. Zaglądnij do swego domu do swojej rodziny. Jak traktujesz ludzi na co dzień? Twoją żonę, twojego męża, twoją matkę, ojca, sąsiada? Przywołaj tu myślą przed Chrystusa twój zakład pracy. Co robisz, żeby innym było z tobą lepiej? Nie bierz przykładu z tych, którzy postawili na niższe wartości. Nie mów, że dziś nie warto być dobrym. Pamiętaj! Twoja przyszłość tu na ziemi, przyszłość Ojczyzny i przyszłość świata i cała wieczność zależy od jednego, od miłości.

3. Eucharystia źródłem udzielania Ducha Świętego – Bożej Miłości

Skoro tak jest i skoro przykazanie miłości jest tak trudne do wypełnienia, to może nas ogarnąć niepokój: jak temu podołać? Skąd nabierać siły do takiej postawy? Otóż Chrystus o wszystkim pomyślał, wszystko przewidział. Dlatego został z nami w Najświętszym Znaku, jakim jest Eucharystia. Ilekroć ją sprawujemy, tylekroć przypominamy sobie, że Chrystus oddał za nas z miłości swoje życie, że całe życie poświęcił dla ludzi, stał się bezinteresownym

darem dla każdego z nas. Gdy to wspominamy, uświadamiamy sobie, że my też – na wzór Chrystusa – winniśmy stawać się darem dla Boga i dla ludzi. Stąd też słusznie mówimy, że na Eucharystii uczymy się miłować Boga i braci, uczymy się samych siebie składać Bogu i ludziom w ofierze.

Jednakże Eucharystia nie tylko objawia nam poświęcenie się i wydanie się za nas Syna Bożego, nie tylko przypomina nam o naszym obowiązku poświęcania się dla Boga i dla braci, ale w Eucharystii otrzymujemy także uzdolnienie do podjęcia trudu miłowania. Podczas Eucharystii jesteśmy obdarowywani niebieską mocą. Największym darem udzielanym nam w czasie dobrego sprawowania tej wielkiej tajemnicy naszej wiary jest sam Duch Święty. To On szczególnie działa w Eucharystii. Mówimy, że Eucharystię sprawujemy w mocy Ducha Świętego. Owa moc Ducha Świętego jest nam udzielana. Uzdalnia nas ona nie tylko do wierzenia, ale i do miłowania, do służenia Bogu i ludziom.

Patrzymy często na ludzi o dobrym sercu, na ludzi poświęcających się dla innych. Możemy wśród tych szaleńców miłości – tytułem przykładu – wymienić: św. Jadwigę Śląską, św. Brata Alberta, Matkę Teresę z Kalkuty, Jana Pawła II. Jeśli zapytalibyśmy, skąd oni czerpali, skąd dzisiaj czerpią moc do tak trudnego świadectwa, to odpowiedź jest jedna. Jest to moc Ducha Świętego udzielana przede wszystkim w czasie sprawowania Eucharystii. Dlatego bez Eucharystii nie można kochać, nie można kochać na dłuższą metę. Dlatego ludzie miłujący, żyjący w postawie poświęcenia i służby, są przyjaciółmi Chrystusa Eucharystycznego. Uczestniczą dobrze w Eucharystii, czerpiąc z niej moc Ducha Świętego do służenia Bogu i ludziom.

Przeżywając dalej to wielkie misterium obecności Chrystusa wśród nas, przybliżmy się w wierze i miłości do Chrystusa Eucharystycznego. Niech się pogłębia nasza

przyjaźń z Nim. Pamiętajmy tylko, że ta przyjaźń winna się wyrażać w wypełnianiu Jego poleceń: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję... To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15, 14.17).

Po skończonej Mszy św. powrócimy do naszych rodzin. Wrócimy do tych zwyczajnych chwil naszego życia. Jutro podejmiemy znowu pracę. Spotkamy ponownie naszych bliskich i znajomych. Wstąpimy być może do często odwiedzanego przez nas sklepu. Niech tam wszędzie okaże się, że moc Ducha Świętego wstąpiła w nas na tej Eucharystii. Pokażmy, że Eucharystią potrafimy żyć wszędzie, nie tylko tu, w kościele, ale także tam, gdzie toczy się większość czasu naszego życia. Jezu, nasz Zbawicielu, niech tak się stanie!

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 16 V 1982; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 4 V 1997.

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Dz 1,1-11; Ef 1,17-23; Mk 16,15-20

Na drodze do wniebowstąpienia

1. Uroczystość wskazująca na cel ostateczny

Mija dzisiaj czterdziesty dzień od Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Wkraczamy w coraz pełniejszą wiosnę. Według zapisu Dziejów Apostolskich czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu Chrystus po raz ostatni ukazał się uczniom i na ich oczach odszedł do nieba. Dlatego też Kościół od wczesnych wieków czterdziestego dnia po Uroczystości Zmartwychwstania obchodzi uro-

czystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Uroczystość ta wskazuje nam na ostateczny cel naszego życia.

Wśród wielu cennych, życiowych maksym, przekazanych nam przez czasy starożytne, znajdujemy następujące powiedzenie: *Quidquid agis, prudenter agas, et respice finem* („cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca"). Maksyma ta wskazuje na potrzebę uświadamiania sobie celu naszego działania. Grecy jako pierwsi zwrócili uwagę na celowość w przyrodzie. Zauważyli, że działanie przyrody jest celowe, że poszczególne jestestwa zmierzają do jakichś celów. Dzisiaj także zwraca się uwagę na celowość w funkcjonowaniu organizmów żywych. Przyrodnicy zachwycają się celowościowym działaniem różnych jestestw żyjących. Celowość odkrywamy także w działalności człowieka. W naszym działaniu realizujemy bliższe lub dalsze cele. Tym różnimy się od istot roślinnych i zwierzęcych, że cele te sobie uświadamiamy. Gdy je osiągamy, napawamy się radością. Niekiedy wspólnie ucztujemy i fetujemy osiągnięcie czegoś, np. magisterium, doktoratu, czy jakiegoś innego dobra. Gdy celu nie uda się nam osiągnąć, przeżywamy często frustrację, niezadowolenie, a czasem nawet załamanie.

Wśród celów, które nam towarzyszą w życiu, jest taki cel, który nazywamy celem ostatecznym, celem końcowym. Tym celem jest nasze życie wieczne z Bogiem, inaczej mówiąc, celem tym jest osiągnięcie nieba. Dzisiejsza uroczystość Pańskiego Wniebowstąpienia ten cel nam uświadamia, pokazuje go nam. Jezus wstępujący w niebo, ukazuje ostateczne ukierunkowanie naszego życia.

2. Przesłanie liturgii uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego

Wniebowstąpienie Pańskie zamyka ziemską misję Syna Bożego. Dzień wniebowstąpienia to ostatnie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego. Pisma Nowego Testamentu

mówią nam o jedenastu zjawieniach się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Pięć miało miejsce w dzień zmartwychwstania w Judei, sześć dalszych nastąpiło w ciągu czterdziestu dni i miały miejsce w Judei i Galilei. Ostanie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego miało miejsce czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu – w dzień wniebowstąpienia. A więc od wniebowstąpienia Chrystus nie ukazuje się już uczniom.

Wniebowstąpienie Chrystusa było Jego wywyższeniem na prawicę Ojca. Jezus wraca do Ojca po wiernym wypełnieniu Jego woli. Na ziemi ogłosił ludziom Ewangelię. Swoim życiem pokazał, jak należy ją wypełniać. Przyjął wyrok śmierci z rąk ludzi. Umarł, zmartwychwstał i zasiadł po prawicy Ojca. Za wierne wypełnienie woli Ojca zostaje wywyższony na Jego Prawicę. U św. Pawła Apostoła czytamy: „Chrystus stał się posłusznym aż do śmierci i to śmierci na krzyżu. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię" (Flp 2,8-9).

Chrystus, wstępując w niebiosa, przenosi naturę ludzką z ziemi do nieba. To, co wziął z Maryi Dziewicy tu na ziemi, to wprowadza do nieba, a więc wywyższa ludzką naturę, wprowadza ją do nieba. Swoim wniebowstąpieniem zapowiada wniebowstąpienie ludzi wierzących w Niego. Słyszeliśmy dziś w Ewangelii Jego zapewnienie: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony" (Mk 16,16) – to znaczy będzie przy Nim w niebie. A więc dla mieszkańców ziemi – dzisiejsza uroczystość – to przypomnienie, gdzie jest nasz dom, dom naszego stałego zameldowania, dom nieprzemijający, który nie zniszczeje, który nie zawali się ze starości; dom, którego nie trzeba remontować, który przetrwa na wieki.

Niebo, Dom Ojca, do którego wstąpił Chrystus, jest więc naszym właściwym domem. Nabył go dla nas swoją krwią Jezus Chrystus. Śpiewamy o tym w pieśni wielkanocnej: „Adamie, dług twój spłacony, okup ludzki dokoń-

czony, wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi, dziećmi swymi, alleluja".

3. Przesłanie Chrystusa odchodzącego do nieba

„Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mk 16,15); „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc. Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei i Samarii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1,8) – oto przesłanie Boga – dziś do nas na nowo kierowane.

Jezus nas zobowiązał, byśmy głosili Ewangelię i byli Jego świadkami. Życie ziemskie winno być wypełnione nauczaniem Ewangelii i świadczeniem o niej. Misja ta tyczy nie tylko nas kapłanów, ale wszystkich uczniów Chrystusa, także wiernych świeckich. Czujemy się wybranymi i powołanymi przez Chrystusa do pełnienia tej misji, zarówno duchowni, jak i świeccy. Misja głoszenia prawdy musi być poprzedzona poznaniem Ewangelii. Najpierw trzeba dobrze Ewangelię poznać i ją zaakceptować, odkryć jej wartość i jej wyzwalającą moc. Dlatego tak ważna jest lektura Pisma Świętego, dlatego tak ważne jest czytanie książek teologicznych i prasy katolickiej. Dlatego tak ważne jest uważne słuchanie homilii i rozważań religijnych.

Studiowanie prawdy Bożej łączy się z jej akceptacją i to akceptacją nie wybiórczą, ale pełną. Ewangelię należy akceptować w całej rozciągłości, a nie tylko to, co jest dla nas wygodne i łatwe. Taką Ewangelię poznaną i przemyślaną, Ewangelię w pełni zaakceptowaną należy potem głosić i o niej świadczyć. Ta Ewangelia nie ma równej sobie.

Św. Paweł powiedział dziś o nas jakże zobowiązujące słowa: „Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznawaniu Jego samego, to znaczy światłe oczy dla

waszego serca, tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania..." (Ef 1,17-18). Co za piękne powołanie, mówić ludziom skąd wyszli i dokąd idą! Co za piękne powołanie pokazywać im dom, gdzie są oczekiwani. Prośmy na tej Eucharystii, która jest nowym wylaniem Ducha Świętego, abyśmy na nowo pokochali nasze chrześcijańskie powołanie; prośmy, by wstąpił w nas nowy entuzjazm, nowa energia ducha, byśmy stawali się coraz lepszymi siewcami i świadkami Ewangelii.

Jaszkotle, 16 V 1985; Henryków Śląski, 12 V 1994.

SIÓDMA NIEDZIELA WIELKANOCNA

Dz 1,15-17.20a.20c-26; 1 J 4,11-16; J 17, llb-19

Na drodze do jednoczenia w mocy Ducha Świętego

1. Jedność wielką wartością

Dzisiejsza, ostatnia niedziela przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego ukazuje nam Chrystusa proszącego Ojca o jedność: „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno" (J 17,llb). Była to modlitwa o coś bardzo ważnego. Zauważmy, że jedność jest rzeczywiście bardzo cenną wartością. Dobrze się żyje w rodzinie, w której panuje wzajemna miłość i jedność między rodzicami i dziećmi. Czujemy się dobrze w tych społecznościach, w których ludzie są powiązani więzami miłości i przyjaźni. W parafii, w zakładzie pracy, w narodzie, we wspólnocie międzynarodowej, w Kościele, jest nam dobrze, gdy panuje wzajem-

ne zrozumienie, gdzie nie ma wzajemnych intryg, kopania dołków pod drugimi.

O wartości jedności mówi się często w nauce i kulturze. Mówi się dzisiaj o potrzebie unifikacji nauk. Wielką popularnością cieszy się filozoficzno-teologiczna wizja świata, stworzona przez Teilharda de Chardin. Ukazuje się w niej świat zmierzający w drodze ewolucji do jedności w Bogu.

Pochwały jedności spotykamy w różnych, obiegowych powiedzeniach, np. „w jedności siła"; „gdzie jedność włada, tam szczęście wpada". Mickiewicz wzywał w *Odzie do młodości*: „Razem, młodzi przyjaciele". Jedność to rzeczywiście wielka wartość. Jedność to po prostu drugie imię miłości. Gdy jej brakuje, narasta nieszczęście. Doświadczamy tego na co dzień w bliskim i dalekim świecie.

2. Sposoby i miejsca zaprowadzania jedności

Każdy z nas jest wezwany do troski o jedność. Nie można się rozgrzeszać i mówić: „Ja nic nie znaczę, nie jestem ani biskupem, ani księdzem, ani prezydentem, ani ministrem, czy dyrektorem. Jestem zwykłym człowiekiem, ode mnie tak mało zależy". A jednak każdy z nas może wiele zrobić dla jedności, bowiem ta wielka jedność w świecie i Kościele zaczyna się od jedności w naszych sercach, w naszym otoczeniu. Jakie zatem posiadamy obowiązki względem jedności?

Pierwszym naszym zadaniem jest modlitwa. Jej przykład dał nam sam Chrystus, jak ogłasza dzisiejsza Ewangelia: „Ojcze Święty... aby tak jak My stanowili jedno" (J 17, llb). Kościół podjął tę modlitwę, przedłuża ją, szczególnie w czasie Mszy św. Po przeistoczeniu kilkakrotnie prosimy o jedność, abyśmy się stali jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie". Po modlitwie „Ojcze nasz" jest zawsze modlitwa o jedność: „i zgodnie z Twoją wolą, napełniaj go pokojem i umacniaj w jedności". Do tej

modlitwy wspólnej liturgicznej powinniśmy dodawać modlitwą indywidualną.

Drugim naszym obowiązkiem jest podejmowanie różnych działań na rzecz jedności. Mamy w tej dziedzinie ogromne możliwości. Zwróćmy teraz uwagę na cztery pola budowania jedności, które każdemu z nas są dostępne:

a) Jedność z samym sobą. Pierwszym miejscem zaprowadzania jedności jesteśmy my sami. Człowiek jest jednością psychofizyczną, cielesno-duchową. Bardzo boleśnie przeżywamy rozłączenie duszy i ciała w chwili śmierci. Jesteśmy także rozbici niekiedy w naszym wnętrzu, w wymiarze naszego ducha. Dlatego przeżywamy różne wewnętrzne dramaty. Dzieje się tak wtedy, gdy rozbija się jedność myślenia, mówienia i działania. Nie lubimy ludzi, którzy co innego myślą, co innego mówią, a jeszcze co innego czynią. Brak jedności możliwy jest także między aktywnością poznawczą i pożądawczą To rozbicie ujawnia się wtedy, gdy czynimy coś wbrew naszemu sumieniu, gdy nie ma jedności między intelektem i wolą. Zachodzi wtedy niezgodność między poznaniem, wybieraniem i wykonaniem.

b) Jedność z Bogiem. Drugie miejsce budowania jedności sytuuje się między człowiekiem i Bogiem. Jedność człowieka z Bogiem przysparza człowiekowi wiele szczęścia i radości. Autentyczna jedność z Bogiem znajduje swoje przedłużenie w trwaniu w jedności z innymi ludźmi. Popatrzmy na Jana Pawła II. Jest to człowiek pozostający zawsze w głębokiej jedności z Bogiem. W r. 1995 ukazała się w Nowym Jorku obszerna biografia Jana Pawła II pióra amerykańskiego publicysty, dziennikarza Tadeusza Szulca. Mamy już jej polskie tłumaczenie. Autor w tej książce m. in. napisał takie zdanie: „Aby poznać Jana Pawła II, nawet bardzo powierzchownie, wystarczy zrozumieć, że zawarł on w bardzo prosty, ludzki sposób pokój z samym sobą, z Bogiem i światem" (s. 480).

Profesor Stefan Swieżawski, przyjaciel Papieża, zamieścił w jednym z czasopism wspomnienie, dotyczące okresu jego wspólnych dojazdów z wykładami z kard. Wojtyłą z Krakowa do Lublina. Wspomina w nim kard. Wojtyłę, który rankiem wychodził z przedziału na korytarz i modlił się. Stał długo przy oknie zamyślony, skupiony na rozmowie z Bogiem.

c) Jedność z ludźmi. Następne miejsce zaprowadzania jedności to przestrzeń między człowiekiem a jego bliźnim. Ważna tu jest jedność w naszych rodzinach, instytucjach, w których pracujemy. Możemy się zastanowić, co utrudnia nam zachowanie tej jedności. Oto niektóre przeszkody: pycha, chciwość, zazdrość. Najwięcej szkód jedności wyrządza pycha: „ja lepiej wiem, ja lepiej potrafię". Człowiek pyszny nie zauważy dobra u drugiego, jego wysiłku, jego zasług. Będzie ciągle krytykował i pomniejszał innych. Największego spustoszenia w Kościele i w innych świeckich instytucjach dokonywali ludzie niepokorni.

A co ułatwia nam budowanie jedności, co skraca drogę do drugiego człowieka? Najskuteczniejsze (choć nie zawsze najprostsze) sposoby to: pokora, cierpliwość, tolerancja, radość.

d) Jedność z całym stworzeniem. Mówiąc o miejscach zaprowadzania i budowania jedności, nie możemy pominąć świata przyrody, w której żyjemy i której częścią jesteśmy. Człowiek powinien więc zachowywać jedność z całym stworzeniem. Nie może być wrogiem przyrody. Winien żyć z nią w zgodzie, w przyjaźni. Wzorem takiej zdrowej miłości do przyrody jest św. Franciszek z Asyżu. Jego duch miłości do kwiatów, ptaków, zwierząt winien zdobić nas wszystkich. Przyroda to przecież piękna księga, która mówi nam o Stwórcy. W matce ziemi będziemy oczekiwać po śmierci na końcowe zmartwychwstanie.

3. Duch Święty – naszą mocą w dziele jednoczenia

Pytamy na koniec, gdzie znajdziemy siłę do zaprowadzania jedności we wskazanych miejscach. Siłę i moc do jednoczenia znajdziemy u Chrystusa, który nam nieustannie udziela Ducha Świętego. Właśnie Duch Święty jest duchem sprowadzającym jedność. Wyznajemy to w modlitwie, gdy mówimy: „Tyś bowiem różne narody zjednoczył w jedności wiary".

Duch Święty oświeca nasz umysł. Dzięki Niemu lepiej rozumiemy nasze powołanie, sens cierpienia, wysiłku, poświęcenia. Dzięki światłu Ducha Świętego dochodzimy łatwiej do poznania prawdy. Duch Święty oddziałuje także na naszą wolę. Daje nam moc do wyboru dobra. Daje nam siłę do zwyciężania zła dobrem. Pozwala nam wytrwać na drogach prawdy i dobra.

Miejmy szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego, który nie tylko oświeca nasze serca i umysły, ale który daje nam także siłę do miłowania, do trwania w jedności i miłości.

Niech nam Pan użyczy w tej Eucharystii swojego Ducha, abyśmy stali się lepszymi apostołami jednoczenia.

Leśna, 23 V 1982; Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 12 V 1991; Wrocław, par. pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, 22 V 1994; Wrocław, par. pw. św. Jana Ap., 11 V 1997.

Dz 2,1-11; 1 Kor 12,3b-7.12-13; J 20,19-23

Otwarci na dary Ducha Świętego

1. Nowa Pięćdziesiątnica Paschalna

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego Kościół obchodzi jakby rocznicę swojego powstania. Dokładnie trudno jest nam wskazać na moment narodzin Kościoła. Niektórzy sądzą, że miały one miejsce wówczas, gdy Chrystus powoływał pierwszych uczniów, gdy tworzył z nich grupę najbliższych swoich współpracowników. Inni wskazują na Ostatnią Wieczerzę, kiedy to Chrystus ustanowił Sakrament Eucharystii i Sakrament Kapłaństwa. Na pewno powstawanie Kościoła, czyli Nowego Ludu Bożego, związanego z osobą Jezusa z Nazaretu, było procesem, złączonym z Jego ziemską działalnością. Natomiast objawienie się Kościoła, zapoczątkowanie jego publicznej, otwartej działalności w ówczesnym świecie, miało miejsce w dzień Pięćdziesiątnicy, w 50. dniu po zmartwychwstaniu Chrystusa, czyli w dniu Zesłania Ducha Świętego. Wydarzenie to zostało opisane w Dziejach Apostolskich i było przypomniane w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu wypełniła się zapowiedź Chrystusa o zesłaniu Ducha Świętego Pocieszyciela. Duch Święty wypełnił swoją mocą pod postacią ognistych języków serca zgromadzonych w Wieczerniku apostołów. Przeobraził ich wewnętrznie w nowych ludzi, którzy po przyjęciu Jego darów wyruszyli na pracę ewangelizacyjną.

To zsyłanie Ducha Świętego, zapoczątkowane w dzień Pięćdziesiątnicy, powtarza się nieustannie w Kościele. Dokonuje się zwłaszcza tam, gdzie wyznawcy Chrystusa gromadzą się na sprawowanie Eucharystii i innych sakra-

mentów. Zatem i podczas obecnej Mszy św. otrzymujemy siedmiorakie dary Ducha Świętego. Przypomnijmy je.

2. Siedmiorakie dary Ducha Świętego

W oparciu o teksty objawione Kościół naucza o siedmiu darach Ducha Świętego. Są to dary: mądrości, rozumu, rady, męstwa, pobożności, umiejętności i bojaźni Bożej.

1) *Dar mądrości.* Mądrość do wielka wartość zdobiąca człowieka, to cnota związana z naszym umysłem. Odróżniamy ją od wiedzy i erudycji, gdyż te ostatnie nie zawsze się z nią łączą. O mądrość modlił się kiedyś król Salomon i ta prośba bardzo spodobała się Bogu. Przypomnijmy tu tekst z Księgi Mądrości, gdzie znajduje się wielka pochwała mądrości: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący" (Mdr 7,7-10). Tak widziana mądrość jest wielkim darem, o który warto prosić Ducha Świętego.

2) *Dar rozumu.* Rozum ludzki to szczególny dar Boga w człowieku. Św. Tomasz Z Akwinu nazwał rozum „ulubionym tworem Bożym". Rozum jest zakotwiczony w ludzkim duchu. Jest tą władzą, zdolnością, poprzez którą poznajemy, odkrywamy prawdę o świecie, o człowieku i o Bogu. Rozum tworzy pojęcia, wydaje sądy, dokonuje rozumowań. Dzięki rozumowi jest możliwa religia, nauka, sztuka, moralność, czyli cała kultura. Jakże to ważne, by rozum dobrze funkcjonował, by odkrywał prawdę o dobru, by wydawał właściwe, obiektywne i sprawiedliwe sądy o rzeczywistości, zwłaszcza o ludziach. Dlatego winniśmy

prosić Ducha Świętego o wspieranie naszego rozumu Jego światłem, gdyż rozum – jak nas uczy historia – może pobłądzić, może odejść od prawdy. Bóg wspiera nasz rozum swoim światłem, gdy Go tylko o to prosimy.

3) *Dar rady.* Rada to pomoc w trudnej sytuacji. Są rady dobre i rady złe. Spotykamy ludzi, którzy nam radzą dobrze, ale też takich, którzy nam źle doradzali. Potrzebujemy dobrych rad, które prowadzą do poprawnego myślenia, mówienia i działania. Źródłem dobrych rad jest Duch Święty. Mamy w życiu tyleż trudnych chwil – chwil, w których nie wiemy, co robić. Nasza trudna sytuacja wynika z tego, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego przewidzieć. Dlatego potrzebujemy dobrych rad, by dobrze działać, by potem nie żałować tego, co się zrobiło.

4) *Dar męstwa.* Człowiek potrzebuje męstwa, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzą się przeciwności na drodze do celu. Męstwo jest potrzebne, gdy nas prześladują, gdy na nas ktoś niesłusznie nastaje i dąży do wyrządzenia nam szkody. Męstwem odznaczali się wszyscy męczennicy, którzy niczego nie przestraszyli się, ale wyznawali mężnie wiarę i przywiązanie do Chrystusa aż do ostatniego tchnienia. Wiemy dobrze, że sami o własnych siłach do tego nie byli zdolni. W chwilach ucisku i doświadczeń otrzymali Bożą pomoc. Dlatego mówimy, że świętość jest darem Bożym, że możemy stawać się świętymi przy Bożej pomocy. Sami, o własnych siłach, tak niewiele potrafimy. Cała nasza moc pochodzi z góry. Dlatego trzeba nam często prosić Ducha Świętego o dar męstwa do głoszenia prawdy, do czynienia dobra, zwłaszcza trudnego, do dawania świadectwa o Chrystusie w każdej chwili naszego życia, niezależnie od okoliczności.

5) *Dar pobożności.* Pobożność w potocznym języku ma często wydźwięk negatywny. Jest to nieporozumienie. Oczywiście, że można czasem wykoślawić pobożność. Jest

taka forma fałszywej pobożności, którą nazywamy dewocją. Jest to pobożność sformalizowana, sprowadzająca się do bezdusznego „klepania" wyuczonych formułek modlitewnych i łączenia ich niekiedy z mało ewangeliczną postawą życia. Kiedyś Bóg żalił się na ludzi, gdy mówił: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie" (Mt 15,8). Zdrowa pobożność to ważna cnota. Zdrowa pobożność to modlitwa serca, to modlitwa rozumna, mądra. Duch Święty jest źródłem takiej zdrowej pobożności.

6) *Dar umiejętności.* Umiejętność to uzdolnienie, które ma coś wspólnego ze sztuką. Mówimy o umiejętności gry na pianinie, o umiejętności rzeźbienia, malowania, rysowania. Człowiek o wielu umiejętnościach to człowiek, którego cenimy. Każdemu z nas winno zależeć, żeby posiąść jak najwięcej umiejętności. Każdy zawód, każde powołanie wymaga jakichś umiejętności. Zatem wszystkim są nam potrzebne umiejętności, byśmy nimi służyli innym. Stąd też o taki dar winniśmy też zwracać się z prośbami do Ducha Świętego.

7) *Dar bojaźni Bożej.* Bojaźń to zazwyczaj cecha negatywna. Bojaźliwi ludzie niewiele mogą zdziałać, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzą się przed nimi trudności i przeciwności. Dar Ducha Świętego, który dotyczy bojaźni jest jednak czymś innym. Ma on bardzo ważny przymiotnik: „boża", a więc chodzi o bojaźń Bożą. Bojaźń Boża to szczególny dar do bycia wiernym Bogu, to pewien rodzaj delikatności i wrażliwości przed Bogiem, by Go czymś nie obrazić. W Piśmie Świętym bojaźń Boża oznacza wierność Bożym przykazaniom; jest nazwana „początkiem mądrości" (Ps 111,10; Syr 1,14.19.20).

3. Nasza współpraca z darami Ducha Świętego

Dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, gdy

przypominamy sobie, że Duch Ojca i Syna zstępuje nadal na uczniów Chrystusa, pragniemy otworzyć się wewnętrznie na Jego dary. Tak bardzo ich potrzebujemy do życia chrześcijańskiego, do poznawania prawdy, do dobrych wyborów moralnych, do wierności prawu Bożemu, do zwyciężania zła dobrem. Jeśli chcemy więc pełniej znać prawdę, lepiej rozumieć Objawienie, ale także i otaczający nas świat, bieg wydarzeń, jeśli chcemy pełniej żyć prawdą, czyli czynić prawdę w miłości, to otwierajmy się na nowe wylewanie Ducha Świętego. Ma ono miejsce nie tylko w czasie celebracji Sakramentu Bierzmowania, ale podczas sprawowania pozostałych sakramentów, a zwłaszcza Eucharystii. Pozwólmy Duchowi Świętemu działać w nas i przez nas.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 30 V 1982; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 22 V 1988; Milicz, 19 V 1991; Wrocław, par. pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, 22 V 1994; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 18 V 1997.

DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA

1 Sm 3,3b-10.19; 1 Kor 6,13c-15a. 17-20; J 1,35-42

Z teologii spotkania

1. Spotkania z ludźmi i Bogiem częścią naszego życia

Życie nasze składa się ze spotkań i z rozstań. Bywają spotkania anonimowe, mało znaczące, pobieżne, nieangażujące i są spotkania decydujące, ujmujące, przełomowe, zwrotne; spotkania, które angażują całą naszą osobowość. Każdy z nas w historii swego życia przeżywał różne spotkania. Niektóre nie wywarły żadnego wrażenia i nie pozostawiły po sobie żadnego śladu. Były jednak spotkania ważne, które wycisnęły jakieś piętno, po których pozostał jakiś ślad, które coś w naszym życiu zmieniły. „Spotkaliśmy się na korcie tenisowym i tak zaczęła się nasza znajomość, przeobrażona w przyjaźń i w małżeństwo" – wyznają na kolędzie księdzu małżonkowie. „Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia, od pierwszego spotkania" – wyznaje młodzieniec przygotowujący się do zawarcia sakramentu małżeństwa.

Mamy ujmujące opisy spotkań w literaturze, np. w książkach Żeromskiego, Sienkiewicza. Bardzo wnikliwą analizę spotkań między ludźmi przedstawiają niektórzy współcześni filozofowie, chociażby np. Gabriel Marcel, którego nie przypadkowo z tego tytułu nazywa się filozofem spotkania. „Spotkałem człowieka, który mi pomógł, który mnie zrozumiał" – wspominają niekiedy ludzie, opowiadający historię swego życia.

Są także w życiu ludzkim spotkania człowieka z Bogiem. Są one niekiedy o wiele ciekawsze i tajemnicze.

Opisy takich spotkań znajdujemy na kartach Pisma Świętego; o takich spotkaniach opowiadają ludzie wierzący w Boga.

Przypomnijmy w tym momencie kilka szczególnych spotkań z dziejów zbawienia, zapisanych na stronicach Biblii: spotkanie Mojżesza z Bogiem w krzaku gorejącym; dzisiaj w liturgii przypomniane spotkanie Samuela z Bogiem; spotkanie Maryi z aniołem w chwili zwiastowania; spotkanie Maryi z krewną Elżbietą w czasie nawiedzenia; spotkanie Maryi, Józefa i Dzieciątka Jezus z pasterzami, trzema Mędrcami: spotkanie Jezusa z Symeonem i prorokinią Anną w świątyni, czterdziestego dnia po narodzeniu; spotkania Jezusa z uczestnikami wesela w Kanie Galilejskiej; spotkanie Jezusa z uczniami w czasie nauczania i po zmartwychwstaniu. O takim jednym, szczególnym spotkaniu opowiada nam dzisiejsza Ewangelia.

2. Spotkania Jezusa z ludźmi

Jan, najmłodszy i najaktywniejszy spośród apostołów, obdarzony refleksyjnym umysłem, zapamiętał chwilę swojego pierwszego spotkania z Chrystusem, która to chwila była zarazem godziną jego powołania. Nie tylko ją zapamiętał, lecz chciał ją na wszystkie czasy ocalić od zapomnienia, by wiedziano, że była to godzina jedyna: „Było to około godziny dziesiątej" (J l,39b) – napisał (przeliczając na nasz czas – około godziny szesnastej, czwartej po południu). To było to spotkanie decydujące, które zmieniło bieg jego życia, to była chwila jego życiowego powołania. Każdy z nas ma taką godzinę dziesiątą.

Jeżeli zastanowimy się, co było dalej, możemy znaleźć odpowiedź na pytanie, po co Chrystus spotykał i powoływał ludzi. Otóż, łatwo zauważymy, że Jezus nie spotykał ludzi, by coś od nich brać, by ich wykorzystywać, ale po to, aby ich obdarowywać, pomagać.

Obserwując Janowe powołanie, możemy powiedzieć, że

Bóg przychodzi i nawiązuje osobisty kontakt z człowiekiem, co często jest równoznaczne z jego powołaniem. Spotkanie z Nim otwiera przed człowiekiem nowe perspektywy, możliwości, ubogaca wartościami, których człowiek nawet nie przeczuwał. Wyzwala także energie, które sprawiają, że człowiek staje się kimś innym. Tak przynajmniej było w życiu pierwszych uczniów Chrystusa i w życiu wielu świętych.

3. Nasze spotkania z ludźmi i z Bogiem

Pomyślmy dziś o naszych spotkaniach z ludźmi i z Bogiem. Jak przeżywasz spotkania z drugim człowiekiem? Czy spotykasz innych, by coś od nich otrzymywać, czy też po to, by ich czymś obdarować? Czy spotkanie z człowiekiem cię angażuje, absorbuje? Czy jest dla ciebie szansą, by coś dobrego uczynić? Ludzie nie zawsze potrzebują dziś pomocy materialnej, owszem, niektórzy tak, ale w wielu przypadkach potrzebują bardziej dobrego słowa, uśmiechu, podtrzymania na duchu. Zapewne zauważyłeś, że w tramwajach, w autobusach, w urzędach jest coraz więcej ludzi umęczonych, znerwicowanych, zagubionych. Jak im możesz pomóc? – przede wszystkim życzliwością. Uśmiech, dobre słowo, życzliwość – są bardzo ważne. Zauważamy, jak bardzo nastąpiło dziś odwartościowanie życia. Kontakty międzyludzkie nabrały cech rzeczowych. Dlatego ludzie zamykają się w sobie. Człowiek boi się człowieka, woli niekiedy wolny czas spędzać na łonie natury, wśród zwierząt i roślin, a nie wśród ludzi. Jesteśmy wezwani, by w spotkaniach z ludźmi dostrzec człowieka, by nie traktować ich obojętnie, jak rzeczy. Przecież szczęście nie zależy od wartości posiadanego mienia, ale od jakości spotkań z człowiekiem.

Jeszcze większy walor i znaczenie mają nasze spotkania z Bogiem. Trzeba często się zastanawiać, jak one wyglądają, jak je przeżywamy? Pamiętamy, jak zachowywał się

Samuel. Gdy Bóg zawołał: „Samuelu, Samuelu!", on odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha" (1 Sm 3,10). Czy jesteś otwarty na Boga, czy słyszysz Jego głos w twoim życiu? Bóg woła cię codziennie po imieniu, tak jak kiedyś Samuela. Czy bierzesz sobie do serca Jego słowo? O Samuelu było dziś powiedziane: „Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię" (1 Sm 3,19). Warto sobie brać Boże słowo do serca, nie lekceważyć go. Jan Paweł II mówił kiedyś do nas na ojczystej ziemi: „Oby słowo Boże nam się podobało".

Oto jesteś dziś, w tej chwili, na szczególnym spotkaniu. Jest to twoje, jest to nasze wspólne spotkanie z Bogiem w tajemnicy Eucharystii. Jesteś w domu, gdzie mieszka Bóg, gdzie są celebrowane Jego tajemnice, w których On działa. Czy możesz dziś powiedzieć za rybakami z Galilei: „znaleźliśmy Mesjasza", „znalazłem Mesjasza"?

Wróć do domu pogodny, szczęśliwy, bo znalazłeś Mesjasza. Pokaż w domu rodzinnym, pokaż jutro w zakładzie pracy, że rzeczywiście znalazłeś Chrystusa.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 18 I 1970; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 14 I 1979 oraz 17 I 1982; Wrocław, kaplica MWSD, 17 I 1988; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 19 I 1997.

TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA

Jon 3,1-5.10; 1 Kor 7,29-31; Mk 1,14-20

Pierwsze kazanie Chrystusa

1. Ważność pierwszych słów i decyzji

Dzisiejszy fragment Ewangelii zawiera pierwsze kazanie Chrystusa i opowiada o Jego pierwszych decyzjach, o wyborze pierwszych uczniów.

Pierwsze słowa i decyzje mają w naszym życiu szczególne znaczenie. Gdy po raz pierwszy przemawia nowo wybrany prezydent czy premier, nowo mianowany biskup diecezjalny, proboszcz parafii czy rektor wyższej uczelni, wsłuchujemy się uważnie w ich słowa. Oceniamy ich programy. Zastanawiamy się, jakie priorytety znajdą się w ich działaniu. Obserwujemy także bacznie i komentujemy pierwsze ich decyzje i posunięcia.

Prawidłowość tę można też odnieść do osoby Jezusa Chrystusa. Chrystus na początku swej publicznej działalności wygłosił krótkie kazanie i podjął pierwsze decyzje. Jego mowa inauguracyjna była krótka i jasna: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15). Zaś pierwsze decyzje, posunięcia w Jego publicznej działalności, to wybór pierwszych uczniów.

2. Znaczenie pierwszego kazania i pierwszych decyzji Chrystusa

W pierwszych słowach swojej inauguracyjnej mowy oznajmia Chrystus o wypełnieniu się czasu i przybliżeniu się królestwa Bożego. Z przyjściem Chrystusa na ziemię wypełnia się czas, spełniają się obietnice, zapowiedzi z historii narodu wybranego. Zapowiedzi te dotyczą królestwa Bożego na ziemi. Jezus je zakłada, daje mu początek. Jest to królestwo zupełnie inne niż znane dotychczas królestwa ziemskie. Nie jest związane z ziemią, z konkretnym narodem, granicami, z armią, policją. Jest to królestwo o wymiarze nadprzyrodzonym, w dużej mierze niewidzialnym. Prefacja z uroczystości Chrystusa Króla nazywa je królestwem prawdy i życia, królestwem świętości i łaski, królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Królestwo to ma podwójny wymiar: indywidualny i społeczny. Jest ono obecne we wnętrzu człowieka wierzącego w Chrystusa. Jezus mówił: „Oto bowiem królestwo Boże

pośród was jest" (Łk 17,21). Jest także obecne w społecznościach: rodzinnych, narodowych, międzynarodowych. Realizuje się w małych i dużych wspólnotach ludzkich, poczynając od wspólnoty małżeńskiej, poprzez wspólnoty parafialne, diecezjalne, zakonne, aż do wspólnoty całego Kościoła. To królestwo Boże przenika więc doczesne wspólnoty ludzkie, jest w nie jakby wcielone. O sile tego królestwa stanowi wiara i miłość, wierność w wypełnianiu woli Boga, stopień poświęcenia dla innych.

Aby wejść do tego królestwa, trzeba się nawrócić. Aby trwać w tym królestwie, trzeba się ciągle nawracać. Jezus nie powiedział: „nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię", ale: „nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Jest tu więc mowa nie o jednorazowym nawróceniu się, ale o ciągłym nawracaniu się, nie o jednorazowym uwierzeniu, ale o ciągłym wierzeniu w Ewangelię. Jest to bardzo znamienne. Takie wezwanie postuluje ustawiczną czujność, ciągły wysiłek, zaangażowanie, ustawiczne i wytrwałe budowanie królestwa przez wytrwałe nawracanie się i ciągle odnawianą wiarę.

Za pierwszym kazaniem Chrystusa nastąpiły pierwsze Jego decyzje. Jezus powołuje pierwszych uczniów. Znamy ich imiona. Chrystus wprowadzał ich potem stopniowo w tajemnicę założonego przez siebie królestwa. Na ich oczach dokonał też wiele znaków, cudów. Po swojej męce, śmierci i zmartwychwstaniu ich właśnie zobowiązał do głoszenia Ewangelii i sprawowania znaków świętych, sakramentów, czyli do dalszego budowania królestwa Bożego na ziemi.

Dziś w królestwie Chrystusa my jesteśmy. My doń należymy. My zatem winniśmy się ciągłe nawracać i ciągle odnawiać wiarę w Ewangelię. Jesteśmy powołani do bycia w tym królestwie. Dodajmy, jesteśmy powołani jako dzieci Boże, jako ludzie obdarzeni różnymi szczegółowymi powołaniami.

3. Nasze zadania w królestwie Chrystusa

Nasze powołanie, jakie od Boga otrzymaliśmy, nie jest dzisiaj łatwe do wypełniania. Żyjemy bowiem – jak się niekiedy żalimy – w trudnych czasach. Czy wypełniamy wezwanie zawarte w pierwszym kazaniu Chrystusa, wezwanie do nawrócenia i wierzenia w Ewangelię? Wypełnianie tego ważnego polecenia leży – powiedzmy to językiem codziennego życia – w „naszym interesie". Posłuszeństwo Bogu zawsze się „opłaca". Przynosi nam jakieś dobro. Warto naprawdę słuchać Boga, na tym się bowiem nigdy nie przegrywa.

Gdy kiedyś Jonasz nawoływał mieszkańców Niniwy do pokuty, oni posłuchali – „odwrócili się od swego złego postępowania". I dlatego „ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej" (Jon 3,10).

Apostoł dziś przypomina, że „przemija bowiem postać tego świata" (1 Kor 7,31). Faktycznie, tak nam szybko mija czas, tak szybo przemija życie. Przybliża się wieczność. Dlatego nawracajmy się! Każdego dnia nawracajmy się do Boga, przybliżajmy się do Niego i na nowo wierzmy w Ewangelię, gdyż naprawdę „przemija (...) postać tego świata".

Gdy uczestniczymy w ostatnim pożegnaniu jakiegoś człowieka, uświadamiamy sobie, że dla niego skończyło się życie ziemskie, ale także skończył się czas, kiedy mógł wpłynąć na kształt swojej wieczności, skończył się czas zasługiwania na życie wieczne. Po śmierci nie ma już potrzeby nawracania się i wierzenia w Ewangelię. Nawracanie bowiem staje się już bezprzedmiotowe a wiara zostaje zastąpiona widzeniem. Człowiek żegnany zdany jest jedynie na sąd Miłosiernego Boga i na nasze, ziemskie wsparcie modlitewne.

Trwa czas naszego ziemskiego życia, czas naszego zarabiania nie tylko na życie doczesne, ale także na życie

wieczne. Na to ostatnie „zarabiamy" najlepiej naszym ciągłym nawracaniem się i wierzeniem Ewangelii.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 25 I 1970; Zgorzelec, par. pw. św. Bonifacego, 24 1 1982; Wrocław, par. pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, 24 I 1988.

CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Pwt 18,15-20; 1 Kor 7,32-35; Mk 1,21-27

Chrystus naszym najwyższym nauczycielem

1. Uczenie przez słowo

Jednym z codziennych zjawisk życia publicznego jest wygłaszanie przemówień. Wygłaszają je przede wszystkim ludzie ze świata nauki, polityki, biznesu. Wygłaszają je także osoby duchowne: biskupi, kapłani, diakoni. Są przemówienia w sejmie, w senacie. Wygłasza się przemówienia świąteczne, noworoczne. Są przemówienia przy okazji wizyt państwowych. Różne mowy i wykłady wygłasza się na sympozjach i zjazdach naukowych. Przekaz informacji słownej ma miejsce przede wszystkich w szkołach, poczynając od podstawowych, a kończąc na uczelniach wyższych. Z przemówieniami spotykamy się także w naszych świątyniach przy okazji Mszy Św., czy innych nabożeństw. Nosimy w naszej pamięci i wyobraźni sylwetkę Jana Pawła II z pielgrzymek do Ojczyzny. Za każdym razem zgromadzeni słuchacze byli spragnieni jego słowa. Przemówienia papieskie były tyle razy przerywane oklaskami.

Historia ludzkości zna znakomitych nauczycieli, mówców, oratorów. Już w starożytnej Grecji przemawiali ludowi mędrcy, sofiści. Greckiego mistrza słowa, Demostenesa, wspominamy do dziś. Niemal wszystkie narody w swoich dziejach miały wielkich mówców. W latach sześćdziesiątych dwudziestego stulecia występował na stadionach Ameryki i innych krajów oraz przemawiał w radio i telewizji amerykańskiej słynny kaznodzieja, pastor protestancki, Billy Graham. Jeszcze do lat osiemdziesiątych wydawało się, że pozostanie najwybitniejszym mówcą XX wieku. Ale oto na rzymskiej stolicy biskupiej pojawił się Jan Paweł II, który dziś słusznie uchodzi za wielkiego nauczyciela ludzkości, a jego słowa docierają na krańce ziemi.

Wielkich mówców znajdujemy w dziejach zbawienia. Są to prorocy, mężowie wybierani przez Boga do głoszenia słów samego Boga. Listę proroków otwiera nazwisko Mojżesza. Mówi nam o nim dzisiejsza liturgia i przedstawia go jako wielkiego poprzednika samego Chrystusa.

2. Od Mojżesza do Chrystusa

Życie Mojżesza rozpoczęło się od cudownego ocalenia od śmierci. Córka faraona wydobyła go z wody. Został powołany przez Boga, by wyprowadzić lud izraelski z niewoli egipskiej. To wyprowadzenie narodu z niewoli było zapowiedzią wyprowadzenia ludzkości z niewoli grzechu. Dokonał tego Chrystus. Mojżesz wyzwolił jeden naród z niewoli, i to z niewoli politycznej, Chrystus uwolnił wszystkie narody świata, całą ludzkość, z niewoli grzechu. W czasie wędrówki przez pustynię Mojżesz wielokrotnie rozmawiał z Bogiem. Potem przekazywał słowa Boga narodowi. Rozmawiał z Bogiem ukrytym w krzaku ognistym. Gdy przychodził do ludzi, po rozmowie z Bogiem, twarz jego była rozpromieniona. Przez Mojżesza Bóg przekazał narodowi i ludzkości Dekalog. Miejsca, gdzie to

się dokonało, odwiedził Jan Paweł II 26 lutego 2000 r. w czasie swojej dziewięćdziesiątej podróży apostolskiej.

Mojżesz zapowiedział także – o czym dziś słyszymy – nadejście szczególnego proroka: „Pan, Bóg twój, wzbudzi ci proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie. Jego będziesz słuchał" (Pwt 18,15). Mojżesz uchodził w dziejach Izraela rzeczywiście za największego proroka. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy o nim: „Nie powstał więcej w Izraelu prorok podobny do Mojżesza, który by poznał Pana twarzą w twarz, ani równy we wszystkich znakach i cudach, które polecił mu Pan czynić w ziemi egipskiej wobec faraona, wszystkich sług jego i całego jego kraju; ani równy mocą ręki i całą grozą, jaką wywołał Mojżesz na oczach całego Izraela" (Pwt 34,10-12).

Po Mojżeszu przychodzili inni prorocy. Było ich wielu. Biblia mówi o czterech prorokach większych i dwunastu mniejszych, którzy pozostawili po sobie biblijne księgi. Byli także prorocy nie będący pisarzami, jak np. prorok Eliasz, czy prorok Elizeusz. Działali oni, by nie ucichł głos Boga na ziemi. Listę proroków zamknął św. Jan Chrzciciel, bezpośredni poprzednik Pański.

Największym prorokiem w dziejach zbawienia był sam Chrystus. Przez Niego przemówił Bóg do nas najpełniej. Ale On sam też przemawiał jako Bóg. „W mieście Kafar- naum Jezus w szabat wszedł do synagogi i nauczał. Zdumiewali się Jego nauką; uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie" (Mk 1,21-22). Chrystus uczył inaczej niż uczeni w Piśmie. Jego słowo było skuteczne. Jezus rozkazał mu surowo: „«Milcz i wyjdź z niego». Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumieli, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą»" (Mk 1,25-27).

Głos Boga rozlegał się poprzez wieki, w różnych narodach, w różnych częściach świata. Także dziś nie ma Bóg

zamkniętych ust. Na ziemi jest głoszona prawda Boża. Głosi ją Kościół, głosi ją przez usta Jana Pawła II, głosi przez usta biskupów, kapłanów, misjonarzy, katechetów. W misji nauczycielskiej, prorockiej Chrystusa uczestniczy dzisiaj wielu powołanych. Tej Bożej prawdy potrzebujemy. Ta siejba jest ważna, żeby nie zamarło życie Boże, życie wiary w ludzkich sercach. Tak jak siejba w przyrodzie zmierza ku zachowaniu życia biologicznego, tak siejba Bożego słowa służy zachowaniu życia Bożego w ludzkich sercach. Ze słowa Bożego rodzi się wiara, a z prawdziwej wiary wyrasta świadectwo, wyrasta dobro i szczęście.

3. Nasz udział w prorockiej misji Chrystusa

Śpiewaliśmy dzisiaj w psalmie responsoryjnym: „Słysząc głos Pana, serc nie zatwardzajcie". Słuchajmy głosu Boga. W tym świecie zakrzyczanym, zalewanym przez słowa ludzkie, umiejmy, zechciejmy słyszeć mówiącego Boga. Słowo ludzkie bywa podstępne, manipulowane. Słowo ludzkie często kłamie, rani, zniewala, czyni nieszczęśliwym. Słowo Boże zaś przynosi prawdę, pociesza, budzi nadzieję, niesie wyzwolenie, skłania do dobrego czynu. Wytężajmy słuch na głos Boga. Potrzebujemy bowiem mądrości od Niego pochodzącej. Człowiek bez Boga jest nieszczęśliwy, człowiek bez Boga bywa straszny.

Każdego roku 27 stycznia obchodzimy rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i Brzezince. Zginęło tam ponad milion ludzi: Polaków, Żydów, Romów i przedstawicieli innych narodów. To piekło na ziemi zgotowali ludziom ludzie, zgotowali ci, którzy nie chcieli słuchać Boga. Wszelkie zło bowiem powstaje wtedy, gdy ludzie nie chcą słuchać Pana Boga. Kto słucha Boga, nigdy nie jest bankrutem. Nikt jeszcze nie żałował, że słuchał Pana Boga.

W czasach Chrystusa było sporo ludzi opętanych przez szatana. Chrystus nauczając, uwalniał takich ludzi od złych

duchów, uzdrawiał z różnych chorób. Mówią niektórzy ludzie, że dzisiaj nie ma opętań. Rzeczywiście, być może, mniej jest opętań cielesnych, ale jest wiele opętań duchowych: opętanie przez grzech, przez różne nałogi: narkotyki, alkohol, żądzę pieniędzy, opętanie przez sekty.

Jakie wnioski wyciągniemy z dzisiejszego Bożego pouczenia?

— Wniosek pierwszy: bądźmy uważnymi słuchaczami Bożego słowa. Przyjmujmy Boże słowo i rozważajmy je w naszych sercach. Uznajmy Chrystusa za naszego najwyższego nauczyciela, mistrza.

— Wniosek drugi: bądźmy głosicielami, przekaźnikami słowa Bożego. Nie bójmy się mówić o Bogu w rodzinach naszych. Rozmawiajmy o Nim z dziećmi. Niech na ustach naszych pojawia się zawsze życzliwe słowo. Czujmy się prorokami, nauczycielami wiary. Każdy z nas winien być w jakimś stopniu prorokiem, nauczycielem.

— Wniosek trzeci: pozwalajmy Chrystusowi uwalniać nas od złego ducha. U Niego szukajmy uzdrowienia z naszych różnych opętań. Pomagajmy cierpliwie także innym trwać przy nauce Chrystusa.

Milicz, 31 I 1988; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 30 I 2000.

PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Job 7,1-4.6-7; 1 Kor 9,16-19.22-23; Mk 1,29-39

Chrystus – nasz uzdrowiciel i nauczyciel

1. Wśród codziennych potrzeb i dolegliwości

Jesteśmy istotami mającymi wiele różnorakich potrzeb. Do normalnego ludzkiego życia potrzebujemy różnych

wartości duchowych i materialnych. Jedni mówią: potrzebuję więcej pieniędzy; inni: potrzebuję lepszego zdrowia; jeszcze inni: potrzebuję więcej cierpliwości; jeszcze inni – bardziej subtelni, wyznają: potrzebuję głębszej wiary, większej mądrości, wrażliwości, dobroci, miłości; potrzebuję prawdy, dobra. Wśród tych wymienionych bardzo mocno odczuwamy potrzebę zdrowia, potrzebę prawdy, potrzebę bezinteresownej miłości. Nie lubimy chorować, nie chcemy być oszukiwani, żyć w błędzie; ciężko nam się żyje w otoczeniu ludzi złośliwych, nieprzyjaznych.

Doświadczając tych potrzeb, szukamy ich zaspokojenia, gdyż potrzeby niezaspokojone powodują cierpienie, budzą frustrację, ból, niekiedy gorycz a nawet rozpacz. Zauważamy, że w tym zaspokajaniu potrzeb natrafiamy na ciągły niedosyt, gdyż nikt nam tak naprawdę nie może w pełni pomóc. I dlatego nasze ziemskie życie jest pełne bólu, dolegliwości i cierpienia. Zawsze aktualne są czytane dziś słowa z Księgi Hioba: „Czyż nie do bojowania podobny jest byt człowieka? Czy nie pędzi on dni jak najemnik? Jak niewolnik, co wzdycha do cienia, jak robotnik, co czeka zapłaty. Zyskałem miesiące męczarni, przeznaczono mi noce udręki" (Job 7,1-4). Słowa te, napisane kilka wieków przed Chrystusem, są wciąż aktualne. Miesiące męczarni, noce udręki są udziałem wielu mieszkańców naszej ziemi. I mało pomogła nam w tym rozwijająca się nauka i technika. Cierpienie duchowe i fizyczne pozostało.

Gdzie szukać pomocy? Kto może nas poratować w tych wszystkich biedach?

2. Chrystus naszym wspomożycielem

Liturgia dzisiejszej niedzieli przedstawia nam Chrystusa jako naszego najlepszego uzdrowiciela i najmądrzejszego nauczyciela. Jezus uzdrawia teściową Szymona Piotra. Chrystus przywraca zdrowie wielu proszącym. Ewangelista notuje: „Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przy-

nosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił..." (Mk 1,32-34).

Być może miałbyś ochotę w tej chwili powiedzieć: i co z tego? to było kiedyś! – dziś nic z tego nie pozostało. Odpowiem ci: Chrystus i dzisiaj leczy, uzdrawia z niemocy zła, leczy ludzkie choroby duchowe, niektórych uzdrawia także na ciele. Ileż jest wyznań, wynurzeń ludzi uzdrowionych. Weź do ręki np. „Rycerza Niepokalanej" czy inne czasopismo katolickie. Znajdziesz tam wypowiedzi świadczące o tym, że Chrystus i dzisiaj pomaga, leczy na duchu i na ciele. Jeśli nawiedzałeś kiedyś sanktuaria maryjne, czy jakieś inne miejsca sakralne, kultyczne, w kraju czy za granicą, to natrafiłeś na tablice, wota dziękczynne, z konkretnymi datami, nazwiskami. Najczęściej widnieje tam słowo „dziękuję"; „Jezu, Maryjo, dziękuję za otrzymaną łaskę".

Chrystus jest nie tylko uzdrowicielem, jawi się nam także jako najlepszy nauczyciel. Gdy był przez wszystkich szukany, powiedział do uczniów: „«Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem» I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy" (Mk 1,38-39).

Jezus przyniósł na ziemię słowo prawdy. Zanim za nas wycierpiał rany i poniósł śmierć na krzyżu, głosił dobrą nowinę o zbawieniu. Mówił o miłującym Ojcu w niebie, który deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, który troszczy się o nas bardziej niż o lilie polne i ptaki niebieskie. Jezus zaproponował także nowy styl życia, którego naczelną dewizą jest bezinteresowna służba braciom, czyli wzajemna miłość. Jego nauka nie ma równej sobie. Myśl Chrystusa jest najsilniejsza. Nikt z ludzi dotąd nie wynalazł i nie wynajdzie lepszej recepty na udane życie, na szczęście. Nikt nie wytyczył i nie wytyczy ludziom lepszej drogi.

Jezus wysłał ze swoją nauką tych, których sam wybrał. Po umocnieniu Duchem Świętym wszyscy poszli głosić Jego Ewangelię. Św. Paweł dziś wyznaje: „Świadom jestem ciążącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" (1 Kor 9,16).

Historia Kościoła zna znakomitych siewców Ewangelii. Wielu padło na zagonie Pańskim w czasie siejby. Wrogowie Chrystusa zwalczali i niszczyli w pierwszym rzędzie odważnych siewców prawdy Bożej. Do takich siewców należał na pewno ks. Jerzy Popiełuszko. To był ten odważny siewca Ewangelii, który zginął na naszych oczach. Zginął nie dlatego, że odprawiał Mszę Św., że chrzcił dzieci, że spowiadał, że chorych namaszczał, że związki małżeńskie błogosławił, ale przede wszystko za to, że odważnie głosił wymagania prawdy Chrystusa. Nie siał przy tym nienawiści do nikogo, ale wyznawał biblijną zasadę: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!" (Rz 12,21).

Głoszenie Ewangelii Chrystus porównał do siejby ziarna. Tak jak rolnicy sieją dla życia biologicznego, sieją dla chleba, tak siewcy Bożego słowa sieją dla życia Bożego, bo ze słowa Bożego rodzi się wiara, bo słowo Boże prowadzi nas także do Chleba Eucharystycznego.

3. Nasze przedłużanie misji Chrystusa

Wyciągnijmy z dzisiejszego przesłania Bożego słowa kilka wniosków na dziś i na jutro naszego życia:

a) Odnawiajmy naszą wiarę w to, że Chrystus jest z nami na spotkaniach liturgicznych, że kryje się w Nim ta sama moc, która ongiś Go wypełniała, i którą okazywał ludziom chorym i opętanym. Jeśli chodzisz do kościoła, jeśli dzisiaj tu jesteś, to pamiętaj, że to jest ten sam Chrystus. Wierz mocno, że On ci może najwięcej pomóc: więcej niż lekarz, więcej niż najlepszy przyjaciel. A może to jest i tak, że to On ci pomaga przez lekarza, do którego

uczęszczasz, przez ludzi, którzy ci pomagają. Przecież wszelkie dobro ostatecznie przychodzi od Boga.

b) Bądź także narzędziem Chrystusa w pomaganiu innym. Jeśli jesteś lekarzem lub pielęgniarką, to proś, by Chrystus przez ciebie pomagał chorym. Jeśli jesteś kierowcą autobusu, tramwaju, czy taksówki prywatnej, to proś, by Chrystus przez ciebie służył tym ludziom, którym ty służysz. Jeśli jesteś sprzedawcą, kelnerką w restauracji, czy sekretarką w biurze, czy gospodynią domową, to proś, aby Chrystus przez ciebie niósł pomoc innym. Proś, by przez twoje usta kierował do bliźnich słowo pocieszenia, nadziei, otuchy. Proś, by przez twoje serce kochał ludzi, których spotykasz.

c) Przypominaj sobie ciągle na nowo, że Chrystus głosi dziś przez Kościół swoją prawdę, która wyzwala. Wiesz dobrze, że kłamstwo zniewala. Popatrz, jak zniewalają dzisiaj ludzi sekty, ruch New Age. To jest diabelska robota. Słyszałeś o zbiorowych samobójstwach, słyszałeś 0 znieważaniu cmentarzy, słyszałeś o innych przerażających, mrożących krew w żyłach wyczynach dzisiejszych sekciarzy, satanistów. Patrz wnikliwie na życie. Obserwuj uważnie bieg wydarzeń. Wiedz, kto mówi prawdę, a kto kłamie. Wiedz, skąd pochodzi dobro, a skąd zło.

d) Bądź nie tylko słuchaczem Bożego słowa, ale bądź także jego głosicielem i tym, kto słowo to wypełnia. Nie bój się poruszać tematów religijnych w twoim domu, w pracy. Nie milcz wtedy, gdy mówić trzeba, gdy prawdę krzyżują, depczą. Umiej odróżnić plewy od ziarna.

Prośmy dziś pokornie Chrystusa, naszego uzdrowiciela 1 nauczyciela, abyśmy w Niego głęboko wierzyli, Jego słuchali i pozostawali w Jego służbie.

Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 7 II 1982; Wrocław, kaplica MWSD, 10 II 1991; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 9 II 1997.

Kpł 13,1-2.45-46; 1 Kor 10,31 – 11,1; Mk 1,40-45

Chrystus naszym uzdrowicielem

1. Doświadczenie potrzeb

Człowiek jest istotą doświadczającą przeróżnych potrzeb. Ujawniają się w nas potrzeby biologiczne. Odczuwamy głód, pragnienie, znużenie; chce nam się jeść, pić, spać. Gdy jesteśmy zmęczeni, doświadczamy potrzeby odpoczynku. Mamy także świadomość potrzeb psychicznych: pragniemy spokoju, ciszy, bezpieczeństwa, zadowolenia, radości, satysfakcji. Są również w nas potrzeby wyższego rzędu: potrzebujemy przyjaźni, zaufania, zrozumienia, miłości, bycia kochanym, bycia akceptowanym; jest w nas pragnienie szczęścia. Potrzeb i pragnień doświadczają i mocno ich brak przeżywają przede wszystkim ludzie młodzi: dzieci i młodzież. Doświadczanie potrzeb jest znakiem, przejawem naszego różnorodnego ograniczenia. Wiele naszych działań życiowych zmierza do zaspokajania potrzeb. Niektóre zaspokajamy o własnych siłach. Przy zaspakajaniu innych jesteśmy skazani na pomoc innych ludzi. Gdy nam się nie udaje te potrzeby zaspokoić, często doświadczamy poczucia frustracji, niespełnienia; czujemy się rozdrażnieni, rozgoryczeni, po prostu – nieszczęśliwi.

Jedną z ważnych egzystencjalnych potrzeb jest pragnienie bycia zdrowym. Nikt z nas nie chce chorować. Potrzeba zdrowia staje się w nas zauważalna, gdy zniewoli nas jakaś przewlekła lub nieuleczalna choroba. Kiedyś taką chorobą był trąd. Mówi nam o tym dzisiejsza liturgia. Dzisiaj doszły nowe choroby: AIDS, nowotwory złośliwe, przewlekłe choroby serca itd. Także i trąd nie jest obcy dzisiejszej cywilizacji. Francuski dziennikarz Raoul Folle-

rau (1902-1977) poświęcił czterdzieści lat życia służbie trędowatym. Wiele podróżował i opowiadał ludziom zdrowym o tej strasznej chorobie. W roku 1954 wprowadził Światowy Dzień Trędowatych. To on właśnie powiedział przy okazji XV Światowego Dnia Trędowatych: „Jeżeli nie jesteś oburzony i nie czujesz wyrzutów sumienia, że na 15 milionów ludzi dotkniętych trądem aż 12 milionów nie ma dziś żadnej opieki, żadnej pomocy, nie spotyka się z miłością, to prawdziwym trędowatym jesteś właśnie ty" (K. Bukowski, *Ramotki,* s. 44).

Dzisiejsza liturgia słowa ukazuje nam ludzi dotkniętych przez trąd. Powróćmy do treści dzisiejszych czytań, by dokładniej uświadomić sobie, o czym Bóg nas chce dzisiaj pouczyć.

2. Człowiek trędowaty i Chrystus uzdrowiciel

Bardzo surowo brzmią dziś słowa pierwszego czytania, przypominające przepisy prawa Mojżeszowego, a dotyczące zarażonych trądem: „Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem" (Kpł 13,46). Było to straszne polecenie, ale należy zauważyć, że przy ówczesnej znajomości medycyny nie było innego sposobu ratowania ludzi zdrowych. Religijne przepisy okazały się konieczne, by bronić jednych ludzi przed zarażeniem od innych. Ewangelia dzisiejsza nie tylko wraca to tej sprawy, ale jest jak gdyby jej rozwiązaniem. Oto człowiek trędowaty pada na kolana przed Chrystusem i prosi: „Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Mk l,40b). Słowa te wskazują nie tylko na zapotrzebowanie u chorego na zdrowie, na normalny stan życia, ale uwydatniają dwie szczególne cechy trędowatego. Przede wszystkim należy podziwiać jego wielką odwagę. Trędowaty zdobył się na opuszczenie odosobnienia, po prostu złamał przepisy, by dostać się do Chrystusa. Zaryzykował, bo cena tego ryzyka

była wielka. Po drugie, trędowaty w słowach skierowanych do Chrystusa wyraził mocną wiarę w Jego moc cudotwórczą: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Mk l,40b). Słowa te wskazują, że w chorym tkwiło bardzo silne przekonanie o mocy Jezusa. Dlatego Chrystus od razu reaguje, dotyka go i mówi: „Chcę, bądź oczyszczony" (Mk l,41b). Słowa są skuteczne. Trędowaty zostaje oczyszczony i uzdrowiony. Ale na tym jeszcze nie koniec. Otrzymuje od Chrystusa polecenie zachowania dyskrecji i powrotu do ludzi zdrowych, pokazania się kapłanom, złożenia za oczyszczenie ofiary, by się oni przekonali o cudotwórczej mocy Proroka z Nazaretu.

Tak oto została zaspokojona potrzeba zdrowia, potrzeba stania się normalnym, zdrowym człowiekiem.

Jakie wnioski dla nas, na dziś, możemy wyprowadzić z dzisiejszego przesłania słowa Bożego?

3. Chrystus zaradza naszym potrzebom duchowym

Ukształtujmy przesłanie dzisiejszych czytań mszalnych w kilka punktów:

a) Ludzie trędowaci w czasach biblijnych byli traktowani jako nieczyści, jako obciążeni grzechami. Trąd bowiem uważano za karę za grzechy. W takim kontekście możemy powiedzieć o każdym z nas, że jest dotknięty duchową chorobą trądu, gdyż nikt z nas nie jest bez grzechu. Do kościoła, do Chrystusa przychodzimy z poczuciem naszej grzeszności, z doświadczeniem naszej choroby duchowej. Nie wstydźmy się przyznawać do winy. Nie kryjmy w sobie potrzeby uzdrowienia.

b) Przystępujmy do Chrystusa z ogromną wiarą w Jego zbawczą moc. Nie wstydźmy się upaść, klęknąć przed Chrystusem i powiedzieć, podobnie jak ów trędowaty: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić". Jeżeli to będziesz mówił z wiarą, z przekonaniem, że Chrystus wszystko

może, to doznasz niejednej łaski, to niejedna twoja potrzeba znajdzie u Chrystusa zaspokojenie.

c) Każda otrzymana łaska łączy się zwykle z jakimś wysiłkiem, obowiązkiem, z jakąś rekompensatą. Nie jest ona potrzebna Bogu. Bóg nie daje nam niczego za coś, ale daje z miłości, daje jako dar. Owa rekompensata ma być podejmowana dla dobra człowieka, by osiągnąć jakieś inne dobro dla kogoś. Uzdrowiony został zobowiązany do pokazania się kapłanom i złożenia ofiary, by ich przekonać o cudownym uzdrowieniu.

d) Chrystus wzywa nas także dzisiaj do dyskrecji: „Uważaj, nikomu nic nie mów". Wiemy, że uzdrowiony nie zastosował się do tego polecenia: „Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych" (Mk 1,45). Nie znamy skutków niewykonania polecenia milczenia, nakazanego przez Chrystusa. Jedno można powiedzieć, że głośne krzyczenie, rozgłaszanie, afiszowanie się, nie zawsze służy szerzeniu prawdy i dobra. Dobro niekiedy woli dyskrecję, skromność, cichość aniżeli rozgłos.

e) Sentencję piątą weźmy z dzisiejszego pouczenia św. Pawła: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie" (1 Kor 10,31). Jakże często szukamy w naszych działaniach, w naszej mowie i czynach swojej chwały, a nie chwały Boga. A tylko Jemu przystoi chwała.

Kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski, w homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. odprawianej w dniu jubileuszu 30-lecia sakry biskupiej kard. Henryka Gulbinowicza (8 II 2000), mówił, że na jubileuszu trzeba chwalić Chrystusa, głosić Jego chwałę, a nie chwałę człowieka. Ilekroć zabieramy Bogu chwałę dla siebie, tylekroć przegrywamy. Do oddawania chwały Bogu wzywają nas

teksty Psalmów: „Ciebie należy wielbić, Boże, na Syjonie" (Ps 65,2); „Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały" (Ps 96,4); „Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech wszystkie narody dają Ci chwałę" (Ps 67,4).

Spełniajmy przeto wszystko na chwałę Bożą, według szlachetnego zawołania jednego z zakonów: „omnia ad maiorem gloriam Dei" – „wszystko na większą chwałę Bożą".

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 11 II 1979; Wrocław, kaplica Sióstr Urszulanek, 13 II 2000.

SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 43,18-19.21-22.24b-25; 2 Kor 1,18-22; Mk 2,1-12

Podwójne uzdrowienie

1. Różne pojmowanie człowieka

Dzisiejsze orędzie ewangeliczne ukazuje nam Chrystusa jako uzdrowiciela duszy i ciała. Aby lepiej je zrozumieć i poznać jego właściwą wymowę, przypomnijmy w skrótowym zarysie, jak był człowiek pojmowany w dziejach, na jakie zapadał choroby i jakiego potrzebował uzdrowienia. Odnotujmy najpierw poglądy skrajne.

Niektórzy widzieli w człowieku jedynie organizm biologiczny. Człowiek był postrzegany jako gatunek przyrodniczy, zamykający się jedynie w materii. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi, czy też dzięki ewolucji, doszedł do rozumności i podporządkował sobie przyrodę. Typowymi przedstawicielami takiego widzenia człowieka byli marksiści. Ich troska o człowieka sprowadzała się jedynie do zaspokajania potrzeb biologicznych, materialnych. Pomylono tu człowieka ze zwierzęciem.

Przeciwny pogląd reprezentowali spirytualiści, którzy z kolei człowieka mylili z aniołem. Mieli w pogardzie ludzkie ciało i wszystko to, co materialne, co doczesne. Zabiegali jedynie o zdrowie ludzkiego ducha i uważali, że
0 ciało, jako źródło wszelkiego zła, nie warto dbać, więcej – należy je mieć w pogardzie.

Pośrodku tych poglądów ukształtowała się myśl chrześcijańska, która widziała człowieka jako syntezę ducha
1 materii. Przez ciało i procesy biologiczne z nim związane człowiek jest podobny do zwierząt, zaś przez ducha, który w sposób wolny poznaje, myśli i kocha, jest podobny do Boga. W człowieku widziano zarówno choroby duchowe jak i cielesne. Były podejmowane wysiłki, aby leczyć zarówno z chorób duchowych, czyli z grzechów, nałogów, jak i z chorób, niedomagań cielesnych. Dzisiejsza scena ewangeliczna stanowi fundament do właśnie takiego widzenia człowieka.

2. Chrystus leczy niemoc duchową i cielesną

Do Chrystusa przyniesiono paralityka. Ludzie widzieli w nim tylko jego kalectwo fizyczne, paraliż ciała. Z powodu wielkiego tłoku spuszczono go przez otwór w dachu nad izbą, gdzie przebywał Prorok z Nazaretu. A Jezus głębiej popatrzył na owego człowieka. Sięgnął do jego wnętrza, do sfery ducha. Dlatego też ujrzał w tym człowieku nie tylko chorobę jego ciała, ale dojrzał zranionego, schorowanego ducha. Ogarnięty dobrocią, widząc wiarę u tych, co go przynieśli, uzdrowił najpierw chorego ducha, mówiąc: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy" (Mk 2,5b). W tym momencie zaszła w paralityku wewnętrzna przemiana, której nikt jednak z obecnych nie zauważył, zresztą nie mógł zauważyć. Aby więc uwierzytelnić tę wewnętrzną przemianę, Jezus po chwili dodał słowa „Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu" (Mk 2,11). Chory wstał na oczach wszystkich, wziął swoje łoże

i poszedł, wyszedł odmieniony, uzdrowiony na duchu i na ciele.

Widzimy, że Chrystus widział w tym człowieku podwójny paraliż: duchowy i cielesny. Leżała mu na sercu kondycja duchowa człowieka, zdrowy duch, a nie tylko zdrowie fizyczne, o które najczęściej zabiegali i zabiegają ludzie. Chrystus przez to uczył nas dostrzegać, oceniać i dbać o tę rzeczywistość, która stanowi o tym, że człowiek jest człowiekiem, a nie zwierzęciem, nie rośliną, czy kamieniem. Człowiek nosi w sobie obraz Boga; ma w sobie jakby odrobinę bóstwa, ma coś z Bożego świata – jak mawiali już niektórzy filozofowie starożytni. Chrystus uczył mierzyć właściwą, adekwatną wartość człowieka jakością jego wnętrza. Dlatego tak bardzo mu zależało na tym, by każdy człowiek był zdrowy na duchu. Zdrowie ducha nawet przedkładał nad zdrowie ciała. Do paralityka powiedział najpierw: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy", a dopiero potem dodał: „Wstań, weź swoje łoże i idź do domu".

Kiedy indziej Chrystus powiedział: „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę?" (Mk 8,36-37); „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale potem nic więcej uczynić nie mogą" (Łk 12,4).

Niestety, człowiek doznaje niekiedy nie tylko ran cielesnych, dopadają go nie tylko różne choroby organiczne, choruje także jego duch. Czasem nawet doznaje ten duch ciężkiego paraliżu. Kiedy to się dzieje? Zwykle wtedy, gdy, człowiek mówi Bogu „nie". Tylko jeden Chrystus – jak to dziś słyszeliśmy w drugim czytaniu – mówił zawsze „tak" Bogu, był wierny Ojcu i nam, i to aż do śmierci krzyżowej.

Nasz duch natomiast jest raniony przez nasze „nie" mówione Bogu. Zauważmy, że to nie Bóg paraliżuje naszego ducha, ale my sami. Paraliż ciała, każda choroba

fizyczna ma zwykle jakąś przyczynę zewnętrzną. Przyczyna choroby naszego ducha leży ostatecznie tylko wewnątrz nas, w naszej woli, gdyż nikt do zła nie może nas zmusić. Pokazali to męczennicy Kościoła.

Martwimy się, gdy widzimy, jak niektórzy dziś mało zabiegają o zdrowego ducha, jak raczej dbają o zdrowie ciała i jedynie o pomyślność doczesną, finansową, ekonomiczną. A jednak Chrystus, przypominając dziś scenę uzdrowienia w Kafarnaum, zwraca nam uwagę, jak ważny jest w człowieku zdrowy duch. Dlatego pamiętaj, że twoją wielkość mierzy się wielkością twego serca, jakością, stanem twego ducha. Nie obraź się, gdy ci powiem, że o twojej wartości nie stanowi twoje mienie, twoje mieszkanie, twoje stanowisko w pracy. To wszystko kiedyś zostawisz, tak jak zostawili ci, których już pożegnałeś na tamten świat. To wszystko zostawisz, a duch twój powędruje na spotkanie z Bogiem, a potem w dniu ostatecznym połączy się znowu z twoim ciałem, by na wieki pozostać w domu Pańskim.

3. Nasze staranie o zdrowie duchowe i fizyczne

Jakie wnioski wynikają na dziś i na jutro naszego życia z ogłoszonego słowa Bożego, które próbowaliśmy zgłębić?

a) Nasze ziemskie życie nie sprowadza się li tylko do procesów biologicznych. Nosimy w sobie życie duchowe. Stąd też powinnyśmy dbać nie tylko o zdrowie ciała, ale również o zdrowie ducha.

b) Chrystusowe słowo, kierowane do nas, ma moc wyzwalającą, uzdrowicielską. Jezus ma moc uzdrawiania naszego ducha i naszego ciała. Ludzie częściej proszą o zdrowie fizyczne. Przychodzą do Niego ze swoimi nieszczęściami, zmartwieniami. Może dlatego nie zawsze są wysłuchiwani, gdyż Chrystus jest lekarzem przede wszystkim naszych dusz. Od Niego otrzymujemy odpuszczenie

grzechów, czyli uzdrowienie naszego ducha. Niech nam zatem bardziej zależy na zdrowej duszy. Wiemy, że nasza troska o duszę nie wyklucza troski o zdrowie fizyczne. Musimy jednak zachowywać tu właściwe proporcje.

c) Także społeczności ludzkie, takie jak rodzina czy naród, winny być leczone przede wszystkim w płaszczyźnie ducha, czyli w sektorze wartości duchowych, moralnych, etycznych. Jeśli będziemy tylko myśleć o ekonomii i o leczeniu tkanek materialnych, wykluczając normy moralne, to organizm rodzinny czy narodowy nie będzie dobrze funkcjonował, bo o szczęściu i pomyślności człowieka nie decydują tylko wartości materialne. Jeśli w naszym organizmie jakiś jeden organ, czy nawet tkanka nie domaga, to cały organizm cierpi, cały człowiek czuje się chory. Podobnie i w organizmie rodzinnym czy narodowym, jeśli jakaś jedna osoba, czy grupa społeczna, jest chora, to cały organizm rodziny czy narodu jest chory. Stąd też w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, a także w świecie kultury, nauki i sztuki winniśmy bardziej akcentować wartości etyczne, religijne, które utrzymują w lepszej kondycji ducha naszych wspólnot, czy to rodzinnych czy to narodowych. A jeżeli w tych dziedzinach potrzebujemy pomocy, także najlepsze leki znajdujemy u Chrystusa, w Jego słowie i Eucharystii.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 21 II 1982; Wrocław, kaplica Sióstr Urszulanek, 20 II 2000.

Oz 2,16.17b. 21-22; 2 Kor 3, lb-6; Mk 2,18-22

Dwa przymierza

1. Zawieranie przymierzy, układów

Ludzie zawierają między sobą różne układy i przymierza. Jest to znak, że potrzebują siebie nawzajem. Takim podstawowym układem jest przymierze małżeńskie. Młodzi ludzi wyrażają zgodę na wspólną drogę życia. Zawierają świadomy i dobrowolny układ co do wspólnego życia.

W codziennym życiu zawieramy także inne, mniej czy więcej znaczące, układy, umowy, np. umowę o pracę, umowę o dzieło, umowę o współpracy. Umowy i przymierza zawierane są także między państwami. Słyszymy o przymierzach militarnych, politycznych. Słyszymy o umowach o współpracy naukowej, gospodarczej czy kulturalnej. Każda taka umowa czy przymierze zawiera obustronne zobowiązanie do jej przestrzegania. Z doświadczenia wiemy, że z tym dochowaniem wierności, dotrzymaniem zobowiązań, bywa różnie. Wiele umów jest niedotrzymanych, w rezultacie zrywanych. Upadają także przymierza polityczne i militarne.

Wśród wszystkich przymierzy, w jakie wchodzą ludzie, jest jedno szczególne. Jest to przymierze Boga z ludźmi. O takim przymierzu przypominają nam dzisiejsze czytania. Ukazują nam przymierze stare, zawarte z ludźmi poprzez proroków, i przymierze nowe, zawarte z nami w osobie Jezusa Chrystusa.

2. Stare i nowe przymierze z Bogiem

Inicjatorem tego przymierza był zawsze Bóg. On pierwszy proponował przymierze z narodem wybranym.

Dokonało się to najpierw u stóp góry Synaj, gdy Bóg powiedział: „Jeśli pilnie słuchać będziecie głosu Mego i strzec Mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów" (Wj 19,5).

Naród przyjął propozycję. Wyraził gotowość na pełnienie woli Boga. „Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy" (Wj 24,3b). Mojżesz krwią zabitych zwierząt pokropił ołtarz oraz cały lud i wypowiedział formułę: „Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami" (Wj 24,8).

Przymierze na Synaju zapadło głęboko w duszę narodu. Późniejsze pokolenia ciągle wracały myślą do tego wydarzenia, wnikając coraz głębiej w jego treść. Prorocy przedstawiali to przymierze Boga z narodem jako zaślubiny, jako pełen miłości związek małżeński. Bóg nazywał naród izraelski swoją ukochaną oblubienicą. Był małżonkiem Izraela. Znane są nam losy tego przymierza. Historia tego przymierza to historia miłości Boga i niewierności oblubienicy.

Nadeszły nowe czasy. Na ziemi wśród ludzi stanął Syn Boży. Poprzez Niego Bóg zawarł nowe przymierze, przymierze już nie z jednym narodem, ale z całą ludzkością. Jezus stał się oblubieńcem poślubiającym Kościół. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus wyraźnie nazywa się oblubieńcem: „Czy goście weselni mogą pościć, dopóki pan młody jest z nimi?" (Mk 2,19).

Mistyczny związek Chrystusa z Kościołem stał się wzorem i ideałem każdego związku małżeńskiego dwojga chrześcijan. Związek małżeński stał się sakramentem, czyli widzialnym znakiem niewidzialnego związku Chrystusa z Kościołem, zaś miłość małżeńska powinna odzwierciedlać miłość Chrystusa do Kościoła. „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie" (Ef 5,25) – powie św. Paweł.

To nowe przymierze z Bogiem w Chrystusie kieruje się nowym prawem, prawem miłości. Św. Paweł mówi nam dziś, że jest to przymierze nie litery, lecz Ducha: „On też

sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha; litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia" (2 Kor 3,6).

To nowe przymierze zastępuje stare. Chrystus ilustruje to porównaniem do ubrania i bukłaków na wino. Stare ubranie, do którego nie powinno się przyszywać nowej łaty, stare beczki, do których nie powinno się wlewać nowego wina, są obrazem judaizmu. Nie zniszczony materiał, nowe ubranie, młode wino – to obraz chrześcijaństwa. Łączenie tych dwóch elementów za wszelką cenę, poddanie nowego staremu, może wszystko zepsuć.

3. Wymogi nowego przymierza

Jakie wnioski wyprowadzimy z dzisiejszej liturgii słowa?

a) Jesteśmy z Bogiem złączeni przymierzem. Bóg nas nabył dla siebie, przybrał nas za synów przez Krew Jezusa Chrystusa.

b) Chrystus jest dzisiaj z nami. W tajemnicy Mszy św. odnawiamy przez Niego nasze przymierze z Bogiem.

c) Obecność Chrystusa wśród nas winno nas napawać radością. Pan młody, nasz Oblubieniec, jest z nami. Nie wolno nam się smucić. „Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi?" (Mk 2,19). Zatem tu w kościele masz być zawsze radosny. Powinieneś się cieszyć, chociaż niesiesz ciężary na co dzień, chociaż życie cię smaga i biczuje. Nie bój się, Jezus ci pomoże. Może nie prosisz o tę pomoc, za rzadko przystępujesz do Komunii św. Czy wiesz, ile wtedy tracisz?

d) Jako partnerzy przymierza powinniśmy być wierni naszemu Oblubieńcowi. Wiernością uratujemy siebie. Wiernością uratujemy świat. Wielki myśliciel francuski XX wieku Gabriel Marcel bolał bardzo nad brakiem wierności. Cały kryzys współczesnej cywilizacji sprowadzał do

kryzysu wierności. Na Zachodzie pojawiają się dziś książki o zaskakujących tytułach: *Jak uratujemy naszą planetę?, Dnia ostatecznego nie będzie.* Ocalenie świata leży w okazywaniu wierności Bogu.

Nad wzburzonym światem stoi nadal Jezus Chrystus. Stoi nad Wschodem i Zachodem. Stoi nad gorącą Afryką
0 nad zimną Antarktydą. Stoi nad bogatą Ameryką i ubogimi krajami Azji. Stoi jako nasz wierny Oblubieniec, który oddał za nas swoje życie. Jeśli będziemy Mu wierni, wygramy wszystko.

e) Życie nasze, według św. Pawła, winno być czytelnym listem pisanym nie atramentem, lecz duchem Boga żywego, nie na kamiennych tablicach, ale na żywych tablicach serc. Tę myśl obrał bp Jerzy Ablewicz jako główny motyw homilii pogrzebowej, wygłoszonej 2 sierpnia 1978 r. w katedrze tarnowskiej na pogrzebie ks. prof. Eugeniusza Tomaszewskiego. Tłumaczył, że ks. Tomaszewski był takim listem pisanym przez Boga w ludzkich sercach, że był czytelnym znakiem Bożego działania.

f) Pokażmy światu, że nas na wiele stać. Nie zrzucajmy winy na innych: na rządzących, na kierujących. Od każdego z nas wiele zależy. W czasie zaborów nie było rządu, nie było państwa, ale był naród świadomy swojej historii i kultury; była rodzina, która przekazywała tradycje i patriotyzm narodowy. Nasz wysiłek, nasza wierność przymierzu z Bogiem na pewno wyda owoce.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 25 II 1979.

Pwt 5,12-15; 2 Kor 4,6-11; Mk 2,23 – 3,6

Od szabatu do niedzieli

1. Starotestamentalny szabat

Dzisiejsza liturgia podsuwa nam teksty biblijne mówiące o odpoczynku świątecznym, o żydowskim szabacie i chrześcijańskiej niedzieli. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy, w jakim celu ustanowił Bóg dzień szabatu. Ustanowił go przede wszystkim dla człowieka, by ten mógł odpocząć po sześciodniowej pracy: „Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką twą pracę, lecz w siódmym dniu jest szabat Pana, Boga twego. Nie będziesz wykonywał żadnej pracy... aby wypoczął twój sługa i twoja służebnica, jak i ty" (Pwt 5,13-14). Pan Bóg znał doskonale możliwości fizyczne i psychiczne człowieka. Wiedział, że człowiek nie będzie zdolny do ciągłej pracy, że będą mu potrzebne chwile wytchnienia i odpoczynku. W ustanowieniu dnia świętego, dnia wolnego od pracy, kierował się Bóg miłością do człowieka: „Szabat został ustanowiony dla człowieka" (Mk 2,27).

Potrzeba odpoczynku nie była jedynym powodem ustanowienia szabatu. Bóg ustanowił szabat, by człowiek tego dnia mógł się zastanowić nad Bogiem i nad swoją więzią z Nim, by mógł we wspólnocie oddawać Bogu cześć i rozpamiętywać Jego zbawcze dzieła: „Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wyprowadził cię stamtąd twój Pan Bóg, ręką mocną i wyciągniętym ramieniem: przeto nakazał ci Pan, Bóg twój, strzec dnia szabatu" (Pwt 5,15).

Tak było w historii Izraela, tak jest do dzisiaj u ortodoksyjnych Żydów. A co się zmieniło w tym względzie z chwilą nastania chrześcijaństwa?

2. Z teologii niedzieli

Najpierw zauważmy, że Chrystus nie przyszedł znieść szabatu. Gdy jednak zobaczył, jak Żydzi ogromnie szabat sformalizowali, jak wypaczyli jego pierwotny sens, wówczas ogłosił się reformatorem tego święta: „Syn Człowieczy jest panem szabatu" (Mk 2,28a). Przytaczając przykład Dawida, który jadł chleby pokładne, chciał dać do zrozumienia, że człowiek wraz ze swoimi potrzebami nie może być poświęcany na rzecz przykazania dotyczącego szabatu; nie wolno czynić z szabatu bożka: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu".

Starotestamentalne przykazanie dotyczące szabatu uległo zmianie po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Dla chrześcijan dniem świątecznym stał się „pierwszy dzień tygodnia", a więc dzień, w którym Chrystus powstał z martwych i w którym zesłał Ducha Świętego. Chrześcijanie nie tylko zmienili sam dzień świętowania, ale także wypełnili ten dzień nowym kultem, przede wszystkim celebracją Eucharystii.

Teologię niedzieli przypomniał ostatnio Kościołowi Jan Paweł II w Liście Apostolskim „Dies Domini" z 31 maja 1998 r. Papież uwydatnił w nim następujące wymiary niedzieli jako dnia świątecznego:

a) Niedziela dniem Pańskim. Od czasów starożytnych niedziela była nazywania „dniem Pańskim" (*dies domi- nica*), czyli dniem poświęconym Bogu. W tym dniu wspominano stworzenie świata, które miało miejsce pierwszego dnia (Rdz 1,3). W tym dniu „słońce sprawiedliwości", Chrystus Pan, powstał zwycięski z martwych.

b) Niedziela dniem Chrystusa. Na początku V w. papież Innocenty I pisał: „My świętujemy niedzielę, aby wspominać chwalebne zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa nie tylko w dzień Wielkanocy, ale każdego tygodnia". Od pierwszych wieków chrześcijaństwa miała

miejsce głęboka więź między niedzielą a zmartwychwstaniem Chrystusa, bowiem „pierwszego dnia po szabacie" nastąpiło zmartwychwstanie Chrystusa. Tego samego dnia Zmartwychwstały ukazał się pięć razy swoim uczniom. Następna ważna chrystofania z obecnością Tomasza miała miejsce osiem dni później (por. J 20,26), a więc również „pierwszego dnia tygodnia". W niedzielę, pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu, miało miejsce zesłanie Ducha Świętego. Z powyższych racji nazywano także niedzielę dniem „nowego stworzenia". W niektórych krajach zaczęto nazywać ten dzień „dniem Słońca" (*Sonntag*), jako że Chrystus był nazywany światłością, „światłem na oświecenie pogan" (Łk 2,32).

c) Niedziela dniem Kościoła. W Dziejach Apostolskich, które przedstawiają pierwszą chrześcijańską wspólnotę, czyli apostolski Kościół, jest następujący zapis o pierwszych chrześcijanach: „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach" (Dz 2,42).

Te celebracje eucharystyczne miały miejsce przede wszystkim w niedzielę, gdyż ten właśnie dzień był złączony najbardziej z Chrystusem, jako Zwycięzcą, jako Zbawicielem. Dlatego też Kościół połączył świętowanie niedzieli z celebracją Eucharystii. Dzień Pański stał się także dniem Kościoła. Wyznawcy Chrystusa karmią się w ten dzień na wspólnocie eucharystycznej słowem Bożym i przyjmują pokarm Ciała i Krwi Pańskiej. Te szczególne dary Pana są potrzebne ludowi, który pielgrzymuje do miejsca ostatecznego wezwania. „W kolejne niedziele – pisze Jan Paweł II – Kościół podąża drogą wiodącą do ostatecznego «dnia Pańskiego», do niedzieli, która nigdy się nie skończy". Na celebracji eucharystycznej uczestnicy liturgii otrzymują misję, z którą są posyłani w świat, by czynić go nowym, by budować go w miłości.

d) Niedziela dniem człowieka. Tradycja kościelna potwierdza, że chrześcijanie przeżywali cotygodniowy dzień

zmartwychwstałego Pana jako dzień radości i jako dzień odpoczynku. Radość w Panu pogłębiała się na liturgii eucharystycznej, podczas słuchania Bożego słowa, podczas wielbienia Boga i karmienia się pokarmem Ciała i Krwi Pańskiej. Czas radości łączył się także z czasem niedzielnego odpoczynku.

3. Wskazania dotyczące świętowania niedzieli

Św. Paweł, w czytanym dziś fragmencie Listu do Koryntian, powiedział takie słowa: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 4,7). Cóż jest tym skarbem, który przechowujemy w naczyniach glinianych? Z pewnością jest nim nasza wiara, także nasza nadzieja i miłość. Te skarby, które w dużej mierze są łaską Bożą, przechowujemy w glinianych naczyniach. To stwierdzenie Apostoła zgadza się tak dokładnie z ludzkim doświadczeniem. Wszyscy bowiem mamy świadomość naszej duchowej słabości, kruchości. Apostoł nam przypomina, że cała, przeogromna moc, pochodzi od Boga, a nie od nas.

Jakże wielką rolę w nabywaniu tej mocy odgrywa niedziela, dzień Pański, kiedy uczestniczymy we wspólnotowej Eucharystii. Należy ubolewać, że wielu chrześcijan tak łatwo usprawiedliwia się z nieuczestniczenia w niedzielnej Mszy Św., że nie chcą przyjąć do wiadomości, skąd się bierze prawdziwa moc do życia. Naprawdę nie wiedzą, co tracą. Możemy współczuć tym wszystkim, których nie ciągnie do kościoła.

Kiedyś ks. Mieczysław Maliński w czasie konferencji opowiadał o kobiecie, młodej mężatce i matce, która wyznała, że w drugiej połowie tygodnia nie może się doczekać, kiedy nadejdzie niedziela, by spotkać się z Chrystusem w Jego słowie i chlebie. Są chrześcijanie, dla których niedzielne spotkanie z Chrystusem jest najważniejszym wydarzeniem każdego tygodnia. Są niestety

i tacy, którzy zagubili przyjaźń z Chrystusem i z błahych powodów rezygnują z niedzielnego uczestniczenia we Mszy Św., a są i tacy, którzy w dzień Pański wykonują niekonieczne prace zarobkowe, by podreperować swój budżet.

Dzień Pański jest dla nas, abyśmy nie stali się poganami. Ceńmy sobie ten dzień. To właśnie o tym dniu jest powiedziane: „Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy" (Ps 118,24b).

Hucisko, 5 III 2000.

DZIESIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Rdz 3,9-15; 2 Kor 4,13 – 5,1; Mk 3,20-35

Szatan – jego istnienie i działanie

1. Doświadczenie zła i próby jego tłumaczenia

Na „stole słowa Bożego" w dzisiejszą niedzielę pojawił się temat ducha złego, szatana. Z szatanem, z jego istnieniem i działaniem łączymy obecność zła. Zanim przyjrzymy się szatanowi jako uosobionemu złu, wskażmy najpierw na doświadczenie zła, które jest udziałem nas wszystkich.

Nie ma w świecie zła metafizycznego, co znaczy, że wszystko, co istnieje, od strony ontycznej jest dobre, gdyż wszelkie stworzenie pochodzi od Boga. Jest natomiast w świecie zło fizyczne i zło moralne. Jedno i drugie jest przez nas na co dzień doświadczane. Rodzajem zła fizycznego są choroby, cierpienia, kalectwa, wojny, klęski żywiołowe, wypadki drogowe, kryzysy gospodarcze, wreszcie nasze przemijanie, które kończy się śmiercią fizyczną.

Doświadczamy także zła moralnego, czyli grzechu. Wszelkie kłamstwa, oszustwa, napady, afery, zabójstwa, cudzołóstwa, zdrady, akty nienawiści, wrogości – to przejawy zła moralnego. W kontekście doświadczenia zła tak fizycznego jak i moralnego pytano o jego źródło. W dziejach religii i filozofii pojawiło się wiele teorii tłumaczących fakt zła. Wskazywano na jego źródła i proponowano różne sposoby przezwyciężania i uwalniania się od niego. Trudniej jest wyjaśnić źródło i sens zła fizycznego, natomiast łatwiej jest wskazać na źródło zła moralnego. Widziano je zazwyczaj w wolnej woli człowieka (źródło wewnętrzne) i w szatanie, złu uosobionym (źródło zewnętrzne).

Teksty biblijne, przed chwilą odczytane, opowiadają nam o szatanie. Bóg wydał w raju wyrok na szatana za to, że uwiódł pierwszych rodziców. Jezus natomiast uwalniał ludzi spod panowania szatana. Przez to naraził się faryzeuszom, którzy mówili: „Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy" (Mk 3,22b).

Słuchając dziś tekstów biblijnych o duchu złym, mamy sposobność, by przypomnieć sobie naukę Kościoła o szatanie.

2. Szatan – jego istnienie i działanie

Skąd wziął się tu na ziemi zły duch? Kim właściwie on jest? Jakie stosuje metody i do czego zmierza w swoim działaniu? W Księdze Apokalipsy czytamy: „I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem; i smok walczył i aniołowie jego, i nie przemogli, i nie znalazło się już miejsce dla nich w niebie... I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat i zrzucony został na ziemię i aniołowie jego z nim zostali zrzuceni" (Ap 12,7-9).

A zatem duch zły został wypędzony z nieba. Złe duchy opuściły niebo, bo zbuntowały się przeciwko Bogu. Po tej

tragedii przybyły na ziemię, by podjąć natychmiastową walkę z człowiekiem. Już do pierwszego człowieka w raju przystąpił ów zły duch i ujawnił swoją naturę. Zaraz na początku okazało się, że diabeł jest nie tylko nieprzyjacielem Boga, ale jest także nieprzyjacielem człowieka. Znienawidził człowieka za to, że Bóg stworzył go na swoje podobieństwo. Jedynie tą nienawiścią i zazdrością da się wytłumaczyć scena kuszenia w raju. Jakże fałszywie brzmią w tej sytuacji słowa węża wypowiedziane do Ewy: „Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe" (Rdz 3,4-5). Był to frontalny, nienawistny atak na Boga i na człowieka. Znamy losy tego ataku. O ile świat niebieski wygrał wojnę z szatanem, o tyle świat ziemski – człowiek, przegrał ową walkę już w pierwszej rundzie.

Zło z szatana rozprzestrzeniło się na człowieka. Z krainy czterech rzek, z ogrodu Eden, rozlała się fala zła na cały okrąg ziemi. Od tej fatalnej pierwszej rundy człowiek mocował się z księciem ciemności i przegrywał wiele rund następnych. Szatan przez wieki zdobywał nowych uczniów i naśladowców. Wiedział o tym autor Księgi Mądrości, gdy pisał: „Przez nienawiść diabła weszła śmierć na okrąg ziemi, a naśladują go ci, którzy stoją po jego stronie (Mdr 2,23-24). Działanie szatana widoczne jest w historii narodu wybranego. Chwile nieposłuszeństwa Bogu, o których tak często wspomina Biblia, były konsekwencją działania ducha złego.

Ale oto na ziemi pojawił się Syn Boży, Nowy Adam, którego Pan Niebios przysłał tu na ziemię, by stoczyć definitywną walkę z szatanem. Człowiek bowiem o własnych siłach – jak pokazała historia – nie umiał przeciwstawić się złu.

Walka Boga z szatanem rozegrała się w kilku etapach. Widzimy ją już na pustyni. Jezus zdecydowanie odrzucił szatańskie pokusy: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem

napisane: «Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz»" (Mt 3,10). Następna runda tej walki toczyła się w czasie publicznego nauczania. Jezus przy różnych okazjach wyrzucał złe duchy z opętanych ludzi.

Ostatnia runda walki z szatanem rozegrała się na krzyżu. Śmierć Chrystusa na krzyżu była definitywnym zwycięstwem nad Złym. Prawdę tę dobrze wyrażają słowa prefacji o Krzyżu Św.: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek. Na drzewie krzyża powstało nowe życie. A szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa, naszego Pana". Chrystus więc na drzewie krzyża zwyciężył szatana. To zwycięstwo ujawniło się światu, gdy trzeciego dnia wyszedł z grobu. Dlatego śpiewamy Chrystusowi: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana".

Jednakże zwycięstwo Chrystusa nad szatanem nie zniweczyło jego istnienia i działania w świecie. Szatan został pokonany, ale nie unicestwiony. Nadal pozostał na świecie i ma dostęp do człowieka. Nadal go buntuje i nakłania do walki z Bogiem. Walka synów światłości i synów ciemności toczy się dalej i będzie trwać do ostatnich dni. Jedno jest pewne, że od chwili, gdy Chrystus zmartwychwstał, wielu ludzi odnosi już zwycięstwo nad szatanem, odnosi je w Jezusie Chrystusie. Ale trzeba też powiedzieć, iż wiele sióstr i braci, córek i synów tej ziemi staje się nadal uczniami i naśladowcami Złego. Przekonał nas o tym wiek dwudziesty. Chyba nigdy bardziej niż w dwudziestym stuleciu człowiek nie doświadczył zła o takiej intensywności i wyrafinowaniu. Nawet ludzie daleko stojący od chrześcijaństwa nie wahali się wiązać współczesnego zła z pochodzeniem diabelskim. Na procesie norymberskim generał Jodl określił Hitlera jako „wielkiego człowieka o mocy piekielnej". A przecież Hitler nie był jedynym zbrodniarzem i oprawcą w naszym stuleciu. „Jeżeli kiedykolwiek wątpiłem w istnienie złego, to w tej

chwili już nie wątpię" – zwierza się pewien człowiek. Zły duch nadal działa, działa bezczelnie, bezwzględnie i rozpaczliwie. Siedzi w sercach niektórych ludzi. Działa w narodach i systemach. Zabija prawdę kłamstwem, nadzieję rozpaczą, miłość nienawiścią, wolność zniewoleniem, sprawiedliwość niesprawiedliwością.

Oto na naszych oczach toczy się nadal walka zła z dobrem. Jeden z bohaterów wojennego filmu powiada, że „szatan prowadzi walkę z Bogiem od początku świata, a miejscem tej walki jest ludzkie serce". Zły duch ma dostęp do każdego z nas. Dlatego czuwajmy. Mamy szansę tę walkę wygrać, bo Chrystus zmartwychwstał. Nie zwyciężysz o własnych siłach, ale mocą Chrystusa zwyciężysz.

Szatan często rozbija jedność, sieje intrygi: w rodzinach, zakładach pracy, w narodach. Dzielenie było i jest celem, który pragnie osiągnąć.

Szatan namawia także do obojętności, do przeciętności. Jest taka anegdotka mówiąca o tym, jak to młodzi szatani szkolili się uwodzić ludzi. Potem był egzamin. Stary, doświadczony diabeł, pytał młodych po kolei, z jaką pokusą pójdą do człowieka. Pierwszy powiedział: „będę mówił, że nie ma Boga". Nie spodobała się diabłu ta odpowiedź. Drugi odrzekł: „będę mówił, że nie ma piekła". Ta odpowiedź też nie zadowoliła pytającego. Trzeci natomiast odpowiedział: „będę namawiał ludzi do obojętności". Dopiero ta odpowiedź spodobała się egzaminatorowi.

3. Nasza postawa wobec szatana

Św. Piotr w swoim liście nas przestrzega: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu" (1 P 5,8-9). Nie wolno nam przegrywać walki z szatanem. W Chrystusie można zwyciężać pokusy szatańskie. Zdarzy się czasem jakieś potyczki,

mniejsze walki przegrywać, ale nie wolno nam przegrać całej wojny z nim. Diabeł nie może wygrać, bo należymy do Chrystusa.

Zauważmy, że najczęściej szatan kusi nas w takich oto trzech dziedzinach, które się wiążą: pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota. Pożądliwość ciała, to żądza zmysłowości. Widzimy, jak wielkie sukcesy odnosi dziś szatan w tej dziedzinie. Pożądliwość oczu, to żądza majętności, bogactwa materialnego. Iluż ludzi zabito, napadnięto, by pozbawić ich mienia, by zabrać im pieniądze. Szatańska pokusa pazerności zbiera ciągle duże owoce. Pycha żywota, to żądza władzy, znaczenia. Ileż na tym tle w dziejach popełniono zabójstw, iluż ludzi zostało w okrutny, nieludzki sposób odsuniętych, odepchanych od pełnionych urzędów.

A więc czuwajmy! Nie dajmy się zwieść diabłu. Zapewniam cię, szatan o tobie nie zapomni. Jeszcze niejeden raz będzie cię próbował, będzie cię namawiał, będzie przed tobą roztaczał miraże szczęścia. Pamiętaj, że on czyni to zawsze sprytnie i podstępnie. Nie daj mu się zawładnąć i opanować. W Chrystusie masz odnosić nad nim zwycięstwo. Naszym bowiem powołaniem jest wypełnianie woli Bożej, a nie szatańskiej. Jeżeli wypełniamy wolę Boga, zasługujemy na miano krewnych i przyjaciół Chrystusa. Pamiętajmy o końcowych słowach dzisiejszej Ewangelii: „«Któż jest moją matką i którzy są braćmi?» I spoglądając na siedzących wokoło Niego rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»" (Mk 3,33-35).

Wrocław, par. pw. św. Andrzeja Boboli, 5 VI 1994.

Ez 17,22-24; 2 Kor 5,6-10; Mk 4,26-34

Troska o wzrost królestwa Bożego

1. Troska ludzi o wzrastanie

Jedną z naczelnych cech istot żyjących jest wzrastanie. Wszystko, co żyje, podlega prawu rozwoju. Z przyjemnością śledzimy wiosenny rozwój przyrody. Zachwycamy się pięknymi, pachnącymi kwiatami, widokiem zielonych łąk i pól, łanów zbóż, szumiących lasów. Rolnicy cieszą się bujnością traw, zbóż, roślin okopowych. Leśnicy doglądają szkółek leśnych i troszczą się o zalesianie wyciętych połaci lasów. Troszczymy się o prawidłowy wzrost zwierząt hodowlanych. Odpowiednio je karmimy, by przybierały na wadze.

Bacznie śledzimy i czuwamy skwapliwie nad rozwojem dziecka. Serce matki cieszy pierwszy uśmiech dziecka, jego pierwsze kroki i słowa. Niektórzy zapisują w dzienniczku historię wrastania dziecka. Utrwalają na taśmie video jego postępy w chodzeniu i mówieniu. Wykonują zdjęcia i robią filmy, by upamiętnić proces wzrastania. Rozwój w przyrodzie napawa nas miłą satysfakcją.

Mówimy także o wzroście gospodarczym. Przedsiębiorcy, dyrektorzy fabryk zabiegają o wzrost produkcji. Kierujący państwem starają się o wzrost dobrobytu swoich obywateli.

Przypominając to prawo życia i wzrastania, wróćmy do fragmentu dzisiejszej perykopy ewangelicznej.

3. Przypowieść o ziarnku gorczycy

Chrystus w obrazie zaczerpniętym ze świata rolniczego tłumaczy nam dziś prawdę o wzroście królestwa Bożego,

o wzroście życia nadprzyrodzonego w człowieku. To wzrastanie realizuje się w dwóch wymiarach:

Po pierwsze: życie nadprzyrodzone urzeczywistnia się w każdym człowieku ochrzczonym. Zaczyna się w chwili przyjęcia sakramentu chrztu. Jest potem rozwijane i pogłębiane przez inne sakramenty święte. Jest to życie wiary, życie łaski, życie miłości. „Królestwo Boże pośród was jest" (Łk 17,21b) – powie Chrystus. Jest to królestwo nieprzemijające. Po skończeniu świata nadal będzie ono trwać. Będzie obecne w życiu wiecznym. To życie wewnętrzne jest pełne tajemnicy. Nie można go ogarnąć rozumem, ani nie można wyrazić w kategoriach języka nauki. Nie można go empirycznie badać. Można tylko czynić refleksję i analizować przejawy tego życia, takie jak modlitwa, adoracja. To życie wewnętrzne naprawdę znane jest tylko Bogu.

Po drugie: królestwo Boże założone na ziemi przez Chrystusa uobecnia się także w płaszczyźnie ogólnoludzkiej. Lud Boży Chrystusa z dwunastu uczniów z Galilei rozrósł się w wielkie drzewo Kościoła. I dzisiaj w dalszym ciągu się rozrasta. Pomimo warunków niesprzyjających liczba wyznawców Chrystusa na ziemi ciągle się powiększa. W krajach misyjnych coraz to nowe narody przyjmują światło Ewangelii.

Jakie prawa rządzą tym królestwem? Co się w nim liczy? Naczelnym prawem tego królestwa jest miłość, ofiarna służba człowiekowi, pogoda ducha, radość wewnętrzna, cierpliwość, pokora, uległość natchnieniom Ducha Świętego.

Duchowy wzrost, wzrost życia łaski, podobnie jak wzrost rośliny, dokonuje się bardzo powoli. Tak jak w rozwoju biologicznym użyźniamy ziemię różnymi nawozami, podajemy witaminy, tak i ludzkiej duszy potrzebne są witaminy. Jedną z naczelnych witamin jest słuchanie i rozważanie słowa Bożego. Praktykujemy to w kościele w czasie liturgii, ale ważne są także chwile prywatnej lektury

Pisma Świętego. Nasze świadome, uważne spotkanie ze słowem Bożym, przyczynia się z pewnością do wrastania w nas królestwa Bożego.

Drugą życiodajną witaminą, wpływającą na wzrost królestwa Bożego, jest głębokie przeżywanie Eucharystii, połączone z przyjmowaniem Ciała Pańskiego. Jezus przecież powiedział: „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie" (J 6,53). Innym razem znowu mówił: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami" (J 15,5 -8).

Czy warto troszczyć się o rozwój tego królestwa? Jeśli na serio przyjmuje się oznajmienie Chrystusa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4) – to warto, naprawdę warto! Wielkość człowieka mierzy się wielkością jego ducha, jego serca. Ludzie o bogatym życiu wewnętrznym, mimo wszystko, zawsze fascynowali i fascynują świat. Wartości duchowe nie przemijają. Wartości królestwa Bożego, zdobywane i rozwijane tu na ziemi, wejdą do nowego królestwa wiecznego.

3. Nasze starania o rozwój królestwa Bożego

Czy wiesz, w jakim królestwie umieścił cię Chrystus? Czy wiesz, kim jesteś? Jesteś przybranym Synem Bożym. Czy cieszysz się, że z łaski Boga wszedłeś w poczet członków tego królestwa? Pomyśl, może zbyt troszczysz się o rozwój biologiczny, intelektualny twego dziecka. Posy-

łasz je na języki, kółka zainteresowań, muzykę, sport. Nie jest to złe, ale pomyśl, co robisz, aby wzrastało w tobie i w twoim dziecku życie Boże. Co robisz, aby to życie Boże wzrastało w ludziach, których kochasz. Nie mów: „ja się nie liczę, jestem małym, zapomnianym człowiekiem". Każde, nawet najmniejsze i najbardziej skryte dobro, każde moralne zwycięstwo jest cenne. Powiększa bowiem potencjał dobra w świecie. Dlatego pamiętaj: każde zwyciężenie pokusy to zwycięstwo odniesione nad sobą. Twoja wierność małżeńska, twoja cierpliwość wobec chorej matki, ojca, twoje stanowcze „nie" dla grzechu, twoje słowo: „dziękuję, przepraszam, proszę" – to wszystko przyczynia się do wzrostu królestwa Bożego.

Chrystus i dzisiaj chce ci pomóc. Potrzebuje cię Chrystus, by miłować, by nieść dobroć ludziom. Czemu się bronisz? Dlaczego jesteś obojętny? Czy nie stać cię oddać Mu swe serce?

Oto Chrystus poda ci za chwilę Chleb życia. Nie bój się, podchodź. Jeśli zagrodziłeś sobie drogę do ołtarza, to nie zwlekaj, wyznaj swój grzech, przyjmij Boże przebaczenie i znowu przychodź po Ciało Pańskie. Przychodź i spożywaj, rozważaj słowo Pańskie, wypełniaj je, a będziesz przyczyniał się do wzrastania królestwa Bożego w twoim wnętrzu i w świecie.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 17 VI 1979.

Job 38,1.8-11; 2 Kor 5,14-17; Mk 4,35-41

Z Chrystusem w łodzi Kościoła

1. Różne obrazy życia człowieka i Kościoła

Życie ludzkie a także życie Kościoła jest niekiedy przedstawiane przy pomocy różnych obrazów i porównań. Czasem porównujemy je do drogi. Mówimy o drodze życia – *curriculum vitae.* Droga ta zaczyna się w chwili poczęcia. Staje się widzialna w chwili narodzenia i kończy się w momencie śmierci. Jest to droga niepowtarzalna. Idzie się nią tylko raz.

Droga życia ma różne odcinki. Są etapy łatwe i trudne. Są odcinki, na których odnosi się sukcesy, kiedy nas podziwiają, chwalą, ale są także odcinki, kiedy nam dokuczają, kiedy trzeba nieść krzyż. Przebyty odcinek drogi jest nam znany, ale nie znamy dobrze tej części drogi, która jest jeszcze przed nami. Nie wiemy, ile będzie jeszcze na niej zakrętów, jakie będą widoki; co będzie na niej wesołe, łatwe, a co będzie naznaczone cierpieniem; kto się do nas na tej drodze jeszcze przyłączy, kto i kiedy zejdzie z tej drogi.

Życie ludzkie porównujemy także do płynącej łodzi. Taki właśnie obraz podsuwa nam dzisiejsza Ewangelia. Uczniowie płynący z Jezusem przez jezioro, to obraz życia człowieka, to także obraz życia Kościoła, to również obraz dziejów poszczególnych narodów i całej ludzkiej rodziny.

2. Płynąca łódź Kościoła

Dzisiejsze opowiadanie ewangeliczne wskazuje, że płynąca łódź życia ludzkiego natrafia na burze i jest miotana falami. Te burze dopuszcza sam Bóg, tak jak

dopuścił burzę na jeziorze Galilejskim. Bóg je dopuszcza, by ukazać ludziom swoją dobroć i wszechmoc. Tak jak potrzebna była burza na jeziorze Galilejskim, by uczniowie otrzymali jeszcze jeden dowód boskości Chrystusa, aby uświadomili sobie opiekę i wszechmoc Bożą, tak i w życiu człowieka są czasem potrzebne podobne burze, by człowiek – z jednej strony doświadczył swojej bezsilności, a z drugiej – Opatrzności Bożej. Bóg ma zawsze w tym jakiś plan, dla nas czasem mało czytelny.

Także w dziejach świata zdarzały się wielkie burze. Te burze to różne wojny, rewolucje, zarazy, kataklizmy. Niektóre zawieruchy były wywoływane przez samego człowieka. To właśnie przewrotny człowiek, który chciał drugiego zniewolić, założyć mu kajdany albo w ogóle zniszczyć, wywoływał te burze. Ale Bóg był i jest zawsze górą. Do Niego należy zawsze ostatnie słowo, bo nie człowiek, nie zły duch, ale właśnie Bóg rządzi światem. Bóg może na jakiś czas ustąpić człowiekowi, nawet najgorszemu. I faktycznie Bóg ustępował i nadal często ustępuje. Tak to ustąpił człowiekowi w dniu krzyżowania Syna Bożego na Golgocie. Ustępował potem w historii, gdy zadawano cierpienia ludziom niewinnym, gdy deptano prawo moralne przez Niego ustanowione. Ustępuje i dzisiaj tym, którzy łamią Jego prawo. Ustępował i tobie wiele razy w życiu, ustępował, gdy Go obrażałeś. On widział i wie wszystko o tobie, nawet gdy to jest skryte przed ludzkimi oczyma. Bóg wielokrotnie ustępował i ustępuje każdemu z nas. Ale Bóg ustępuje tylko do jakiegoś czasu. Nadchodzi chwila, kiedy upomina się o swoje. I wtedy to nie jest żadna zemsta, ale to jest kolejny wyraz Jego miłości.

Bóg pisze także historię swojemu Kościołowi. Łódź Kościoła jest też miotana falami. Uderzają w nią fale przeciwności i doświadczeń – z różnych stron: i od zewnątrz i od wewnątrz. Niektórzy postronni obserwatorzy zapowiadali już nie raz zatonięcie tej łodzi. To proroctwo

0 bliskim końcu Kościoła było powtarzane i ciągle na nowo uaktualniane. Nie jest naszą zasługą, nie jest zasługą ludzi Kościoła, że się nie spełniło. My bowiem łódź Kościoła wywrócilibyśmy już wiele razy. To, że ona ciągle płynie, to jest właśnie znak, że u jej steru stoi ktoś inny.

Upomnienie Chrystusa: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary" (Mk 4,40), nie jest skierowane do „tych z zewnątrz", lecz raczej do tych, którzy są w łodzi, do nas, do wierzących, a nawet do niektórych pasterzy, którzy są pesymistami i nieustannie lękają się o przyszłość Kościoła. Bywają pasażerowie, wierzący, którzy zwracają większą uwagę na fale wokół łodzi Kościoła niż na samego Sternika stojącego na jej czele.

3. Moje zachowanie w łodzi Kościoła

Burze są widoczne nie tylko w wymiarze całego Kościoła. Częściej burze mają miejsce w naszych sercach. Pokusy, zniechęcenia, bunty, bolesne doświadczenia życia rodzinnego, ciężka sytuacja w miejscu pracy – to wszystko może powodować przygnębienie i przekonanie, że wszystko wali się nam na głowę. Wołał kiedyś psalmista: „Wybaw mnie, Boże, bo woda mi sięga po szyję" (Ps 69,2). W takiej chwili winniśmy budzić śpiącego w naszej łodzi Jezusa i zawołać do Niego: „Panie, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?" (Mk 4,38b) – „Jezu, ratuj, bo ginę, pomóż, bo jestem u kresu sił, bo już nie wytrzymam". A więc jest to moment, w którym powinniśmy zacząć z Nim rozmawiać w modlitwie, szukać Go za wszelką cenę. Chrystus i dziś czeka na to wołanie, by wstać i udzielić nam oraz swemu Kościołowi daru największej ciszy, która nie oznacza jednak końca wszelkich trudności

1przeciwności, ale raczej pokój i bezpieczeństwo, pewność nawet pośród przeciwności.

Tak często kołysze się łódź naszego życia, kołysze się łódź Kościoła i świata. Kołysze się raz po raz łódź naszej

Ojczyzny. Nie zapominajmy, kto naprawdę stoi przy sterze, kto steruje łodzią naszego życia, kto kieruje losem poszczególnych ludzi, losem ludzkości i świata.

I zakończmy anonimową, brazylijską opowieścią: „We śnie szedłem brzegiem morza z Panem, oglądając na ekranie nieba całą przeszłość mego życia. Po każdym z minionych dni zostawały na piasku dwa ślady – mój i Pana. Czasem jednak widziałem tylko jeden ślad odciśnięty w najcięższych dniach mego życia. I rzekłem: «Panie, postanowiłem iść zawsze z Tobą, przyrzekłeś być zawsze ze mną, czemu zatem zostawiłeś mnie samego wtedy, gdy mi było tak ciężko?» Odrzekł Pan: «Wiesz, synu, że cię kocham i nigdy cię nie opuściłem. W te dni, gdy widziałeś jeden tylko ślad, ja niosłem ciebie na moich ramionach»".

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 21 VI 1970; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 20 VI 1932.

TRZYNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Mdr 1,13-15; 2,23-24; 2 Kor 8,7.9.13-15; Mk 5,21-43

Zwycięstwo życia nad śmiercią

1. Naturalne pragnienie życia

Wiedeński filozof, twórca psychoanalizy, Zygmunt Freud, który do pewnego stopnia ukształtował oblicze współczesnej psychoanalizy i psychologii, zauważył, że w człowieku ścierają się dwa podstawowe instynkty: instynkt życia i instynkt śmierci. W pierwszej fazie trwania człowieka silniejszy okazuje się instynkt życia, ale potem zwycięża ostatecznie instynkt śmierci. Jesteśmy przekonani z pewnością co do słuszności pierwszej tezy, że w człowieku zakodowane jest pragnienie życia. Wszyscy bowiem

pragną żyć. Pęd do życia jest naturalny i wrodzony wszystkim. Pragnienie życia objawia się w szczególny sposób u ludzi chorych. Człowiek od zarania swego istnienia poszukuje lekarstw na swoje choroby, zwłaszcza na te, wobec których czuje się bezsilny. Kiedy lekarz załamuje ręce i nie może w niczym już pomóc, nie jest w stanie przedłużyć życia, wówczas idzie się jeszcze do znachorów, z nadzieją, że ci zaaplikują jakiś cudowny, czarodziejski lek.

Z pragnieniem życia łączy się lęk przed śmiercią. Znamionuje on większość ludzi, gdyż wszyscy normalni ludzie pragną żyć, nie chcą być unicestwieni. Śmierć jest zjawiskiem boleśnie przeżywanym, zwłaszcza śmierć bliskich, śmierć tych, których kochamy. Stąd też bronimy się przed śmiercią. Wszystko robimy, by ją oddalić, a gdy nieuchronnie przychodzi, staramy się ją złagodzić. Niektórzy nawet twierdzą, że wszystko, co człowiek czyni w życiu, szczególnie cała jego działalność intelektualno- wolitywna, a więc kulturalna, jest formą obrony przed śmiercią. Wobec śmierci zatrzymuje się każda ziemska ideologia. Niektórzy marksiści poddawali nawet w wątpliwość sens wyzwolenia człowieka z ucisku ekonomicznego, z nędzy, niesprawiedliwości, z alienacji, skoro wszystko się kończy bezsensowną śmiercią.

Niektórzy egzystencjaliści głoszą idee smutku i przygnębienia, gdyż życie ludzkie unicestwia się w śmierci. Myśliciel francuski Jean-Paul Sartre powiedział: „absurdem jest, żeśmy się narodzili i absurdem, że umieramy". Słyszy się, że człowiek z nicości przyszedł i do nicości wraca.

Ale na szczęście nie wszyscy tak myślą. W świecie przyrody życie ciągle się odradza. Ludzie wiedzeni naturalną intuicją wyczuwali, że wraz z kresem ich ziemskiej egzystencji nie kończy się życie. Swą tęsknotę za nieśmiertelnością wypowiedzieli w rozlicznych mitach, legendach. We wszystkich religiach świata, jak daleko sięgnąć w dzieje kultury, śmierć nie była traktowana jako koniec wszystkiego.

To prawie powszechne przekonanie ludzkości znajduje potwierdzenie w Bożym słowie. Prawda o nieśmiertelności człowieka jest głównym tematem dzisiejszej liturgii.

2. Od prawdy o śmierci do Ewangelii życia

W Księdze Mądrości czytamy dziś słowa: „Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu" (Mdr 1, 13-14) i dodaje: „Dla nieśmiertelności bowiem Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności" (Mdr 1,23). Bóg zatem zapewnia nas o wiecznym trwaniu. Nasze najgłębsze pragnienie niekończącego się trwania znajduje wypełnienie w Bożej obietnicy.

Prawdę o zwycięstwie życia nad śmiercią podkreśla dzisiejsza perykopa ewangeliczna. Cały ten fragment można nazwać triumfalnym marszem życia. W tym właśnie świetle widział z pewnością ewangelista tę krótką, ale pamiętną podróż Jezusa znad brzegu jeziora do domu Jaira. Wtedy to pewna kobieta dotknęła Go i została uzdrowiona z bolesnej choroby, która była nieuleczalna. Po przyjściu do domu Jezus zastaje dziewczynkę martwą. Nie przejmując się tym, bierze ją za rękę i mówi: „Dziewczynko, mówię ci, wstań", podobnie, jak niedawno powiedział do morza: „milcz, ucisz się!" I znów reakcją jest zdumienie: a więc nie tylko morze jest Mu posłuszne, ale nawet i śmierć! Gdyby człowiek mógł ponownie ożyć... wzdychał kiedyś Hiob; oto teraz namacalny znak, że może ożyć.

Czyniąc ten cud, Jezus chciał, by na własne oczy wszyscy widzieli, że człowiek umierając nie przestaje istnieć, że gdzieś jest, skoro można przywołać go do życia. Jezus pragnął, by człowiek w to wierzył, by uwierzył w swoją nieśmiertelność. Dlatego wskrzeszał zmarłych, dlatego sam zmartwychwstał. A więc człowiek, który raz

zaistniał, już nigdy istnieć nie przestanie. Przeminą lata, wieki całe miną, świat może przestać istnieć, a człowiek będzie trwał zawsze.

3. Wierność Dawcy życia

Takie oto jest przesłanie dzisiejszej liturgii słowa. Jesteśmy dziś wezwani, by odnowić naszą wiarę w Jezusa, Pana życia i śmierci, w Jezusa, który zbawia. Uzdrowienie chorej kobiety i wskrzeszenie córki Jaira oznaczają, że Bóg, w Jezusie Chrystusie, wziął ponownie w swe ręce losy człowieka, że jeszcze raz okazał, że jest Bogiem żywych, a nie umarłych (por. Mt 22,32), Bogiem sprawiającym, że zwycięża życie. Czyni to wszystko nie eliminując chorób, starości i śmierci, lecz torując dzięki nim drogę ku życiu. Nadejdzie taki dzień, kiedy już nie będzie „ani śmierci, ani żałoby, ani płaczu, ani utrapień" (por. Ap 21,4). „Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć" (1 Kor 15,26). Pozostanie tylko życie i to życie wieczne.

Za kilka już może dni wielu z nas opuści na jakiś czas naszą wspólnotę parafialną. Mówię „naszą", bo człowiek odchodząc zostaje sercem pośród tych, z którymi był. Wyjedziemy na wypoczynek. Spotkamy nowych ludzi. Przypomnimy sobie, że zboża na polu dojrzewają, że łąki się zielenią, że lasy pachną, że ptaki śpiewają, że słońce świeci. Nie zapomnijmy jednak o tym, dokąd ostatecznie idziemy, dla kogo żyjemy. Nasze drogi życia nie wiodą przecież donikąd. Ta droga tu po ziemi kiedyś się skończy, tak jak dla wielu naszych bliskich już się zakończyła. Ale droga ta ostatecznie dosięga Boga, Jego Ojczyzny, w której czekają na nas nasi poprzednicy. I zanim tam dojdziemy, nasz Pan każe nam wykorzystać każdą chwilę. Każe nam tę ojczyznę ziemską ubogacać w miłość, dobroć. Wędrujmy więc, ciesząc się życiem, uśmiechajmy się życzliwie do siebie. Rozsiewajmy wokół siebie, tam gdzie będziemy, miłość, dobroć. Bądźmy dla siebie bliscy, tak

jak chciał Chrystus. Czyńmy z naszej ziemi przedsionek nieba.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 28 VI 1970; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 1 VII 1979.

CZTERNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Ez 2,2-5; 2 Kor 12,7-10; Mk 6,1-6

Przyczyny i przezwyciężanie postawy negacji

1. Tendencja do wątpienia i negacji

Znane jest nam powiedzenie: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie", albo: „najciemniej bywa pod latarnią". Powiedzenia te mogą się nam przypomnieć, gdy słuchamy dzisiejszej perykopy ewangelicznej. Jezus przybywa do swojego rodzinnego miasta, gdzie się wychował, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, gdzie wszedł w dojrzałe życie. Był znany z pewnością nie tylko najbliższym sąsiadom, ale całemu miastu. Tu bowiem spędził trzydzieści lat swego „ukrytego życia". Wielu jednak odnosiło się do Niego z podejrzliwością i lekceważeniem. „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony" (Mk 6,4) – żalił się Chrystus. Dlatego też nie uczynił tu żadnego cudu: „I nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich" (Mk 6,5). Cuda czynił tam, gdzie widział wiarę, gdzie uznawano go za proroka, gdzie ludzie byli pokorni i przywiązani do Pana Boga.

Postawa mieszkańców Nazaretu wcale nie była i nie jest czymś wyjątkowym. Już prorocy Izraela spotykali się z dezaprobatą ze strony ludu. Przykładem może być prorok Ezechiel. W dzisiejszym pierwszym czytaniu dowiadujemy się, do jakich ludzi posyłał go Bóg: „Synu człowieczy, posyłam się do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy Mi się sprzeciwiali. Oni i przodkowie ich występowali przeciwko Mnie aż do dnia dzisiejszego. To ludzie
0 bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach" (Ez 2, 3-4). Niełatwo było prorokowi wśród takich ludzi pełnić misję otrzymaną od Boga. Wiemy z historii Izraela, że wielu proroków znosiło cierpienia zadane przez swoich rodaków.

Starożytny świat pogański znał także przypadki odrzucenia misji ludzi sprawiedliwych. Przykładem może tu być Sokrates, którego naród odrzucił, a po śmierci postawił mu pomnik. Norwid wyraził dobitnie tę nieszczęsną historię w słowach: „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie, że ci ze złota statuę lud niesie, otruwszy pierwej".

Znamy ludzi, którzy źle czują się wśród swoich. Wolą przebywać między obcymi. Znajdują tam więcej szacunku
1 uznania.

Patrząc dziś na Chrystusa, którym pogardzają mieszkańcy rodzinnego Nazaretu, warto zastanowić się nad przyczynami postawy dezaprobaty, negacji.

2. Przyczyny postawy dezaprobaty i negacji

Max Scheler, wybitny filozof niemiecki XX wieku, powiedział, że człowiek jest jedyną istotą, która może mówić „nie". Wielu ludzi mówi „nie" grzechowi, złu, ale są i tacy, którzy mówią „nie" wobec dobra. Takiego „nie" doświadczył właśnie Jezus w Nazarecie. Gdy zastanowimy się nad powodem takiej sytuacji, to możemy dojść do wykrycia następujących przyczyn kształtowania się postawy dezaprobaty:

a) Brak dostatecznego rozpoznania dobra. Czasem sprzeciwiamy się czemuś, czego dokładnie nie znamy. Nazareńczycy z pewnością nie rozpoznali wartości Jezusa. Ci, którzy Mu nie dowierzali i odnosili się do Niego z lekceważeniem, prawdopodobnie znali Go tylko powierzchownie. Pobieżne poznanie dobra nie wyzwała tak wielkiego pragnienia zdobycia go. Natomiast poznanie dogłębne jakiejś wartości zwykle wyzwala w nas silne pragnienie jej zdobycia, posiadania.

b) Postawa zazdrości. Bywają ludzie, którzy atakują innych, gdy ci do czegoś dochodzą, gdy odnoszą jakieś sukcesy. Dlatego zdarza się, że ci, którzy coś robią, przejawiają inicjatywę, są krytykowani, ośmieszani, atakowani. To nie tylko zdarza się w Sejmie, czy w zakładach pracy, ale ma miejsce i na wyższych uczelniach, także w świecie artystów, ludzi kultury, ludzi życia publicznego.

c) Chęć znaczenia. Innym powodem lekceważenia wybitnych jednostek jest chęć znaczenia, wybicia się. Innych się wtedy pomniejsza, by samemu zabłysnąć. Spotykamy ludzi, którzy ostro krytykują swoich rywali, próbują ich ośmieszyć, lub przynajmniej pomniejszyć ich zasługi, by w ten sposób zyskać nad kimś przewagę, lub po prostu, by na takim tle samemu lepiej wypaść. Jest to przykład choroby na wielkość. Tego typu nieleczona choroba daje się we znaki całemu otoczeniu.

d) Przykre doświadczenia. Zdarzają się przypadki, że wśród ludzi nastawionych negatywnie wobec Kościoła, są tacy, którzy czegoś przykrego doświadczyli od ludzi związanych z Kościołem, najczęściej od osób duchownych. Gdy np. ksiądz kogoś skrzyczał, zażądał zbyt wysokiej ofiary za chrzest, ślub czy pogrzeb, może w danym człowieku pozostać uraz do Kościoła. Niektórych z kolei może też drażnić postawa niektórych hierarchów, ich wypowiedzi, zachowanie, pewność siebie, itd.

3. Przezwyciężanie postawy negacji

Jesteśmy wszyscy zranieni w naszym patrzeniu na drugiego człowieka. Łatwiej jest zawsze zauważyć zło, aniżeli dobro, gdyż zło jest bardziej krzykliwe i widoczne, a dobro się zwykle ukrywa i jest ciche, pokorne.

Św. Paweł wspominał dziś o tajemniczym ościeniu, który odkrył w sobie. Było to coś, z czym nie mógł sobie sam poradzić, dlatego prosił Boga o oddalenie tej słabości. Usłyszał wtedy słowa: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali" (2 Kor 12,9). Takim ościeniem może być u niektórych ludzi właśnie tendencja do negowania, do lekceważenia, krytykowania, niedowiarstwa, podejrzliwości itp.

Przebadajmy dzisiaj, co jest naszym ościeniem; co jest twoim ościeniem? Może jest nim właśnie przesadnie krytyczne patrzenie na człowieka, tego bliskiego, tego z domu, tego z pracy. Może jest w nas za mało tolerancji, a zbyt dużo pretensji. Uczmy się wciąż na nowo pozytywnego, przyjaznego patrzenia na innych. Od każdego człowieka można się czegoś nauczyć. Nie ma ludzi zupełnie zepsutych. Uczmy się radować drugim człowiekiem. Oddalajmy postawę podejrzliwości, nieufności.

Oceńmy także, w świetle dzisiejszego słowa Bożego, jak traktujemy Chrystusa i Jego Kościół. Musimy przyznać, że i wśród nas Jezus – być może – nie czyni „wielu cudów", oraz że Jego słowo jest często zniewolone. Dlaczego tak się dzieje? W świetle dzisiejszej Ewangelii można odpowiedzieć: „z powodu ich niedowiarstwa" (Mk 13,58). Dla mieszkańców Nazaretu pretekstem dla niedowiarstwa było to, iż nawrócenie głosił im jeden z nich, który był synem Maryi, kto jadł, pracował, trudził się, spał i chodził wśród nich.

Coś podobnego może stać się i dziś. Ktoś może szukać wykrętów, byleby tylko nie przyznać racji swojemu pasterzowi, dlatego że zna jego zwyczaje i słabości; dlatego że

w codziennym życiu nie przypomina zbytnio proroka. Taka postawa może być dziś naszym ościeniem, który trzeba przy pomocy łaski Bożej przezwyciężać. Apostoł Paweł usłyszał: „Wystarczy ci mojej łaski". Słowa te tyczą dziś wszystkich nas: „wystarczy ci mojej łaski". A więc czyńmy wszystko, by nie powtarzała się postawa demonstrowana wobec Jezusa w Jego rodzinnym Nazarecie. Niech w naszym kościele i w naszej parafii będzie inaczej.

Wrocław, par. pw. św. Krzysztofa i Jakuba, 5 VII 1970; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 4 VII 1982; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 10 VII 1988; Chełm Śląski, 7 VII 1991; Hattersheim, 3 VII 1994.

PIĘTNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Am 7,12-15; Ef 1,3-10; Mk 6,7-13

Nasza chrześcijańska misja

1. Nasze powołanie

Głównym tematem dzisiejszej niedzieli jest sprawa naszego powołania i naszej misji apostolskiej. Zanim zastanowimy się nad naszym powołaniem chrześcijańskim i naszą misją jako ludzi wierzących, zauważmy, że każdy z nas jest najpierw powołany przez Boga do życia. Mogło nas nie być, a oto jesteśmy. Dlatego jesteśmy, żyjemy, że chciał nas mieć Bóg. Jemu ostatecznie zawdzięczamy nasze istnienie, nasze życie. Będąc tu na ziemi, mamy do wypełnienia jakąś misję. Każdy z nas ma na co dzień wiele zadań do wypełnienia. Mamy różne obowiązki: w domu, w biurze, w zakładzie pracy. Niekiedy narzekamy, żalimy się na ogrom zadań, na nadmiar obowiązków. Niekiedy upadamy pod ich ciężarem. Wiele sytuacji nie jesteśmy

w stanie zmienić. Mówimy wtedy: takie jest już to ziemskie życie – pełne dramatów a niekiedy i tragedii.

W lipcu 1997 roku Dolny Śląsk przeżywał dramat powodzi. Wielu ludzi straciło wówczas cały swój życiowy dobytek. Można było wtedy widzieć przerażające, pełne zgrozy, obrazy: zalane miasta i wioski, widoki płaczących, zmartwionych ludzi. Po raz kolejny okazało się, że nie możemy nad wszystkim panować. Jesteśmy tak bardzo tu na ziemi ograniczeni. Taki to już jest nasz ziemski los, nasze ziemskie życie, spowite w nieszczęścia, zmartwienia i ograniczenia.

Abyśmy na nowo nabrali zapału do życia i do pełnienia naszych właściwych zadań, powróćmy myślą do dzisiejszej Ewangelii.

2. Jezus posyła swoich uczniów

Ewangelia dzisiejsza mówi nam, jak to Jezus przywołał do siebie swoich dwunastu uczniów i zaczął ich rozsyłać w różne strony świata. Rozsyłał ich po dwóch. Nie kazał im zabierać zbyt wiele na drogę. Miała to być misja uboga, uboga w środki materialne, ale bogata w środki duchowe. Uczniowie poszli i „wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczali olejem i uzdrawiali" (Mk 6,13).

Od tamtego czasu Chrystus nie przestał rozsyłać swoich uczniów. W ciągu wieków i dziś Jezus posyła ludzi, aby świadczyli o prawdzie i o dobru, które On przyniósł na świat.

Posyłał i posyła nie tylko wybranych kapłanów, czy siostry zakonne, misjonarzy, ale każdego swego ucznia, czyli każdego chrześcijanina. Posyła po to, aby wszyscy ludzie, każdej epoki, każdego narodu, dowiedzieli się o tym, kim jest Bóg, kim jest człowiek, jaki ma sens jego ziemskie życie, jego cierpienie, radości i troski.

Jezus przyszedł na świat dla wszystkich, dlatego chce,

aby Jego dzieło było głoszone wszędzie i w każdym czasie. Dzisiaj nas potrzebuje do przedłużania swojej misji.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Dziś Chrystus nas posyła ze swoim orędziem. Posyła szczególnie tych, którzy gromadzą się w niedzielę przy Jego ołtarzu. Posyła także nas. Posyła nas do naszych domów. Posyła nas do ludzi, z którymi pracujemy. Posyła nas na urlop. Wszędzie, gdzie stąd udajemy się, winniśmy wiedzieć, że jesteśmy posłani przez Niego. Jesteśmy posłani, by dawać o Nim świadectwo.

Ojciec św. Jan Paweł II przypomina nam tak często w czasie swoich pielgrzymek do Ojczyzny, jakie ma być to świadectwo. Przypomniał nam, że ma być to świadectwo prawdziwego, życzliwego słowa oraz świadectwo dobrego, szlachetnego czynu.

a) Świadectwo słowa. Słowo jest nośnikiem myśli. Jest formą komunikacji. Słowem ubogacamy drugiego człowieka, przynosimy mu radość, ale niekiedy przygnębiamy. Słowami można zranić innych. Czasem słowa sprawiają większy ból niż czyny.

Dzisiejsze czasy potrzebują dobrego słowa. Jezus nikogo nie potępiał. Bóg pożycza sobie dziś naszych ust, aby kierować do ludzi słowa otuchy, pociechy i nadziei.

Matko, ojcze, mężu, żono – jakim językiem przemawiasz w domu do męża, do żony, do matki, do ojca, do teścia? Czy jest to język serca, język dobroci, życzliwości?

b) Świadectwo czynu. Drugi rodzaj naszego świadectwa to nasze czyny. Ludzie często nie dowierzają słowom, ale wierzą jeszcze czynom. Dlatego powinniśmy często się zastanawiać, co dobrego robimy dla naszych bliźnich.

17 lipca 1997 Ojciec św. Jan Paweł II kanonizował w Krakowie w czasie szóstej pielgrzymki św. Jadwigę Królo-

wą. W homilii mszalnej Papież uwydatnił znamiona świętości tej wielkiej postaci z naszej historii. Przypomniał, że źródłem wielkości duchowej Pani Wawelskiej była modlitwa, modlitwa przed wawelskim krucyfiksem. Z modlitwy wyrastały jej dobre słowa i dobre czyny. Święta miała wielkie zrozumienie dla nauki. Ufundowała Wydział Teologiczny w Krakowie. Była niezwykle dobra dla swoich poddanych. Nie szukała swojej chwały, ani swoich korzyści, ale umiała żyć dla innych. Jej osobiste sprawy się nie liczyły. Ważne były dla niej sprawy bliźnich, sprawy naszego narodu, Kościoła i państwa.

24 kwietnia 1994 r. Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił w Rzymie błogosławioną Giannę Berettę. Kim była, czym sobie zasłużyła na wyniesienie na ołtarze? Była lekarką. Rozumiała swoją pracę jako powołanie. Troszczyła się szczególnie o „najmniejszych". Odkryła też powołanie, aby zostać żoną i matką. Poślubiła inżyniera Piotra Molla. Ślub odbył się w Bazylice św. Marcina w Magenta. Urodziła trójkę dzieci. Wykonywała bardzo solidnie i pogodnie obowiązki matki, żony i lekarki. We wrześniu 1961 r., w drugim miesiącu czwartej ciąży, odkryto w jej organizmie złośliwego guza. Wykonano konieczną operację. Matka prosiła o jedno, żeby ratować dziecko, które nosiła w sobie. Powiedziała lekarzom: „Jeżeli będziecie musieli wybierać między życiem dziecka i moim, wybierajcie życie dziecka". Rankiem 21 kwietnia 1962 r. urodziła córeczkę Giannę Emmanuelę. Tydzień później, 28 kwietnia pomimo ogromnych wysiłków uratowania życia obojga, ze słowami na ustach: „Jezu kocham Cię", umarła w wieku 39 lat. Matka umarła, by ratować dziecko.

Jak pełnimy naszą misję? Nie wstydźmy się być dobrymi. Nie słuchajmy tych, którzy mówią, że nie warto być dobrym. Mówmy sobie, że naprawdę warto być dobrym, warto być uczciwym. Pamiętaj, że twoja misja, twoje świadectwo o Chrystusie może być czasem źle przyjęte przez ludzi. Niektórzy będą mówić: naiwniak, ciepłe

kluski. Nie martw się! Tak oceniano kiedyś również proroków. Proroka Amosa, jak nam oznajmia dziś pierwsze czytanie, wygnano nawet z kraju. Nie chciano słuchać słów, które głosił. Chrystus powiedział swoim uczniom, że nie zawsze będą ich ludzie słuchać. Mówił do nich: „Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą was słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich" (Mk 6,11).

Jesteś tu na świętej uczcie, stoisz przed Chrystusem. Pomyśl – z tego zgromadzenia liturgicznego będziesz posłany przez Chrystusa. Wrócisz do domu, do żony, do dzieci. Pójdziesz w odwiedziny. Wyjedziesz na urlop. Na urlopie spotkasz się z ludźmi o różnych światopoglądach. Spotkasz niektórych ludzi po raz pierwszy i może po raz ostatni. Zostaw ślad w ich sercu: ślad dobra, prawdy, uczciwości. Przyjmij w tej Eucharystii umocnienie Chlebem życia, abyś mógł potem skutecznie świadczyć o swoim Zbawicielu.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 15 VII 1979; Hattersheim, 14 VII 1991 oraz 10 VII 1994; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 13 VII 1997.

SZESNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Jr 23,1-6; Ef 2,13-18; Mk 6,30-34

Dlaczego cisza i odpoczynek?

1. Hałaśliwy świat

Żyjemy dziś w krzyczącym świecie. Wszędzie tyle hałasu, gadania i krzyku. Wystarczy włączyć telewizor, radio, magnetofon, komputer. Wystarczy wyjść na ulicę, wejść do restauracji, do wielkich domów handlowych.

Tyleż reklam, tyleż przeróżnych propozycji do konsumpcji, do zakupów. W wielu mieszkaniach włącza się aparaty telewizyjne zaraz po przyjściu z pracy czy ze szkoły i wyłącza się je dopiero przed spaniem. Osoby udające się wcześniej na nocny spoczynek nawet nie mają warunków do spokojnego odmówienia wieczornej modlitwy.

Ludzie dziś nie lubią ciszy, chociaż są bardzo zmęczeni. Brak im ciągle czasu. Powiększyły się jakby ich obowiązki. Spędzają swoje życie w pośpiechu i gwarze. Spotykamy młodych, którzy mają nałożone słuchawki i karmią się non stop muzyką. Nawet w miejscach wypoczynku – na plażach, w kurortach, jest zagłuszana cisza.

Wzmożony hałas, brak ciszy, pośpiech odbijają się na systemie nerwowym dzisiejszego człowieka. Oto spotykamy coraz więcej ludzi znerwicowanych, zestresowanych. Widzimy, jak niektórzy coś robią a są już przy następnej czynności. Dają się nam dziś we znaki pośpiech, nerwowość, stresy, frustracje. Te niekorzystne stany psychiczne mają negatywny wpływ na stan biologiczny naszego organizmu. Stąd mówimy, że zawały, choroby krążenia, nerwice, to choroby naszej hałaśliwej cywilizacji. Żalą się dziś nierzadko nauczyciele, katecheci na kłopoty wychowawcze z dziećmi, które są coraz bardziej niespokojne, znerwicowane.

2. Chrystus wzywa nas do ciszy i wypoczynku

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Chrystusa, który jest zatroskany o wypoczynek swoich uczniów. Ongiś mówił do nich, a dziś mówi do nas: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco" (Mk 6,31). Ci uczniowie, do których po raz pierwszy Chrystus wypowiedział te słowa, akurat powrócili z misji apostolskiej. Chcieli Chrystusowi złożyć sprawozdanie z tego, czego doświadczyli. Jezus wiedział jednak, że przy takiej aktywności potrzebne są chwile wytchnienia, spokoju, odpoczyn

ku. Kiedyś Bóg powiedział do człowieka: „Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego" (Wj 20,9-10a). Człowiek żyje rytmem: praca i wypoczynek. Celem wypoczynku jest troska o zdrowie duchowe i fizyczne. Nie można być ciągle zajętym.

Legenda głosi, że pewien myśliwy zapytał kiedyś św. Jana: Dlaczego nie pracujesz? Jan odpowiedział pytaniem: Dlaczego ty nie trzymasz łuku ciągle napiętego? Ano, bo straciłby sprężystość – odpowiedział myśliwy. Tak i ja, gdybym ciągle pracował, straciłbym świeżość, odparł Apostoł.

Czas wypoczynku to nie tylko czas na regenerację sił do pracy, ale to także czas do namysłu, refleksji nad życiem, nad wydarzeniami pędzącego czasu. Jest pożądane, aby był to czas skupienia, refleksji. Nie jest to dziś łatwe. Zresztą, w czasach Chrystusa było podobnie. Czytamy w dzisiejszej Ewangelii: „Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu" (Mk 6,31b). Dziś presja zajęć, zobowiązań bywa też bardzo absorbująca. Chorujemy powszechnie na brak czasu, ale też płacimy za to wielkie rachunki. Jesteśmy bardziej znerwicowani, niespokojni i zmęczeni.

Czas odpoczynku to także okazja do pogłębienia więzi z Bogiem. Matka Teresa mawiała, że im bardziej zatopieni jesteśmy w cichej modlitwie, tym bardziej jesteśmy zdolni poświęcać się naszemu aktywnemu życiu. Potrzebujemy milczenia, refleksji, namysłu, byśmy mogli rozwijać naszego ducha. Samotność, cisza wypełniona Bogiem, to siła, to skarb, który przynosi błogosławione owoce. Samotność wypełniona Bogiem nie oddziela od ludzi, ale przybliża. Tomasz Merton powiedział: samotność to dar z siebie złożony Bogu.

O pozytywnych owocach refleksji i zagłębiania się w siebie mądrze wyraził się myśliciel francuski Gustaw Thibon. Gabriel Marcel, francuski chrześcijański egzysten-

cjalista, w książce *Homo viator* cytuje jego słowa: „Czujesz, że ci ciasno. Marzysz o ucieczce. Wystrzegaj się jednak miraży. Nie biegnij, by uciec, nie uciekaj od siebie, raczej drąż to ciasne miejsce, które zostało ci dane. Znajdziesz tu Boga i siebie. Bóg nie unosi się na twoim horyzoncie, ale śpi w twej głębi. Próżność biegnie, a miłość drąży. Jeśli uciekasz od siebie, twoje więzienie biec będzie z tobą i na wietrze towarzyszącym twojemu biegowi będzie się stawało coraz ciaśniejsze. Jeśli zagłębisz się w sobie, rozszerzy się ono w raj". Nie bójmy się ciszy, medytacji, refleksji. W klimacie namysłu, refleksji łatwiej „dosięgamy" Boga.

W poszukiwaniu chwil ciszy i refleksji bierzmy przykład z samego Chrystusa. Całe Jego życie: nauczanie i działalność apostolska były poprzedzane chwilami modlitwy. Przed publiczną działalnością Jezus pościł 40 dni i 40 nocy. Przed wyborem pierwszych uczniów modlił się całą noc. Ewangeliści notują, że często ich zostawiał i oddalał się na modlitwę. Zresztą, całe Jego ukryte życie znaczone było milczeniem. Stąd mówimy, że Nazaret był szkołą milczenia, ciszy. Nauczanie Jezusa nie było patosem, fanatyzmem, ale wypływało z milczenia, z ciszy. Słuchacze dziwili się i zauważyli, że On naucza inaczej, aniżeli uczeni w Piśmie i faryzeusze: „Skąd On ma to wszystko, co za mądrość, która jest Mu dana?" (Mk 6,2); „Nikt jeszcze tak nie przemawiał, jak ten człowiek" (J 7,46) – zauważono. Dla nas jest to wskazówka, że i my możemy być też wiarygodni i będziemy skutecznie przepowiadać o Bogu, gdy będziemy – za wzorem Chrystusa – oddawać się modlitwie, ciszy i refleksji.

3. Sposób zagospodarowania czasu wolnego

W chwilach ciszy dobrze jest popatrzeć w spokoju na Pana Boga, na drugiego człowieka i na samego siebie.

a) W czasie wypoczynku, w czasie wolnym powinno pojawić się pytanie: Jak wygląda moja więź z Bogiem?

Kiedy i jak się modlę? Czy rzeczywiście wszystko inne winno być ważniejsze niż 5 minut dla Boga? Przecież od Niego wyszliśmy i do Niego zdążamy. Czas ciszy jest okazją, by odnaleźć ten wymiar życia, by życiu na nowo nadać fundament.

b) Czas wolny jest także okazją do spojrzenia na ludzi, którzy nas otaczają, do spojrzenia na współmałżonka, na kolegę, koleżankę w pracy, sąsiada, przyjaciela. Jest faktem, że w życiu potrzebujemy innych ludzi, ale jest też faktem, że w gorączce codzienności nasza więź z nimi może stawać się mniej personalna, mniej angażująca, pozbawiona wrażliwości, delikatności. Może z tego powodu mają do nas inni pretensje. Pomyślmy o tym. Może zapominamy, że są ludzie, którzy nas potrzebują, którzy czegoś od nas oczekują.

c) Czas odpoczynku, chwile milczenia są nam potrzebne, abyśmy lepiej poznawali samych siebie. Jest takie powiedzenie: „kto sobie samemu nic dobrego nie czyni, ten nie jest zdolny nic dobrego czynić innym". Jesteśmy często niezadowoleni, podekscytowani, ostrzy w krytyce. W wolnym czasie, w chwilach odpoczynku warto zapytać: Kim jestem? Jaki jestem? Nad czym mam pracować? W czym mam się zmienić, co dodać a co ująć, żeby innym było ze mną lepiej?

Jeżeli podejmiemy te pytania i poszukamy nań odpowiedzi, będziemy bardziej zadowoleni. Nasze życie pobiegnie nowym torem. Odnajdziemy siebie, drugiego człowieka i Pana Boga.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 19 VII 1970; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 19 VII 1973; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 22 VII 1979; Hattersheim, 21 VII 1985; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 24 VII 1988; Hattersheim, 21 VII 1991; 17 VII 1994; Hucisko, 27 VII 1997.

2 Kri 4,42-44; Ef 4,1-6; J 6,1-15

Dzielenie się czyni bogatszym

1. Wymowa cudu rozmnożenia chleba

Od dzisiejszej niedzieli liturgia przerywa lekturę Ewangelii św. Marka i zaczyna lekturę szóstego rozdziału Ewangelii św. Jana, który zawiera opis rozmnożenia chleba i mowę eucharystyczną Jezusa, wygłoszoną w synagodze w Kafarnaum. Przez cztery kolejne niedziele głównym tematem liturgii słowa będzie właśnie Eucharystia. Dziś usłyszeliśmy o cudownym rozmnożeniu chleba. Jest to jakby wstęp do tej tematyki.

Chrystus uczynił ten cud, jak zresztą wszystkie inne cuda, nie po to tylko, by okazać moc Bożą, by wywołać podziw, respekt czy nawet strach, ale po to, by przekazać jakieś egzystencjalnie ważne przesłanie. Przy cudzie rozmnożenia chleba brzmi ono: dzielenie się czyni bogatszym; dawanie nie zubaża, ale ubogaca. Chleb rozmnożony przez Chrystusa wystarczył dla wszystkich ludzi. Po nasyceniu zgłodniałej rzeszy zebrano jeszcze dwanaście koszów ułomków. Podzielenie chleba ubogaciło wszystkich.

To, że dzielenie się, dawanie, ubogaca – nie zawsze jest dla nas czytelne. Jeżeli np. mając 100 zł, damy komuś 50, to zostaje nam 50. Patrząc powierzchownie, stajemy się przez to ubożsi. Jednakże patrząc głębiej, możemy z czasem przekonać się, że staliśmy się w jakimś sensie bogatsi. Mamy takie'doświadczenie zwłaszcza wtedy, gdy podarujemy komuś coś, co przedstawia dla nas wielką wartość, coś, co jest jakby częścią nas samych. Wtedy okazuje się, że obdarowanym jest nie tylko odbiorca, ale dawca. Jeżeli dajemy tylko to, co zbywa, nasze doznanie wzbogacenia się jest mniejsze. Takie jest właśnie prawo

bycia człowiekiem i bycia chrześcijaninem. Stajemy się szczęśliwi jedynie wtedy, kiedy nasze życie jawi się jako przechodzenie od „ja" do „ty", a więc do „my". Życie ludzkie jest puste, bezsensowne wtedy, gdy „ja" jest zupełnie, wyłącznie dla siebie. Wieczne „my" – to niebo; wieczne „ja" – to piekło.

2. Chrystus wzorem dzielenia się

Chrystus przeszedł jako pierwszy drogą ku „my". Jego zaistnienie w ludzkim ciele jest objawieniem się Boga dla nas. Chrystus jest Emmanuelem – Bogiem z nami. Jest całkowicie dla nas, dla wszystkich ludzi: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba" – powtarzamy w każdą niedzielę w *Credo*. Swoje życie ziemskie „spędził" na służbie dla drugich. Pewnego razu powiedział: „(Syn człowieczy) nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,28). Jezus wypełniał te słowa dokładnie. Wszystkim dobrze czynił, litował się nad chorymi i źle się mającymi. Przebaczał żałującym grzesznikom. Piętnował tylko zatwardziałych, przewrotnych faryzeuszów. Finalnym, ziemskim aktem owego poświęcenia się dla człowieka była śmierć krzyżowa, upamiętniona w Eucharystii. Chrystus poświęcił się, oddał się dla wszystkich. Jego życie jest i w tym względzie dla nas wzorem. Nasze życie winno też być ciągłą proegzystencją, życiem „dla". Wtedy tylko spełniamy się jako ludzie i doświadczamy uczucia szczęścia.

3. Przez dawanie do szczęścia

Z dawaniem człowiek miał i ma ciągłe kłopoty, gdyż jego natura została zraniona i stała się skłonna do egoizmu. Jesteśmy bardziej skłonni do brania i gromadzenia aniżeli do dawania, do dzielenia się. Ta skłonność nie leczona, nie opanowywana, związana jest z cierpieniem.

Warto tu odwołać się do buddyzmu, który uważa, że wszystko co żyje, cierpi. Tezy tej nie podziela do końca chrześcijaństwo, jednakże zgadza się z buddyzmem w określeniu przyczyny cierpienia. Jest nią żądza posiadania, żądza panowania nad drugimi. Tego typu egoizm powoduje cierpienie. Uwolnienie od tego cierpienia przychodzi przez pozbywanie się żądz posiadania i panowania. I to właśnie winno być naczelnym życiowym zadaniem człowieka: odrywanie się od posiadania przez dzielenie się z innymi. Wtedy zmniejsza się ludzkie cierpienie i pomnaża się szczęście.

W refleksji nad dzisiejszą Ewangelią możemy jeszcze zapytać, czy dziś powtarza się w jakiejś formie cud rozmnożenia chleba? Z pewnością tak! Znany z radia i telewizji niemiecki proboszcz Adolf Sommeraucr powiedział kiedyś: „Nie jest prawdą, że dziś nie ma cudów. Myśmy tylko postanowili je skasować". Kto do cudu podchodzi z wagą, metrem czy kalkulatorem, ten będzie zawiedziony. Kto jednak zawierzy Chrystusowi, u Niego znajdzie zaspokojenie głodu egzystencjalnego. Niepojęty Bóg stanie się przez niego bardziej zrozumiały. Taki człowiek nie będzie pytał, tak jak Żydzi: „Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?" (J 6,52b).

Rozmnożenie chleba i Eucharystia nie należą do kategorii zjawisk naturalnych, ale są wydarzeniami, w których tkwi moc niewidzialna, płynąca od samego Boga. Równocześnie cuda te ogłaszają nam prawidłowość: „tylko dzielenie czyni naprawdę bogatszym".

I na końcu dwa obrazy z życia, ilustrujące nasze rozważania: jeden z czasu ostatniej wojny, drugi z okresu powodzi stulecia.

Na jedno z miast niemieckich trwają ustawiczne naloty alianckie. Mieszkańcy muszą ciągle przebywać w schronach. Doskwiera im głód: brak pożywienia i picia. W jednym ze schronów przeciwlotniczych znajduje się wycieńczony z głodu chłopiec. W pewnej chwili zauważył go

starszy mężczyzna. Wiedział, że człowiek dorosły jest bardziej odporny na głód aniżeli dziecko. Powodowany dobrocią i współczuciem wyciągnął z własnego schowka jabłko, które zachowywał na czarną godzinę. Wręczył je zgłodniałemu dziecku. Na widok jabłka chłopcu rozbłysły oczy. Towarzysz niedoli podzielił się ostatnim, co posiadał. Dziecko wzięło jabłko, ugryzło i zapytało z przejęciem: „Czy ty jesteś miłującym Bogiem?" Mężczyźnie pojawiły się łzy w oczach. Był głodny, ale szczęśliwy.

W czasie powodzi w Polsce w roku 1997 zgłosił się do księdza proboszcza inwalida na wózku. Przyjechał, by złożyć ofiarę na powodzian. Miał uzbierane trochę pieniędzy na nowy wózek. Gdy dowiedział się, że ludzie tak wiele stracili przez żywioł, powiedział: „Ja jeszcze mogę zaczekać, niech mają ci, którzy prawie wszystko stracili". Proboszcz przyjął ofiarę i przekazał ludziom poszkodowanym. Chłopcu oddaliła się perspektywa nabycia nowego wózka, ale odjechał szczęśliwszy do swego domu.

Spróbujmy przekonywać się o prawdziwości ewangelicznej zasady „dzielenie się czyni bogatszym". Wielu z nas w tych dniach wyjeżdża na urlop lub też spędza w domu czas wypoczynku. Jest to dobry, stosowny czas, by na nowo podjąć praktykę Ewangelii, praktykę dawania i dzielenia się. Ewangelia wcale się nie zestarzała. Warto ją praktykować w życiu. Wtedy powtarzają się jej cuda i przedziwne prawidłowości. Odważmy się więc – po dzisiejszej niedzieli – weryfikować ewangeliczne, życiowe prawo: „dzielenie się czyni bogatszym".

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 22 VII 1979; Hattersheim, 28 VII 1985; 31 VII 1988; 28 VII 1991; 24 VII 1994; 27 VII 1997.

Wj 16,2-4.12-15; Ef 4,17.20-24; J 6,24-35

Chleb życia

1. Chleb najważniejszym pokarmem

Otto Schmid, znany niemiecki teolog i kaznodzieja, opisał w jednej ze swoich książek następującą historię. „Był czas żniw 1945 r. Byłem wówczas piętnastoletnim chłopcem. Razem z moim bratem zbierałem u gospodarza kłosy. Przez cały dzień chodziliśmy za kosiarką i zbieraliśmy kłosy, które maszyna wyrzucała. Późnym popołudniem przyszła na pole gospodyni. W ręku trzymała dwa duże pachnące bochenki chleba. Miała także masło i marmoladę. Tego chleba nie mogłem zapomnieć przez dziesiątki lat, nie tyle dlatego, że byłem wówczas bardzo głodny i że chleb w tym czasie przedstawiał niezwykłą wartość, ale pamiętałem tę scenę z tego powodu, że doświadczyłem dobroci człowieka, który myślał o nas, który wczuwał się w nasz głód, w nasze pragnienie. Ta gospodyni ukazała się nam wtedy jakby anioł, który przyniósł nam chleb z nieba. Wtedy właśnie doświadczyliśmy, czym jest chleb, jak bardzo potrzebny jest do życia".

Jeszcze mocniejsze przeżycia mieli więźniowie obozów koncentracyjnych. Wielkie bochny chleba śniły im się po nocach. Pokolenie, które przeżyło drugą wojnę światową i pierwsze lata po niej wie równie dobrze, czym był chleb w tamtych czasach. Był przedmiotem pragnień, pokarmem ratującym życie.

W naszej narodowej historii były czasy, kiedy nasi praojcowie wyjeżdżali za chlebem za granicę. W kraju zaś chleb był w ogromnym poszanowaniu. Przed krojeniem bochenka chleba robiono na nim znak krzyża. Gdy okruszyna chleba upadła na ziemię, podnosiło się ją z wielkim

pietyzmem. Stąd poeta pisał: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba, tęskno mi, Panie".

Dziś może mniej cenimy chleb, gdyż mamy go pod dostatkiem. Niektórzy nawet wyrzucają go bezmyślnie na śmietnik. Jedno możemy powiedzieć, że chleb się nam nigdy nie sprzykrzy. Codziennie go spożywamy. Mówimy także, że pracujemy na chleb. Życzymy sobie przy różnych okazjach, by nam nie zabrakło chleba.

O chleb powszedni modlimy się do Pana Boga i to w najważniejszej modlitwie, której nauczył nas sam Chrystus. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Trzeba tu jednak zauważyć, że w słowach tych prosimy nie tylko 0 ten chleb, który kupujemy w sklepie, który codziennie spożywamy. W modlitwie Pańskiej prosimy także o coś więcej. Prosimy o to wszystko, czego potrzebujemy do godnego życia. A do godnego ludzkiego życia nie wystarczy chleb powszedni, nie wystarczy to, co zaspokaja głód biologiczny. Gdyby tak było, to ludzie z krajów wysoko rozwiniętych byliby bardzo szczęśliwi, a tak jednak nie jest. Oprócz głodu biologicznego człowiek odczuwa jeszcze inny głód, głód wartości duchowych. Człowiek cierpi głód wskutek utraty sensu życia, z powodu braku miłości, wskutek braku zrozumienia u innych. Do zaspokojenia tego głodu potrzebujemy innego chleba – właśnie chleba eucharystycznego. Nie wszyscy, którzy odczuwają ten głód, znają ten chleb, który podtrzymuje życie ducha, życie miłości.

2. Chrystus chlebem życia

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus mówi: „Jam jest chleb życia" (J 6,35). W rozumieniu tych słów może nam pomóc św. Paweł, który pisał do Kolosan: „Wszystko przez Niego 1 dla Niego zostało stworzone" (Kol l,16b). Jeśli dobrze wnikniemy w sens tych słów, to trzeba powiedzieć, że jeśli

rodzi się dziecko, to jest ono nie tylko dzieckiem swoich rodziców, nie sami rodzice powołują je do życia. Cud życia pochodzi od Boga: „Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone" (Kol l,16b). Bóg jest życiem, powołuje ciągle życie i je ciągle podtrzymuje. On określa początek i koniec życia. On je otacza swoją miłością. W Jego życie wpisane jest nasze życie: „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17,28). Zawsze i wszędzie jesteśmy w Bożym ręku. Jesteśmy „przez Niego", przez Chrystusa. Żyjemy z Chrystusa dlatego, że On właśnie przyszedł na świat od Ojca, stał się człowiekiem, aby naszą śmierć wziąć na siebie, w swojej śmierci ją przezwyciężyć i otworzyć nam drzwi ku nowej przyszłości, ku pełni życia w chwale Boga. Chrystus umarł, abyśmy żyli. Z Niego żyjemy. On jest „chlebem życia".

3. Eucharystia naszym pokarmem

W Eucharystii ten chleb życia staje się dla nas uchwytny w pełnym tego słowa znaczeniu. Jezus daje się nam w znaku chleba na pokarm, abyśmy pojęli, jak bardzo z Niego żyjemy. W Kafarnaum uczniowie nie zrozumieli Jego słów: „Sprzeczali się więc miedzy sobą Żydzi mówiąc: «Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?»" (J 6,52); „A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słu- chać?»" (J 6,60). Uczniowie zrozumieli dopiero w czasie Ostatniej Wieczerzy, kiedy Jezus wypełnił swoją obietnicę. Od tego czasu Kościół sprawuje Eucharystię przez wieki, aż do tej godziny, w której Chrystus nas tu zgromadził. Bóg daje nam chleb życia.

Jeśli celebrujemy Mszę św. i przyjmujemy Komunię Św., jeśli podchodzimy po Jego ciało, to przyjmujemy Go w nasze życie, aby na nowo i lepiej zrozumieć, że z Niego żyjemy. Czyńmy to z wiarą, czyli z zaufaniem, miłością. Wiara bowiem to nie tylko uznanie czegoś za prawdę.

Wiara to bardziej mieć kogoś za kochanego i wysoko cenionego. Łacińskie słowo *credere* pochodzi od *cor dare* – „dać serce", swe serce „umieścić" w kimś. W biblijnym sensie „wierzyć", to przywiązać się do Boga. W ten sposób powinniśmy przystępować do Chrystusa, przyjmować Go jako chleb życia. Chcemy także przez to wprowadzać Jezusa w centrum naszego życia, bardziej Go kochać i cenić; powierzać Mu nasze serca, gdyż naprawdę z Niego żyjemy. Podchodząc w takiej postawie do Chrystusa, zdobywamy ojczyznę, miłość, cel i sens, spełnienie swego życia – przez Niego, chleb życia.

Niech stoją nam przed oczyma słowa Chrystusa, wypowiedziane w dzisiejszej Ewangelii: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da nam Syn człowieczy" (J 6,27). Troszczmy się więc o ten chleb życia. Za ten chleb nie trzeba płacić. Ten chleb daje Chrystus za darmo. Pomyślmy! Pomyśl, ile jest w nas troski o ten chleb. Może zapatrzyłeś się tylko w chleb doczesny. Posłuchaj jeszcze raz, co Chrystus dziś mówi: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki" (J 6,27).

Nie mów więc: nie jestem godzien Komunii św. Muszę się przed każdą Komunią spowiadać. Nikt z nas nie jest tak naprawdę godzien tego chleba. Nawet po najlepszej spowiedzi nie jesteśmy godni tego chleba. Ten chleb Boży nie jest zapłatą za dobrą spowiedź, czy dobre życie. Ten chleb jest darem Bożym, jest darem miłości. Na ten dar nikt z nas nie zasługuje, ale ten dar otrzymujemy z miłości Jezusa do nas. Przyjmujmy zatem z wiarą i miłością ten chleb życia. Jego mocą przemieniajmy świat, Jego mocą budujmy królestwo Boże, Jego mocą zwyciężajmy zło dobrem, Jego mocą zapierajmy się samych siebie, Jego mocą dochowujmy wierności Bogu w każdym czasie.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 5 VIII 1979; Hattersheim, 4 VIII 1985; 31 VII 1988; 4 VIII 1991; 3 VIII 1997.

1 Kri 19,4-8; Ef 4,30 – 5,2; J 6,41-51

Pokarm pielgrzymów

1. Potrzeba chleba powszedniego

Już trzecią niedzielę z rzędu liturgia św. skupia swoją uwagę na chlebie. W czasie, kiedy z pól zbieramy zboże, nowy chleb, w kościele także słyszymy o chlebie. To już po raz trzeci z rzędu Chrystus podejmuje przed nami tak bardzo zwyczajny, a równocześnie tak bardzo głęboki temat chleba – zwyczajny, bo wiemy przecież dobrze, ile i jakiej pracy wymaga każdy kawałek chleba; znamy jego smak i rozumiemy, jak bardzo potrzebny jest do życia. Kontynuujmy zatem refleksję nad tym tematem. Dopełnijmy refleksje z poprzedniej niedzieli.

Chleb, symbol pracy i życia, podstawowy cel troski i zabiegów, symbol dostatku i pokoju, a niekiedy przedmiot pragnień i marzeń. Chleb jest tak ważny, jak ważne jest życie. Mówimy, że pracujemy na chleb, staramy się, aby nam nigdy go nie zabrakło. Kiedy chcemy wyrazić to, że nam jest dobrze, mówimy, że mamy dość chleba. Na chleb pracowali w pocie czoła nasi praojcowie. W latach wojny chleb urósł do rangi wielkiego skarbu. Za kromkę chleba można było otrzymać bardzo wartościowe rzeczy.

Dziś przywódcy państw zabiegają o to, by ich narody nie cierpiały na brak chleba. Smutne jest to, że tak wielu ludzi umiera dziś każdego dnia z głodu.

W roku 1997, w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, Ojciec św. Jan Paweł II mówił o odpowiedzialności przywódców narodów, zwłaszcza narodów bogatych, za wyżywienie dzisiejszej ludzkości. Nawoływał do sprawiedliwego podziału dóbr, gdyż dobra świata należą do wszystkich mieszkańców

Ziemi. Wzywał do niesienia pomocy gospodarczej krajom biednym, by mogły produkować więcej chleba, więcej żywności, by ludzie nie cierpieli głodu biologicznego. Warto dzisiaj przy okazji zaglądnąć do naszych domów i uczynić refleksję nad naszym stosunkiem do chleba, czy otaczamy chleb odpowiednim szacunkiem?

Chleb podtrzymuje nasze siły. Jest konieczny do życia. Prorok Eliasz, dzięki cudownie darowanym chlebom mógł odbyć daleką drogę. Chrystus dał go głodnym na pustyni.

Chrystus wybrał chleb jako znak dla pokarmu z nieba, jako znak dla chleba eucharystycznego. To właśnie w Wieczerniku wypełnił zapowiedź, wyrażoną w mowie eucharystycznej (którą ostatnio medytujemy w kolejne niedziele) i przemienił chleb w swoje ciało, które dał na pokarm. Pokarm ten służy życiu duchowemu w nas, umacnia nas na drogach ziemskiego pielgrzymowania.

2. Potrzeba chleba eucharystycznego

Chrystus dziś nam oznajmia, że jest chlebem, który z nieba zstąpił. Ci, którzy będą Go spożywali, żyć będą na wieki: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata" (J 6,51). Jak chleb materialny podtrzymuje nasze życie fizyczne, tak Jego Chleb daje życie nieśmiertelne. Jego chleb daje moc do życia bardziej ludzkiego, do składania naszego życia w darze bliźnim. Chrystus jako Chleb jest źródłem energii nadprzyrodzonej, jest źródłem dobra w nas. Jak chleb fizyczny potrzebny jest nam do podtrzymania naszych sił biologicznych, tak Chleb Boży jest potrzebny do umacniania nas w sferze naszego ducha.

Jesteśmy w drodze. Wszyscy chcemy jak najlepiej żyć, odbyć ziemską wędrówkę w dobrym stylu, gdyż jest ona tylko jednorazowa. Mamy za sobą wiele etapów tej wędrówki. To, co przebyliśmy, jest nam znane. Droga przed

nami jest zakryta. Być może spodziewamy się jeszcze wiele doświadczyć na tej drodze, która jest przed nami, tak jak wiele obiecujemy sobie przed wyruszeniem w jakąś ciekawą podróż czy pielgrzymkę. Warto żyć nadzieją i zaangażować się w przyszłość, aby ją twórczo, dobrze kształtować. Potrzebujemy do tego Bożego światła do poznania, odkrywania sensu życia, sensu wydarzeń, w których będziemy uczestniczyć, których będziemy świadkami. Potrzebujemy także mocy do miłowania bliźnich, do pokonywania napotkanych trudności. W naszej wędrówce przychodzimy na liturgię, by przypomnieć sobie, że na ziemi żyje Chrystus, że On towarzyszy nam i umacnia w ziemskim wędrowaniu. Otrzymujemy na tym spotykaniu dar Bożego słowa, które wyznacza nam styl wędrowania i dar Bożego Chleba, który daje nam siły do podjęcia owego stylu określonego przez Boże słowo. Stąd też tak ważna jest celebracja Eucharystii w naszej ziemskiej wędrówce.

Działo się to w Kartaginie w IV wieku. Przed sędzią pogańskim postawiono grupę chrześcijan z Abitene oskarżonych o to, że uczestniczyli w zakazanym przez dekret cesarski nabożeństwie chrześcijańskim. Na pytanie o powód przekroczenia woli cesarskiej odpowiada jeden z oskarżonych: „Czyż mógłby być chrześcijanin bez Mszy św. albo Msza św. odprawiać się bez chrześcijanina? Czy nie wiesz, że chrześcijanin ma swoją rację bytu na Mszy Św., a Msza św. w chrześcijaninie, tak że jedno bez drugiego nie może istnieć?"

Zadziwia nas to przywiązanie pierwszych chrześcijan do Mszy św. Wielu z nich było niewolnikami. Pracowali po 16 godzin dziennie. Mimo zmęczenia gromadzili się na Eucharystię nocą. Dlaczego? – dlatego, że Msza św. była dla nich szczególną wartością.

W późniejszych wiekach, w związku z osłabieniem pobożności, Kościół nałożył obowiązek uczestniczenia w niedzielnej Mszy św. pod grzechem. W duchu powrotu do Kościoła pierwotnego pracujemy dziś nad tym, by

uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii nie było jedynie obowiązkiem, ale by wynikało z potrzeby serca.

3. Nasza odpowiedź na zaproszenie Chrystusa

Św. Paweł wzywa w dzisiejszym czytaniu do naśladowania Boga w miłości: „Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał na nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu" (Ef 5,1-2). Wzywając do naśladowania Boga i postępowania drogą miłości, Apostoł wskazuje na Chrystusa, który wydał się za ludzi na śmierć krzyżową. Nasza miłość winna być odpowiedzią na Jego miłość. A więc miłość za miłość, ofiara za ofiarę, poświęcenie za Jego poświęcenie. Każde uczestniczenie w Ofierze Mszy św. zobowiązuje do realizowania jej treści w życiu codziennym. Zjednoczenie z Chrystusem w Komunii św. zobowiązuje do jednoczenia się z Nim i z Jego Ciałem mistycznym, czyli z bliźnimi, z braćmi i siostrami w Chrystusie.

W jednej w parafii we Wrocławiu pojawiała się kobieta na Mszy św. w dni powszednie. Po przyjętej Komunii św. i zakończonej Mszy św. zatrzymywała się jeszcze przez pewien czas w kościele. Wpatrywała się w krzyż, oczy jej spoglądały także na obraz Matki Bożej. Przypadkowo ujawniło się, że kobieta ta opiekowała się swoim kalekim dzieckiem. W rodzinie prezentowała się jako żona, matka spalająca się dla tych, z którymi żyła. Wiele sił i trudu potrzebowała do opiekowania się swoim nieszczęśliwym dzieckiem. Widać było, skąd czerpała moc do tej służby, do „naśladowania Boga" i postępowania „drogą miłości". Siłą jej był Ten, który „do końca nas umiłował" i „samego siebie wydał za nas w ofierze".

Abyśmy i my nie ustali w drodze, byśmy mogli być „naśladowcami Boga" i „postępować drogą miłości", przyjmujmy z wiarą i miłością Chleb pielgrzymów. Warto

uporządkować sobie sprawy swojego sumienia, sprawy swojego życia, by ten Chleb często przyjmować. Niech nam naprawdę zależy na Chlebie, który daje życie.

Hattersheim, 11 VIII 1985; 7 VIII 1988; Hucisko, 11 VIII 1991; 7 VIII 1994; Hattersheim, 10 VIII 1997.

DWUDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Prz 9,1-6; Ef 5,15-20; J 6,51-58

Chleb na życie wieczne

1. Jeszcze raz o Eucharystii

To już czwarta z kolei niedziela naszej medytacji nad chlebem: tym doczesnym i tym dającym nowe, nadprzyrodzone życie. Właśnie teraz, kiedy ludzie zbierali i zbierają chleb z naszych pól, Kościół święty mówi też o chlebie, ale mówi nie tylko o chlebie doczesnym, tym zwyczajnym, ale również o chlebie Bożym, o chlebie eucharystycznym.

Chleb zawsze był i jest przedmiotem naszej troski. Bez chleba bowiem nie można żyć. Codziennie go spożywamy. W każdym prawie domu jest do niego łatwy dostęp. Kto przychodzi głodny, może nim zaspokoić pierwszy głód. Staramy się, aby nam i naszym dzieciom nigdy nie brakowało chleba. I słusznie mówimy, że troska o chleb jest troską o życie, jest troską o istnienie.

Troska o chleb powszedni, aczkolwiek bardzo ważna, nie jest troską jedyną naszego życia. Chrystus powiedział bowiem: „nie samym chlebem żyje człowiek" (Mt 4,4). Znamy kraje, w których troska o chleb jest nieznana, w których standard życia jest wysoki, a mimo to życie osobiste i społeczne spowite jest w bolesne problemy. Jednym

z nich jest utrata sensu życia. Konsekwencją tego jest wzrastająca liczba samobójstw. U naszych północnych sąsiadów, w Szwecji, jest bardzo wysoka stopa życiowa. Doskonale rozwinięta opieka społeczna, służba zdrowia. Ludzie mieszkają wygodnie, mają drogie samochody. Równocześnie w tym samym kraju żyje procentowo najwięcej ludzi obłąkanych, psychicznie chorych. Wysoki jest także wskaźnik samobójstw. Podobnie w Szwajcarii, w kraju bankierów i milionerów, czy w Niemczech zdarzają się stosunkowo często samobójstwa. W dobrobycie materialnym zjawia się jakiś inny głód, którego nie mogą zaspokoić dobra materialne, bowiem „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4).

Człowiek zatem potrzebuje do godnego życia wartości zaspokajających głód jego ducha, głód sensu, prawdy, dobra, zaufania, zrozumienia. Tych wartości nie można nigdzie kupić, nie są one produkowane w żadnej fabryce. Wartości te – jak przyjmują ludzie wierzący – pochodzą od Boga. Wartości te udostępnia nam Eucharystia. Nie pomogą konferencje międzynarodowe, sympozja i zjazdy. Trzeba wrócić do Chrystusa, obecnego w świecie w swoim słowie i w swoim chlebie.

2. Owoce Eucharystii

Wracając do dzisiejszego przesłania ewangelicznego, zwróćmy uwagę na dwie wypowiedzi Chrystusa:

a) Kto spożywa moje Ciało... trwa we Mnie, a Ja w nim. Poprzez przyjmowanie Chrystusowego Ciała wszczepiamy się w Chrystusa, trwamy w Nim i zarazem On trwa w nas. Wynika z tego, że przez przyjmowanie Ciała Pańskiego wchodzimy w egzystencjalną, osobową więź z Chrystusem. Jest to szczególny sposób współtrwania i współbycia osób: Chrystusa i mnie, Chrystusa i nas. Jeżeli miłość osobową rozumiemy jako wzajemnie uczestnictwo, wzajemne prze-

nikanie się osób, to przez Eucharystię pogłębia się nasza więź miłosna z Chrystusem. Cóż może być ważniejszego nad przyjaźń z Bogiem Wcielonym, która urealnia się i ciągle odnawia i pogłębia przez przyjmowanie Ciała Pańskiego? Jeżeli przyjaźń z Chrystusem ma dla nas szczególne znaczenie, odnawiajmy ją i pogłębiajmy przez godne przyjmowanie Jego chleba eucharystycznego.

b) Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Spożywanie Ciała Chrystusa jest zadatkiem życia wiecznego: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,54).

Życie ziemskie nam ucieka. Za jakiś czas dobiegnie końca. Przyjdą po nas inni, młodsi ludzie. My odejdziemy z tego świata, w którym narodziliśmy się, gdzie mieszkaliśmy i gdzie trudziliśmy się. Czy nie będzie nam żal odchodzić stąd? Wielu tak się boi tego odejścia. Boi się unicestwienia. Odejście na pewno nastąpi. Unicestwienie jest jednak niemożliwe. Jezus nas dziś pociesza. Obiecuje nam nieśmiertelność, obiecuje nowe życie, życie wieczne. Ale każe spożywać Jego Ciało, Chleb życia. Nie łudźmy się! Nie wejdziemy kiedyś do domu Ojca, jeśli nie będziemy przyjmować Jego Ciała. Jezus nie mówi na niby, nie mówi na wiatr, nie wypowiada nigdy słów bez pokrycia. Wszystkie Jego zapowiedzi spełnią się. Spożywający Ciało Chrystusa mają zapewnienie, że będą przyjęci na wieczną Ucztę Baranka.

Jak chleb zwykły, powszedni, ten, który na co dzień spożywamy, jest nam potrzebny, aby podtrzymywać w nas życie biologiczne, tak pokarm Chrystusowy jest nam potrzebny, by podtrzymywał w nas życie Boże, życie duchowe, które się wydłuży w całą wieczność.

3. Życie Eucharystią naszą mądrością

Zwróćmy jeszcze uwagę na myśl zawartą w pierwszym i drugim czytaniu. Oto najpierw mędrzec Pański wzywał

nas do tego, abyśmy byli mądrzy, abyśmy w życiu zabiegali o mądrość. Św. Paweł zaś rozwinął tę myśl i wyznał: „Bracia, baczcie pilnie, jak postępujecie: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana" (Ef 5,15-17).

Musimy dziś bardziej niż kiedy indziej troszczyć się 0 mądrość, o mądrość życia. Tak bardzo tej mądrości, roztropności potrzebuje dzisiejszy świat. Zauważamy, że człowiek dzisiejszy posiadł ogromną wiedzę. Można dziś studiować różne dziedziny nauki. Jest tyle różnych wyższych uczelni. Ale nie każda wiedza jest mądrością. Naukę 1 jej owoc – wiedzę, wprzęgano niekiedy w szerzenie zła. Przykro jest przyjmować do wiadomości, że wiele wynalazków naukowych wykorzystywano po raz pierwszy na wojnach, że sporo naukowców pracuje dziś dla celów militarnych. Wiedzę winniśmy łączyć zawsze z mądrością, a mądrość to cnota intelektualna wypracowywana przez człowieka przy Bożej pomocy. Jest ona darem, o który należy się modlić. Mądrość prowadzi nas do Boga, odkrywa Jego wolę i każe się do niej stosować. Mądrość każe trwać przy Bogu. Ludzie niekiedy zatracają mądrość. Żyją tu na ziemi tak, jakby tu miało być stałe miejsce zamieszkania, co gorsze, niektórzy żyją tak, jakby Boga nie było. Odchodzą od Bożych przykazań i przeżywają głębokie rozczarowania, gdyż poza Bogiem nie można odnaleźć właściwego sensu i celu życia.

Mądrości nabywamy zawsze na dobrym przeżywaniu Eucharystii. Przychodzi ona do nas w Bożym słowie, ogłaszanym i rozważanym na liturgii. Przychodzi do nas w Chlebie życia, w pokarmie Komunii Świętej. Znajdujmy zatem upodobanie w Eucharystii. Szukajmy mądrości u Chrystusa, by wygrać życie doczesne i wieczne.

Jaroszów, 16 VIII 1970; Hattersheim, 18 VIII 1985; 22 VIII 1988; Hucisko, 18 VIII 1991; Hattersheim, 17 VIII 1997.

Joz 24, l-2a. 15-17.18b; Ef 5,21-32; J 6,54.60-69

Wybierzmy na nowo Chrystusa

1. Człowiek postawiony w sytuacji wyboru

Dzisiejsza liturgia zawiera dwa fragmenty Pisma Świętego opisujące dramatyczne momenty, w których Bóg wprost domaga się od człowieka wyboru. Jest to przypomnienie naszych ludzkich praw, którymi zostaliśmy obdarzeni przez Stwórcę. Bóg nas obdarzył przywilejem wybierania, po prostu obdarował nas wolnością. Jest ona darem a jednocześnie zadaniem. Wybór jest naszym ziemskim losem, przywilejem.

Od wczesnego dzieciństwa przeżywamy sytuacje wyboru. W latach szkolnych wybieramy sobie kolegów, koleżanki. Potem wybieramy szkołę do pobierania edukacji. Przychodzi czas na wybór kierunku studiów, zawodu, pracy. Wreszcie dla wielu przychodzi ważny moment wyboru partnerki, partnera do małżeństwa. Niektórzy wybierają jeszcze ugrupowania społeczne czy polityczne, do których przystępują i w których działają. Wybieramy także formy spędzenia wakacji, urlopu, miejsca wypoczynku. Na co dzień podejmujemy wiele mniej czy bardziej ważnych wyborów.

Liturgia dzisiejsza przypomina nam, że w życiu musimy się też określić w stosunku do Boga. Wybiefamy właśnie Boga albo w Jego miejsce jakiegoś bożka, namiastkę Boga. Powróćmy do przesłania dzisiejszego słowa Bożego, by określić w tym względzie sytuację człowieka wolnego.

2. Człowiek wobec wyboru Boga

Dzisiejsza liturgia odkrywa nam najpierw prawo regulujące stosunki pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Przypo-

mina nam, że miłość Boża jest darem i wyprzedza jakikolwiek gest czy zasługę człowieka. Człowiek jednak nie może pozostać obojętny i bierny ze swej strony wobec niej; musi się opowiedzieć „za" albo nią wzgardzić.

Powyższa prawidłowość widoczna jest w dziejach zbawienia. Bóg wybrał naród żydowski, obdarzył go dobrodziejstwami. Gdy naród miał posiąść ziemię obiecaną, Bóg zażądał podjęcia decyzji: Kogo wybieracie – Jahwe albo obce bóstwa? Odpowiedź udzielona owego dnia była następująca: wybieramy Boga! Naród mógł wtedy posiąść ziemię obiecaną.

Podobną sytuację przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia. Jezus wybrał uczniów. Był dla nich jak ojciec. Przyszła jednak chwila, że stanęli oni przed dramatyczną alternatywą. Wybierajcie: chcecie pozostać ze Mną czy odejść? Jesteście wolni. Niektórzy się wycofali, inni pozostali. Pozostało również Dwunastu, z których powstanie Kościół. Chrystus ich zapytał: „«Czy i wy chcecie odejść?» Odpowiedział Mu Szymon Piotr: «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga»" (J 6,69).

3. Wybranie nas i nasz wybór

Sytuacje biblijne, przytoczone przez dzisiejszą liturgię, mają ścisłe odniesienie do nas. Także my, jak naród wybrany i jak pierwsi uczniowie Jezusa, zostaliśmy wybrani. Ten przywilej został potwierdzony w Chrzcie św. Zostaliśmy dopuszczeni w Eucharystii do tego samego stołu. Jesteśmy obdarowywani darem Bożego słowa i Bożego chleba.

Z naszej strony patrząc, możemy powiedzieć, że i my wybraliśmy Boga. Pierwszy wybór miał miejsce podczas Chrztu Św., kiedy nasi rodzice i chrzestni wyznali wiarę w Chrystusa. W tej wierze Kościoła zostaliśmy ochrzczeni. Następnie sami świadomie zaakceptowaliśmy ten podsta-

wowy pierwszy wybór. Odnawialiśmy go wielokrotnie w Wigilię Paschalną, kiedy ponawialiśmy przyrzeczenia chrzcielne.

Ale nasze wybory bywają niestałe, jak zmienne jest nasze życie. Okazuje się, że oprócz śmierci nie ma w naszym życiu niczego definitywnego i nieodwracalnego. Wciąż jesteśmy skłonni oglądać się wstecz, mimo iż przyłożyliśmy rękę do pługa (por. Łk 9,62). Nasze życie upływa pod znakiem balansowania między dwoma przyciągającymi nas biegunami, którymi są: Bóg i świat, lub dokładniej Bóg i mamona. W ten sposób zagnieżdżają się w naszym sercu bożki, obieramy sobie złotego cielca, którego zaczynamy czcić i który zastępuje miejsce Pana Boga. Dochodzi w ten sposób w nas do rozdwojenia; podejmujemy służbę dwom panom: Bogu i mamonie. Zwykle określamy tę sytuację powiedzeniem: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Są też tacy, którzy z największą swobodą przechodzą od modlitwy do przekleństw, od słuchania Ewangelii Chrystusa do entuzjastycznego słuchania ewangelii świata. Mówiono o takich, którzy w niedzielę wyborów szli ze Mszy św. głosować na kandydatów o programach ateistycznych.

Co na to jednak Bóg? On nie akceptuje takiego kompromisu. Chrystus wyraźnie to oznajmił: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie" (Mt 6,24). Nie można więc czynić ze swojej świątyni jaskini zbójców czy gniazda węży i oczekiwać zarazem, że Bóg zechce tam mieszkać.

Jakie praktyczne zadania wyrastają z tej sytuacji, która staje się udziałem niektórych uczniów Chrystusa? Zadanie jest następujące: należy odnawiać ów fundamentalny pierwotny wybór i opowiadać się po stronie Chrystusa. Należy to czynić przede wszystkim w momentach kryzysowych, żeby wiedzieć, za kim dalej iść i komu służyć. Jest

zatem w życiu chrześcijanina potrzebne odnawianie przymierza z Bogiem, tak jak to było w życiu narodu wybranego. Takie odnawianie przymierza z Bogiem, taka deklaracja, komu się będzie dalej służyć, jest potrzebne nie tylko w chwilach osobistych kryzysów, ale i w momentach kryzysu społeczeństw, i całej kultury.

Kultura intelektualna i moralna naszego czasu spowodowała dzisiaj dla wielu równie dramatyczną sytuację wyboru. Nigdy przedtem chrześcijanie nie byli w podobnej sytuacji, będąc zmuszeni odpowiedzieć na to kategoryczne pytanie Jezusa: „Czy i wy chcecie odejść?" Dochodzą nas informacje, że w krajach zachodnich trwa proces „występowania z Kościoła". Wielu czyni to z racji finansowych. Są jednak tacy, którzy odchodzą od Kościoła, gdyż nie akceptują jego wymagań. Nie podoba się im np. katolicka nauka o nierozerwalności małżeństwa, zasady dotyczące moralności seksualnej, stanowisko w sprawie ochrony życia nienarodzonych, kapłaństwa kobiet itp. Ludzie tego pokroju naśladują tych, którzy odpowiadali na nauczanie Chrystusa słowami: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?" (J 6,60).

Żyjemy w epoce decyzji, w której nie można już być chrześcijaninem z przyzwyczajenia albo tylko dlatego, że byli nimi rodzice. Musimy wybierać. Każdy z nas winien zidentyfikować swego bożka, tego, któremu w sercu zbudował ołtarz naprzeciw Bożego ołtarza.

W Sychem cała wspólnota Izraela, zgromadzona przez Jozuego, wybrała Boga i uroczyście przysięgła: Panu, Bogu naszemu, chcemy służyć! W Kafarnaum pierwsza wspólnota apostolska pozostała wierna i wyznała Chrystusowi: „Panie, do kogóż pójdziemy. Ty masz słowa życia wiecznego".

Kogo dziś wybierzesz? Za kim się opowiesz? Kiedyś jeden z naszych polityków obrał sobie wyborcze hasło: „wybierzmy przyszłość!". My, na tej liturgii, powiedzmy dziś szczerze i wielkodusznie: „wybierzmy ponownie

Chrystusa". Na znak, że tak wybieramy, wyznajmy teraz naszą wiarę: „Wierzę w jednego Boga!"

Jaroszów, 23 VIII 1970.

DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA

Pwt 4,1-2.6-8; Jk 1,17-18.21b-22.27; Mk 7,1-8.14-15.21-23

Zewnętrzna i wewnętrzna pobożność

1. Prawo Boże mądrością ludzi

Słowo Boże dzisiaj głoszone przestrzega nas przed formalizmem i wzywa do pielęgnowania naszego wnętrza, w którym rodzi się zarówno dobro jak i zło. Mowa Mojżesza, której wysłuchaliśmy w pierwszym czytaniu, jest zaproszeniem do przestrzegania Bożych przykazań. „A teraz, Izraelu, słuchaj praw i nakazów, które uczę was wypełniać... Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów..." (Pwt 4,1.6). W słowach tych jest zawarta wielka pochwała Bożego prawa, które zostało nadane dla dobra poszczególnych ludzi i całego narodu. Tożsamość Izraela i jego wyższość nad innymi narodami wypływały właśnie z Prawa. Prawo Boże nie było dla narodu przymusem, lecz powodem do chluby.

Ten ogromny respekt dla Prawa nie został zatracony w czasach Nowego Testamentu. Chrystus wyraźnie ogłosił, że nie przyszedł znieść Prawa, ale wypełnić; ani jedna jota nie powinna zmienić się w Prawie (por. Mt 5,18). Wzywał do wypełniania Prawa, by wejść do ziemi obiecanej: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania" (Mt 19,17). Pełnienie woli Ojca, wypełnianie Jego przykazań, jest

jednym z podstawowych tematów Ewangelii. Przypomina nam dziś o tym także św. Jakub w drugim czytaniu: „Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie" (Jk 1,22).

2. Chrystusowa reforma Prawa

Wiemy jednakże, że Chrystus udoskonalił stare Prawo. Dodał przykazanie wzajemnej miłości (także nieprzyjaciół), które nazwał „swoim przykazaniem". Uzupełnił także poszczególne przykazania swoimi wskazaniami: „Słyszeliście, że powiedziano... A Ja wam powiadam". Ale jest jeszcze coś bardzo doniosłego, co Chrystus dokonał na polu pojmowania i zachowywania Prawa. Było to przesunięcie akcentu z litery prawa na jego ducha, z zewnętrznych praktyk na wnętrze człowieka, z warg do serca, z „zewnątrz" człowieka do jego „wnętrza". Jezus zwraca uwagę na ludzkie serce, w którym się rodzi zło i dobro: „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym" (Mk, 7,21-23).

Chcąc zrozumieć to energiczne odwołanie się Chrystusa do życia wewnętrznego, trzeba przypomnieć, czym stało się Prawo mojżeszowe w nauczaniu i w praktyce faryzeuszy. Stało się zbiorem drobiazgowych praktyk, często tylko zewnętrznych, bezdusznych, zaś świętość miała polegać na formalnym, jak najdokładniejszym przestrzeganiu Prawa. „Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam" (Mt 1,12) – mówił faryzeusz w świątyni.

Formalistyczne podejście faryzeuszy do przepisów Prawa widoczne jest w dzisiejszej Ewangelii. Uczeni w Piśmie i faryzeusze zaatakowali Chrystusa, że Jego uczniowie „nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi

rękami" (Mt 7,5b). Przeciwnicy Chrystusa mieli po prostu obsesję na punkcie zachowywania czystości rytualnej. Riposta Chrystusa była ostra i klarowna: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: «Ten lud czci mnie tylko wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie. Ale czci na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi». Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji" (Mk 7,6-8a). Kiedy indziej, w podobnej sytuacji życiowej, powiedział: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę, przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda" (Mt 23,23-24).

Powyższe słowa Chrystusa mają szersze grono adresatów, nie tylko ewangelicznych uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Tyczą one wszystkich ludzi, gdyż każdemu człowiekowi grozi niebezpieczeństwo zredukowania wiary do pewnych formalistycznych praktyk religijnych. Zatem zastanówmy się nad sobą, bo faryzeizm nie skończył się wraz z biblijnymi faryzeuszami.

3. Nasza troska o zdrową wewnętrzną pobożność

Słyszymy czasem o ludziach, którzy mają wiele twarzy. Zewnętrzna poza, bezduszne zachowanie i podkreślanie pewnych form dla wielu staje się ważniejsze niż sam człowiek. Czyż nie przywiązuje się nadmiernej wagi do stanowiska, wyglądu zewnętrznego, ubioru, pieniędzy?

Faryzeizm i legalizm stanowi permanentne zagrożenie dla życia religijnego. Przecież niekiedy oceniamy nasz katolicyzm według chodzenia do kościoła, przystępowania do spowiedzi, ofiarności w kościele, według zewnętrznych emblematów, które umieszczamy sobie w naszych domach mieszkalnych czy zakładach pracy. Osoby „pobożne" uważają za zbrodnię, jeżeli dziewczyna ma „nieślubne"

dziecko, ale o kobiecie zamężnej, która straciła kilkoro nienarodzonych dzieci, powie się, że jest „postępowa". Rodzina wielodzietna staje się pośmiewiskiem, a za wzorcowe uchodzi małżeństwo z jednym dzieckiem. Za wielki grzech uważa niejeden katolik opuszczenie pacierza, przypadkowe zaklęcie, piątkowe złamanie postu, natomiast za nic poczytuje sobie rozpowiadanie o wykroczeniach innych, trwanie w gniewie, lata trwające nieroz- mawianie z sąsiadem, czy z kimś w rodzinie, rozbijanie cudzych małżeństw itp.

Z początkiem roku 1981, na fali odnowy solidarnościowej w naszym kraju, w pewnym dość znacznym zakładzie pracy robotnicy wystąpili do dyrektora z propozycją postawienia na terenie zakładu krzyża. Dyrektor zastanawiał się przez pewien czas i w końcu wyraził zgodę. Zaproponował jednak, by na uroczystość poprosić biskupa. Zażądał przy tym pewnej ofiary, konkretnego przyrzeczenia od robotników. W związku z postawieniem krzyża kazał pracownikom przed biskupem złożyć następujące przyrzeczenia: 1. że nie będą na terenie zakładu pić alkoholu; 2. że nie będą wynosić z zakładu materiałów do własnego użytku; 3. że będą solidnie, odpowiedzialnie pracować. Robotnicy nie zgodzili się na takie przyrzeczenia i z postawienia krzyża wyszły nici.

Przykład ten świadczy, że niektórzy nasi katolicy pragną jedynie zewnętrznych znaków. Chcą obwieszać się medalikami, krzyżami, obrazami, a wewnątrz i w życiu chcą pozostać tacy sami. Nie przyjmują do wiadomości, że za zewnętrznymi znakami winna iść zawsze wewnętrzna treść i ewangeliczne życie.

Brońmy się przed formalizmem religijnym, przed zewnętrzną, bezduszną pobożnością. Bądźmy zatroskani o wewnętrzną głębię, o jakość naszego wnętrza, w którym rodzą się nasze decyzje, skąd wypływa dobro albo też niekiedy i zło. O wartości człowieka stanowi przede wszystkim jego wnętrze, duch rozkochany w Bogu i ukie-

runkowany życzliwie na drugiego człowieka. Wypowiedzmy walkę zewnętrzności, powierzchowności, religijnemu formalizmowi, czyli faryzeizmowi, obłudzie, zakłamaniu. Niech nas pociąga autentyzm, prostolinijność, wewnętrzność, głębia. Bądźmy ludźmi ducha a nie litery. Oby ciągłym ostrzeżeniem dla nas były słowa proroka, przytoczone dziś przez Chrystusa: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie" (Mk 7,6b). Nabierajmy zbawczej mocy z tej Eucharystii do pogłębiania naszej wewnętrznej pobożności.

Żórawina, 1 IX 1985.

DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 35,4-7; Jk 2,1-5; Mk 7,31-37

Otwarci na Boga i człowieka

1. Niebezpieczeństwo izolacji

Jednym z niebezpieczeństw, jakie ciągle nam zagraża, jest zamknięcie się w sobie, zamknięcie na świat, zamknięcie na Boga i człowieka. Różne mogą być powody takiego zamykania się; czasem osobiste kompleksy, niekiedy przykre doświadczenia, rozczarowania doznane ze strony ludzi. Bywa też, że powodem zamykania się w sobie jest nieleczony egoizm, miłość własna.

Nie lubimy ludzi zamkniętych, tajemniczych, milczących, skwaszonych, zakompleksionych. Nie imponują nam także ludzie zamknięci na to, co nowe; zamknięci na nowe poglądy, rozwiązania, propozycje. Jeszcze bardziej nas niepokoją ludzie zamknięci na Boga, na prawdę, na

dobro; ludzie, którym wydaje się, że wszystko najlepiej wiedzą, i że nie popełniają żadnych błędów.

Dzisiejsze zdarzenie ewangeliczne, uzdrowienie głuchoniemego, jest wezwaniem do otwierania się na to, co zewnętrzne, na to, co jest nam dawane, ofiarowane przez otoczenie. Powróćmy zatem do Ewangelii.

2. Otwarcie się na Boga i człowieka

Jezus uzdrawia głuchoniemego. Chory był odizolowany od świata. Nie mógł mówić ani słyszeć. Choroba odizolowała go nie tylko od świata dźwięków, ale przede wszystkim od innych ludzi, gdyż nie mógł do nikogo przemawiać ani też nie był w stanie przyjmować słów ludzi z otoczenia. Nie przypadkowo Chrystus w czasie zabiegu uzdrawiania wypowiada bardzo znaczące słowo: *effatha,* to znaczy „otwórz się". Słowo Jezusa było skuteczne: „Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić" (Mk 7,35). Chrystus mocą swojego słowa usunął barierę, która dzieliła głuchoniemego od świata: barierę głuchoty i barierę niemówienia. Usunięcie tej bariery przywróciło owego człowieka społeczeństwu. Dzięki uzdrowieniu człowiek ten mógł słyszeć, wchłaniał w siebie dźwięki i słowa, które do niego kierowano. Mógł także mówieniem reagować na to, co do niego dochodziło z otoczenia. Stał się otwarty na świat, uzyskał pełniejszy kontakt z otoczeniem. Prawdopodobnie pogłębił się także jego kontakt z Panem Bogiem.

Cud otwarcia na Boga dokonał się także i w naszym życiu. Dokonało się to po raz pierwszy na chrzcie świętym. W dawnym rycie sakramentu chrztu kapłan tchnął i wypowiadał nad chrzczonym człowiekiem właśnie to słowo *effatha* – „otwórz się". Słowo to było wezwaniem do otwarcia się na Boga i dla Boga, a także w jakimś sensie – do otwarcia się na drugiego człowieka.

Ta symboliczna czynność posiadała głęboką wymowę.

Przypominała nam, iż winniśmy być zawsze otwarci na to, co zewnętrzne: na prawdę, dobro, a w szczególności na najwyższą Prawdę i Dobro, jakim jest Bóg. Powinniśmy być także otwarci na drugiego człowieka.

Jak wygląda i jak powinno wyglądać to nasze otwarcie się i ciągłe otwieranie się na to, co zewnętrzne? Zastanówmy się, na co i jak mamy się otwierać.

3. Dziedziny naszej otwartości

a) Otwarci na człowieka. Drugi człowiek jest zawsze naszym najbliższym partnerem. Tak jest od początku naszego życia, od pierwszych chwil kontaktów z matką, ojcem, rodzeństwem, a potem z kręgiem kolegów i koleżanek w szkole. Otwartość na drugiego człowieka stwarza szansę wypełniania przykazania miłości bliźniego.

Św. Jakub Apostoł przypomina nam dzisiaj, iż winniśmy być otwartymi na ludzi ubogich. Ubodzy w dziejach Kościoła stanowili uprzywilejowaną grupę chrześcijan. Kościół zapatrzony w swojego Założyciela usiłował brać ich w obronę. Od czasu do czasu wyraźniej przypominał, że winien pochylać się i wypełniać swoją zbawczą misję w szczególny sposób wobec ubogich. Po Soborze Watykańskim II pojawiło się sformułowanie, które często jest powtarzane i przypominane: „opcja na rzecz ubogich". Sam Chrystus nazwał ubogich w duchu – błogosławionymi. Stąd też nie wolno nam zamykać oczu na ludzi ubogich, na ludzi będących w potrzebie. Spotkania z ludźmi biednymi, potrzebującymi są zwykle trudne. Niekiedy bowiem mamy świadomość, że nie jesteśmy w stanie za wiele im pomóc. Czasem też obawiamy się, że będą nas ciągle zadręczać swoimi kolejnymi prośbami, których może już nie będziemy w stanie spełnić.

b) Otwarci na Boga. Otwarcie się na człowieka winno zawsze rozszerzać się w otwarcie się na Boga. Jest ono

potrzebne do pełniejszego życia ludzkiego, jako że człowiek w kontakcie tylko z drugim człowiekiem nie jest w stanie zaspokoić swojego głodu egzystencjalnego. Człowiek ma tak ogromne zapotrzebowanie na wartości duchowe, że owego zapotrzebowania nie jest w stanie zrealizować jedynie w dialogu z drugim człowiekiem, chociażby najlepszym i najbliższym. Swoje spełnienie może osiągnąć w otwarciu się na Boga i w dialogu z Nim.

c) Otwarci na świat. Świat, w którym żyjemy, jest Bożym stworzeniem. Został nam dany jako miejsce naszego życia i uświęcania się. Jako dzieło Boże winien być przez nas ceniony, tym bardziej, że w pięknie świata odbija się Piękno Najwyższe. Znane jest nam z historii szerokie otwarcie się na świat ludzi świętych. Wymieńmy chociażby św. Franciszka z Asyżu, który był miłośnikiem przyrody, piewcą piękna ukrytego w świecie.

d) Otwarci na prawdą i dobro. Uzdrowienie głuchoniemego przypomina nam, że powinniśmy być otwarci, dyspozycyjni w dziedzinie słuchania i mówienia. Słyszymy 0 ludziach, do których nic albo prawie nic nie dociera. Są zamknięci na wszelkie słowo. Nie przyjmują żadnych pouczeń. Nie lubią w ogóle słuchać. Wolą mówić, upominać, rozkazywać, oceniać, wydawać wyroki na drugich. Przeciwnie, umiejętność słuchania, otwartość na słowo innych, to ważny i szlachetny przymiot ludzi pokornych
1 życzliwych.

Bardzo ważne jest słuchanie słowa Bożego, tego słowa, które niesie nam prawdę, które ciągle jest aktualne, które wiecznie trwa. Otwartość na słowo Boże i słowo ludzkie winna nas z kolei przygotować do tego, abyśmy umieli i chcieli kierować w stronę Pana Boga i drugiego człowieka słowa wdzięczności, słowa zawierzenia i zaufania.

Niemniej ważne jest otwarcie się człowieka na dobro. Czasem to dobro jest tak blisko nas, leży przed nami na

ziemi i tylko wystarczy wyciągnąć rękę, by je posiąść, nim się cieszyć i dzielić się nim z innymi.

Hattersheim, 7 IX 1997.

DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 50,5-9; Jk 2,14-18; Mk 8,27-35

Wiara wyznawana i praktykowana

1. „A wy za kogo Mnie uważacie?"

Chrystus testował od czasu do czasu swoich uczniów. Chciał się zorientować, na ile słuchacze przyjmują jego nauczanie, co o Nim sądzą, za kogo Go uważają. Test ten był potrzebny nie tyle Jemu, ale Jego uczniom, żeby mieli wobec Niego zdeklarowane postawy. Stąd też w rozmowie pod Cezareą Filipową Jezus postawił uczniom dwa pytania: jedno – natury ogólnej: „Za kogo uważają Mnie ludzie?", drugie – o charakterze osobistym: „A wy za kogo Mnie uważacie?". Odpowiedź na pierwsze nie wymagała deklaracji osobistej, ale znajomości opinii o Chrystusie wśród ówczesnych ludzi. Drugie pytanie natomiast zmuszało do odsłonięcia własnego, osobistego przekonania o tym, kim jest Jezus. Piotr wyręczył wszystkich i wyznał za wszystkich: „Ty jesteś Mesjaszem".

Te dwa testujące pytania nie należą jedynie do historii. Zostały one zapisane w Ewangelii, by je usłyszały wszystkie pokolenia uczniów Chrystusowych. Zachowują one aktualność i dziś są nam ciągle na nowo stawiane. Na pierwsze pytanie odpowiedź znajdziemy w różnych ankietach religijnych, w odpowiedziach okazyjnych, w wyznaniach osobistych różnych ludzi. W latach siedemdziesią-

tych XX wieku środowisko krakowskiego „Znaku" rozpisało ankietę na temat: „Kim jest dla mnie Jezus Chrystus?". Najciekawsze wypowiedzi zostały opublikowane w książce pod tym samym tytułem (Kraków 1975). W literaturze teologicznej i nie tylko, krajowej i zagranicznej, posiadamy wiele innych publikacji, na podstawie których moglibyśmy odpowiedzieć na pytanie, za kogo dzisiejsi ludzie uważają Jezusa z Nazaretu.

O wiele ważniejsze dla nas jest pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?". Jeśli nasza odpowiedź pokrywa się z odpowiedzią św. Piotra, a więc jeśli jest odpowiedzią wiary w Chrystusa, to zastanówmy się, jakie płyną dla nas konsekwencje takiego wyznania, takiej deklaracji religijnej.

2. Konsekwencje wiary

O konsekwencjach postawy wiary jest dzisiaj mowa we wszystkich trzech czytaniach biblijnych. Zwróćmy uwagę na najważniejsze.

a) Spełnianie dobrych uczynków. Jedną z bardzo ważnych konsekwencji naszego zawierzenia Chrystusowi jest spełnianie dobrych uczynków. Apostoł Jakub dziś przypomina: „Tak też wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie" (Jk 2,17).

Czy wszyscy chrześcijanie podzielają to przekonanie? Nie wszyscy. Są bowiem tacy, którzy stawiają jedynie na wiarę i są tacy, którzy gloryfikują tylko dobre uczynki. Reprezentantem pierwszego stanowiska jest Marcin Luter, twórca protestantyzmu. Głosił on słynną tezę, że tylko wiara może człowieka usprawiedliwić. Uczynki są niepotrzebne. Nie mają wartości. W życiu nie trzeba się przejmować uczynkami, najważniejsza jest wiara. Drugie skrajne stanowisko reprezentują ci, którzy nie doceniają wiary, modlitwy, liturgii, a głoszą tylko potrzebę spełniania dobrych czynów.

Dobrych uczynków nie można odrywać od wiary. One winny być konsekwencją wiary. Wiara dojrzała promieniuje w dobrych uczynkach. Same więc uczynki nie wystarczą. Potrzebna jest wiara. Chrystus domagał się wiary, jako wewnętrznej postawy zaufania i zawierzenia Bogu. A zatem dojrzała wiara ma być złączona z uczynkami.

b) Branie krzyża i naśladowanie Chrystusa. Drugą konsekwencją wiary, o której mówi nam bardzo wyraźnie dzisiejsza liturgia słowa, jest branie krzyża i naśladowanie Chrystusa. Zapowiadając swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, Chrystus wypowiedział do tłumu i do swoich uczniów słowa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mk 8,34). Droga wierzącego w Chrystusa nie jest łatwa. Ma to być droga zapierania się samego siebie. Owo zapieranie się może mieć podwójny charakter. Jako uczniowie Pana winniśmy odrzucać złe pragnienia, pokusy do grzechu, skłonności do egoizmu, odwetu – jednym słowem: winniśmy mówić „nie" naszym skłonnościom ku złu. Jednocześnie nasze zapieranie się siebie samego winno mieć orientację ku dobremu, to znaczy, jesteśmy wezwani do przełamywania się i zaangażowania w kierunku dobra. Wymagane jest tu niekiedy duże samozaparcie się, odrzucanie zniechęcenia, usuwanie przeszkód, które spotykamy na drodze do dobra.

Droga wierzącego w Chrystusa to także droga brania krzyża na każdy dzień. Krzyże zaś spadają nam ciągle na ramiona. Ziemia jest usłana różnymi krzyżami. Wynikają one z różnych ziemskich ograniczeń. Owe krzyże mają różne imiona: choroby fizyczne, niepowodzenia, niesłuszne oceny, posądzenia, brak zrozumienia u innych, brak miłości, brak tolerancji, wreszcie śmierć naszych bliskich. Te różne krzyże należy dźwigać naśladując pokorę Chrystusa, w perspektywie widzieć zmartwychwstanie.

Droga wierzącego w Chrystusa to także droga naśla-

dowania Mistrza. To naśladowanie sprowadza się do dochowywania wierności Ojcu – Bogu i człowiekowi, to wytrwanie w postawie służby aż do końca.

3. Wiara praktykowana w codzienności

Z powyższych refleksji wynika, że praktyka wiary, czyli życiowa odpowiedź na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mk 8,29) jest odpowiedzią, w której teoria splata się z praktyką, wewnętrzne przekonanie wiary z czynem miłości. Można zatem powiedzieć, że religię naszą praktykujemy w życiu. Powinniśmy skorygować tu nasze rozumienie, bowiem niektórym się wydaje, że praktyki religijne to jedynie codzienna modlitwa, udział we Mszy św. niedzielnej, spowiedź wielkanocna, przyjmowanie księdza po kolędzie, itp. Jak ktoś pyta: „czy jesteś praktykującym katolikiem?", to chce się dowiedzieć, czy chodzisz regularnie do kościoła, czy się modlisz, czy zachowujesz zwyczaje chrześcijańskie? Takie rozumienie praktyk religijnych jest niepełne. Wyjaśnijmy to na przykładzie lekarza i zapytajmy, kiedy lekarz spełnia praktykę lekarską, czy wtedy, gdy czyta książkę medyczną, słucha wykładu akademickiego z medycyny, czy wtedy, gdy stoi przy chorym, gdy go bada, stawia diagnozę i ordynuje leki? Odpowiedź nam się narzuca, że oczywiście wtedy, gdy stoi przy łóżku chorego, gdy go bada, operuje, przepisuje leki.

Podobnie i my – jako chrześcijanie – pełnimy naszą praktykę religijną także, a może przede wszystkim – poza kościołem, gdy często o Bogu myślimy, gdy jesteśmy dobrzy dla siebie, gdy się uśmiechamy, gdy sobie przebaczamy, gdy pochylamy się nad biednymi. To jest praktykowanie naszej religii, w takich praktykach wyraża się nasza wiara w Chrystusa. Owszem, jest nam potrzebna modlitwa, liturgia, Komunia Święta. Potrzebujemy tej więzi z Bogiem, byśmy potem w szerszym wymiarze praktykowali religię w życiu. Tak jak lekarz w swojej pracy

lekarskiej potrzebuje ciągłych studiów, by lepiej leczyć, tak i my potrzebujemy kontaktu z Bogiem, byśmy lepiej i pełniej żyli według chrześcijańskich zasad moralnych.

Siłą naszego religijnego życia jest więc sam Bóg. Podążajmy dalszą drogą za Chrystusem w stylu proroka Izajasza, który idąc z krzyżem przez życie wyznawał: „Oto Pan Bóg mnie wspomaga!" (Iz 50,7.9). Ten sam Bóg wspomaga dziś nas wszystkich.

Wola Zarczycka, 13 IX 1970; Genzano di Roma, 16 IX 1979; Wrocław-Brochów, 15 IX 1985; Dębno k. Leżajska, 14 IX 1997.

DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Mdr 2,12.17-20; Jk 3,16 – 4,3; Mk 9,30-37

Prawdziwa wielkość

1. Odwieczna choroba na wielkość

Jednym z podstawowych dążeń człowieka jest pragnienie stania się wielkim, pierwszym, ważnym. Jest to uczucie wrodzone, pierwotne. Czy jest ono złe? Od razu, zdecydowanie stwierdźmy, że nie, gdyż pragnienie to jest zbieżne z potrzebą rozwoju człowieka i jego wspinaniem się coraz wyżej.

O ile dążenie to nie jest złe, o tyle motywacja i sposób jego realizacji mogą być niewłaściwe. Że tak jest, pokazuje nam to historia: ta dawna i ta dzisiejsza, ta daleka i ta bliska, wzięta niejako ze środka naszego życia. Oto zauważamy, że w sercu wielu ludzi dążenie do wielkości łączyło się z pożądaniem władzy, z pragnieniem dominacji nad drugimi, z podporządkowaniem sobie innych ludzi. Od takiego nastawienia nie byli wolni nawet najbliżsi uczniowie Chrystusa, którzy posprzeczali się w drodze o to, kto

z nich jest największy, kto ma szanse na zrobienie kariery przy boku Mistrza.

Tendencje i praktyki tego typu znajdujemy nie tylko wśród polityków, społeczników, ale i w naszych rodzinach, w środowiskach pracy. Iluż ludzi cierpi z tego powodu, że ktoś chce nad nimi panować, rozkazywać im, przymuszać do zmiany postaw. W czym tkwi źródło nieszczęścia w naszych rodzinach? W większości przypadków w tym, że małżonkowie nie chcą sobie nawzajem służyć, ale jedno nad drugim chce panować, chce, by wypełniała się jego wola.

Chrystus wzywa nas do leczenia takich pragnień i każe nam stawać się wielkimi w inny sposób, na drodze służby. Powróćmy do Jego słów ogłoszonych w dzisiejszej Ewangelii.

2. Chrystusowa propozycja na stawanie się wielkim

Chrystus nie gani uczniów za to, że rozmawiali o chęci bycia pierwszym, ale wyjaśnia, na czym polega prawdziwa wielkość w Jego królestwie. Mówi tak: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich" (Mk 9,35). Tymi słowami Jezus zadał śmiertelny cios ludzkiemu wyobrażeniu zwierzchności, władzy i rządzenia. Prawdziwa władza nie polega na zajmowaniu pierwszych miejsc, na panoszeniu się, na wynoszeniu samych siebie i na czynieniu z innych niewolników, petentów bądź pochlebców. Prawdziwa wielkość polega na „byciu pierwszymi dla innych", na oddawaniu tego, kim się jest i tego, co się posiada na użytek wszystkich. To stwarza nową ewangeliczną wielkość, będącą prawdziwą wielkością. Chrystus nie tylko mówił o takiej wielkości, ale ją konsekwentnie i skutecznie realizował. Stał się sługą wszystkich. W Wielki Czwartek umył nogi uczniom i powiedział: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni

sobie nawzajem umywać nogi" (J 13,12a. 14). Gdy szedł na Golgotę z krzyżem i dał się na nim ukrzyżować, stał się ostatnim, ale w tym uniżeniu tkwiła Jego prawdziwa wielkość.

Propozycja Chrystusa sprawdzała się i sprawdza w historii. Okazało się, że wszyscy uczniowie Chrystusa umocnieni Jego Bożą mocą uzyskali tę wielkość i ten prymat. Osiągnęli wielkość najtrudniejszą i najbardziej autentyczną. Zwyciężyli siebie, poświęcili życie innym. Niektórzy z nich zostali wydani w ręce ludzi, zostali zabici, ale żyją i będą żyć w pamięci wieków i tysiącleci. Ludzie ewangelicznej wielkości to przede wszystkim święci Kościoła. Wszyscy oni osiągnęli wielkość na różnych drogach służenia człowiekowi.

Niestety, w dziejach Kościoła byli i tacy, którzy szukali wielkości na ludzkich, nieewangelicznych drogach. Ojciec św. Jan Paweł II przepraszał Pana Boga i świat za tych synów i córki Kościoła, którzy szli taką drogą do wielkości i w ten sposób wyrządzili Kościołowi szkodę. Dążąc do wielkości światowej, stali się małymi. To tego rodzaju ludzie osłabili jedność Kościoła, albo wręcz przyczynili się do jej rozbicia.

3. Nasza droga do pierwszeństwa i wielkości

Szukajmy wielkości w służbie innym ludziom. Chciejmy być ostatnimi. Nie bójmy się, niczego nie stracimy, a jeżeli już coś wypadnie nam utracić, to będzie to strata pozorna. Wielkość przyjdzie, ale trzeba na nią cierpliwie zaczekać. Jestem wielki wtedy, gdy potrafię być zadowolony z tego, co już mam, nie buntuję się, że nie mogę się wspiąć wyżej. Jestem wielki, gdy żyję dla innych.

W polskim filmie „Ocalenie" docent, zdolny naukowiec, który ma szansę zrobić wielką karierę, zostaje nagle wyłączony z pracy. Pojawia się poważna choroba. W szpitalu czeka na dawcę nerki. Ma wiele czasu na prze-

myślenie życia. Dochodzi do wniosku, że życie ludzkie jest tak bardzo kruche i tylko ci je wygrywają, którzy zdolni są do poświęcenia się innym.

Chrystus taką filozofię życia przyrównuje dziś do postawy dziecka. Mówi dziś do nas: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał" (Mk 9,37). Inny zaś ewangelista zapisał: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego" (Mt 18,3).

Co znaczy owo stawanie się dzieckiem? Na pewno nie chodzi tu o powrót do dzieciństwa w sensie fizycznym, biologicznym, gdyż taki jest niemożliwy. Jest jednak możliwy i przez Chrystusa proponowany powrót do postawy życiowej dziecka. W czym możemy „upodabniać się do dziecka", w czym dziecko godne jest naśladowania?

— Dziecko zwykle nie jest obciążone balastem fałszu. Nie umie kombinować. Jest prostolinijne. Niekiedy potrafi wydać rodziców, którzy kłamią. A my...?

— Dziecko bierze wszystko na serio. Nawet to, co jest mówione w bajkach, dla dziecka jest jakby realne. Dla dziecka nawet lalki, zabawki są jakby żywe. A my...? Czy bierzemy wszystko na serio...?

— Dziecko kocha ludzi i wierzy im. Ma zaufanie do rodziców, do ludzi, których kocha. A my...?

— Dziecko nie ma przeszłości. Nie ciąży na nim grzeszna przeszłość, gdyż jej jeszcze nie było. A u nas, dorosłych...?

Jak trudno niekiedy oderwać się od grzesznej przeszłości, jak trudno skończyć z nałogiem, jak trudno zejść z utartych kolein naszego życia. Jakże nawracamy do tego, co było. Rozważamy, a może by jeszcze powtórzyć? I zdarzają się nam nieszczęsne powtórzenia.

Jeśli chcemy się nawrócić, musimy odwrócić się od przeszłości, zapomnieć o tym, co było i żyć jakby każdego

dnia od nowa, zaczynać jakby od początku. Przeszłość nie może panować nad nami, ciążyć nam.

Patrzmy przeto w przyszłość. Droga do autentycznej wielkości jest przed każdym z nas. Spróbujmy na nowo praktykować Ewangelię, a okaże się, że weszliśmy ponownie na drogą prowadzącą do wielkości.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 19 IX 1976; Genzano di Roma, 23 IX 1979; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 18 IX 1994; Wrocław, kościół św. Marcina, 18 IX 1994.

DWUDZIESTA SZÓSTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Lb 11,25-29; Jk 5,1-6; Mk 9,38-43.45.47-48

Zazdrość i zgorszenie

1. Głupota zazdrości

Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli podejmuje dwa główne tematy: zazdrości i zgorszenia. Uczyńmy je przedmiotem naszej medytacji homilijnej.

Czytanie pierwsze opowiada o pewnym zdarzeniu z życia Mojżesza. Był on przywódcą politycznym i duchowym ludu; był największym z proroków, czyli tym, którym posługuje się Bóg, żeby przekazywać ludowi swą wolę. Jednakże pewnego dnia jego rola jako proroka została poddana w wątpliwość, bo oto także inni w obozie zaczęli prorokować, to znaczy przemawiać w imię Boga. Jozue poprosił Mojżesza, żeby zabronił im prorokować. Wówczas Mojżesz mu ocfpowiedział: „Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha!" (Lb 11,2).

Podobny fakt miał miejsce w związku z Jezusem. „Nauczycielu – powiedział do Niego pewnego dnia Jan –

widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami. Lecz Jezus odrzekł: «Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami»" (Mk 9,38-40).

Te dwa zdarzenia mówią nam, że Duch wieje tam, gdzie chce (por. J 3,8); działania Bożego nie można krępować i ograniczać jedynie do określonych form. Jednocześnie ujawnia się w tych zdarzeniach postawa zazdrości.

Czego ludzie sobie najczęściej zazdroszczą? Wartości materialnych: pieniędzy, mieszkania, samochodu, sławy, premii, awansu... Także dóbr psychiczno-duchowych: talentów, uzdolnień, sukcesów, powodzenia, sprytu... Postawa zazdrości powoduje negatywne skutki: oddala ludzi od siebie, zamyka ich w sobie, czyni obłudnymi, jednym słowem powoduje wewnętrzną zgryzotę.

Zazdrość nie jest nieuleczalna. Posiadamy na nią lekarstwo. Dobrym lekiem na zazdrość jest radowanie się z cudzego dobra, talentów, sukcesów, osiągnięć, a także cieszenie się z własnych dokonań. Bóg mądrze podzielił talenty. Dostosował je do naszego powołania

Zazdrość – jak mówią mądrzy ludzie – to najgłupszy grzech, z którego nie ma żadnej realnej czy pozornej korzyści. Dlatego należy się z niej nieustannie leczyć.

Drugi ważny temat dzisiejszej liturgii to problem zgorszenia.

2. Gorszyciele i zgorszeni

Mówiąc o zgorszeniu, zwróćmy uwagę na podwójną rolę, w której możemy się w związku z nim znaleźć. Możemy sami być powodem zgorszenia, czyli możemy naszym słowem, działaniem gorszyć drugich, ale także sami możemy gorszyć się postępowaniem innych.

Dawanie zgorszenia jest poważnym wykroczeniem moralnym. Może nas zastanawiać, dlaczego tak ostre słowa wypowiedział Chrystus na temat tych, którzy dają zgorszenie: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze. Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem do grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony" (Mk 9,42-44). Zwykle te surowe słowa odnosimy do dziedziny czystości seksualnej. Owszem, tyczą one – w pierwszym rzędzie – tej właśnie dziedziny, ale należy je rozszerzyć na wszelkie zło, które czynimy i którym gorszą się inni ludzie. Jeśli wracasz pijany, jeśli robisz awantury – co to jest? Zgorszenie! Jeśli kłamiesz, oszukujesz, nie klękasz do modlitwy, nie przychodzisz w niedziele i święta na Mszę św. – jesteś także wtedy gorszycielem. Jeśli kpisz sobie publicznie z prawd wiary, z nauki Kościoła, która wydaje ci się za trudna i nieżyciowa, też wtedy możesz być gorszycielem.

Po Dniu Nauczyciela pojechała klasa i dwóch wychowawców w góry. Młodzież nawet na wycieczce pamiętała
0 wychowawcach. Pani otrzymała bukiecik kwiatów. Wychowawca otrzymał butelkę alkoholu. Przyjął bez żadnego zażenowania. Wieczorem było spotkanie przy ognisku. Nauczyciel wyjął podarowaną butelkę. Odważniejsi przyjęli poczęstunek. Wkrótce zjawiły się następne butelki. Nie dała się namówić na picie tylko nauczycielka i jedna uczennica. Po ognisku powrócili na miejsce noclegowe.
1 tu zaczęły się okrzyki, posypały się wulgarne słowa; był rozgardiasz prawie do rana. A wszystko stało się za sprawą pana wychowawcy, który przyjął butelkę i zaakceptował libację. „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze" (Mk 9,42).

A jak zachowujemy się w sytuacji doświadczania zgor-

szenia? Spotykamy ludzi, którzy nas gorszą, ludzi którzy się gorszą. Gorszyli się kiedyś faryzeusze, że Chrystus ucztował z celnikami, że rozmawiał z jawnogrzesznicą, że uzdrawiał w szabat.

Liczba gorszących się dziś się powiększyła. Dla niektórych rzekomym powodem zgorszenia jest sam Kościół. Gorszyli się niektórzy przepychem Kościoła, jego bogactwem, niemoralnym życiem niektórych duchownych. Z pewnością spotkaliśmy takich ludzi, którzy zgorszyli się postawą jakiegoś duchownego i wskutek tego – jak tłumaczyli się – przestali spełniać praktyki religijne, oddalając się od Kościoła.

Trzeba tu odróżnić koniecznie zgorszenie faryzejskie od zgorszenia „maluczkich", gorszenie się nauką czy postawą Chrystusa od gorszenia się z Kościoła. Powinniśmy mieć dojrzałe spojrzenie na Kościół, na dobro i zło w nim czynione. Należy tu zawsze odróżniać istotę rzeczy od czegoś marginalnego, element boski i element ludzki. Dojrzałych ludzi nigdy nie gorszy obecność zła, co najwyżej napawa ich smutkiem i bólem, ale nie wpływa negatywnie na ich postępowanie. Powinniśmy wypracowywać w sobie dojrzałe spojrzenie na rzeczywistość życia, by nie ulegać zgorszeniu. Czym innym jest skarb, a czym innym naczynie, w którym się on znajduje. Wartość skarbu tkwi w nim samym, a nie w naczyniu, w którym jest podawany. Świętość i wartość Kościoła pochodzi od Boga a nie od ludzi.

3. Na fali dawania dobrego świadectwa

Na kanwie powyższych refleksji sformułujmy kilka postulatów praktycznych:

— Leczmy się z choroby zazdrości, która nam bardzo utrudnia chrześcijańskie życie. Cieszmy się autentycznie z osiągnięć naszych bliźnich, z ich sukcesów, osiągnięć, z ich dobra.

— Nie bądźmy nigdy powodem do grzechu a przez to i powodem zgorszenia dla innych, szczególnie dla „maluczkich", dla naszych dzieci, podopiecznych, uczniów, wychowanków. Zły przykład może zrujnować drugiego człowieka; może go zachęcać do czynienia zła albo też przynajmniej może go z czynionego zła rozgrzeszać.

— Bądźmy dojrzali i nie gorszmy się złem, którego doświadczamy w życiu. Bierzmy przykład z dobrych wzorów. Pamiętajmy, że w każdym człowieku tkwi jakieś dobro i od każdego człowieka można się czegoś szlachetnego nauczyć.

— Prośmy dziś Chrystusa o światło dla umysłu i duchową siłę dla woli, abyśmy dochowali wierności Jego słowu dziś nam przekazanemu.

Milicz, 29 IX 1985; Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 29 IX 1991; Brzozów, par. pw. Przemienienia Pańskiego, 28 IX 1997.

DWUDZIESTA SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA

Rdz 2,18-24; Hbr 2,9-11; Mk 10,2-16

Z teologii małżeństwa i rodziny

1. Główne przesłanie – wizja małżeństwa i rodziny

Na dzisiejszej Eucharystii ze skarbca biblijnego otrzymaliśmy bardzo ważne pouczenie na temat małżeństwa i rodziny. Musimy zatem rozpocząć nasze rozważania od wypunktowania biblijnej nauki o małżeństwie i rodzinie. W nauce tej możemy zauważyć dwie główne prawdy.

W pierwszym czytaniu zostało nam przypomniane, iż Bóg już na samym początku powołał do istnienia mężczyznę i kobietę i przeznaczył ich do wspólnego życia

w małżeństwie. Mężczyzna i kobieta mają się dopełniać tak w płaszczyźnie duchowej, psychicznej jak i cielesnej. Stwórca uczynił z nich najmniejszą komórkę życia społecznego. Małżeństwo jest zatem instytucją powołaną do istnienia przez Stwórcę. I to jest pierwsza prawda zawarta w dzisiejszych czytaniach.

Druga – to prawda o jedności, trwałości i nierozerwalności małżeństwa – prawda bardzo twarda i jasna: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!" (Mk 10,9). A więc małżeństwo zawarte przed Bogiem nie może być rozwiązane. Jeśli Bóg w sakramencie małżeństwa złączy dwoje ludzi, to żadnemu człowiekowi nie wolno tej wspólnoty rozwiązać. Ważnie zawarte małżeństwo jest nierozerwalne.

Powyższe przymioty małżeństwa bywają dzisiaj przez niektórych kwestionowane. W niektórych krajach władza państwowa, zwłaszcza lewicowa, nie zawsze respektuje taką właśnie wizję małżeństwa.

2. Filary życia małżeńskiego

Nierozerwalność małżeństwa to bardzo twardy wymóg, który dziś, niestety, w niektórych kręgach kulturowych i światopoglądowych jest lekceważony a niekiedy i łamany. Ileż małżeństw dziś żyje w rozbiciu. Ileż małżeńskich i rodzinnych tragedii nosi dziś nasza ziemia. Oszczędźmy sobie cyfr i statystyki.

Są dramaty polityczne, społeczne, gospodarcze, powodowane zazwyczaj przez ludzi silniejszych wobec biedniejszych. Zdarzają się akty terroryzmu, zniewalania, zastraszania, nierzadkie przypadki korupcji, a także wydawania niekorzystnych dla wielu ustaw i przepisów prawnych. Wszystko to w jakiejś mierze może utrudniać życie. Ale są także dramaty a nawet tragedie, które ludzie sami sobie gotują w swoich rodzinach, w gronie najbliższych osób. Tragedie i dramaty przychodzą tam, gdzie łamie się prawo

Boże, gdzie chce się postawić na swoim, gdzie nie chce się dla drugiego człowieka nic dobrego zrobić, gdzie nie myśli się o losie dzieci, tylko o tzw. prawie do osobistego szczęścia. Bardzo przejmujące są rozmowy z dziećmi w domach dziecka, rozmowy z dziećmi z rozbitych rodzin. Ileż tam tęsknoty za miłością, za byciem kochanym.

Sądy rozpatrują rocznie tysiące spraw małżeństw ubiegających się o rozwód. Dlaczego ludzie się rozchodzą? Dlatego że nie pielęgnowali swojej miłości, dlatego że miłość rozumieli jako życiową sielankę, a nie jako postawę służby i poświęcania się dla drugiego człowieka.

Kościół zawsze troszczył się o silną rodzinę. Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński używał często określenia: „rodzina Bogiem silna". Dzisiaj także Kościołowi bardzo zależy na silnej rodzinie, na trwałym małżeństwie.

Dobre małżeństwa, trwałe rodziny to skarb nie tylko dla Kościoła, ale także dla narodu. Historia nas poucza, że kryzysy rodziny prowadziły do kryzysów a nawet do upadku narodów, kultur, cywilizacji. Zauważmy, że wielkie mocarstwa europejskie: starożytna Grecja, Rzym, monarchia frankońska, cesarstwo niemieckie upadały wtedy, gdy kryzys przeżywała rodzina. Tak jak choroba całego organizmu zaczyna się od choroby i zaburzeń w funkcjonowaniu małej komórki, tak choroba narodu, choroba państwa, zaczyna się od choroby najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina.

Małżeństwo, rodzina jest miejscem, gdzie ma być zdobywana świętość. Ludzie po to się jednoczą ze sobą, aby zdążać do świętości. Drugi człowiek ma mi pomóc uświęcić się. Ja też mam pomagać memu współmałżonkowi w jego uświęceniu. Dlatego trzeba wyznawać zasadę: mam tak żyć, żeby innym ze mną było dobrze – nie, żeby mnie było dobrze, ale żeby innym ze mną było dobrze. Nie mogę być komuś kulą u nogi, ciężarem, mam być dla niego pomocą. Dojrzała miłość szuka zawsze, na pierwszym miejscu, dobra drugiego człowieka.

Rodzina jest miejscem, gdzie winno się rozwijać życie Boże. Troski małżeńskie i rodzinne nie mogą przesłonić troski o rozwój życia Bożego w nas, o rozwój królestwa Bożego w naszych dzieciach. Każdy z nas otrzymał na początku życia wielki dar, dar życia Bożego. Dokonało się to na chrzcie św.

Był taki dzień, kiedy rodzice zanieśli cię do Kościoła po raz pierwszy, byś stał się świątynią Ducha Świętego. Przez sakrament chrztu zostałeś włączony do Kościoła, uzyskałeś prawo nazywania Boga ojcem. Była to dla ciebie ogromnie ważna chwila. Czy wiesz, gdzie i kiedy to było? Czy odwiedzasz to miejsce, gdzie narodziłeś się do życia Bożego? Czy na tym miejscu dziękowałeś już Bogu za dar nowego życia, za dar łaski uświęcającej? Pamiętasz, jak Ojciec św. Jan Paweł II w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. odwiedził rodzinne miasto Wadowice. Gdy przybył do kościoła parafialnego, pierwsze swoje kroki skierował ku chrzcielnicy. Tam ukląkł w pokorze. Wsparł swoje dłonie na chrzcielnicy i pogrążył się w długiej milczącej modlitwie. To była modlitwa dziękczynienia za pierwsze spotkanie z Chrystusem, za otrzymanie godności dziecka Bożego. Dlatego też, w czasie pielgrzymki w 1999 r. mówił w Wadowicach, że tam się wszystko dla niego zaczęło.

Co każdy z nas zrobił z łaską chrztu Św.? Czy tę przyjaźń z Chrystusem pielęgnujemy, czy ją pogłębiamy? Czy żyję w małżeństwie, w rodzinie, w stanie ustawicznej przyjaźni z Chrystusem?

3. Warto być dobrym

Kilka miesięcy temu ukazała się książka *Macierzyńska miłość życia*. Książka poświęcona jest wielkiej Polce Stanisławie Leszczyńskiej urodzonej 8 maja 1896 r. a zmarłej 11 marca 1974 r. Przedstawia jej bohaterską służbę pielęgniarską w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jako

położna ratowała nowonarodzone dzieci, które Niemcy kazali natychmiast mordować. Pomagała matkom rodzić, pielęgnowała niemowlęta. Odebrała ok. trzy tysiące porodów, mimo że na każdym kroku za tę pomoc groziła jej śmierć. Owa matka pozostawiła po sobie wspomnienia i tak m.in. wyznaje: „Lubiłam i ceniłam swój zawód. Pracowałam z modlitwą na ustach i właściwie przez cały okres mej pracy zawodowej nie miałam żadnego przykrego przypadku. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się szczęśliwie. W takich przypadkach modliłam się zwykle słowami: Matko Boża, załóż tylko jeden pantofelek i przybądź szybko z pomocą".

W książce są też przytoczone wzruszające wyznania jej trójki dzieci: córki i dwóch synów, jedne z najpiękniejszych słów, jakie dzieci wypowiadały o swojej matce. „Pisać o niej, to jakby malować kwiat".

Naśladujmy gorliwych małżonków. Uzdrawiajmy nasze rodziny, by były domowymi Kościołami, by rosła w nich Boża chwała, by były one – jak się wyraził Sobór Watykański II – „szkołami bogatszego człowieczeństwa".

Jelcz, 6 X 1985; 2 X 1988; Hucisko, 5 X 1997.

DWUDZIESTA OSMA NIEDZIELA ZWYKŁA

Mdr 7,7-11; Hbr 4,12-13; Mk 10,17-30

Uboga droga do zbawienia

1. Pytanie o drogę do życia wiecznego

W codziennym życiu stawiamy często pytania o sposób osiągnięcia wytyczonych przez nas celów. Pytamy, jak się

dostać na studia? W jaki sposób załatwić sobie pracę? Jak załatwić sobie wyjazd za granicę? Jak zdobyć w życiu fortunę? Czym sobie zaskarbić sympatię u szefa? Jak zyskać sobie uznanie i autorytet wśród otoczenia? Rzadziej ludzie pytają, jak stać się uczciwym, szlachetnym? Jak zostać świętym człowiekiem?

Trzeba wyrazić podziw dla tego młodego człowieka, który kiedyś upadł na kolana przed Chrystusem i zapytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne" (Mk 10,17b). Musiał wiele słyszeć o wartości życia wiecznego. Musiało go to fascynować. Uznał życie wieczne za rzeczywistość, ku której zmierza ziemskie życie człowieka. Dlatego pytał, jak tam trafić, którędy iść, co robić?

Jezus dał odpowiedź. Wskazał mu najpierw drogę od dawna już przez Boga wytyczoną, drogę przykazań, drogę wystarczającą, ale jak się okazało, drogę nie jedyną i jeszcze nie najdoskonalszą. Chrystus zawyża poprzeczkę. Pokazuje drogę doskonalszą, pewniejszą: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną" (Mk 10,21).

Nie przeszedł ów młodzieniec tej poprzeczki. Nie podjął tej doskonalszej drogi. Zrezygnował. Pozostał przy pierwszej. Co więcej, „spochmurniał i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości" (Mk 10,22). Żal mu było rozstać się z tym, co nagromadził.

To spotkanie z owym człowiekiem, który nie przyjął doskonalszej drogi, stało się dla Chrystusa okazją do wypowiedzenia słów: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego" (Mk 10,23b).

Jezus wytyczył więc drogę do życia wiecznego. Na Górze Błogosławieństw powiedział: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5,3).

2. Nasze drogi do królestwa Bożego

Jaką drogą my idziemy? Najpierw trzeba sobie powiedzieć: dokąd ostatecznie idziemy? Idziemy nie donikąd, nie w próżnię, nie w nicość, ale ku życiu wiecznemu. Tam jest nasz właściwy dom. Tam jest nasza ojcowizna. To jest dom naszego stałego zameldowania. Do tego domu prowadzi droga przykazań. Taką właśnie drogą kroczył ewangeliczny młodzieniec.

Jednakże w chrześcijaństwie ciągle pojawiają się ludzie, którzy pamiętają, co Chrystus zaproponował bogatemu młodzieńcowi i obierają drogę ubóstwa ewangelicznego. Są to ci, którzy otrzymawszy specjalne powołanie od Boga, decydują się na życie zgodne z radami ewangelicznymi, w tym także z radą ubóstwa. Gdy ktoś idzie za głosem powołania zakonnego, musi wiele zostawić. Zresztą, każdy wybór wiąże się z jakąś rezygnacją. Nie można wybrać wszystkiego. Młodzi wezwani do życia konsekrowanego zostawiają rodzinny dom, swoich rodziców, rodzeństwo. Zostawiają gdzieś na boku jakiegoś kolegę czy koleżankę. Zostaje może to, co kiedyś bardzo cieszyło, a czego nie można było wziąć ze sobą, obierając drogę życia zakonnego, obierając właśnie taką drogę ku życiu wiecznemu.

I jest taka prawidłowość w życiu osób konsekrowanych, że im ktoś więcej zostawił ze względu na Chrystusa, im ktoś pełniej oderwał się od dóbr tego świata, by lepiej naśladować Chrystusa, tym więcej zyskał wewnętrznego szczęścia, zadowolenia i wewnętrznej radości. To jest prawidłowość, która potwierdzała się w życiu świętych, bohaterów wiary, dobrych świadków Chrystusa. To jest prawidłowość, która potwierdza się także w naszym życiu: im więcej sobie odejmujemy i darujemy innym, tym zdobywamy więcej wewnętrznej satysfakcji.

Pan obiecał wielką zapłatę za rezygnację z czegoś dla Niego. Jest o tym mowa w następnych wersetach dzisiejszej Ewangelii. Piotr zwrócił się do Chrystusa z zapyta-

niem: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą" (Mk 10,28). Chciał się dowiedzieć, jak Chrystus to policzy, jak ewentualnie to wynagrodzi. Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym" (Mk 10,29-30).

A więc za zrezygnowanie dla Chrystusa otrzymuje się stokroć więcej już teraz, jeszcze w tym życiu. Doświadczają tego zakonnicy i zakonnice, którzy rzeczywiście zostawili wszystko, żeby pójść za Chrystusem, i którzy wiernie wypełniają swoje powołanie zakonne. Historia Kościoła zna ludzi uszczęśliwionych w wyniku naśladowania ubogiego Chrystusa.

3. Szukanie prawdziwej mądrości.

Pismo Święte nazywa drogę Bożych przykazań, drogę rad ewangelicznych, prawdziwą mądrością. Kiedyś Mojżesz mówił do ludu o wartości przykazań: „Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów" (Pwt 4,6). To właśnie do Bożego prawa należy odnieść ową mądrość, którą wychwala dziś pierwsze czytanie. Przypomnijmy te piękne słowa: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją, aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący" (Mdr 7,7-11).

Oto jak wielka i cenna jest prawdziwa mądrość, nie sucha, sztywna wiedza, ale mądrość życia dla Boga przez

Chrystusa w Duchu Świętym, mądrość Boża. Niech duch takiej mądrości nas ogarnie, duch umiłowania drogi za Chrystusem, duch wypełniania nie tylko Bożych przykazań, ale także duch opuszczania, rezygnacji dla Chrystusa i dla Ewangelii. Prośmy pokornie o to, celebrując tę „wielką tajemnicę naszej wiary".

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 10 X 1976; Wrocław, kaplica MWSD, 9 X 1988; Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 12 X 1997; Wrocław, par. pw. św. Elżbiety, 12 X 1997.

DWUDZIESTA DZIEWIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 53,10-11; Hbr 4,14-16; Mk 10,35-45

Wielkość i pierwszeństwo przez służbę i cierpienie

1. Dążenie do wielkości i pierwszeństwa

Wielu ludzi tu na ziemi dąży do wielkości. Raz po raz spotykamy kogoś, kto chce być wielkim, chce coś znaczyć, chce być ważnym. Różne też stosuje się środki, by osiągnąć ten cel.

Jedni trzymają się klamki tych, którzy już coś znaczą, po prostu trzymają z tymi, którzy wiele mogą, którzy decydują. Gdy się zmienia władza, oni też się zmieniają, gdy zjawia się ktoś wpływowy i wiele mogący, to ci są tuż obok. Na plecach drugich chcą się windować do góry.

Może coś z takiej postawy mieli Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, gdy prosili Chrystusa o wysokie stanowiska przy Nim, w Jego królestwie. A więc tendencja do wielkości drzemie w wielu, nie była obca nawet najbliższym uczniom Chrystusa.

Zauważmy także, że są tacy, którzy obierają uczciwy sposób do stawania się wielkim. Wydeptują sobie drogę do wielkości przez pracowitość, gorliwość, rzetelność, odpowiedzialność.

Spotykamy się też w życiu z rywalizacją o pierwszeństwo. Sportowcy walczą o pierwsze miejsce na mecie, pierwsze miejsce w skokach, w rzutach, w turniejach, w konkursach. Niektórzy studenci zabiegają o pierwsze miejsce na roku, na studiach, pierwsze miejsce wśród nagradzanych.

Te zabiegi, by stać się wielkim, mogą być moralnie dobre. Spotykamy jednak czasem fałszywą wizję wielkości. Jedni szukają jej w dominacji nad drugimi ludźmi. Inni widzą ją w zdobywaniu władzy doczesnej. Lubią być przełożonymi i wydawać polecenia, zarządzać finansami, czuć się przy tym kimś ważnym i wywyższać się nad innych. Są też tacy, którzy wielkość swoją widzą w zdobywaniu sławy i popularności. Chcą znajdować się na pierwszych stronicach gazet. Przeżywają niezwykłą satysfakcję, gdy kiedyś siebie zobaczą na ekranie telewizora. Jeszcze inni wielkość widzą w bogactwie. Dlatego też wszystkie ich wysiłki życiowe zmierzają ku pomnażaniu dóbr doczesnych. Gdy się czegoś dorobią, z satysfakcją mówią o tym i dają odczuć swoją wyższość w stosunku do biedniejszych.

Chrystus znał te wszystkie niezdrowe tendencje, które ujawniały się także wśród jego uczniów, dlatego ich pouczał, w jaki sposób i w jakich dziedzinach mają stawać się wielkimi i pierwszymi.

2. Służba potwierdzana ofiarą i cierpieniem – drogą do wielkości

„Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielki, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał

być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mk 10,42-45).

W kolejną niedzielę naszego życia otrzymujemy przypomnienie, jak powinna wyglądać nasza droga do wielkości i do pierwszeństwa. Jest to droga służby innym, jest to postawa bycia niewolnikiem, czyli bycia wykonawcą woli drugiego. Na tej drodze człowiek staje się darem dla drugiego i troszczy się przede wszystkim o dobro innych.

Tego rodzaju droga do wielkości, droga służby, łączy się zawsze z cierpieniem, ofiarą, poświęceniem. Dwaj uczniowie Pana, synowie Zebedeusza, prawdopodobnie nie wiedzieli, że prosząc o wysokie miejsce w królestwie przy Chrystusie, prosili zarazem dla siebie o krzyż. Dlatego Jezus powiedział do nich: „Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?" (Mk 10,38). Kto chce być przy Chrystusie, kto chce szukać wielkości i pierwszeństwa na drodze wskazanej przez Niego, ten musi decydować się na wzięcie krzyża, ten musi decydować się na przyjęcie cierpienia. Miłość bowiem urzeczywistnia się przez ofiarę, przez krzyż.

Jezus prowadzi uczniów do Jerozolimy i mówi im o cierpieniu: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skażą Go na śmierć i wydadzą Go poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie" (Mk 10,33-34). W ten sposób chciał uczniom wyjaśnić konieczność swego cierpienia i jednocześnie zapowiadał, że pójdą oni kiedyś podobną drogą, będą pić podobny kielich odrzucenia, męki.

3. Nasza odpowiedź na Boże słowo

Głośny stał się kiedyś po Soborze Watykańskim II kanadyjski kardynał Legere, który zrezygnował ze stolicy

biskupiej w Montrealu, by podjąć posługę misyjną w Afryce. Doszedł do wniosku, że jego dotychczasowa służba arcybiskupia i kardynalska mogłaby być ubogacona posługiwaniem ludziom o wiele biedniejszym w Afryce. Podjął poniewierkę, niewygody, zrezygnował z purpury kardynalskiej. Zaraz po podjęciu decyzji doznał wielkiego bólu. Jego pałac biskupi, w którym bez przerwy drzwi się nie zamykały i pełno było interesantów autentycznych czy wydumanych, nagle stał się pusty. Nie był już potrzebny tym, którzy chcieli załatwiać tylko swoje sprawy. Poczuł gorycz opuszczenia, gdy doświadczył, że dla dotychczasowych interesantów stał się wartością zerową. To była jednak jego droga do autentycznej wielkości, gdyż było to podjęcie decyzji o służbie dla najuboższych.

Historia Kościoła, a także Kościół naszych dni, zna wielu bohaterów wiary, zna tych, którzy wydeptywali sobie ścieżki do świętości przez bezinteresowną służbę innym, realizującą się niekiedy w wysiłku i cierpieniu. Wspomnijmy tu chociażby Stanisławę Leszczyńską, położną z obozu oświęcimskiego, która w tymże obozie przyjęła w strasznych warunkach trzy tysiące porodów. To ona odważyła się powiedzieć w Auschwitz doktorowi Mengele, ludobójcy z dyplomem lekarza niemieckiej uczelni: „Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci", przeciwstawiając się jego rozkazowi natychmiastowego uśmiercania nowonarodzonych dzieci. „Nigdy nie wykonam ich rozkazu, dla małych niewiniątek nie będę Herodem nigdy" – powtarzała. Miłość Boga i bliźniego postawiła wyżej nad własne życie.

Dziś żyjemy w innych warunkach, ale przecież tak wielu ludzi woła o naszą miłość. Możliwości służenia innym są wciąż ogromne. Dlatego zapamiętajmy przynajmniej dwie konkluzje z naszej dzisiejszej refleksji:

— Naszą drogą do wielkości i pierwszeństwa jest służba. A więc nie przygotowujemy się do panowania, do rządzenia, ale do służenia. Mamy być sługami człowieka. Nikt nie może od tego uciekać. Każdy z nas winien być

przy człowieku, jako jego sługa, nie jako jego dręczyciel, wróg, kusiciel, gorszyciel, nieprzyjaciel, ale jako sługa w Chrystusie.

— Nasza służba w duchu Ewangelii musi natrafić na krzyż, nie może obejść się bez cierpienia. Kto się nie poświęci, kto się nie potrafi zapierać samego siebie i brać krzyża na każdy dzień, ten niczego nie dokona, ten będzie przeciętniakiem. Wypraszajmy sobie dziś – i przy każdym następnym spotkaniu w murach tej świątyni – taką właśnie postawę.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 17 X 1976.

TRZYDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Jer 31,7-9; Hbr 5,1-6; Mk 10,46-52

„Panie, żebym przejrzał"

1. Ślepota fizyczna

Rozważamy dziś kolejny cud Chrystusa – uzdrowienie niewidomego żebraka Bartymeusza. Gdy słuchamy słów dzisiejszej Ewangelii, z pewnością budzi się w nas refleksja nad ślepotą fizyczną. Być może przypominają się nam w tej chwili ludzie niewidomi, których w życiu spotkaliśmy. Budziło się w nas z pewnością w takich chwilach współczucie. Mieliśmy bowiem świadomość, że ów niewidomy, którego spotkaliśmy, nie widzi naszej twarzy, nie widzi, nieba, słońca, kwiatów, drzew, domów. Jest pozbawiony doświadczenia piękna estetycznego.

Kiedyś pewien przewodnik po Ziemi Świętej prowadził pielgrzymkę do Jerycha. W jego grupie była niewidoma od

urodzenia. Prosiła przewodnika o odczytanie tej właśnie Ewangelii, którą przed chwilą słyszeliśmy. Po chwili refleksji powiedziała: „W moim nieszczęściu tylko dwóch rzeczy żałuję, że nie widzę oczu mojej matki i gwiazd na niebie". Podziwiamy ludzi doświadczonych przez jakieś kalectwo, np. ślepotę, którzy są pogodni i pełni życiowej energii.

W książce pt. *Bez oczu i bez rąk* francuski żołnierz z drugiej wojny światowej, Jacque Beauge, opisuje swoje wewnętrzne przeobrażenia i swoją drogę od rozpaczy do wewnętrznego pokoju. W bitwie z Niemcami pod El- Alamain, na skutek wybuchu granatu stracił oczy i obie ręce powyżej łokcia. W szpitalu uratowano mu życie. Rozpoczęła się jego walka z kalectwem i cierpieniem. Chęci do życia i do znoszenia cierpienia dodała mu silna wiara w Boga. Po jakimś czasie wyznał: „Pan prowadzi nas drogą, którą Mu się podoba... Sens życia to nie tylko sukcesy i sprawność fizyczna, ale zbliżanie się krok po kroku do prawdy... Jestem bez oczu, ale nie bez światła. Moim światłem jest Chrystus". Dzięki temu światłu Jacque Beauge odnalazł sens życia do tego stopnia, że założył rodzinę i wychował pięcioro dzieci („Apostolstwo Chorych", 1973, nr 12).

Niewidomy Bartymeusz siedział przy drodze u wejścia do Jerycha. Żebrał. Gdy jednak dowiedział się, że przechodzi Jezus z Nazaretu, nie prosił o daninę materialną, ale zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną" (Mk 10,47). Nie pomogły upomnienia ludzi, żeby zamilkł. On wiedział swoje. Jezus go dosłyszał, wezwał do siebie i zapytał: „Co chcesz, abym ci uczynił?" „Rabbuni, żebym przejrzał" – brzmiała odpowiedź. Jezus otworzył mu oczy: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła" (Mk 10,52). Pierwszą twarzą, którą zobaczył Bartymeusz, była twarz Jezusa. Jakaż musiała być jego radość zobaczyć swego uzdrowiciela, zobaczyć ludzi, świat!

2. Ślepota duchowa

Scena w Jerycho i uzdrowienie ślepego żebraka jest symbolem drogi prowadzącej do prawdziwego przejrzenia. Zwykle przy okazji ślepoty fizycznej uświadamiamy sobie, że jest także ślepota duchowa, która dotyka niektórych ludzi. Jeśli ktoś nie widzi prawdy, dobra, jeśli nie wie po co żyje, dlaczego cierpi, dlaczego ludzie umierają, to dotyka go ślepota duchowa. Ślepota duchowa to tyle co niewiara. Natomiast wiara jest właśnie widzeniem tego, co niewidzialne dla oka. Wiara otwiera oczy duszy. Św. Paweł mówi, że wiara daje „światłe oczy serca" (por. Ef 1,18). „Za pomocą wiary – mówił św. Ignacy Antiocheński – widzę Chrystusa i wszędzie Go dotykam".

Patrząc na dzisiejszy świat, przyglądając się naszemu codziennemu otoczeniu, możemy zauważyć, że rzeczywiście są ludzie dotknięci przez ślepotę wewnętrzną. Zdarza się, że niektórzy młodzi tracą duchowy wzrok wiary.

W pewnej rodzinie wielodzietnej, gdy dzieci po kolei „wyfruwały" z gniazda domu rodzinnego, wiele smutku rodzicom i całej najbliższej rodzinie sprawił jeden z synów, który po studiach przyjechał do domu i wyznał rodzicom swój ateizm. Przestał spełniać praktyki religijne. Bogobojni rodzice zachodzili w głowę, co się stało, dlaczego odszedł od wiary, przecież wychowywali go od wczesnego dzieciństwa we wierze. Dawali też swoim dzieciom dobry przykład chrześcijańskiego życia. Nie znaleźli odpowiedzi. Podjęli jednak krucjatę modlitwy o przywrócenie duchowego wzroku wiary dla swego syna.

Ciemność duchowa, utrata wzroku wiary jest bardzo niebezpieczna dla człowieka. Powinniśmy być zatroskani
0 ten wzrok wiary, aby był ostry. Tak, jak wzrok fizyczny jest ważny w dziedzinie życia biologicznego, tak wzrok duchowy, oczy wiary są ważne, by oglądać, podziwiać
1 kontemplować wartości duchowe.

3. Nasza troska o duchowe widzenie

Warto się zastanowić, co wyostrza nasz wewnętrzny wzrok wiary, co usuwa naszą ślepotę duchową, która czasem nas dosięga?

Jedną w ważnych sposobów pielęgnowania wzroku duchowego jest czytanie i rozważanie Bożego słowa. W dzisiejszej liturgii były przytoczone przed Ewangelią następujące słowa: „Nasz Pan Jezus Chrystus śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię" (por. 2 Tm l,10b). Ewangelia Chrystusa rzuca światło na życie, rozświetla drogi naszego życia. Dlatego dla naszego widzenia duchowego potrzebujemy Ewangelii, jako światła. „Ja jestem światłością świata – mówił Chrystus – kto idzie za Mną, będzie miał światłość życia".

Drugim ważnym lekiem dla wewnętrznych oczu naszej wiary jest modlitwa. Winniśmy zawsze pamiętać, że nie jest ona mechanicznym odmawianiem magicznych słów, ale jest naszym byciem przed Bogiem, jest pewną postawą wobec Boga, postawą gotowości wypełniania Jego woli, postawą pokory, ufności i miłości.

Stoimy tu przed Chrystusem. Mamy sposobność, by prosić, jeżeli już nie o uzdrowienie nas ze ślepoty duchowej, to przynajmniej winniśmy prosić o wyostrzenie naszego wzroku duchowego, czyli o lepsze oczy naszej wiary.

Wrocław – Kuźniki, 27 X 1996; Wrocław, par. pw. św. Jana Ewangelisty, 26 X 1997.

Pp 6,2-6; Hbr 7,23-28; Mk 12, 28-34

Największe z przykazań

1. Zagubieni w wielości

Jedną z cech dzisiejszej cywilizacji jest specjalizacja, wielość, pluralizm struktur i postaw. W każdej dziedzinie kultury widać owo wielkie zróżnicowanie. Doświadczamy dużej specjalizacji i ogromnego rozczłonkowania nauki. Można się rzeczywiście zagubić w nadmiarze informacji naukowych, w wielości hipotez i teorii.

Duża mozaika panuje także w dziedzinie religii. Oprócz tzw. wielkich religii świata, do których zaliczamy buddyzm, judaizm, chrześcijaństwo i islam, jest na świecie mnóstwo religii plemiennych, ludowych i przeróżnych sekt religijnych. Duże zamieszanie znajdujemy także we współczesnej sztuce, a także w dziedzinie zasad moralnych, głoszonych przez różne systemy etyczne.

Niespotykaną wielość i różnorodność spotykamy także w dziedzinie informacji. Czasem naprawdę trudno je przefiltrować, wyselekcjonować, zorientować się, które są ważne, podstawowe, a które marginalne, okazyjne, mało znaczące.

Jesteśmy więc dziś zagubieni w wielości. Gubimy się w labiryncie informacji, poglądów, stanowisk, opinii – w gąszczu pytań i problemów: osobistych i ogólnoludzkich, religijnych i politycznych, gospodarczych i społecznych, wielkich i małych. Gubimy się w labiryncie nakazów i zakazów, przepisów i zarządzeń, reklam i haseł.

Gdy słuchamy dzisiejszych czytań biblijnych, okazuje się, że nie my pierwsi gubimy się w labiryntach wielu przepisów, nakazów, zakazów. Już uczony w Piśmie, o którym mówi nam św. Marek, znał dobrze wszystkie

przepisy Prawa Starotestamentalnego, ale nie umiał ich jakoś zhierarchizować. Warto tu przypomnieć, że rabini żydowscy podzielili Prawo na 613 przykazań, na tyle, ile było liter w Dekalogu. Prawo obejmowało 248 przykazań nakazujących i 365 zakazujących. Te znów dzieliły się na przykazania ważne i mniej ważne. Stąd też można było mieć wątpliwości i dowiadywać się u nauczyciela, które z tych 613 jest najważniejszym przykazaniem.

Takie też pytanie postawiono Jezusowi: „Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?" (Mk 12,28). Chrystus wskazał na przykazanie miłości Boga i bliźniego.

2. Najważniejsze – podwójne przykazanie miłowania

Chrystus odpowiedział pytającemu człowiekowi: „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, cała swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą». Drugie jest to: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego». Nie ma innego przykazania większego od tych" (Mk 12,29-30). Niniejsze przykazanie głosi, że miłość jest jedna, choć jej przedmioty są różne.

Przykazanie miłości jest podwójne. Składa się z dwóch nierozerwalnych członów, których nie wolno rozdzielać. Niestety, ludzie mieli zawsze skłonność do rozdzielania tych przykazań. Niektórym się wydawało, że miłość do Boga jest niezależna od miłości do bliźniego, że można Boga naprawdę autentycznie miłować, nie miłując bliźniego i odwrotnie, że można miłować autentycznie człowieka, nie odwołując się do Boga.

Bóg znał od początku te ludzkie dywagacje. Aby już nie było żadnych wątpliwości, natchnął Apostoła Jana, by zapisał w swoim liście słowa: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od

Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego" (1 J 4,20-21). W kontekście tych słów należy przypomnieć ciągle ważne i niekiedy trudne do wykonania polecenie Chrystusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj" (Mt 5,23-24).

Bóg w jakiś sposób ukrywa się w człowieku. Chrystus na sądzie ostatecznym powie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40). Wynika z tego, że miłość do człowieka jest jedynym, miarodajnym sprawdzianem autentycznej miłości do Boga. Miłość do bliźniego jest znakiem, po którym można rozpoznać, czy ktoś zachowuje przykazanie miłości, i czy jest autentycznym chrześcijaninem: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13,35).

Zmarły na początku drugiej połowy XX wieku premier Indii, Ghandi, człowiek ogromnej wiedzy i kultury osobistej, codziennie przed rozpoczęciem czynności męża stanu przewijał rany swego trędowatego ucznia, masował ręce i nogi i regularnie podawał lekarstwa. Gdy kiedyś spóźnił się do swego urzędowania, to wszyscy wiedzieli, że jego trędowaty potrzebował więcej pomocy. Ghandi nie był formalnie chrześcijaninem, ale znał naukę Chrystusa, zachwycał się przykazaniem miłości i je na co dzień skrupulatnie realizował. Podobno nie przyjął chrześcijaństwa, gdyż nie widział wśród jego wyznawców prawdziwych uczniów Chrystusa.

3. Weryfikujmy naszą miłość

Jerzy Zawiejski w jednej ze swoich książek przedstawia bohaterską historię młodej lekarki, pracującej w czasie

niemieckiej okupacji w szpitalu. Opiekowała się psychicznie chorymi. Gestapo wydało na nich wyrok – wytruć ich gazem. Owa lekarka postanowiła pójść razem z nimi na śmierć. Początkowo uważano, że mówi nieodpowiedzialnie i żartuje. Ale kiedy przyjechały wozy ciężarowe i zabrały chorych, ona wskoczyła na jeden z nich i pojechała razem z pacjentami. Razem też z chorymi ją zagazowano. I wszyscy potem zadawali sobie pytanie: dlaczego to zrobiła? Znano ją jako człowieka, jako lekarza. Była człowiekiem bardzo zrównoważonym i odpowiedzialnym. I znaleziono jedną odpowiedź, że to było szaleństwo miłości. Ona tych ludzi pokochała, tych, którymi wzgardzono. Ona postanowiła, że nie może ich zostawić samych, że w tym momencie musi dać świadectwo. Kiedy wszyscy ich opuścili, ona będzie im towarzyszyła: w życiu i w śmierci. To było szaleństwo miłości. To było jakieś odbicie tej szalonej miłości, która dokonała się na krzyżu Chrystusa.

Tak nas czasem posądzają o brak miłości i może trochę mają racji. Przyznajmy się do tego, że niejednokrotnie nas, katolików, można spotkać tylko w kościele. Na próżno nas szukać w rodzinach, w sąsiedztwach, w zakładach pracy, na ulicy, w tramwaju, autobusie, w pociągu, w sklepie. Zaglądnijmy np. do sal sądowych, gdzie toczą się rozprawy o rozwód. Spotkamy tam ludzi, którzy szukają rzekomo swego osobistego szczęścia, nie licząc się z nieszczęściem swoich dzieci.

Nabierajmy z tej Ofiary miłości sił do wypełniania przykazania miłowania Boga i drugiego człowieka. Sprawujmy dobrze tę Eucharystię, by jej duch przenosił się w nasze codzienne życie, by miłość była widziana i kochana.

Jelcz, 31 X 1982; Hucisko, 3 XI 1991.

1 Kri 17,10-16; Hbr 9,24-28; Mk 12,38-44

Bezinteresowne dawanie

1. Dwie formy pobożności i życia

Liturgia dzisiejsza przedstawia nam dwie formy pobożności: obłudnej i prawdziwej.

Pierwszy typ reprezentują faryzeusze. Chodzą w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, lubią zajmować pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odmawiają długie modlitwy. Motywem odprawiania długich publicznych modlitw nie jest pragnienie łączności z Bogiem, lecz chęć popisania się pobożnością przed ludźmi. Jezus piętnuje taką postawę: „Ci tym surowszy dostaną wyrok" (Mk 12,40b).

Drugą formę pobożności reprezentują dwie kobiety, jedna z pierwszego czytania – uboga wdowa z Sarepty – i wdowa w świątyni jerozolimskiej.

Zdarzenie opisane w pierwszym czytaniu miało miejsce za czasów króla Achaba. Król wraz ze swą małżonką poganką łamał prawo Boże. Pan Bóg ku opamiętaniu zsyła wielki głód – suszę. Deszcz nie pada. Ludzie nie mają co jeść. W takiej sytuacji przychodzi do biednej wdowy prorok i prosi o pokarm. Wdowa ma synka. Boi się
0 przyszłość. Prorok jednak usilnie prosi. Kobieta nie mając za wiele mąki i oliwy, dzieli się jednak z nim chętnie. Oddała wszystko, co miała jeszcze dla siebie i dla jedynego syna. Pan Bóg jej hojność wynagradza.

Uboga wdowa z Ewangelii podchodzi do skarbony 1wrzuca wszystko, co ma, wrzuca z przekonania, z serca. Jezus pochwalił ową wdowę i przez to oznajmił uczniom, że życie religijne nie mierzy się długością modlitw, ilością

259

ofiar, ale wewnętrznym nastawieniem, bezinteresowną miłością do Boga i do drugiego człowieka. Nie liczy się dar sam w sobie, ale nasze wewnętrzne zaangażowanie w osobę czy społeczność, której składamy ten dar.

Postawa dwóch biblijnych kobiet, o których dziś słyszymy, przekonuje nas, że tak często prawdziwą hojność i wielkość można znaleźć nie wśród możnych i bogatych tego świata, ale właśnie pośród tych, na których wielki świat nie zwraca uwagi, których nie dostrzega.

2. Przykład samego Chrystusa

Chrystus sam dał nam przykład ubogiego życia i dawania siebie innym. Ciągle nas to powinno zadziwiać, że Chrystus, mając tak wielkie i wszechludzkie cele do spełnienia, wybrał sytuację człowieka biednego. Włoski historyk. G. Ricciotti w dziele *Zycie Jezusa Chrystusa* tak pisze o tym rysie życia Chrystusa: „Ukazuje się w jakiejś zapadłej prowincji rzymskiego cesarstwa jako członek narodu, który władcy ówcześni zwykli byli nazywać najmniejszym ze wszystkich (Tacyt), i najbardziej dla innych szkodliwym (Kwintylian), uważając go za pogardy godzien motłoch niewolników (Tacyt). Z tym narodem nigdy przez całe życie nie zrywa, nie zdradza nawet chęci poznania szerokiego świata uczonych, artystów, polityków, czy wreszcie świata wodzów, twardą pięścią trzymających w uległości ówczesne państwo. W tym rodzinnym swoim kraju spędza przynajmniej dziewięć dziesiątych życia ukrytego w jakiejś nic nie znaczącej mieścinie, przysłowiowo znanej jedynie z nędzy. Nie uczęszcza do szkół, nie studiuje uczonych pergaminów, nie podtrzymuje związków z dawnymi mędrcami swego narodu. Jest tylko cieślą. Przez trzydzieści lat nikt nie wie, kim On jest, oprócz dwu lub trzech osób, które zresztą milczą o tym".

W duchu Ricciottiego można by powiedzieć o całej publicznej działalności Chrystusa. Jezus obracał się głów-

nie wśród biedaków, wśród rybaków i pasterzy, wśród wszelkiego rodzaju ludzi pogardzanych przez ówczesny świat. Wielkie sprawy Ojca objawił ludziom prostym, a zakrył przed mądrymi, a kiedy uczniowie spierali się o pierwszeństwo, postawił przed nimi dziecko i powiedział, że jeśli nie będą tacy jak ono, nie wejdą do królestwa Bożego.

Całe swoje życie, włącznie ze śmiercią poświęcił człowiekowi, wypełniając wolę Ojca. Wezwał wszystkich do stawania się wielkimi na drodze służby: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym miedzy wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Łk 20,26-28).

Nie dziwimy się przeto, dlaczego Chrystus tak bardzo piętnował postawę faryzeuszy, bogaczy, a chwalił tych, którzy bezinteresownie udzielali się innym.

Mając to na uwadze, pamiętając historię przypomnianych dziś kobiet, które podzieliły się swoim mieniem, zastanówmy się, w jakiej postawie składamy my Bogu
0 ludziom różne ofiary. Wiemy, że nie chodzi tu jedynie o ofiary materialne, ale także o inne formy pomocy niesione bliźnim.

3. Nasza postawa w dawaniu

a) Dar modlitwy. Jeśli jesteśmy bardzo zmęczeni i mimo to uklękniemy do modlitwy, chyba modlitwa wtedy więcej nas kosztuje, ale też ma większą wartość. Taka trudna modlitwa napawa nas radością.

b) Dar uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii. Ileż nas może czasem kosztować obecność na Mszy św. Im więcej nas kosztuje przyjście tutaj w niedzielę na Mszę Św., tym większą ofiarę składamy. Jezus oddał życie za nas. My

czasem tak mało chcemy dać. Niektórzy w ogóle tu nie przychodzą, bo może nie stać ich na wysiłek.

Jeśli jesteś zmęczony, niewyspany, a tu przyjdziesz, to jest to ofiara. Człowiek bardziej sobie to ceni, co go więcej kosztuje. Bogu w niedzielę oddajemy nie to, co nam zbywa, ale to wszystko, kim jesteśmy.

c) Dar uczestniczenia we Mszy św. w dni powszednie. Jeśli jesteśmy czasem na Mszy św. w dzień powszedni, to świadczymy dobrze o Chrystusie, to oznajmiamy, że nam naprawdę zależy na wyższych wartościach. Tu nie chodzi o te osoby, które maja dużo czasu, bo ich przyjście do Kościoła, nawet w dzień powszedni, może niewiele kosztować, ale chodzi o tych, którzy niekiedy z dużym trudem organizują sobie tak czas, by być częściej niż tylko w niedzielę, na audiencji u Chrystusa.

d) Dary na tacę. Razi nas czasem brzęk monet wrzucanych do koszyków. Niektórzy może myślą, jak to na Mszy św. – pieniądze? Jaki ma sens ten zwyczaj? Jeżeli wrzucam grosik, symbolicznie wyraziłem prawdę, że wszyscy ludzie są braćmi, a cały Kościół jest moją rodziną. Z tego co mam, co wypracowałem przez tydzień, podzieliłem się z innymi ludźmi. Uczyniłem to wobec ołtarza, na którym Chrystus daje nam wszystkim swoje życie.

Dbamy o to, by w mieszkaniu było wszystko, co trzeba, by rodzina miała co jeść i w co się ubrać. Ale dbamy też, by na naszych ołtarzach paliły się świece, by w kościołach naszych był porządek, by kapłani nasi stali przy ołtarzach w pięknych strojach liturgicznych.

W sposób symboliczny w nasz budżet rodzinny wpisujemy swoją świątynię i służbę kościoła. Taka jest właśnie treść drobnej monety, którą dorzucamy do innych na tacę. Sama ona, ta jedna moneta, to raczej symbol, ale wszystkie one, to już realna troska o Kościół. I jak na tacy kościelnej spotykają się te drobne cząstki naszego stanu

posiadania, i jak tworzą wspólną wartość, tak w niej, w tej małości spotykamy się my, nasza praca, i nasza wspólna troska o siebie, o wspólny Kościół. Spotykamy się przez tę symboliczną monetę z tymi, którzy z naszego daru będą korzystać i przekładać je nad swoje życie, czyli nas wszystkich uobecniać w swoim życiu.

Niech nas mobilizują słowa Chrystusa: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu" (Dz 20,35b).

Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 10 XI 1991; Dzierżoniów, par. pw. MB Różańcowej, 13 XI 1994; Wrocław, par. pw. św. Elżbiety, 9 XI 1997.

TRZYDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA

Dn 12,1-3; Hbr 10,11-14.18; Mk 13,24-32

U kresu czasu – koniec i początek

1. Ku śmierci ziemskiej i życiu wiecznemu

Zbliżamy się do końca roku kościelnego. W ostatnie niedziele każdego roku liturgicznego słuchamy Bożego pouczenia o tym, co nas czeka wszystkich na końcu czasu, gdy dzieje świata dobiegną swego kresu.

Miesiąc listopad, miesiąc zasypiającego życia w przyrodzie, jest stosownym czasem do myślenia o rzeczach ostatecznych: o śmierci, o życiu pozagrobowym, o powtórnym przyjściu Chrystusa, o sądzie ostatecznym. Sposobność ku temu dają nam odwiedziny cmentarzy, listopadowa modlitwa za zmarłych, a szczególnie liturgia kończącego się roku kościelnego. Już liturgia Dnia Zadusznego wprowadza nas w ten klimat eschatologiczny, gdy w Liturgii Godzin przewija się antyfona: „Lata nasze przemijają jak trawa, a Ty, Boże, trwasz na wieki" (Antyfona w *Jutrzni).*

W klimacie zadumy nad życiem i przemijaniem spójrzmy na rzeczywistość ostateczną, na to, co nazywamy rzeczami ostatecznymi.

Pierwszą z nich jest śmierć, koniec naszego ziemskiego życia. Nie lubimy o niej myśleć. Spychamy ją na margines. Nie możemy jednak uniknąć refleksji nad śmiercią, bo oto pośrodku nas umierają ludzie. Mniej nas dotyka śmierć osób mało znanych, ludzi, którzy na co dzień nie tkwili w naszym życiu. Dotyka nas jednak i porusza śmierć naszych bliskich, z którymi wędrowaliśmy.

Był dzień 27 marca 2000 roku. Nad Wrocławiem przechodziła pierwsza wiosenna burza z wyładowaniami atmosferycznymi. W pobliskiej miejscowości Borowa mali chłopcy grali na łące w piłkę. Nie przerwali gry, gdyż burza nie wyglądała groźnie. Nagle uderzył piorun i zabił dziewięcioletniego Jarka. Było ogromne poruszenie, wielka żałość nie tylko w rodzinie, ale w całej miejscowości.

Śmierć jest zjawiskiem powszechnym, jest naszym losem. Nikt z ludzi nie jest w stanie się przed nią wybronić. Dzięki medycynie można jedynie przesunąć w czasie jej nadejście, ale musi przyjść nieuchronnie. Śmierć czeka na każdego z nas. Jest to najpewniejsza prawda. Daty naszego odejścia z tego świata są już ustalone, tylko ich nie znamy. Ziemia jest zatem domem naszego tymczasowego zameldowania. Idziemy ku innemu życiu, do Domu Ojca, do ojczyzny naszego stałego meldunku.

Druga rzecz ostateczna – to koniec świata i sąd ostateczny.

2. Zapowiedź sądu ostatecznego

Chrystus zapowiada w dzisiejszej Ewangelii swoje przyjście na sąd: „Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata" (Mk 13,28). A więc Chrystus

przyjdzie do nas powtórnie. Pierwsze Jego przyjście było ciche, ubogie, w Betlejem. To drugie, na końcu świata, będzie przyjściem publicznym, przyjściem w chwale – przyjściem na sąd.

To powtórne przyjście Syna Bożego ma być poprzedzone katastrofami. W ciągu wieków, gdy oczekiwano przyjścia Chrystusa na sąd, próbowano szukać i określać owe katastrofy, owe szczególne znaki. W każdym pokoleniu były one widoczne, gdyż przyjście Pana ciągle się przybliża. Na pewno nastąpi. Chrystus wyraźnie powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" (Mk 13,30).

Podobnie dziś mówił prorok Daniel: „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie" (Dn 12,2). Do życia wiecznego zbudzą się sprawiedliwi, którzy wypełniali Boże prawo: „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze" (Dn 12,3). Warto więc żyć i wypełniać Bożą sprawiedliwość, ona daje nadzieję i perspektywy na przyszłość.

Można powiedzieć, że powtórne przyjście Chrystusa będzie nie tylko zakończeniem dziejów świata, podsumowaniem jego dziejów, ale będzie także nowym początkiem. Powtórne przyjście „Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą" będzie swego rodzaju bilansem osiągnięć człowieka i podsumowaniem dziejów ludzkich. Ewangelia i proroctwa Starego Testamentu mówią o ostatnim dniu jako dniu sądu. Będzie to szczególna chwila prawdy. Otworzą się wtedy oczy jednym za późno, a dla innych będzie to przeżycie pełnej satysfakcji i głębokiego szczęścia, wynikającego z przeświadczenia, że postępowali słusznie i wybrali prawdziwe wartości w życiu.

Dzień sądu będzie zarazem dniem nowego początku. Dotychczasowy świat stanie się zbędny, jak niepotrzebna jest barwnemu motylowi zmartwiała powłoka jego pocz-

warki. To będzie właśnie ów ostatni dzień, kiedy wszystko minie, a pozostanie tylko Chrystus i człowiek. W tym ostatnim dniu starego świata i pierwszym nowych niebios przekonamy się naocznie, że w człowieku pozostanie utrwalone to, co w życiu doczesnym było naprawdę cenne. Tylko to pozostanie na wieki.

3. „Idźmy z nadzieją na spotkanie Pana"

Dziś jeszcze jesteśmy na drodze życia ziemskiego. Idziemy ciągle naprzód. Kolejka przed nami się skraca, a za nami wydłuża. Profesor Władysław Tatarkiewicz, znakomity historyk filozofii i estetyki, mawiał często swoim studentom, że z miarę upływu lat ma coraz więcej znajomych i przyjaciół na cmentarzu, aniżeli wśród żyjących.

Trzeba nam mądrze iść, pielgrzymować, mądrze żyć, by Chrystus ujrzał kiedyś dużo dobrych owoców na drzewie naszego życia.

W roku 1992 zmarł jeden z wielkich „filarów Kościoła" w Europie – kardynał Franciszek Tomašek, arcybiskup Pragi. Był kimś, kto widział i przeżył w ciągu swego życia więcej, niż wyobraźnia wielu z nas jest zdolna objąć. Ostatni rok życia spędził wyciszony, przed Bogiem w modlitwie i kontemplacji. „Po tym wszystkim, co się zdarzyło – mawiał – jest prawdziwym cudem, że ciągle jeszcze żyję. Przebywam z Bogiem tyle czasu, ile tylko mogę. Spotkać Go twarzą w twarz nie będzie dla mnie nowością. Już tak dobrze się znamy". W ostatnich dniach swego życia powiedział: „Nic nie trwa, tylko Słowo Boga. Widziałem, jak wszystko inne upadało".

Takiego mądrego życia uczy nas Kościół. Dajmy się prowadzić Kościołowi przez ziemski dom. Miejmy przed oczyma słowa Pana: „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli stanąć przed Synem Człowieczym" (Łk 21,36).

Brzezia Łąka, 13 XI 1988; Wrocław, par. pw. św. Elżbiety, 17 XI 1991.

Dn 7,13-14; Ap 1,5-8; J 18,33b-37

Chrystus Król i Jego królestwo

1. Chrystus jako król

Kończy się kolejny rok liturgiczny. Zamykamy go uroczystością Chrystusa Króla. U kresu roku Kościół uwydatnia nam szczególny – dziś może mniej czytelny – tytuł Chrystusa, mianowicie tytuł króla. Tytuł ten już dzisiaj prawie nie funkcjonuje. Jeśli gdzieś jeszcze są królowie, to nie odgrywają większej roli. Nie mają większego wpływu na bieg życia społeczeństw i narodów. Gdy jednak mówimy o królach, którzy byli w historii, kojarzą się nam oni z określonym terytorium, rycerstwem, poddanymi, zamkami, fortecami, koroną, berłem, podbojami...

Dlaczego zatem przypisujemy ten tytuł Chrystusowi; jakim królem jest Chrystus, gdzie jest Jego królestwo, jakimi prawami się rządzi, którędy przebiegają jego granice?

Najpierw zauważmy, że Chrystus rzeczywiście nazwał się królem. Na pytanie Piłata: „A więc jesteś królem?" – odpowiedział: „Ty mówisz, że Ja jestem królem" (J 18,37). Jednakże Chrystus od razu wyjaśnił, jakim jest królem i jakie jest Jego królestwo: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd... Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego" (J 18,36-37). Z wypowiedzi Chrystusa wynika, iż Jego królestwo jest zupełnie inne od tych, które ustanawiali ludzie, o które walczyli, za które ginęli i które niszczyli.

Królestwo Chrystusa jest królestwem szczególnym, nie mającym podobnego wśród królestw tego świata. W oparciu o teksty biblijne przybliżmy sobie jego tajemnicę.

2. Dwa wymiary królestwa Chrystusa

Z tekstu Pisma Świętego wynika, że królestwo założone przez Chrystusa ma charakter nadprzyrodzony, nie pochodzi z tego świata, chociaż w nim się urzeczywistnia. Jest królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju. Królestwo to urzeczywistnia się w dwóch wymiarach: w płaszczyźnie indywidualnej i społecznej.

a) Królestwo Boże powstaje i rozwija się w ludzkim wnętrzu, w sercu każdego ochrzczonego, wierzącego człowieka. „Królestwo Boże jest w was" (Łk 17,21) – mówił Chrystus, a Paweł Apostoł uczył: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was" (1 Kor 3,16). Zatem każdy człowiek jest żywą świątynią dla Boga. Kryje w sobie skarb, życie Boże, życie łaski, życie Trójcy Przenajświętszej. To Boże królestwo jest w człowieku niewidzialne. Nie można go ani zobaczyć, ani dotknąć, ani żadnym przyrządem wykryć, określić, zmierzyć. Mierzone jest jedynie miłością, zdolnością do poświęcenia i ofiary. Jakość i stan tego królestwa w sercu człowieka decyduje o wartości człowieka jako chrześcijanina, jako ucznia Chrystusa.

b) Drugą płaszczyzną urzeczywistniania się na ziemi Bożego królestwa jest płaszczyzna społeczna. Królestwo Boże jest wspólnotą ludzi wierzących w Chrystusa. Jest to wspólnota ludzkich serc, wypełnionych wiarą w Chrystusa i Jego Ewangelię. Wspólnota ta gromadzi się przy Chrystusie, aby z Nim być, aby cieszyć się Jego obecnością, aby rozważać Jego słowo, aby z Nim współofiarować się Ojcu,

aby nabierać od Niego mocy do prowadzenia życia w posłuszeństwie woli Ojca. Tym królestwem w wymiarze społeczny jest po prostu Chrystusowy Kościół. Człowiek zostaje do niego włączony przez sakrament Chrztu i jest potem wezwany do jego budowania i umacniania, przede wszystkim przez pełnienie czynów miłości.

To królestwo Boże jest wciąż zagrożone, tak jak zagrożone jest królestwo Boże w sercu każdego człowieka. Zagrożenie to płynie od szatana, który ciągle toczy walkę z synami królestwa Chrystusa. W wielu krajach robi się tak wiele, aby królestwo Boże na ziemi osłabić a nawet zniszczyć. Walka z królestwem Bożym toczy się od początku jego istnienia. Wielu było śmiałków, którzy podnosili rękę na Kościół, stosowali różne, czasem bardzo perfidne metody. Okazywało się jednak i ciągle się okazuje, że tego królestwa nie jest zdolna zniszczyć żadna siła. Chrystus bowiem zapowiedział, że to królestwo, które On założył, przetrwa aż do skończenia świata, „że bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18b).

To ziemskie królestwa powstają, rozkwitają i przemijają, natomiast królestwo Boże – urzeczywistniające się tu na ziemi w różnych narodach, rasach i kulturach – według zapowiedzi Chrystusa – ma wymiar eschatologiczny. Znajdzie ono swoje przedłużenie i wypełnienie w królestwie wiecznym. Synowie i córki królestwa Bożego tu na ziemi będą włączeni w królestwo Boże sięgające w wieczność. Wizję tego królestwa kreśli dziś prorok Daniel w pierwszym czytaniu. Tak pisze o królu i jego królestwie: „Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie" (Dn 7,14). Podobnie i dzisiejszy fragment Księgi Apokalipsy ukazuje Chrystusa jako władcę „królów ziemi".

Pamiętając o tym wszystkim, sformułujmy kilka praktycznych wskazań.

3. Nasze zatroskanie o królestwo Boże

Jesteśmy wezwani do troszczenia się o królestwo Boże w naszych sercach i w społeczności, w której żyjemy. Ciągle aktualnym sposobem budowania i umacniania królestwa Bożego w nas i we wspólnocie wierzących jest słuchanie i rozważanie Bożego słowa, udział w życiu liturgicznym Kościoła, dawanie świadectwa miłości w codziennym życiu. Przykład w tym względzie dają nam święci Kościoła. W różnym czasie dziejów chrześcijaństwa, w różnych narodach, niekiedy w wielu przeciwnościach, pełniąc różne powołania, budowali oni w trudzie Boże królestwo na ziemi. Niektórzy czynili to za cenę ogromnego wysiłku, cierpienia i poświęcenia, a nawet za cenę ofiary ze swego życia.

Niektórzy mówili o trzech bramach, które prowadzą do królestwa Chrystusowego: modlitwa, dobre uczynki i codzienna ofiara, połączona z cierpieniem. Tacy budowniczowie królestwa Bożego na ziemi usłyszą kiedyś głos Chrystusa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!" (Mt 25,34).

Trwa czas naszego budowania królestwa Bożego na ziemi. Właściwie to buduje je sam Bóg: Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym. My Mu tylko pomagamy albo przeszkadzamy. Niech nas to Boże królestwo obchodzi, fascynuje, cieszy. Czujmy się w nim dobrze, jak w najlepszym rodzinnym domu. Słuchajmy naszego Króla, gdyż to jest jedyny Król, którego „jarzmo jest słodkie a brzemię lekkie". Dlatego często powtarzajmy: „króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie".

Louvain-la-Neuve, 25 XI 1979; Milicz, 21 XI 1982, 24 XI 1985, 20 XI 1988; Dzierżoniów, par. pw. Chrystusa Króla, 20 XI 1994; Zagrodno, 23 XI 1997.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY

Pwt 4,32-34.39-40; Rz 8,14-17; Mt 28,16-20

Tajemnica Boga Trójjedynego

1. Przedstawienie się Boga człowiekowi

Jednym z najstarszych i zarazem najnowszych pytań, jakie stawiał i stawia sobie człowiek, jest pytanie o Boga: czy istnieje Bóg i kim jest – jaki jest Bóg? Pytania te były podejmowane przez dwie wielkie dziedziny kultury: religię i filozofię. Na pytanie pierwsze dawano zazwyczaj odpowiedzi pozytywne. Stosunkowo mało było takich ludzi, którzy wyznawali czysty ateizm, wiarę w nieistnienie Boga. A nawet ci, którzy takie wyznanie czynili, w praktyce posiadali jakiegoś bożka, namiastkę prawdziwego Boga, któremu oddawali w jakiś sposób cześć.

Większe rozbieżności między ludźmi, między religiami i filozofiami ujawniły się w dziedzinie rozumienia Boga. Każda religia wypracowywała sobie jakąś koncepcję Boga. W zależności od tego wyróżniamy religie monoteistyczne i politeistyczne. Spośród religii monoteistycznych (judaizmu, buddyzmu, chrześcijaństwa i islamu) tylko chrześcijanie wierzą w Boga Trójjedynego. Taki bowiem obraz Boga nakreślił ludziom Założyciel chrześcijaństwa, Jezus z Nazaretu, uznawany przez chrześcijan za Chrystusa, czyli Mesjasza i Zbawiciela. Przedstawił nam Boga jako Trój- osobowego: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Dzisiaj właśnie, w uroczystość Najświętszej Trójcy tę tajemnicę Boga Trójjedynego czcimy i zgłębiamy. W dzień swego wniebowstąpienia Chrystus, gdy wysyłał uczniów na

dzieło ewangelizacji świata, powiedział: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28,18-19). Chrześcijanie wyznają wiarę w tę wielką tajemnicę właśnie w „Wyznaniu wiary" tzw. Składzie Apostolskim i rozszerzonym tzw. „Wyznaniu nicejskim", które wypowiadamy w każdą niedzielę podczas Mszy św. W życiu religijnym mamy także inne krótkie formuły, w których wyznajemy naszą wiarę w Trójcę Przenajświętszą. Najczęściej wypowiadane to formuła przy czynieniu znaku krzyża: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" oraz formuła uwielbienia: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu".

2. Tajemnica Trójcy – jedna natura w trzech osobach

Teologia katolicka posiada traktat zwany „O Bogu Trójjedynym" *(De Deo Tńno*) lub „trynitologią". Już w pierwszych wierszach tego traktatu jest powiedziane, że prawda o Trójcy Świętej nie może być do końca zbadana ani określona, można ją jedynie próbować nieco rozjaśnić.

Kiedyś starożytnemu mędrcowi Symonidesowi zadał król pytanie: „Kim jest Bóg?" Symonides poprosił o osiem dni do namysłu. Po ośmiu dniach, gdy nie wiedział, co odpowiedzieć, poprosił jeszcze o 14 dni, a potem o miesiąc. Gdy król się zniecierpliwił, mędrzec odpowiedział: „im więcej o tym myślę, tym mniej to rozumiem".

Jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów chrześcijaństwa, św. Tomasz z Akwinu napisał o Bogu wiele obszernych traktatów. Przy końcu ostatniego, ku powszechnemu zdumieniu, napisał, że właściwie o Bogu nic nie powiedział. Wyznał, że mówimy o Bogu, jak niemowlęta, czyli właściwie to wcale czy prawie wcale. Podobnie wyraził się Św. Augustyn. W swoich *Wyznaniach* napisał, że niewiele jest takich dusz, które – mówiąc o Trójcy – wiedzą, co mówią. Chodzi bowiem o rzecz nie mniej

desperacką – jak to zostało objawione św. Augustynowi we śnie – od zamiaru dziecka, próbującego muszlą wyczerpać morze.

Wiara chrześcijańska to wiara w jednego Boga w trzech osobach. Monoteizm trynitarny jest najgłębszą ze wszystkich nowości przyniesionych przez chrześcijaństwo. Odróżnia się ono tak od judaizmu (Bóg jedyny) jak i od pogan (wielobóstwo). Monoteizm trynitarny jest dziś jedną z najbardziej charakterystycznych cech, którą chrześcijaństwo wyróżnia się wśród wszystkich religii świata. Jest jednym z najbardziej przekonujących dowodów, że chrześcijaństwo jest religią objawioną. Człowiek o własnych siłach nigdy nie doszedłby do odkrycia prawdy o Bogu Trójjedynym. Prawdę tę przyjął z ust Jezusa Chrystusa.

W dogmatyce katolickiej mówi się o pochodzeniu Osób w Trójcy Świętej. Bóg Ojciec posiada naturę boską, nie pochodzącą od nikogo. Takim też przedstawia Go Objawienie, jako całkowicie niezależnego w istnieniu i działaniu. Syn Boży przez relację synostwa pochodzi od Ojca, choć oczywiście jest Mu współistotny. Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, jako jednej przyczyny. A więc: Ojciec nie pochodzi od nikogo, Syn pochodzi od samego tylko Ojca, Duch Święty pochodzi od obydwóch: Ojca i Syna, i to bez początku, zawsze i bez końca.

W trynitologii mówi się także o relacjach w Bogu, których jest trzy: ojcostwo, synostwo i tchnienie bierne. Ojcostwo „konstytuuje" Osobę Syna, synostwo Osobę Ojca, a tchnienie bierne – wspólne Ojcu i Synowi – Osobę Ducha Świętego.

W Trójcy Świętej występuje zatem odrębność Osób, tożsamość natury i życiowa wspólnota. Trójca Święta – z racji wspólnoty osób – jest źródłem i wzorem wszelkich wspólnot osobowych, które tworzą ludzie, szczególnie wspólnoty Kościoła i wspólnoty rodziny.

3. Najświętsza Trójca – wzorem dla ludzkiej miłości

Gdy wyznajemy, za Pismem Świętym – że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, to przyjmujemy i wierzymy, że nosimy w sobie obraz Boga Trójjedynego, obraz Trójcy Przenajświętszej. Św. Augustyn widział ten obraz w trzech władzach duszy: pamięci, rozumie i woli. Stąd też postulował zaprowadzanie jedności w funkcjonowaniu tych władz. W filozofii klasycznej mówi się o transcendencji człowieka w przyrodzie poprzez poznanie intelektualne, miłość duchową i wolność. Jest tu także jakaś analogia do Trójcy Świętej.

Najczęściej i najwyraźniej przyjmujemy, iż wiele odniesień ma Trójca Święta do bytowania społecznego ludzi. Otóż, Najświętsza Trójca jest źródłem, wzorem i celem wszelkiego bytowania społecznego człowieka, w którym naczelną rolę powinna odgrywać miłość.

Przyzywajmy mocy Boga Trójjedynego, byśmy stanowili już tu na ziemi jedno nie tylko z Bogiem, ale i między sobą, by doskonała wspólnota Osób Boskich miała jakiś odblask w naszych ziemskich wspólnotach, szczególnie w naszych rodzinach i w samym Kościele, którego członkami jesteśmy. Niech blask miłości Najświętszej Trójcy będzie obecny tu na ziemi w naszych ludzkich wspólnotach. Prośmy o to pokornie w tej Eucharystii.

Wrocław, par. pw. NSPJ, 2 VI 1985; Brzoza Królewska, 29 V 1988; Łętowice, 26 V 1991; Chojnów, 29 V 1994.

Wj 24,3-8; Hbr 9,11-15; Mk 14,12-16. 22-26

Eucharystia największym darem

1. Istotne wymiary Eucharystii

Życie Kościoła ześrodkowuje się wokół liturgii, Eucharystii. Mówiąc o liturgii jako całości, której Eucharystia jest główną częścią, Sobór Watykański II poucza: „Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc" (par. 10). Celebracja Eucharystii grozi niekiedy rutyną, przed którą trzeba się bronić. Najlepszym sposobem obrony jest podejmowanie refleksji. Rutyna grozi bowiem tam, gdzie nie ma refleksji, gdzie jest bezmyślność. Aby się przed nią bronić, podejmijmy dziś refleksję nad Eucharystią.

Msza św. stanowi podsumowanie całego dzieła życia Jezusa Chrystusa. Jest ona rzeczywistością wieloaspektową. Żaden z tych aspektów nie wyklucza pozostałych. Uwydatnijmy te podstawowe aspekty.

a) Eucharystia jest opowieścią. Eucharystia w swojej pierwszej części – w liturgii Słowa – opowiada o historii. Jest opowiadaniem o tym, jak to Bóg dał się człowiekowi w sposób serdeczny i cudowny zarazem. Opowieść ta jest najwspanialszą historią o miłości wszystkich czasów. Ma ona wiele epizodów i wielu bohaterów. Na jej kartach spotykamy m.in. Abrahama, Mojżesza, Dawida, Izajasza, Jeremiasza, Jana Chrzciciela, Maryję, apostołów, a przede wszystkim samego Jezusa, wcieloną miłość Ojca. O Nim liturgia nie tylko opowiada, ale On sam jest Tym, kto mówi w liturgii do nas, kto nas poucza, upomina i wzywa do życia w posłuszeństwie Ojcu.

b) Eucharystia jest pamiątką. Jest żywą i dynamiczną pamiątką życia Chrystusa. Jest pamiątką Jego nauczania, a przede wszystkim jest pamiątką Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Przypominając te fakty w liturgii eucharystycznej, doświadczamy zarazem ich sakramentalnej obecności, ich trwania, ich zbawczego działania wśród nas. Gdy zatem wspominamy w liturgii Jezusa historycznego, gdy rozpamiętujemy podjęte dla nas i za nas Jego zbawcze czyny, gdy sprawujemy je na Jego pamiątkę, jesteśmy zanurzeni w tę rzeczywistość.

cj Eucharystia jest ofiarą. Eucharystia jest ofiarą Chrystusa i ofiarą Kościoła. Jest ofiarą uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia i prośby. Jest uobecnioną ofiarą z Ostatniej Wieczerzy i bezkrwawą ofiarą z Kalwarii. W tę ofiarę wplecione jest także w jakiś sposób całe życie Chrystusa, gdyż całe Jego życie było wypełnianiem woli Ojca, było ustawiczną ofiarą składaną Ojcu. Dlatego ofiara Chrystusa zawierała także Jego nauczanie, uzdrawianie chorych, odpuszczanie grzechów, Jego powiązania z Maryją, z apostołami, Jego zachwyt dla piękna przyrody i bolesne doświadczenia z przeciwnikami. To wszystko złączone z centralnym aktem ofiarniczym męki i śmierci krzyżowej staje się żywą rzeczywistością, żywym uobecnieniem na ołtarzu składanym w darze Ojcu Niebieskiemu.

W odróżnieniu od ziemskiej ofiary Chrystusa, Eucharystia jest także ofiarą Kościoła, ofiarą naszą. Mówimy w czwartej modlitwie eucharystycznej: „Składamy Ci, Boże, Jego Ciało i Krew jako ofiarę miłą Tobie i zbawienną dla całego świata". A więc Chrystus składa ofiarę z siebie w czasie Mszy Św., my także w jakiś sposób składamy Chrystusa w ofierze i składamy także siebie samych Bogu w ofierze. I tak samo, jak ziemska ofiara Chrystusa obejmowała wszystko w Jego życiu, tak i ofiara, którą składamy z siebie samych podczas Eucharystii, winna obejmować wszystko: nasze przyjaźnie, miłość wzajemną, służbę in-

nym, cierpliwe znoszenie bólu fizycznego, zawodów, niepowodzeń, nieporozumień; udręki ducha, niepokoje, spacer brzegiem morza, górskie wędrówki, radość świecącego słońca, radość z uwolnienia od grzechów, radość tworzenia – a nade wszystko: naszą ustawiczną gotowość do pełnienia woli Bożej. To wszystko jest nam dane wplatać w ofiarę zbawczą Syna Bożego i łączyć nasze akty kultyczne z aktami kultycznymi Chrystusa. Dlatego też nasza obecność na Mszy św. jest szczególnym wyróżnieniem i przywilejem. Nasze modły wkładane w usta Chrystusa, nasze duchowe ofiary łączone z ofiarą Chrystusa, nasze współofiarowywanie się z Nim, z racji Jego aktu kultycznego uzyskują nową egzystencjalną wartość.

d) Eucharystia jest ucztą. Eucharystia jest nie tylko opowiadaniem, nie tylko pamiątką i ofiarą, ale jest także posiłkiem, pokarmem, ucztą. Chrystus oddaje się nam w pokarmie swojego Ciała i Krwi: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6,55). Ten pokarm daje nowe życie i trwanie w Chrystusie: „Kto spożywa moje ciało... trwa we Mnie, a Ja w nim... Kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie" (J 6,56-57). W Eucharystii otrzymujemy więc Chleb. Po ten Chleb nie trzeba stać w długich kolejkach. Za ten Chleb nie trzeba płacić. Na ten Chleb nie zasługujemy. Ten Chleb jest nam dawany z miłości. Jest dawany po to, aby mieć w sobie nowe życie. Jest dawany po to, aby trwać w Chrystusie i tak jak On – być wiernym Bogu, aż do końca, a więc, aby nie ustać w drodze ku dobremu. Jest dawany po to, aby w chwili śmierci dla tego ziemskiego świata narodzić się do życia w nowym świecie niebieskim. „Kto spożywa ten Chleb, będzie żył na wieki" (J 6,58b).

e) Eucharystia jest żywą obecnością. W Eucharystii jest obecny prawdziwie, realnie i substancjalnie Jezus Chrystus. Jest obecny w swoim bóstwie i człowieczeństwie.

Dlatego adorujemy święte postacie eucharystyczne nie tylko w czasie sprawowania Mszy Św., ale także poza nią. Wystawiamy Najświętszy Sakrament do adoracji, urządzamy procesje eucharystyczne. Adorujemy Chrystusa prywatnie i publicznie w kościołach i kaplicach, w których przechowuje się Najświętszy Sakrament.

Oto lekko tylko dotknięta, przez małą szczelinę ujrzana, nieogarniona i niezgłębiona do końca tajemnica Eucharystii – nasz najcenniejszy skarb na ziemi, nasza moc i siła, nasze ocalenie przed śmiercią wieczną.

2. Eucharystia darem Boga dla człowieka

Tak rozumiana Eucharystia ujawnia się nam jako najcenniejszy skarb na ziemi, jako nasza moc i siła, jako nasze ocalenie przed śmiercią wieczną. Dzięki sprawowaniu i przechowywaniu Eucharystii Chrystus jest obecny wśród swoich wyznawców aż do skończenia świata, jest dostępny dla ludzi w różnych miejscach geograficznych i w różnym czasie historii. Można powiedzieć, że dzięki Eucharystii zwielokrotnia się i aktualizuje obecność Chrystusa i Jego zbawcze dzieło w czasie i przestrzeni. Dlatego Kościół nigdy nie zapomniał i nie zapomina o poleceniu Pana: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19b). Sprawowanie i oddawanie czci Eucharystii traktował Kościół jako swój najważniejszy i najświętszy obowiązek. W niej widział swój najdroższy skarb.

Jesteśmy świadkami, jak dziś ludzie szukają skarbów. Wielu zatrzymuje oczy jedynie na skarbach materialnych. To o nie toczą się wojny i podejmowane są wysiłki, żeby je pomnażać i gromadzić. Czasem zazdrościmy innym krajom i narodom skarbów ziemi: ropy naftowej, rudy żelaza, złóż złota i srebra i innych surowców. Podziwiamy też wspaniałe dzieła natury oraz napawamy się radością i duchową rozkoszą przy oglądaniu pięknych krajobrazów i widoków. Wiele narodów szczyci się posiadaniem wspaniałych dzieł

kultury: architektury, malarstwa, rzeźby, nowoczesnych maszyn, pojazdów, komputerów i innych urządzeń technicznych. Wszystkie te skarby świata nie są w stanie przewyższyć skarbu, jakim jest Eucharystia. Przekonanie to towarzyszyło naszym poprzednikom w wierze. Budowali dlatego dla Chrystusa wspaniałe świątynie. Wznosili ołtarze z drogocennych materiałów. Umieszczali w nich drogocenne, bogato zdobione tabernakula. Mówiono: to dla Chrystusa, to dla Boga, który „nas do końca umiłował" (J 13,1).

Musimy jednak pamiętać, że najważniejszym tabernakulum, miejscem, gdzie Chrystus powinien przebywać, jest człowiek, bowiem Eucharystia jest przede wszystkim dla człowieka; została ustanowiona i ofiarowana człowiekowi jako najcenniejszy dar.

Ów dar winien nas pobudzać do wdzięczności.

3. Nasza wdzięczność za dar Eucharystii

Pierwszą odpowiedzią na dar Eucharystii winna być nasza wdzięczność, wdzięczność Trójcy Przenajświętszej, wdzięczność Chrystusowi, który pozostał z nami „aż do skończenia świata" (Mt 28,20). Bóg oczekuje od nas wdzięczności za Eucharystię i za inne Jego dary. Wszyscy jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami Jego miłości i dobroci.

Zmarły w 1975 r. w Zurychu dr Emmerich, w książce pt. *Niewidzialna flaga,* opowiada o przeżyciu, które miał jako lekarz podczas drugiej wojny światowej w głównym punkcie opatrunkowym w Rosji. W tych tragicznych latach przechodziły przez jego ręce tysiące rannych. Tylko niewielu pozostało w jego pamięci. Jednego nie zapomniał do końca życia. Był to młody żołnierz, którego przyniesiono z mocno pokiereszowaną twarzą. Chirurg zabrał się do trudnej operacji. Powoli pod jego ręką odsłaniało się ludzkie oblicze. Nastąpiła ostatnia faza operacji. Zaszy-

wano pacjentowi drugi kącik ust. Chory był znieczulony, nie odczuwał jeszcze bólu. Lekarz pod koniec poprosił go, żeby coś powiedział. Młody człowiek poruszył ostrożnie wargami i wypowiedział słowa: „bardzo dziękuję".

Gdy przeżywamy dziś tę Eucharystię, która jest najwyższym naszym dobrem tu na ziemi, gdy pójdziemy z Chrystusem w procesji teoforycznej, dziękujmy Bogu Wcielonemu za to, że zostawił nam w darze samego siebie, za to, że w Eucharystii pozostaje z nami „po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

Milicz, 10 VI 1982; Wrocław, par. pw. św. Elżbiety, 6 VI 1985; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 2 VI 1988; Wrocław, par. pw. św. Jana Chrzciciela, 2 VI 1994; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 29 V 1997.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA— PROCESJA TEOFORYCZNA

Ewangelie przy ołtarzach:
Mt 26,17-19.26-29; Mk 8,1-9; Łk 24,13-16.28-35; J 17,20-26

Cztery odsłony Eucharystii

Wstęp

Dobiega końca procesja Bożego Ciała. Była ona obrazem naszego ziemskiego życia, które jest wędrowaniem z Jezusem Chrystusem do Domu Ojca. Na procesyjnej drodze zatrzymaliśmy się przy czterech ołtarzach, przy których była głoszona Ewangelia Chrystusa z zapisu czterech ewangelistów. Zechciejmy pod koniec naszej drogi, przy czwartym ołtarzu, zrekapitulować główne wymiary Eucharystii odsłonięte w Słowie Bożym przy czterech ołtarzach.

1. Ołtarz pierwszy – Eucharystia jest ofiarą

Tekst Ewangelii czytanej przy tym ołtarzu zaprowadził nas do wieczernika. Tam narodziła się Eucharystia, bezkrwawa ofiara Ciała i Krwi naszego Pana, ponowiona nazajutrz w sposób krwawy na krzyżu. W wieczerniku Chrystus mówił o ciele za nas wydanym i krwi za nas wylanej na odpuszczenie grzechów. Gdy dzisiaj przeżywamy tę Najświętszą Ofiarę, uświadamiamy sobie, że to Chrystus oddał za nas Bogu swoje życie w ofierze. Przeżywając Eucharystię, uczymy się – za wzorem Chrystusa, my także – życie nasze ofiarowywać dla Boga i dla bliźnich, odnawiamy gotowość na pełnienie woli Bożej. Doświadczając Chrystusa w Eucharystii, przeżywając tajemnicę Jego życia, męki, śmierci i zmartwychwstania, tajemnicę Jego życia, które w całej rozciągłości było wielką ofiarą, przypominamy sobie, że życie każdego z nas winno być jedną wielką ofiarą składaną Bogu i ludziom.

2. Ołtarz drugi – Eucharystia jest pokarmem duszy

Niniejszy wymiar Eucharystii został zapowiedziany przez cudowne rozmnożenie chleba. Chrystus, dając ludziom chleb doczesny, służący życiu biologicznemu, fizycznemu, zapowiadał danie chleba dla duszy. Dlatego powiedział: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6,55-56). Potrzebujemy chleba powszedniego do życia. Pracujemy na ten chleb. Codziennie go spożywamy, ale ten chleb nam nie wystarczy. Dlaczego? Bo życie ludzkie nie wyczerpuje się w życiu biologicznym. Człowiek nosi w sobie wyższe życie, życie duchowe, które potrzebuje wyższego pokarmu. Jest nim Słowo Boże i Chleb Eucharystyczny. Mocą tego Słowa, głoszonego przy ołtarzu i mocą tego Chleba dawanego z ołtarza, możemy lepiej rozumieć prawdę i pomnażać dobro, czyniąc tę prawdę w miłości.

3. Ołtarz trzeci – Eucharystia jest zadatkiem życia wiecznego

„Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił" – prosili uczniowie Przyjaciela podróży do Emaus. Każdemu z nas tu na ziemi chyli się dzień ku wieczorowi. Ubywa drogi życia. Kolejka przed nami ciągle się skraca. Na naszych oczach ludzie wysiadają z pociągu życia. Jest to wielki dramat tej ziemi, gdyż wszyscy chcą żyć, boją się śmierci. A dzień życia chyli się jednak ku wieczorowi. I co dalej? Za nocą ziemskiej śmierci świta dzień, który nie będzie miał zachodu. „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki"; „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,51-54).

4. Ołtarz czwarty – Eucharystia jest sakramentem jedności Kościoła

„Ojcze... proszę, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno" (J 17,21). Jesteśmy ciągle chorzy na brak jedności. Niekoniecznie trzeba patrzeć na Bałkany, niekoniecznie trzeba spoglądać na nasz parlament, na życie publiczne, na wielkie odłamy chrześcijaństwa, żeby tę chorobę zauważyć. Wszystkich nas ona jakoś dotyka.

Jaki jest najlepszy lek? Jest nim także Eucharystia. Kto dobrze uczestniczy w Eucharystii, kto nie wykreślił ze swego życia chwil adoracji Najświętszego Sakramentu, ten jest apostołem jednoczenia. Dobrze przeżywana Eucharystia łączy nas nie tylko z Bogiem, ale także między sobą.

Zakończenie

Kończy się nasza liturgiczna procesja, ale nie kończy się jeszcze procesja naszego życia. Przypomnieliśmy dziś sobie, z kim idziemy przez życie, kto nas przez nie pro-

wadzi. To Ten, który powiedział: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata"; to Ten, którego wielkość głosi nam Jan Paweł II, Piotr naszych czasów; to Ten, którego czcimy dwutysięczną rocznicę zamieszkania z nami na ziemi. Jemu nie tylko dziś, ale całym naszym życiem, śpiewajmy: „Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy, niech nie ustanie".

Wrocław, procesja Bożego Ciała w par. pw. św. Jana Chrzciciela, 3 VI 1999.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

Oz 11,1.3-4.8c-9; Ef 3,8-12.14-19; J 19,31-37

Miłość za miłość

1. Dobra nowina o miłości Boga do człowieka

W każdym człowieku wpisane jest pragnienie bycia kochanym. Już dziecko dobrze się wychowuje, gdy jest miłowane przez rodziców. Miłość matki i ojca stwarza mu poczucie bezpieczeństwa. Także w życiu dojrzałym czujemy się pewnej i bezpieczniej, gdy znajdujemy u kogoś akceptację, uznanie, zachwyt. Świadomość, że stanowimy dla kogoś wartość, że ktoś nas ceni, kocha, zwiększa nasze poczucie bezpieczeństwa i szczęścia.

Jednakże w ludzkich przyjaźniach i więzach miłości zdarzają się większe czy mniejsze zdrady. Historia niektórych ludzkich miłości obfituje nie tylko w kryzysy, ale i w dramaty, które kończą się rozłąką duchową i cielesną, przypieczętowaną niekiedy prawnie cywilnym rozwodem. Trudno zrozumieć, jak mogła kiedyś deklarowana wielka miłość i bliskość zamienić się w obcość a nawet w nienawiść. Tak bywa, niestety, czasem z ludzką miłością.

Jest jednak taka miłość, która nie zna uszczerbku, która trwa od początku i nigdy się nie skończy. Jest to miłość Boga do człowieka. Dowiadujemy się o niej z Pisma Świętego a także z relacji ludzi wierzących i rozmiłowanych w Bogu.

O miłości Boga do człowieka przypomina nam zawsze uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą dzisiaj obchodzimy. W czytaniu pierwszym dzisiejszej liturgii Bóg tak mówił do nas przez proroka Ozeasza: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem... Pociągałem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę, schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go" (Oz 11,1.3-4). W taki to obrazowy sposób Bóg zaświadczał o swej miłości do narodu wybranego i do każdego człowieka. Biblijnych tekstów o podobnym wydźwięku jest więcej. U proroka Izajasza znajdujemy np. słowa: „Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz, nie wstydź się, bo już nie doznasz pohańbienia... Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel... Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę... Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą" (Iz 54, 44a.5a. 7.10).

2. Serce Jezusa symbolem miłości Boga do człowieka

W czasach Nowego Testamentu miłość Boga do człowieka objawiła się w życiu i działalności Jezusa Chrystusa. Symbolem tej miłości stało się serce Syna Bożego. Dzisiejsza Ewangelia ukazuje to serce przebite na krzyżu włócznią żołnierza. Ewangelista odnotował, że z przebitego boku „natychmiast wypłynęła krew i woda". Liturgia dziś poucza, że właśnie „tam wzięły swój początek sakra-

menty Kościoła, aby wszyscy ludzie pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela z radością czerpali ze źródeł zbawienia (*Prefacja o Najświętszym Sercu Pana Jezusa).*

Oddając cześć sercu Jezusa, wysławiamy Jego niepojętą miłość ku rodzajowi ludzkiemu, ku każdemu człowiekowi. Ujawniła się ona od żłóbka aż do krzyża. Całe dzieło stworzenia, wcielenia, odkupienia i uświęcenia – to dzieło miłości Boga, której symbolem jest serce Jezusa. Miłość tę wysławiał kiedyś św. Paweł, gdy pisał do Efezjan: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzenieni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość, i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście napełnieni zostali całą Pełnią Bożą" (Ef 3,17-19). Słowa te głoszą, iż miłość Chrystusa do nas jest nieogarniona i niepojęta. Miłość Chrystusa nam okazywana jest zarazem miłością całej Trójcy Przenajświętszej. Dlatego słusznie mówimy, że Bóg nas umiłował w Chrystusie, że zostaliśmy ogarnięci miłością Bożą przez serce i w sercu Jezusa Chrystusa. Stąd też tajemnica serca Bożego jest tajemnicą Bożej miłości do nas. Mówiąc o sercu Jezusa, mówimy o miłości Boga do człowieka. Dlatego też kult Serca Jezusowego jest hołdem składanym Bogu za Jego bezgraniczną miłość do nas, Bogu, który jest miłością.

3. Nasza odpowiedź na miłość Boga

Na miłość powinno się odpowiadać jedynie miłością. Najpierw winniśmy uwierzyć w miłość Boga do nas. Św. Jan Ewangelista, który najwięcej napisał słów o miłości, wyznał: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma ku nam" (1 J 4,16a). Nie jest łatwo dziś takie wyznanie powtarzać, gdy dookoła w życiu jest tyleż zła. Są takie wydarzenia, które budzą pytania o faktyczną miłość Boga do nas. Gdy ktoś bliski umiera przedwcześnie, gdy dzieje

się wielka niesprawiedliwość, gdy zło panoszy się bezkarnie, gdy modlitwy nasze pozostają nie wysłuchane, wtedy powyższe wyznanie trudno jest wypowiadać. Warto w takich chwilach pamiętać, że Pan Bóg ma swoją logikę działania, która czasem dla nas jest niezrozumiała. Dopiero niekiedy po latach lepiej rozumiemy sens wydarzeń, które rozegrały się w naszej przeszłości.

Doświadczając nieustannie Bożej miłości, winniśmy odpowiadać na nią miłością adresowaną do Boga i do drugiego człowieka. Tych dwóch ukierunkowań naszej miłości nie można rozdzielić. Jeden kierunek weryfikuje drugi i odwrotnie.

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą" – wzywa nas ks. Jan Twardowski. Odpowiadajmy miłością na miłość. Nie zapominajmy nigdy o słowach Apostoła: „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować" (1 J 4,11).

Nabierajmy z tej Ofiary, która uobecnia ofiarę miłości krzyża, nabierajmy mocy do wypełniania tego największego przykazania, do upodabniania naszego serca do serca Pana Jezusa. Często też powtarzajmy słowa modlitwy: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyń serca nasze według serca Twego".

Wrocław, par. pw. św. Jana Chrzciciela – Katedra, 18 VI 1982; Wrocław, kaplica MWSD, 10 VI 1994.

1 Kri 8,22-23.27-30; 1 Kor 3,9b-ll. 16-17; J 2,13-22

Z teologii świątyni

1. Świątynia jako budowla materialna

W ostatnią niedzielę października obchodzimy Uroczystość rocznicy poświęcenia własnego kościoła. W dzień ten wspominamy bardzo ważny moment w dziejach każdej świątyni, jakim był dzień jej poświęcenia (konsekracji). Przez taki obrzęd budowla zostaje wyjęta spod użytku świeckiego i przeznaczona do sprawowania czynności religijnych. Każda nowowybudowana albo odbudowana świątynia jest poddawana takiemu uroczystemu poświęceniu (lub konsekracji), by stała się miejscem kultu religijnego.

Liturgiczne teksty dzisiejszej uroczystości koncentrują się właśnie wokół świątyni. Rzadko w ciągu roku zastanawiamy się nad znaczeniem świątyni. Mamy więc dziś stosowną okazję, by – w oparciu o Pismo Święte i nasze życiowe doświadczenie – podjąć rozważanie na ten temat.

Człowiek od samego początku swego istnienia oddawał cześć Bogu. Wybierał do tego określone miejsca. Często kult religijny sprawowany był na wzgórzach. Budowano na nich ołtarze i składano ofiary.

Ciekawie przedstawiał się kult religijny w dziejach narodu wybranego. Patriarchowie i prorocy wzywali do oddawania czci Bogu. W pierwszym etapie historii Izraela kult sprawowano w specjalnym namiocie. Z czasem Bóg polecił wybudować świątynię. Dzieła tego dokonał król Salomon. Wzniósł wspaniałą budowlę, która uchodziła za jeden z siedmiu cudów świata. Właśnie dziś słyszeliśmy o królu Salomonie w pierwszym czytaniu. Widzimy go, jak

modli się do Boga w świątyni przez siebie wybudowanej: „Twój sługa stara się ubłagać Cię o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię... Wysłuchaj (Boże) błaganie Twego sługi i Twego ludu, Izraela, ilekroć modli się będzie na tym miejscu" (1 Kri 8,28b-29a. 30).

Świątynia Salomona przetrwała do czasów babilońskich. Po zniszczeniu jej przez Nabuchodonozora została odbudowana na początku VI wieku przed Chrystusem. Świątynię tę rozbudował potem Herod Wielki. Z tą właśnie trzecią świątynią było związane życie Chrystusa. Czterdziestego dnia po narodzeniu został w niej ofiarowany. Potem z rodzicami co roku pielgrzymował do świątyni. W latach publicznej działalności często w niej nauczał. Przychodził na święta Paschy. Dbał o jej sakralny charakter. Ewangelia dzisiejsza opowiada o wyrzuceniu kupców z tej świątyni. Chrystus oburzył się, gdy zauważył, że dom Boży został zamieniony na targowisko: „Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska" (J 2,16-17).

Ta wspaniała świątynia jerozolimska została zniszczona w 70 r. po Chrystusie. Chrystus przepowiedział jej zburzenie. Mówiąc o tym, zapłakał. Po zburzeniu, świątynia ta nie została do dziś odbudowana. Pozostał po niej tylko mur płaczu, do którego przychodzą Żydzi, by wspominać swoją dawną świetność i modlić się do Boga.

W miejsce świątyni żydowskiej powstało wiele świątyń chrześcijańskich. W ciągu wieków powstawały w różnych stylach. Zdobią dziś strzelistymi wieżami nasze wioski i miasta. Powstają także nowe, niekiedy bardzo oryginalne pod względem architektury.

Warto przypomnieć, jakie funkcje pełni świątynia.

— Świątynia jest miejscem gromadzenia się ludu Bożego na słuchanie Słowa Bożego i sprawowanie Eucharystii. W świątyni słuchamy słów prawdy. Otrzymujemy zdrowy pokarm dla naszego ducha. Jest to mądrość Boża. Poza świątynią jakże często nas okłamują, manipulują

słowem, głoszą półprawdy. Tutaj jest ogłaszana mądrość Boża dla nas, ludzi.

Tutaj w świątyni sprawujemy wielką tajemnicę naszej wiary, Eucharystię. Jest to najświętsza czynność, jaką spełniamy na ziemi. Zbawiciel świata jest tu z nami. Stanowi to dla nas wielkie wyróżnienie, ogromny przywilej. Nikt z nas nie zasłużył, by być tak blisko Zbawcy świata. Jesteśmy Chrystusowi za to wdzięczni, jak i za to, że ofiaruje się za nas i z nami, że nas karmi swoim Chlebem, który nas umacnia, który daje nam nowe życie.

— Świątynia jest miejscem oddawania czci Bogu, miejscem wielbienia, dziękczynienia, przepraszania i zanoszenia próśb. Uczestnicząc dobrze we Mszy św. oddajemy przez to Bogu cześć i uwielbienie i napełniamy się darami Bożymi.

— Świątynia jest miejscem otrzymywania Bożego miłosierdzia. To przede wszystkim w świątyni Bóg przebacza nam grzechy, okazuje nam swoje miłosierdzie.

— Ze świątynią są związane główne wydarzenia naszego życia: narodziny (chrzest), początek edukacji w szkole (I Komunia Św.), dorastanie (sakrament bierzmowania), założenie rodziny (sakrament małżeństwa), życie świadome – od dzieciństwa do starości (sakramenty Eucharystii i pokuty), choroby i cierpienia (sakrament chorych), wreszcie pogrzeb chrześcijański.

2. Człowiek i świat jako świątynia

Św. Paweł mówił dziś do nas: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg, świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16-17).

Jakże ważne to słowa! Jesteś dla Boga świątynią. W tobie mieszka Duch Święty, a więc nie w drzewie, nie w powietrzu, nie w wodzie, nie w kamieniu, ale w tobie. Zamieszkał w tobie Bóg w momencie twego chrztu.

Wtedy właśnie stałeś się świątynią dla Boga. Byłeś wtedy jeszcze nieświadomy. Nie wiedziałeś, co sie w tobie dokonało. Z czasem jednak ci o tym powiedziano. Zostałeś wtedy wezwany, by stać się uczniem Chrystusa z wyboru, by zaakceptować Jego naukę i według niej żyć.

Także cały świat, w którym żyjemy, pracujemy, odpoczywamy, chorujemy i umieramy jest wielką świątynią. Tę wielką świątynię zbudował Bóg. On ją zbudował i w niej mieszka. „Pańska jest ziemia i wszystko co ją napełnia, krąg ziemi i jego mieszkańcy" (Ps 24,1). Jesteśmy przeto w Bożym domu. Trzeba kochać ten dom i przeobrażać go w lepszy, czynić go sobie poddanym, mimo że nas gnębią w tym ziemskim domu, w tej świątyni, różne biedy, choroby, dolegliwości. Nie wolno ciągle narzekać. Nie należy marzyć o ucieczce, bo uciec się nie da. Musimy tu pozostać aż do śmierci. Nie można też uciec od ludzi, z którymi się żyje. Czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać.

Kochaj ten dom ziemski, tę świątynię Bożą. Ciesz się kwitnącym kwiatem, śpiewem ptaków, a także jesiennym wichrem, deszczem. To wszystko ma jakiś związek z Bogiem.

Już wkrótce nastąpi listopad, miesiąc wypełniony treścią eschatologiczną. Będziemy odwiedzać cmentarze. W kościołach będziemy czytać wypominki i modlić się za zmarłych. Odżyją wspomnienia. Odprowadziliśmy z tego ziemskiego domu do domu Ojca tylu już ludzi. Gdy nam życia przybywa, mamy więcej znajomych na cmentarzu aniżeli wśród żywych. Nie mamy tu stałego zameldowania. Czeka nas niebieskie Jeruzalem, świątynia, zamieszkanie z Bogiem na zawsze. Bóg nie chce na wieki pozostać sam. Chce być z nami. Trzeba nam poprzez świat – jako wielką Bożą świątynię, i przez tę świątynię – budowlę, w której jesteśmy, dążyć do świątyni niebieskiej, na wieczne gody Baranka.

3. Nasze zadania wobec świątyni

W końcowej części przedstawmy kilka pytań i wskazań. Gdy snujemy rozważania o świątyni jako budowli sakralnej, chcę cię zapytać: Czy kochasz ten dom? Czy chętnie tu przychodzisz? Tu się rozgrywają przecież najważniejsze sprawy twego życia. Kochaj ten dom. Tęsknij za nim. Przychodź tu myślą w ciągu tygodnia. Gdy jesteś w pracy, gdy ci ciężko, pomyśl o tym miejscu, które uzdrawia. Tu jest twoja ojcowizna. Trzymaj się blisko świątyni.

Warto tu przypomnieć scenę z rosyjskiego filmu „Pokuta". Pyta w nim starsza niewiasta: „Czy ta droga prowadzi do świątyni?" Pada odpowiedź, że nie. Wówczas następuje replika: „Kiepska to droga, żadna to droga, która nie prowadzi do świątyni".

Dbaj także o świątynię swego serca. Czy wiesz, kim jesteś? Kto ma w tobie mieszkać? Bóg cię pokochał, w tobie zamieszkał i chce pozostać. Nie wypędzaj Go! Nie niszcz świątyni Bogu, bo Bóg tego nie lubi. Posłuchaj jeszcze raz: „Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg" (1 Kor 3,17a). Czy jesteś zatem dla Boga świątynią? Czy w twojej świątyni, w twoim sercu mieszka Bóg? A może usunąłeś stamtąd Boga i posadziłeś na tronie w twym sercu szatana i jego słuchasz, i jeszcze mu służysz? Pomyśl, kim jesteś i do kogo należysz?

Dlatego wydeptuj sobie drogę przez tę świątynię materialną, niosąc Chrystusa w świątyni swego serca; wydeptuj sobie drogę przez tę ziemską świątynię do świątyni niebieskiej.

Żórawina, 27 X 1985; 25 X 1987.

Ap 7,2-4.9-14; 1 J 3,1-3; Mt 5, l-12a

Wezwani do świętości czyli do szczęścia

1. Ludzkie drogi w poszukiwaniu szczęścia

Utarło się powiedzenie, że człowiek jest istotą ustawicznie poszukującą szczęścia. Wszyscy pragną być szczęśliwi. W życiu realizujemy drobne i większe cele w oczekiwaniu, że ich osiągnięcie przyniesie nam szczęście. Okazuje się jednak, że tego pragnienia nic na świecie nie jest w stanie zaspokoić. Gdy uda się nam zrealizować jedno czy drugie zamierzenie, cieszymy się tym przez chwilę, aby zaraz potem zatęsknić do czego nowego, może lepszego czy większego. Ten mechanizm funkcjonuje w nas przez całe życie.

Baczna obserwacja życia pozwala nam rozpoznać drogi, na których ludzie najczęściej szukają szczęścia. Wielu, zwłaszcza młodych, sądzi, że szczęście przynosi sława, rozgłos. Stąd też marzą o karierze piosenkarza, aktora, sportowca, naukowca. Gdy jednak śledzimy wywiady ze sławnymi ludźmi, których widzimy często na ekranach telewizorów czy na pierwszych stronicach gazet, to jesteśmy zdziwieni ich wypowiedziami. Zwykle nie potwierdzają, że na drodze zabiegania o sławę stali się szczęśliwymi. Często z ich ust pada gorzkie wyznanie: szczęście nie istnieje.

Inni z kolei upatrują szczęście w gromadzeniu dóbr materialnych. Takim życie upływa na ciągłej pogoni za pieniądzem i na strachu, żeby nie utracić zdobytych majętności. O takich też nietrudno powiedzieć, że mijają się ze szczęściem. Stąd też powstało powiedzenie: „pieniądze szczęścia nie dają". Wielu jednak w to nie wierzy i pragnie się o tym osobiście przekonać.

Patrząc na zachowania ludzi, możemy zauważyć i takich, którzy obrali drogę do szczęścia przez zaspokajanie swoich żądz zmysłowych, a także przez upajanie się alkoholem czy narkotykami. Życie nas poucza, że jest to raczej droga do nieszczęścia aniżeli do szczęścia.

Co zatem jest z owym naturalnym dążeniem do szczęścia; na jakiej drodze można je osiągnąć? Droga do niego jest pokazana. Ukazał ją sam Bóg, a ludzie, którzy ją podjęli, stali się na niej świętymi. Dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych nam tę drogę przybliża. Jest to droga wytyczona przez Chrystusa w Ośmiu Błogosławieństwach, które nam przypomniała dzisiejsza Ewangelia.

2. Chrystusowa recepta na szczęście

Dzisiejsza nauka ewangelijna posiada formę konkretu. Szczęście osiągają ubodzy w duchu, ci, którzy się smucą, cisi, łaknący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, czyniący pokój, prześladowani. Tylko tacy zasługują na „wielką nagrodę w niebie". Słuchając tego, może rodzić się w nas jakaś rozterka, a nawet sprzeciw. Jak to – dlaczego taka, nieatrakcyjna droga do przyszłej nagrody niebieskiej, do wiecznego szczęścia? Kto ją dziś podejmie? Przecież dookoła lansuje się drogę do bycia „człowiekiem sukcesu". Świat stawia na bogatych, na głośno krzyczących, na umiejących zdobywać pieniądze, sławę i powodzenie, na potrafiących się przebijać i wygrywać. Jezusowe błogosławieństwa nie nadają się na pierwsze stronice kolorowych czasopism.

A jednak nauka, ogłoszona przez Chrystusa na Górze Błogosławieństw, wytrzymuje próbę czasu. Możemy sami to stwierdzić, gdy głębiej, wnikliwiej spojrzymy na bieg życia. Raz po raz bowiem przekonujemy się, że szczęście polega na zdobywaniu pełniejszego człowieczeństwa, na uporczywym, trwającym całe życie dochodzeniu do prawdziwej miary bycia człowiekiem.

Św. Tomasz z Akwinu napisał w komentarzu do *Metafizyki* Arystotelesa, że „omnes scientiae et artes ordinantur in unum, scilicet ad hominis perfectionem, quae est eius beatitudo" – „wszystkie nauki i sztuki są przyporządkowane jednemu, a mianowicie udoskonalaniu człowieka, które jest jego szczęściem". Jeżeli uświadomimy sobie, że przez sztukę rozumiano wtedy wszelką umiejętność twórczego pomnażania prawdy, dobra i piękna, to rzeczywiście powinniśmy uznać słuszność tego określenia, że wszelkie nasze działanie winno zmierzać ku doskonaleniu naszego człowieczeństwa i w ten sposób powiększać nasze szczęście.

W propozycji Chrystusa, wyrażonej w błogosławieństwach, chodzi o realizację miłości. Życie dla siebie jest próżne i skazane na niepowodzenie, życie zaś dla innych sprawia satysfakcję i daje szczęście. Najpełniej człowiek realizuje się w postawie miłosierdzia, tej specyficznej miłości, która nie tylko daje i nie oczekuje na wzajemność, ale pochyla się nad bliźnim będącym w potrzebie, w biedzie moralnej lub materialnej. Szczęście zatem można zyskać jedynie na drodze obdarowywania innych miłością. Człowiek dający się innemu, a więc człowiek miłosierny, staje się wtedy naprawdę człowiekiem, staje się po prostu świętym.

Zatem Chrystus w błogosławieństwach ukazuje nam miarę prawdziwego i pełnego człowieczeństwa, miarę świętości, miarę szczęścia. „Być prawdziwym człowiekiem", „być świętym" i „być szczęśliwym" – to synonimy. Świętość nie jest więc stanem egzotycznym, ale normalnym stanem człowieczeństwa. Można przeto powiedzieć – za Soborem Watykańskim II – że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, czyli do stawania się „pełnym" człowiekiem.

3. Dlaczego winniśmy stawać się świętymi?

W świetle powyższych stwierdzeń lepiej rozumiemy,

dlaczego winniśmy stawać się świętymi. Stawać się świętym, to tyle, co stawać się pełniejszym człowiekiem, to tyle, co dorastać ciągle do pełniejszego człowieczeństwa. A to dorastanie prowadzi przez realizację błogosławieństw Chrystusa, które streszczają się w stawaniu się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Taką drogę do świętości wydeptywali sobie święci, których dziś czcimy, i którzy nam dziś przypominają, że warto zabiegać o świętość.

W godzinach popołudniowych udamy się już dziś na cmentarz. Odwiedzimy miejsca oczekiwania naszych zmarłych na zmartwychwstanie. Dla nich już zamknęła się karta ziemskiego życia. Oni już nie mogą się zmienić poprzez swoje decyzje, gdyż czas ich wzrastania duchowego się zakończył. Mogą otrzymać świętość w niebie, pełnię zbawienia, dzięki łasce Miłosiernego Boga. O tę łaskę teraz się modlimy: wspólnie i indywidualnie, w kościele, na cmentarzu i w innych miejscach naszej modlitwy. Oni zaś swoim milczeniem przypominają nam, abyśmy dobrze wykorzystywali czas ziemskiego życia. My jeszcze mamy szansę wzrastania tu na ziemi w świętości. Wstąpmy na nowo na drogę Chrystusowych błogosławieństw, już dziś, już teraz, by cieszyli się z tego święci w niebie, by przez to także sprawić radość naszym bliskim zmarłym.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 1 XI 1970; Hucisko, 1 XI 1988; 1 XI 1991.

Mdr 3,1-6.9; 2 Kor 4,14 – 5,1; J 14,1-6

Z domu ziemskiego do Domu Ojca

1. Dzień szczególnej pamięci o zmarłych

Przeżywamy Dzień Zaduszny zwany w liturgii Wspomnieniem Wszystkich Wiernych Zmarłych. Naszą modlitwą ogarniamy tych, którzy oczekują na pełnię zbawienia. Z ziemi, na której oni kiedyś byli, ślemy im dziś naszą braterską i siostrzaną pomoc modlitewną. Wiemy, że oni sami już nie mogą sobie pomóc. My natomiast możemy im wyświadczyć wielką przysługę, modląc się za nich, uczestnicząc w liturgii Mszy Św., ofiarowując za nich Komunię św.

W każdej Eucharystii Kościół modli się za zmarłych, poleca ich miłosierdziu Bożemu. Dziś zaś w szczególny sposób pamiętamy o nich, zwłaszcza o naszych bliskich, z którymi szliśmy razem przez życie, którzy nas poprzedzili w drodze do wieczności.

Podczas dzisiejszej liturgii słowo Boże ukazuje nam perspektywę życia wiecznego. Ukazuje nam niebieski dom, w którym mamy zamieszkać na zawsze.

2. Dom ziemski i dom niebieski

Apostoł Paweł mówi o naszym przyszłym mieszkaniu w sposób następujący: „Jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1). Zaś Chrystus ogłasza: „Niech się nie trwoży serce wasze... w domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (J 14,1-2). A więc czeka na nas dom, „dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1).

Czym jest ten dom Ojca, w którym Chrystus przygotowuje dla swoich miejsca?

Najpierw pomyślmy czym jest dla nas dom tu, na ziemi. Gdy mowa o domu, to najczęściej myślimy o domu rodzinnym. Dom rodzinny to dom naszych narodzin; dom naszego dzieciństwa i młodości; dom zabaw; dom pierwszych uroczystości religijnych: chrztu Św., pierwszej Komunii św. Dom rodzinny to miejsce przebywania najbliższych nam osób, to przystań, w której się wypoczywa, do której się chętnie powraca. W domu człowiek czuje się najlepiej. Z najlepszego urlopu, z najciekawszej wycieczki, z każdego oddalenia, wracamy chętnie do rodzinnego domu. Na całe życie pozostają nam w pamięci obrazy z rodzinnego domu: obraz matki, ojca, którzy czekali na nasz zapowiedziany powrót albo też z żalem żegnali, gdy trzeba było ten dom na jakiś czas opuścić. Taki to jest ten nasz dom rodzinny, taki pozostaje w naszych wspomnieniach. Im bardziej się od niego oddalamy, tym wydaje się być dla nas piękniejszy.

Są też inne domy tu na ziemi, w których przebywamy, przez które przechodzimy. Takim domem może być w jakimś sensie szkoła, internat, stancja, sublokatorka, zakład pracy... Są na ziemi domy klasztorne, zakonne, są seminaria duchowne, które dla dobrowolnie je wybierających stają się jakimś przedłużeniem domu rodzinnego. Naszym szczególnym domem jest także Kościół, wspólnota ochrzczonych i wierzących w Chrystusa. Słyszeliśmy zapewne wyznania niektórych ludzi: „Kościół był i jest moim domem". Wreszcie mówi się o ziemskiej ojczyźnie jako
0 domu – nasz ojczysty dom! Takie to są te nasze domy ziemskie: te materialne i te żywe: wspólnoty zaprzyjaźnionych, szanujących się, a często i kochających się osób.

Domy ziemskie są kruche, czasowe, przejściowe i to zarówno te materialne, w których mieszkamy, jak i te żywe, złożone z ludzi, bo ludzie przemijają, starzeją się
1 odchodzą z tego świata.

Ostatecznie wszyscy winniśmy się uważać tu na ziemi za wędrowców. Jedna z piosenek religijnych mówi o tym następująco: „Jesteśmy Boży cyganie, jesteśmy wieczni pielgrzymi, tęsknotą gnani, Boży cyganie. Bezdomni, ale szczęśliwi... Nad wszystkimi naszymi drogami rozpostarł Pan niebo, jak ogromne namioty, my innego domu nie mamy".

Św. Paweł porównał nasz pobyt na ziemi do mieszkania pod namiotem. W namiotach mieszka się czasowo, krótko. Przychodzi czas, że namiot trzeba zwijać i iść dalej. Ostateczne zwinięcie namiotu ziemskiego to moment śmierci, przejście z mieszkania kruchego, tymczasowego, do domu trwałego: „Jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1).

Do tego trwałego domu odchodzą ciągle mieszkańcy ziemi. Idą jakby z wygnania do właściwej ojczyzny. Odeszło już tam wielu z naszych rodzin. Dziś ich przed Bogiem wspominamy tu, w kościele, a także na naszych cmentarzach.

3. Orędzie zmarłych

Powiedzieliśmy na początku, że otaczamy dziś naszych zmarłych szczególną modlitwą. Jest to bardzo potrzebne i dla nich, i dla nas. Chciejmy także zauważyć, że zmarli do nas apelują, przestrzegają nas, upominają. Mówią nam, abyśmy byli mądrzy, abyśmy nasze ziemskie życie przeżywali w perspektywie wieczności. Ziemia nie jest bowiem domem naszego stałego zameldowania. Dom ziemski jest przejściowy, kruchy. Zdążamy do lepszego domu, gdzie nie ma kłamstwa, złości, nienawiści, gdzie nie ma chorób, wojen, nieszczęść, gdzie jest pełnia radości, prawdy i miłości.

Przyjmijmy przeto tę mądrą naukę od naszych zmar-

łych. Bądźmy mądrzejsi, niż byliśmy dotąd. Traktujmy nasze życie jako czuwanie, jako czekanie na powrót Pana, jako powrót do domu naszego stałego zameldowania, do domu Ojca.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 2 XI 1976.

W cyklu *Siejba słowa* do tej pory ukazały się następujące tomy:

1. Na drodze do kapłaństwa : homilie i rozważania do alumnów, Wrocław 1996.
2. Na żniwie Pańskim : homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych, Wrocław 1997.
3. Na niwie duszpasterskiej : homilie niedzielne i świąteczne na rok A, Wrocław 1998.
4. Na niwie duszpasterskiej : homilie niedzielne i świąteczne na rok B, Wrocław 1999.

Słowo wstępne 7

1. Okres adwentu

1 NIEDZIELA ADWENTU, *Adwentowe czuwanie* 11
2 NIEDZIELA ADWENTU, *Adwentowe przesłanie św. Jana Chrzciciela* 14
3 NIEDZIELA ADWENTU, *Z radością na spotkanie Pana* 19
4 NIEDZIELA ADWENTU, *Przedświąteczne przesłanie Maryi* 24

2. Okres Bożego Narodzenia

BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. W NOCY), *Światłość na ziemi* 28
BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. O ŚWICIE), *Przesłanie świadków Bożego Narodzenia* 30
ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA, *Nasze świadectwo o Nowonarodzonym.* 33
NIEDZIELA ŚW. RODZINY, *Rodzina silna miłością* 36
ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI, *Pod skrzydłami Bożej Opatrzności w Nowy Rok* 40
2 NIEDZIELA PO BOŻYM NARODZENIU, *Jezus Chrystus - wcielona Mądrość Boża* 43
OBJAWIENIE PAŃSKIE, *W służbie objawiającego się Boga*.... 47
CHRZEST PAŃSKI, *Chrzest Chrystusa i nasz chrzest* 52
OFIAROWANIE PAŃSKIE, *Światło, które oświeca i ogrzewa*.. 56

3. Okres Wielkiego Postu

ŚRODA POPIELCOWA, *Na progu Wielkiego Postu*..... 60
1 NIEDZIELA W. POSTU, *„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię"* 63
2 NIEDZIELA W. POSTU, *Warto zawsze słuchać Boga* 67
3 NIEDZIELA W. POSTU, *Chrystus mocą i mądrością Bożą* 70
4 NIEDZIELA W. POSTU, *Najmilsza wiadomość na ziemi - Bóg nas kocha* 74

5 NIEDZIELA w. POSTU, *Chcemy ujrzeć Jezusa* 78
NIEDZIELA PALMOWA, *Przesłanie Męki Pańskiej* 81
WIELKI CZWARTEK, *Stara i nowa Pascha* 83
WIELKI PIĄTEK, *Chwała krzyża Chrystusa* 86

4. Okres wielkanocny

WIGILIA PASCHALNA, *Wielkanocna medytacja nad dziełem stworzenia i odkupienia* 90
ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE, *„W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy"* 93
PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY, *W klimacie świątecznej radości* 97
2 NIEDZIELA WIELKANOCY, *„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"* 99
3 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Orędzie Chrystusa zmar twychwstałego - nawrócenie i odpuszczenie grzechów* 104
4 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Powołani do głoszenia* Ewangelii powołania 107
5 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *„Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami"* 111
6 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *„Wytrwajcie w miłości mojej"* 115
WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE, *Na drodze do wniebowstąpienia* 122
7 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Na drodze do jednoczenia w mocy Ducha Świętego* 126
ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO, *Otwarci na dary Ducha Świętego* 131

5. Okres zwykły

2 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Z teologii spotkania* 136
3 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Pierwsze kazanie Chrystusa* 139
4 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Chrystus naszym najwyższym* nauczycielem 143
5 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Chrystus - nasz uzdrowiciel i nauczyciel* 147
6 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Chrystus naszym uzdrowicielem* 152
7 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Podwójne uzdrowienie* 152

8 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Dwa przymierza 161
9 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Od szabatu do niedzieli.....165
10 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Szatan - jego istnienie i działanie 169
11 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Troska o wzrost królestwa Bożego 175
12 *NIEDZIELA ZWYKŁA, Z* Chrystusem w łodzi Kościoła 179
13 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Zwycięstwo życia nad śmiercią 182
14 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Przyczyny i przezwyciężanie postawy negacji 186
15 NIEDZIELA ZWYKŁA, Nasza chrześcijańska misja.....190
16 NIEDZIELA ZWYKŁA, Dlaczego cisza i odpoczynek? 194
17 NIEDZIELA ZWYKŁA, Dzielenie się czyni bogatszym 199
18 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Chleb życia* 203
19 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Pokarm pielgrzymów* 207
20 NIEDZIELA ZWYKŁA, Chleb na życie wieczne 211
21 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Wybierzmy na nowo Chrystusa 215
22 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Zewnętrzna i wewnętrzna pobożność 219
23 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Otwarci na Boga i człowieka 223
24 *NIEDZIELA ZWYKŁA,* Wiara wyznawana i praktykowana 227
25 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Prawdziwa wielkość* 231
26 NIEDZIELA ZWYKŁA, Zazdrość i zgorszenie 235
27 NIEDZIELA ZWYKŁA, Z teologii małżeństwa i rodziny 239
28 NIEDZIELA ZWYKŁA, Uboga droga do zbawienia 243
29 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wielkość i pierwszeństwo przez służbę i cierpienie.....247
30 NIEDZIELA ZWYKŁA, „Panie, żebym przejrzał" 251
31 NIEDZIELA ZWYKŁA, Największe z przykazań 255
32 NIEDZIELA ZWYKŁA, Bezinteresowne dawanie 259
33 NIEDZIELA ZWYKŁA, U kresu czasu - koniec i początek 263
UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA, Chrystus Król i Jego Królestwo.....267

6. Niektóre uroczystości

NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, *Tajemnica Boga Trójjedynego* ……..271
NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA, *Eucharystia największym darem* 275
NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA (PROCESJA), *Cztery odsłony Eucharystii*.....280

NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA, *Miłość za miłość*..... 283
ROCZNICA POŚWIĘCENIA WŁASNEGO KOŚCIOŁA, Z *teologii świątyni* 287
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, *Wezwani do świętości czyli do szczęścia* 292
WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH, Z *domu ziemskiego do Domu Ojca* 296

ISBN 83-87318-31-0